SZKIC
DZIEJÓW KOŚCIOŁA RUSKIEGO W POLSCE.

(Dokończenie—Doba druga.)

XII.

Upadek cerkwi ruskiéj; jéj nierząd, rozpusta i swawola.

Ruś się więc wyrabiała do nowego życia, kiedy spadły na nią niespodzianie najprzód na Litwie propaganda moskiewska, a późniéj nieco razem i w Polsce i w Litwie, a po r. 1569 już w Rzeczypospolitéj nowinki genewskie. Nastąpiło okropne pomięszanie się pojęć religijnych, socjalnych, hierarchicznych. Skutkiem tego była Ruś w zupełnym chaosie pod wszelkim względem. Nie wszyscy mogli, nie wszyscy chcieli zachować umiarkowanie. Nastąpił zamęt religijny i narodowy. Stan taki rzeczy wywołał opłakane skutki.

Najprzód nie było już na Rusi pewnéj określonéj władzy duchownéj. Póki rządził cerkwią Grzegorz wyświęcony w Rzymie, Mizael Drucki i Józef Sołtan, póki nią rządzili wyświęceni przez tych metropolitów biskupi, utrzymywały się mocno śród Rusi litewskiéj podania florenckie. Nie urządziła się tak cerkiew ażeby metropolita kijowski brał bezpośrednio święcenia od Rzymu, albo od biskupów łacińskich, dla tego Sołtan znosił się jeszcze z patryarchą Nifontem, jako swoim bezpośrednim zwierzchnikiem. Późniéj dwaj metropolici Mo-

skale przerwali wszelką nić tradycji, święcili naturalnie swoich przyjaciół i zwolenników. Im więcéj z pod ich ręki wychodziło biskupów, tém więcéj zacierała się na Rusi powaga soboru florenckiego. Nie wiemy zupełnie, kto święcił i kiedy metropolitów Bielkiewicza, Protaszewicza, Kuczę i Dziewoczkę. Ale ci Rusini, kość z kości, o prozelityzm moskiewski dbać nie mogli, i niedbali. Wybierali na władyków szlachtę polską dostojniejszych w swoim narodzie a raczéj wyznaniu. Naprawiali więc szczerby które Moskwa uczyniła. Naprawie takiéj przyszła reformacja na ratunek, bo rozwalniając węzły hierarchiczne, osłabiając powagę kościoła i obrządków, tworząc nowe dogmata, usposobiła dziwnie wiek cały ku szermierce, któréj ostatecznym skutkiem bywało zobojętnienie. Był z XVI stulecia swojego rodzaju wiek wolterjański. Biskupi łacińscy jedni jawnie zrywali z kościołem, drudzy trzymali się go bez przekonania z musu lub z interessu, jak np. w Polsce gdzie wielkie mieli dochody i poważne krzesła w senacie. Na Rusi w biskupach toż samo widzimy zobojętnienie dla wiary. Gorliwych w pobożności, skorych do poświęceń nie widać; jeden może Jewłaszewski, ojciec kronikarza, co wszedł w grono władyków dla tego żeby ostatnie swoje lata w nabożeństwie na pasterskim urzędzie zakończyć. A i ten Jewłaszewski nie miał przekonań silnych, głębokich, skoro nie poszedł na mnicha, na plebana do parafii, ale koniecznie zapragnął władyctwa. Biskupi Rusini na Litwie trzymali się dla tego swego obrządku, że gdyby go byli porzucili, byliby musieli rozstać się z władzą i powagą, z dochodami i wpływem. Takie zobojętnienie władyków oddziaływać musiało i na niższe duchowieństwo, lubo dosyć na to było saméj gorączki czasu. Nauczyciele ludu, którzy go w cerkwi prowadzili do Boga, nie mogli być inni od świeckich przewodników ludu, od kniaziów i wojewodów, Bielkiewicze od Sapiehów, Dziewoczki od Chodkiewiczów, tylko ta była między niemi różnica, że świeckim można się było przyznać do jakichbądź wierzeń religijnych, a władykom to niewypadało, chociażby nawet i w cerkiew swoją wierzyć przestali. Reformacja to zrobiła że cerkiew ruska w Polsce, unicka dotąd, bałamucona przez Moskwę, zyskała zupełną niepodległość, nieznosiła się więcéj ani z Carogrodem, ani z Rzymem, żyła sobie z dnia na dzień.

Na bardzo złe to wyszło. Cerkiew popadła w najokropniejszą niewolę, w bezrząd. Duchowieństwo wyższe było zepsute, niższe bez oświaty. Władykom nie chodziło o dobro cerkwi, ale o materjalne interesa. Pochlebiali panom od których łaski zależeli, ale nie zakładali nigdzie szkół, niedbali

o podniesienie parafialnego duchowieństwa. Probostwa częstokroć spadały z ojca na syna. Nie raz tak bywało, że dziedziczni ci plebanie ledwie że czytać umieli. Władykowie uciskali to niższe duchowieństwo, kazali mu się opłacać. I starsi i młodsi nie mieli żadnego wyobrażenia o swoich powinnościach pasterskich. Cerkiew ruska przestawała być płodną, chrześciańską, bo nie wydawała z siebie nic, a owszem zasklepiała się coraz bardziéj w formie. Rozprzężenie było nadzwyczajne. Każdy władyka tylko siebie pilnował, niesłuchał nikogo, nie troszczył się o nic, a najmniéj o swoje pasterstwo. Ginęła jedność hierarchiczna. Cerkiew rozpadała się na kilka udzielnych światów. Pod panowaniem wolności, w czasach gorączkowych być inaczéj nie mogło. Moskwa odgrodziła się od świata cywilizowanego murem chińskim t. j. despotyzmem carskim i dla tego w Moskwie reformacii nie ma, gorączki tam żadnéj niewidać. Ale własne robactwo wewnątrz jak wprzód, tak i teraz ciało szkaradne trawi.

Kiedy nikt nie miał władzy nad cerkwią, postarali się przywłaszczyć ją sobie na Rusi mimo biskupów świeccy ludzie, potężni kniaziowie, wielcy panowie, których Ruś miała zawsze tak wiele. Szło więc na wywrót. Każdy założyciel jakiéjkolwiek cerkwi lub monastyru sądził, że jest panem samowładnym duchowieństwa, które w téj cerkwi albo w tym monastyrze osadził. Każdy z nich stawał na czele, był u siebie zwierzchnikiem i przestrzegaczem tak czystości dogmatu jak i karności. Na igumeństwa, archimandryctwa nie mnichy wybierali, ale sami kniaziowie. Monastyry zmieniły się wtenczas w rodzaj starostw koronnych. Kniaź dziedzic wynagradzał długoletnie czyjeś zasługi rycerskie, świeckiego człowieka, żołnierza, monastyrem. Częstokroć prosto za długi oddawał mu jaki monastyr w zastaw, w dzierżawę. Łamało się w najwyraźniejszy sposób prawo własności, boć monastyry i dobra ich nie były majątkiem prywatnym, ale duchownym. Dług, zastaw, nagrodę winien był kniaź spłacić ze swojéj własności, nie z cudzéj, ale że w dobrach swoich miał ten monastyr o który chodziło, że te włoki cerkiewne kiedyś przodkowie jego nadali monastyrowi, władyce, gminie, zdawało się im że dosyć mieli prawa do rozrzutności z cudzéj kieszeni. Trzeba też pamiętać że i wiek sprzyjał zaborom majątków kościelnych. Upadały rycerskie zakony w Prusiech i w Inflantach, rozwiązywały się zgromadzenia, ginęły biskupstwa; zakonnicy żenili się, pasterze porzucali owczarnie, wszędzie zamęt i straty. Na osierocone i bez właścicieli ziemie wsuwali się ludzie którzy do nich prawa żadnego nie mieli. Przywłaszczeń było bardzo wiele; nie jedno się udało. Nieraz dziedzic przyjąwszy

wyznanie nowe, stary kościół przez przodków dla katolików zbudowany, zabierał na zbór ewangielicki. Było to wyraźne zgwałcenie prawa własności, ale co kto mógł na to poradzić? Na Rusi dyssydenci ruscy, ci którzy czy ze swojego obrządku czy z łacińskiego do nowinek genewskich przeszli, nie byli oczywiście także skrupulatni co do własności cerkiewnych. Ci zaś co zostali przy starym obyczaju, sądzili że jeszcze dosyć dobrodziejstwa wyświadczają monastyrom, kiedy funduszów ich nie zabierają, a tylko bliższą nad niemi niżby wypadało rozciągają opiekę.

Taki zasłużony lub zastawny rycerz przybywał do monastyru, dobra obejmował i rządził samowładnie mnichami. Od jego usposobienia religijnego zależało, czy władyków słuchać, czy niesłuchać. I zdarzało się nieraz, że opierając się jedynie na woli kniazia, rycerz taki rządził u siebie w monastyrze i w dobrach bez wiedzy starszyzny kościelnéj, bez najmniejszego odniesienia się do władyków, do metropolity. Archimandrytą nie mógł być przecież bez wyświęcenia się, a pod tym warunkiem brał monastyr, ażeby mnichem został. Nominacją to jedynie zyskiwał że wyprzedzał niższe stopnie zakonne i że od razu stawał na czele. Zyskiwał zawsze niezmiernie wiele, na stare lata spokojny kawałek chleba, czasem nawet porządny jego kawał i władzę. Ale ten obowiązek wyświęcenia się zależał zupełnie od osoby. Obojętnemu, co za niewola? Nabożeństwo szło swoim zwyczajem, jeżeli wynagrodzony monastyrem rycerz dbał o to, co też rządom jego było zarzucić? Jeżeli niedbał, nabożeństwo nieszło wcale, to się nikt o to nie upominał, nikt nie naglił. Rycerzowi wygodnie było rządzić monastyrem, bez żadnych zobowiązań się, bez warunków, więc rządził i pobierał dochody, hulał, mnichom jak za łaskę kawałek strawy rzuciwszy. Czasem taki archimandryta nie mógł się nawet wyświęcić, bo niemiał potrzebnéj nauki do stopnia, nie znał się na teologii.

Doszło zgorszenie do tego, że prywatne osoby przywłaszczyły sobie prawo nominowania samych władyków. Sławny kniaź Gliński miał własnością na Polesiu Turów miasteczko; ztąd poszło i prawo jego do stanowienia biskupów turowskich. Sprawa cerkwi zamieniała się w prywatę. Przewodnicy do zbawienia, pasterze, spadali na proboszczów; *jus patronatus*, prawo podawania, o ich losach i losach cerkwi stanowiło. Rusi nie raziło to nic i dla tego prawo Glińskiego wybieranie biskupów w Turowie, po upadku dumnego Kniazia, przeszło dziedzictwem na xiążąt Ostrogskich, którzy utrzymali je w swoich rękach aż do czasów dobrze późniejszych, to jest do panowania Zygmunta III. Dla tego i granice władyctw ruskich

nie są pewne. Dla tego dwa władyctwa często łączą się w jedno i rozchodzą się potém, za zmianą chwilowych okoliczności. Był np. raz biskup turowski, drugi raz piński, trzeci raz turowski i piński razem. W Ostrogu tyle miał władzy biskup łucki ruski, ile mu jéj xiąże Ostrogski pozwalał.

Zdzierali świeccy archimandryci monastyry, zdzierali władykowie władyctwa. Na władyków szli zwykle ludzie już starzy, styrani życiem, ale świeccy. Jaki tam skarby litewski, jaki pisarz królewski, jaki przyjaciel kniaziów, czasem poważny jaki w swojem województwie ziemianin dostaje się na władyctwo. Wszystko to Rusini, ale już szlachta polska. Biorą pasterskie urzędy przez stosunki na dworze, albo za wsparciem kniaziów, rzadko według zwyczaju cerkwi swoich. Nie bierze nigdy prawnie zasłużony: cnota i osobista wartość nic niepopłaca. Nie jeden z nich straciwszy na hulankach, na wyprawach rycerskich cały majątek, szuka na starość wygodniejszego życia, źródła dochodów i przez łaskę pańską zostaje władyką. Niema tutaj wstydu, niema pojęcia najprostszéj przyzwoitości. Dla tego świeccy władykowie otrzymawszy stanowisko urzędowe w cerkwi, nie święcą się wcale. Tak Marko Żorawnicki, dawniéj pisarz litewski, od r. 1561 do 1567 był władyką łuckim i umarł niewyświęcony. Pasterze tacy hulają sobie nieraz daleko swawolniéj, jak zupełnie świeccy ludzie. Jeżdżą sobie w gości; w świetnych rycerskich orszakach, jeżeli mają na świecie stosunki; po drodze czasami dla przyjemności rozpoczynają kłótnie uliczne, zawodzą spory szlacheckie, biją się, zabijają i potém ciągną się po sądach, oskarżając lub sami oskarżani o gwałt publiczny, o najazd. Władyctwa zdobywają sobie mocą oręża. Raz oto naprzykład zawakowało władyctwo włodzimierskie, najpierwsze na Rusi po metropolitalnem, niby toż samo co krakowskie w obrządku łacińskim. Jonasz Borzobohaty Krasieński, który stracił wszystko na hulankach, człowiek świecki, wyprosił sobie to władyctwo u króla i dwa lata niem rządził, niewyświęcony. Chełmski władyka oszukał króla i wyrobił sobie u niego drugi przywiléj na władyctwo włodzimierskie, bo chciał się przenieść na lepszą duchowną posadę. Krasieński syna Wasila osadził na zamku włodzimierskim i cały rząd cerkwi zdał zupełnie na świeckich. Przyszedł Łazowski pod Włodzimierz z tłumem zbrojnym i z armatami, Wasila wygnał, a sam został władyką po morderczym boju $^{12}/_{9}$ 1565 r. Iwan Krasieński w zamian dostał władyctwo łuckie i nie święcił się znowu lat kilka, a hulał tylko sobie rycerskim obyczajem po Wołyniu. Tak lat sześć było prożniaczego życia, aż wreszcie klątwą zmusił go metropolita do wyświęcenia się na władyctwo. I musiała już to być rzeczywiście ostateczność dla Krasieńskiego, bo metropo-

lita i dawniéj groził mu, a władyka jednak niesłuchał. Ten Iwan Sosnowski, któregośmy poznali z Wereszczyńskiego, pisarz królewski i żonaty, wyprosił sobie także władyctwo chełmskie. Oczywiście powinien się był z żoną rozejść i wyświęcić się na mnicha, a ona według przepisu na mniszkę. Ale Sosnowskiemu nie podobał się ten warunek; chce żonaty być biskupem, jak mu rozłączać się z żoną. Zgorszenie wielkie które król rozumie, a którego nie rozumie biskup. Zygmunt Stary położył koniec uporowi przez nominację innego władyki, Filareta. Nie przeszkodziło to przecież Sosnowskiemu uważać się za prawnego władykę, ile że dawniejszą miał, aniżeli Filaret, nominację. Cóżkolwiekbądź musiał przeczekać współzawodnika i dopiero kiedy ten umarł, Sosnowski rozłączył się z żoną i wziął władyctwo. Po tym fakcie miarkujmy, jakato mogła być dla wiary gorliwość Sosnowskiego: jasna rzecz że w sporze o chrzest i wychowanie ruskie siostrzeńca, o czem już wspomnieliśmy, nie miał on wiary, ale że tam pycha, postronne jakieś religii okoliczności, grały rolę.

Sylwester Bielkiewicz, skarbnym litewskim będąc jeszcze za życia metropolity Makarego Moskala, wyprosił sobie prawo do następstwa po nim na metropolję: i w istocie wziął ten najwyższy urząd w cerkwi r. 1556. Człowiek to był bogaty, ale tak prosty, tak nieuczony, że ledwie czytać umiał. Co potem sądzić o nauce innych władyków, archimandrytów i niższego duchowieństwa? Gdzie wszyscy oni mieli pole nabywania jakichkolwiek nauk, kiedy zwykle wiek cały nad czém inném spędzali? Nie jeden z podwładnych Bielkiewiczowi mógł być wprawdzie od niego uczeńszy, bo metropolita czytać ledwie potrafił, ale jeżeli władyka jaki miał większą znajomość świata, jakaż tam była znajomość rzeczy odnoszących się do pasterskiego urzędu? I dla tego kiedy przebiegamy te szeregi władyków ruskich z XVI wieku, nie znajdujemy nigdzie pasterza, a samych wilków, którzy oczywiście i nierozumieli i najmniéj dbali o dogmat. Z całéj téj liczby władyków możebyśmy dla Jewłaszewskiego zrobili wyjątek, który ze świeckiego człowieka, nie utulony w żalu po śmierci dozgonnéj towarzyszki chciał dokonać żywota po zakonnemu w modlitwach i postach na jakiemkolwiek władyctwie. Syn kronikarz za pieniądze wyrobił mu władyctwo pińskie. A i tak jeszcze nie był koniec ziemskim Jewłaszewskiego kłopotom, bo do władyctwa pińskiego należała druga jeszcze połowa diecezii, to jest władyctwo turowskie, w którém władał xiąże Ostrogski. Musiał syn na koronacii króla Henryk apomagać Kniaziowi do oczyszczenia dóbr zadłużonych przez Łaskiego i dopiero wtenczas

Kniaź do połowy turowskiéj ojca Jewłaszewskiego dopuścić kazał. Takie było prawo kanoniczne na Rusi. Władyka nie mógł sprawować swojego pasterskiego urzędu, tylko o tyle o ile na to pycha pierwszego lepszego ruskiego pana pozwalała. Jewłaszewski przez pobożność, ze szczerego przekonania, został władyką, ale oczywiście nie był również jak inni uczonym. Dobréj tylko jego wiary nam nie tykać. Ze wszystkich pasterzy ówczesnych Rusi, jeden Melecy Chreptowicz znał się na służbie cerkiewnéj, ale także nie położył wprzód zasług w żadnym monastyrze i prosto ze świeckiego obywatela został archimandrytą pieczarskim, a późniéj jeszcze władyką włodzimierskim. Szlachta ruska imponowała wiele duchowieństwu, którego daleko większa część składała się z nieszlachty. Stosunku liczebnego trudno oznaczyć, ale był mniéj więcéj o ile wnosić możemy, jeden szlachcic na stu. Szlachta lubo szczupło jéj w duchowieństwie było, opierała się na swoich stosunkach społecznych i dla tego władała cerkwią i rządziła w niéj jako chciała. *Sama Ruś własnemi rękami zabijała cerkiew.*

Metropolita nie miał nad sobą patryarchy, a władykowie nieuznawali nad sobą władzy metropolity, robili wszyscy co i jak chcieli, jak umieli. Każdy z tych pasterzy Rusi o tyle znaczył, o ile był bogatszy i silniejszy w świeckie stosunki. Swoboda ich nieograniczona w postępowaniu wyrodziła większy jeszcze w cerkwi bezrząd i swawolę.

Władykowie świeccy byli *zdziercami* swoich biskupstw, zupełnie tak samo, jak archimandryci świeccy zdziercami swoich monastyrów. Zuchwalstwo i zapomnienie posunęło się tak daleko, że nawet i króla samego z praw majestatu obdzierali. Teodozy Hulewicz, władyka łucki, przywłaszczył sobie monastyry, w których podawanie (jus collationis) było królewskie, xiążęce, od wieków. W jednym dorohobużskim osadził archimandrytę, z drugiego dubiskiego wygnał igumena i sam dobra monastyrskie wziął sobie w zarząd, ba nawet i ani jednego czerńca w nich dla służby Bożéj nie trzymał. Tylko popa świeckiego osadził w Dubiszczu, ale i tak chwały tam Bożéj po staremu nie było, bo i ludzi monastyrskich i wszystkie dochody z dóbr władyka na siebie jednego obrócił. Wielkiemi byli zdziercami Krasieński i Łazowski. Ale żeby poznać całe nieszczęście cerkwi z tego powodu, dosyć przytoczyć jedną tylko rodzinę Bałabanów na Rusi Czerwonéj. Władyctwa stawały się już wtedy prywatną rodzin własnością, jak cerkwie parafialne. Marek Bałaban, człowiek świecki, dostał expektatywę na władyctwo lwowskie, ale wprzódy stoczył o tę stolicę walkę z Janem Łopatką Ostałowskim.

Marek ten, wyświęcony jako biskup Arseni, był to człowiek srodze niespokojny. Kłócił się na wsze strony, wdzierał się przemocą do monastyru św. Onufrego we Lwowie, z podstarościm grodzkim prowadził spór o pobór targowego. Dopiero powaga najwyższych władz w Rzplitéj, ledwie w kluby ujęła Marka. Bałaban ten miał liczną rodzinę, dzieci i synowców. Wszyscy z nim panowali w cerkwiach lwowskich, dokuczali i miastu i duchowieństwu. Zmuszony, obiecał niezaczepiać monastyru św. Onufrego, obiecał za siebie i za *potomków* (*Akty Zapadnoj Rossiji*, IV, str. 192). To zastrzeżenie względem potomków nie oznaczało wcale następnych po nim władyków, ale wszystkich Bałabanów; bo rodzina ta dochrapawszy się raz duchownéj władzy, już jéj z rąk popuścić nie chciała. Jakoż Marek spuścił władyctwo na syna swego Hryćka Gedeona. Lwowianie chcieli się wyzwolić z pod téj uciążliwéj opieki Bałabanów; woleli uznawać władzę Ostałowskiego, którego przysłał im na władykę arcybiskup łaciński Słomowski. Ale kiedy Ostałowski w kilka lat potém umarł, nastało dopiero okropne dla Lwowa panowanie Bałabanów. Trzydzieści lat przeszło władyka Hryćko dopuszczał się wszelkiego rodzaju zdzierstw, ucisków i okropności nad swojemi owieczkami. A występował zawsze z całym „rodem.“ Lwowianie nazwisko Bałabanów w przysłowie zmienili, to jest zrobili z niego przymiotnik i wszystko co brzydkie, okropne oznaczali tym bałabańskim przymiotnikiem. Powtarzali o nich np. że mają swój „bałabański innoplemienny obyczaj“ (pochodzili Bałabanowie z Wołoszczyzny); to znowu mówili o „kaźniach (muczytelstwie) bałabańskich“ (*Akty Zapad. Rossiji* IV, str. 192 — 201). Hryćko Gedeon wszystkie monastyry i posady duchowne rozdzielił między swoich; Iwana Bałabana przemocą osadził w Uniowie, Grzegorza w Żydyczynie, synowca Izajasza przeznaczył po sobie na władyctwo lwowskie. Nosił się tak wysoko ten pan Izajasz, że każdemu srodze dokuczył. Doszło do tego, że po wielkich zajściach i sporach ten ostatni Bałaban musiał się zrzec pretensii do władyctwa i spuścił się na wolną elekcją po śmierci stryja. Nieprzeszkadzało to nic jednakże, ażeby za życia tego stryja niespiskował przeciw zgodzie, bo Bałaban musiał się przy swojem utrzymać. Sam fakt że Izajasz się zrzekał praw dziedzictwa, jest okropnym i wskazuje na zupełny nierząd w cerkwi.

Teraz ten sam Hryćko Gedeon, co to za straszny był człowiek! Jeden wystarczył Rusi Czerwonéj za całą rodzinę Bałabanów. Nie było w nim żadnego poczucia obowiązków, żadnéj moralności, żadnego pojęcia sprawiedliwości, żadnego poszanowania dla prawa, dla godności ludzkiéj, dla władzy wyż-

széj, którą miał jednakże nad sobą. Rozpustny rozszalały mnich despota. Trzeba wiedzieć że dyecezja jego wowska wyrosła tylko z namiestnictwa metropolity. Dawne władyctwo halickie skonało i Lwów dla tego należał bezpośrednio do dyecezii kijowskiéj z całą Rusią Czerwoną. Ale za Zygmunta Starego namiestnicy, których trzymali we Lwowie metropolici kijowscy, zostali władykami, nie przestając być razem namiestnikami: to jest ustanowiony był po nad cerkwią lwowską i dyecezją dawną halicką nowy duchowny zarząd metropolitalny, którego naczelnicy byli biskupami w rodzaju sufraganów łacińskich. Ta jedynie była różnica, ruskiego sufragana metropolity we Lwowie od sufraganów łacińskich, że pierwszy miał godność biskupią bez tytułu kościelnego, drugi brał zwyczajem zaprowadzonym w kościele zachodnim tytuł od biskupstwa in partibus. Druga różnica że sufragan łaciński był w cudzéj dyecezii i dla posług téj dyecezji, a miał władzy tyle, ile mu jéj biskup pozwalał; tymczasem ruski sufragan metropolity we Lwowie, jakim był Bałaban, miał władzę rzeczywistą, bo mu spuścił ją metropolita. Bez tytułu biskupa dyecezalnego, był prawie dyecezalnym biskupem, rządził cząstką dyecezii kijowskiéj. Bałabanowi to się nie podobało, chciał być sobie osobnym, niepodległym we własnem biskupstwie władyką. Postępował więc stosownie do tego, w niczem metropolity nie słuchał, prowadził z nim długą wojnę. Było we Lwowie bractwo stauropigialne, to jest podległe władzy samego patryarchy, który jednakże na metropolitę zdał swoje do niego prawa. Ze dwóch względów więc, to bractwo powinno było nieściągać na siebie napaści Bałabana. Ale co władyce zuchwałemu prawo? Gedeon Hryćko zadarł ze stauropigią któréj samowładnie chciał rozkazywać. Nie metropolicie więc, ale już i patryarsze wypowiadał wojnę. W ciągu tych krwawych częstokroć zajść przychodziło nieraz do zgody, do urzędowych układów, ale władyka łamał i to co poprzysiągł, za pierwszą lepszą sposobnością. Oczywiście kiedy układy zawierał, ustępował, był zwyciężony. Dla tego korzystał z chwili, ażeby ogłosić, że musiał, a mus nie znaczy nic w cerkwi, powinna być swoboda. Bractwo skarżyło się nieraz do patryarchów, rozwodziło krzyki pod niebiosa; nic nie pomagało. Bałaban łamał prawa i samą przyzwoitość nawet, dla dumy swojéj i chciwości. Jeszcze żaden z biskupów nie splamił się w Polsce taką symonią i bezprawiem jak Bałaban. Z arcybiskupami łacińskiemi we Lwowie nieustającą téż prowadził wojnę. Przez chciwość zaczepiał i nękał monastyry ruskie lwowskie; które obdzierał do żywego, których dobywał mocą oręża. Najwięcéj dokuczył

monastyrowi św. Onufrego. Symoniak na ogromną skalę, niczego się nie wstydził. Wypędził z Żydyczyna władykę megleńskiego, wygnańca greckiego ze wschodu, któremu król dał opactwo żydyczyńskie i tak starość jego przytulił w spokojném ustroniu. Nieuszanował więc i władzy samego króla.*) Mógł się, przypuszczamy, nie bać metropolity, któremuby w razie ostateczności stawił opór, mógł się niebać tém bardziéj patryarchy, chociaż wyższéj jeszcze władzy, boby klątwy nieposłuchał (a co mu znaczyła klątwa bez siły), ale jak niebał się króla? Król przecież lepiéj mógł sobie poradzić niż metropolita i patryarcha. W istocie za wygnanie biskupa megleńskiego groził Bałabanowi klątwą patryarcha, ale dla tego zacięty władyka nie oddał Żydyczyna. Człowiek tak burzliwego charakteru, „bez czci i wiary, krzywoprzysięzca sto razy,“ bo wszystkim z kolei i metropolicie i patryarsze na wierność przysięgał, chciał być sobie zupełnie wolnym, niepodległym nikomu, dyktatorem duchownym Halicza, patryarchą udzielnym nad tym kawałkiem nieszczęsnéj ziemi, w któréj wziął pasterstwo. Sam nie miał najmniejszych względów dla świętości, dla wiary. Mnichów uniowskich więził i głodem morzył, woził ich w kajdanach do innego Bałabana, na włościan uniowskich nałożył samowolnie nieznośne ciężary. W ostatecznym razie, kiedy mu i tak po tylu gwałtach zabrakło pieniędzy, cały skarbiec monastyru uniowskiego rozerwał i żydom pozastawiał sprzęt cerkiewny.**) Był to wyświęcony zbrodniarz. Takiemi ludźmi ginęła Polska. Takich późniéj bohatyrów szukała schizma na Rusi.

Sama Ruś surowo sądziła swoich władyków z owego czasu. Komisarze królewscy Rusini zesłani na Wołyń do spisania zamków ukrainnych, widząc co krok przywłaszczenie, bezprawie, nikczemność, badają przyczyn tego wszystkiego i mówią otwarcie, przed ojczyzną i królem, przed bracią innych koronnych ziem, mówią żeby jawnie złe wystawić, i znieść je potem, te słowa: „O tych wszystkich monasty„rach tak rozumiemy, że oni (władykowie) nie dla żadnéj „chwały Bożéj i nabożeństwa hospodarskiego (to jest królew„skiego), uprosili je sobie i dzierżą (monastyry i dobra cer„kiewne), ale ku wielkiemu grzechu i łakomstwu swojemu, „a to dla tego, że które pożytki i dochody przedtém z sioł „monastyrskich na cerkiew Bożą bywały i z czego bracia „i służebnicy cerkiewni, monastyrscy, pożywienie miewali i na-

*) „Sotworiw wsie łukawstwije nieprawednie i bezstowieśnie“ pisze o nim gramota soborna patryarchy Jeremiasza w r. 1558 (*Akty Zapadnoj Rosiji* IV, str. 6.)

**) Tamże IV, str. 192.

„bożeństwo nieprzestanne za hospodara czynili, to wszystko „oni teraz na siebie obrócili i z tego sobie pożytki rozmno- „żyli i mało mieli na włościach i siołach, jeszcze się i o domy „Boże pokusili. A w tych monastyrach teraz nie tylko, aby „chwała Boska i nabożeństwo hospodarskie miało być po „staremu, albo bracia mieli gdzie mieszkać, ale w niejednym „monastyrze i czerńca nie widać, tylko pop, *a w tem nikomu „inszemu tylko hospodarowi Jego Miłości grzech i szkoda.*“ *)

Bractwo lwowskie tak się żali do exarchy patryarszego na Hryćka Gedeona (r. 1592): „Metropolita wraz z bisku- „pami zatwierdził, ażeby nadal kapłani bractwa wileńskiego „i lwowskiego brali święcenia od niego i soboru; lecz wła- „dyka, według dawnego uporu, nie pozwala na to i zapowiada „przed ludźmi wszelkiego stanu, że nie mamy prawa *ani cer- „kwi budować ani szkół zakładać.* Dla tego zmuszeni byliśmy „odprawić naszych nauczycieli, Kiryła do Wilna, Wawrzeńca „do Brześcia; drudzy rozeszli się w inne strony i tylko jeden „Stefan u nas mieszka. *Lepsi kapłani uciekli przed prześla- „dowaniami władyki a miejsca ich zajęli dwużeńcy. Władykowie „chełmski i piński mieszkają z żonami*, a dwużeńcy patrząc na „to, śmiało odprawiają liturgie święte. Wielkim smutkiem „smuci się cerkiew nasza i postępuje do zguby.“ **)

Zobaczmy co samemu metropolicie Oniziforowi Dziewo- czce wyrzuca Ruś halicka (r. 1585): „W prawdziwych mona- „styrach, zamiast igumenów i mnichów, mieszkają igumeni „z żonami i z dziećmi i panują w cerkwiach świętych. Wiel- „kie krzyże przerabiają na małe. Co było dane na cześć „i na chwałę Boską to poszło teraz na świętokradztwo. Z klej- „notów cerkiewnych robią sobie pasy, łyżki, i naczynia, z ryz „sajany, ze stuł bramy. Ale co gorsza że Wasza Przewiele- „bność *wybierasz władyków bez świadków i bez nas*, braci swéj, „wbrew prawom cerkiewnym (t. j. bez żadnéj kontroli, samowol- „nie), na skutek czego *ludzie niegodni dostępują władyctw* i na sto- „licach swych mieszkają z żonami bezwstydnie i dzieci pło- „dzą.“ ***) Widzimy jak ten obyczaj przestawania bliższego z niewiastami stary w cerkwi zepsutéj, upadłéj. Jeszcze w po- łowie panowania Żygmunta Starego, Sosnowski nie chciał się dla władyctwa żony zrzec a teraz wskazujemy na fakt z cza- sów Batorego. Sosnowski może nie był pierwszym żonatym biskupem, który w swawoli i nierządzie cerkwi, uprawniał świętokradztwo.

*) *Pamiętniki komissyi archeograficznéj kijowskiéj* IV, 189–190.
**) *Historia Rossyi* Sołowiewa T. X. str. 25.
***) Tamże str 17.

Więc cóż? Biskupi, starszyzna cała cerkwi, ludzie świeccy i żonaci częstokroć, bez najmniejszego pojęcia o swoich posterskich obowiązkach, obojętni zupełnie dla wiary i obrządku, czasem tak ograniczeni, że ledwie umieli czytać, niezgodni z sobą, niesłuchający metropolity, troszczący się tylko o wygodę doczesną, często rabusie, bez wstydu w oczach, urągający się z prawa samego i z dostojności królewskiéj, która najbliżéj dotknąć ich mogła, którą dla tego samego ze strachu szanować im należało. Lud ciemny, w zabobonach i w ręku duchowieństwa także ciemnego, które myślało tylko o sobie, które dziedzicznie piastowało urzędy parafialne dla chleba nie dla Boga, jak tego wiele śladów. Popi ruscy, same pijawki ludu, w grzechach po uszy. Prawo pozwalało im tylko raz i przed wyświęceniem się żenić; sakrament kapłaństwa późniéj przyjęty niemógł znieść już sakramentu poprzedniego małżeństwa. A tymczasem dochodzą nas skargi, że po dwa razy i po trzy się żenili, naśladując oczywiście władyków. Cerkwie by upadły pod takim rządem, gdyby nie pilnowały ich bractwa pobożne. Świeccy radzi nieradzi musieli wkroczyć w przybytek, który był nie dla nich, zajmowali się sprawami cerkwi, bo kapłani, pasterze, niechcieli i nieumieli. Zobaczymy to zaraz. Ciemnota, trąd wszelkiego rodzaju. Byłże to kościół?

Rozpatrzmy teraz, dla czego tak źle było z cerkwią na Rusi? Odpowiedź łatwa. Bo cerkiew pod wpływem różnych wypadków rozpadała się w sobie, trawiła się, gryzła. Kiedy naprzód przez propagandę moskiewską, a potém przez reformę Lutra, upadła władza w cerkwi, kiedy zacierały się ślady unii florenckiéj, nastąpić musiało to co nastąpiło. Kościół siłę czerpiący z Rzymu nie ginąłby tak marnie, nie rozpadałby się tak nikczemnie. Polska wolność przyniosła z sobą na Ruś; patrzmyż jak Ruś skorzystała z téj wolności? Upadło na niéj wszelkie prawo. Ta osławiona swawola polska, o któréj tyle mówią dzisiaj i piszą, na Rusi się urodziła, z Rusi wzięła swój początek i jak morze wezbrane rozlała się szeroko. Polska przynosiła z sobą wolność, ale nie przychodziła z panowaniem, z siłą wszystko ogarniającego rządu, nie przynosiła z sobą sprężystéj władzy, w tém był jéj cały błąd. Panowanie Polski więcéj było dobroczynną opieką. Ruś nie miała w sobie dosyć siły, żeby rozwinąć się ku przedniéj wolności i potém opiekunkę swoją nieładem, swawolą, rozpustą swoją zaraziła.

Do naszego obrazu pożyczaliśmy tylko jaskrawszych rysów. W samych dziejach cerkwi obszerniéj się jeszcze obraz ten w szczegółach rozwinie. Snuć albowiem można do nieskończoności takie smutne obrazy moralnego upadku cerkwi.

Na jéj usprawiedliwienie to wszakże tutaj dodamy, że w ogólności reforma religijna świat cały potrącała w barbarzyństwo. Tam gdzie prawo ustawało, gdzie biskupi wbrew przysięgom łamiąc sakramenta żenili się, tam moralności być nie mogło, tam luzowały się wszystkie zasady społeczeństwa. Bywały okolice, co wskutku reformy, raziły swoją nagością cyniczną, nędzotą ducha. Ludzie formalnie tworzyli sobie religią; ile było odszczepieństw od Rzymu tyle systematów osobnych. Reforma Henryka VIII w Anglii była inną niż reforma Lutra i Kalwina. U nas arcybiskup Uchański chciał złożyć synod narodowy z kapłanów katolickich i różnowierców wszelkich odcieni a było tych różnowierców więcéj w Polsce, niż na całym świecie, bo łatwość króla Zygmunta Augusta ułatwiała wstęp wszystkim sektom. Synod ten miał utworzyć narodowy rytuał polski i patryarchat niepodległy. Za biskupa Noskowskiego w Płockiem niebyło xięży katolickich: klechów, dzwonników, zakrystjanów, wolarzy, kluczników wyświęcał. W całéj kapitule płockiéj niebyło i jednego nawet kanonika, któryby *vel tria verba latina congrue jungere possit*, któryby trzy wyrazy łacińskie mógł w jakikolwiek ład sprządz do myśli (Łukaszewicz *Dzieje kościołów wyzn. helweckiego w dawnéj W. Polsce* str. 46.) Na Żmudzi było ledwie sześciu xięży, czy sześć kościołów. W Inflantach żniwo katolickie zupełnie przepadło, ziemia odłogiem leżała i Stefan Batory musiał z korzenia tępić barbarzyństwo, lud zdziczały uczyć katechizmu, pierwszych zasad chrześciaństwa.

To kościół katolicki tak podupadł w epoce szału, kościół katolicki, który miał hierarchię i podstawy nieskruszone. Patrzmyż jak cerkiew piorunom oprzeć się mogła? Cerkiew przez wieki bałamucona, potém z Rzymem pojednana, ale wyzyskiwana przez Moskwę, cerkiew rozdzielona, rozdarta w kawały, w części unicka, w części spolszczona, w części uparta przy starym obrządku, w części wierząca Moskwie, cerkiew ciemna, uboga, upodlona przez własnych synów, cerkiew w któréj pasterze nierozumieli ludu, w któréj lud nierozumiał pasterzy... I na tę cerkiew uderzyła nagle reforma... Kolumny katolickiego kościoła przetrwały burze i stanęło nad niemi inne sklepienie takie samo jak przedtem, kolumny cerkwi upadły, tak że bez odrodzenia się zupełnego na duchu, nie było dla niéj ratunku.

XIII.

Reakcja w cerkwi ruskiéj ku lepszemu. Bractwa i spory religijne.

Ruś od Polski same tylko miała dobrodziejstwa. Dla tego Polska dawszy Rusi wolność, pozwoliła jéj na samorząd, bo le-

żało to pozwolenie w konstytucii saméj Polski. Nie tylko xięstwa całe, jak pruskie i kurlandzkie, nie tylko prowincje, ale i województwa miały swój samorząd (autonomią). Rząd ogólny, centralizacyjny nigdzie się naciskiem i siłą niedał uczuć prowincjom. Miała więc i Ruś samorząd, zależała od kniaziów swoich, od wielkich panów, potém za rozwinięciem się politycznego życia od swojéj szlachty. *Ten więc upadek cerkwi na któryśmy wskazali, był tylko winą saméj Rusi, nie czyją inną.* Możnaby to a priori powiedzieć, bo przecie łatwo widzieć naturę rządu polskiego. A myśmy się na tem nie opierali, wyliczyliśmy fakta. Zobaczmyż teraz, jak Polska stawiła złemu opór, jak chciała ratować cerkiew ruską; da to nowe świadectwo wysokiéj sprawiedliwości Polski, miłości którą oddychała dla wszystkich swoich dzieci.

Polska i król, o ile tylko mogli starali się złe powstrzymywać, powiedzieliśmy. Nie mięszali się do spraw kościoła, tak jak to robił samowładny car, ale tak jak to wypadało władzy i społeczeństwu europejskiemu ucywilizowanemu. Władza tam przynosi opiekę, dobre rozwija, złe usuwa. Nie wchodzi głębiéj w sfery wiary, dogmatu, nawet hierarchii, bo i kościół ma swoją władzę, starszą od wszystkich władz na świecie. Takie też było działanie władzy polskiéj na cerkiew ruską; zacne, opiekuńcze, dobroczynne. Ile więc tylko razy doszła króla wiadomość o tych cerkiewnych nadużyciach na Rusi, ile tylko razy zażądano jego pośrednictwa, ile tylko razy sprawa mogła być rozstrzygniona przez najwyższą władzę, król, a przez niego Polska, zawsze wdaje się w sprawę czynnie za stroną prawdy i słuszności, za cerkwią. Polska ciągle hamowała w porywach żarłocznych na cerkiew, kniaziów i bojarów ruskich i litewskich. Nie zliczyłby nikt przywilejów i dziesięcin, które królowie nasi podarowali różnym monastyrom, cerkwiom i władykom, zaczyna się ten cały szereg dyplomatów od Jagiełły, a kończy na Zygmuncie III. Władysław Jagiełło i Warneńczyk nadawali przywileje cerkwi ruskiéj. Kardynała Izydora uczcił w imieniu łacińskiego duchowieństwa polskiego drugi wielki xiąże kościoła Zbigniew Oleśnicki. Zygmunt Stary założył władyctwo lwowskie. Ludzie monastyrscy bez litości łupieni przez swoich władyków, przychodzili nie do panów ruskich, ale do króla i skarżyli się mu na ucisk wielki i krzywdy, które znosili; żądali łaski i obrony hospodarskiéj (Tamże. str. 189). To się znaczyło, że lepiéj wierzyli w sprawiedliwość katolicką, niż w cerkiewną, lepiéj w polską, niż w ruską. Ile tylko razy władza wdaje się w rozstrzyganie takich sporów, wychodzi to na dobro Rusi, na dobro cerkwi. Ale władza wdawać się nie może we wszyst-

ko. Jéj rzecz zajmować się pomyślnością powszechną, zdaleka czuwać; nie jéj rzecz reformować cerkiew; bo chociażby się wdała w tę stronę, w celu sprawienia samego dobra, okrzyczeliby ją zaraz ludzie, że gwałt zadaje sumieniom. Władza polska ciągle jest opiekuńczą aż do ostatniéj chwili; cerkiew ruska ma prawie tyle tego dowodów, co kościół łaciński. Sam spotwarzany przez schizmę Zygmunt III którego weszło u nas we zwyczaj ganić za nietolerancją, za *wyłączność katolicką*, ten Zygmunt, którego Moskwa głosi ciągle za sprawcę unii brzeskiéj, *jest największym dobrodziejem cerkwi*. Przez pierwsze lata swojego panowania na wszystkie strony rozrzucał przywileje i zatwierdzenia praw różnych dla bractw cerkwi, monastyrów i osób. Los zdarzył, że Moskale właśnie najwięcéj dowodów na to niedawnemi czasy wydrukowali. Chcieli kłamstwo swoje udać za prawdę, chcieli potępić unię, a patrząc jednak na to mnóstwo zygmuntowskich serdeczności dla Rusi, sami zawołać musieli, że król był zacny i sprawiedliwy, ale téj sprawiedliwości oznaczyli teraz kres, to jest rok 1596 i unię brzeską. Po téj dopiero unii król, według teorii moskiewskiéj, został gwałtownikiem, nietolerantem.

Reakcja przeciw temu złemu, co nurtowało cerkiew ruską, powinna więc była wyjść nie ze strony polskiéj, ale ze saméj Rusi, nie od rządu, lecz od cerkwi. Rzeczywiście reakcja ta wyszła z Rusi, z łona tak duchowieństwa ruskiego, jak i świeckich ludzi tego obrządku. Trzeba było się podnieść, bo stan rzeczy groził zupełną ruiną, ostatecznym upadkiem. Ruś doskonale to pojęła.

Pierwsze hasło reakcii dają bractwa cerkiewne. To także instytucja na Rusi, wzięta żywcem z kościoła. Na Moskwie bractw nie było i być nie mogło, bo nie było wolności.

Bractwa zawiązały się po miastach t. j. wśród większych zgromadzeń ludzi. Bardzo rozmaitego były nazwiska. Cechy, rzemiosła, mieszczanie radzi zbierali się w bractwa które z początku mniéj znaczyły. W uroczyste dni i w święta schodzili się starsi mieszczanie cechowi i po nabożeństwie radzili o cerkwi Bożéj, o jéj potrzebach i o miłosierdziu chrześciańskiem. Zbierali pomiędzy sobą składki, a z tych opatrywali ubogich, grzebali zmarłych, budowali szpitale, zdobili cerkwie, do nabożeństwa kupowali świece. Były to dni razem rodzinnych i towarzyskich uroczystości. Radząc o cerkwi, bracia częstowali się miodem, który na własną potrzebę wyrabiali. Płacił się przed wieki podatek do skarbu od takiego wyrobu. Zygmunt Stary z uwagi, że takie kilka razy do roku odbywane narady bractw, chociaż przy ucztach, stanowią majątek

religijny i dobroczynny, nie chciał korzystać z prawa, i bractwa na zawsze uwolnił od opłaty czopowego przy syceniu miodów. Król pozwolił bractwom na każde zebranie wyrabiać miody i przez trzy dni jeszcze po zebraniu ucztować, po trzech dopiero dniach bractwo miało sprzedawać miody, a wosk odsyłać do cerkwi. Przywileje takie dla bractw zatwierdził Zygmunt August, potem Stefan Batory. Kiedy dzierżawca dochodów królewskich na Litwie, Łukasz Mamonicz, podał skargę w r. 1580 na bractwo wileńskie, że mu czopowego nie płacą, broniąc się wyprawiły te bractwa prośbę do króla Stefana z przywilejami obudwu Zygmuntów. A świeżo sejm postanowił wybierać „czopowe w miastach i w miasteczkach, w Ko„ronie i W. X. Litewskiem“ (Vol. Leg. II, 999). Król Stefan 22 lutego 1582 potwierdził wszystkie przywileje bractwu wileńskiemu, uwolnił je od podatków i kapszczyzny, podarował mu dom w Wilnie murowany. Bractwo występuje teraz jako instytucja z powagą, którą sobie przywłaszczyło w sprawach cerkiewnych.

Bractwa takie wiążą się i w drugiéj stronie kraju. Powstaje bractwo lwowskie.

Ruś niema się co spuszczać na władyków, zatém wiąże się w bractwa po miastach, ażeby nieładowi w cerkwi zapobiedz, znieść mieszanie się panów i kniaziów. Bractwa te gorliwie stoją o czystość wiary, o nabożeństwa. Niesłuchają więc władyków i odnoszą się do samego patryarchy. Władza ta zasłoni Ruś od ucisków cerkwi, od upadku moralnego; przynajmniéj Ruś tego się spodziewa. Jakoż patryarcha Jeremi będąc w Wilnie sam pisze: „Arcybiskupowi, biskupowi, archi„mandrycie, igumenowi, protopopowi, popowi, dyakonowi, ka„żdemu ktoby temu bractwu (wileńskiemu) był przeciwny i nie„jedność do niego wnosił, niech będzie niebłogosławieństwo „nasze“ (5 czerwca 1588). Bractwo lwowskie zowie się Stauropigią, to jest zależy od jednego patryarchy, ma na to przywileje: patryarchę metropolita kijowski w niém zastępuje. Król Zygmunt III usuwa stanowczo zgubny wpływ panów w cerkwi, bo powiada: „Rady zaś świeckie pod żadnym po„zorem mieszać się do bractw nie powinny, niemają, a jeżeli „wypadnie jaka sprawa z osobą świecką, to my Hospodar „sądzić to sami będziemy.“

Król tedy podnosi cerkiew, nie metropolita żaden, nie duchowieństwo. Wpływ ten dobroczynny Polski działa nawet na pomyślność cerkwi. Król pisze w swoim przywileju, czem się bractwa zajmować mają: „popów utrzymywać, zbie„rać jałmużny, budować i naprawiać cerkwie, *xięgi wydawać*, „*ludzi uczonych żywić*, o śpiewaków się starać, *xięgi po grecku*,

„po słowacku, po ruskui po polsku drukować.“ Oświaty brakowało duchowieństwu ruskiemu, król o niéj myśli, ułatwia do niéj środki. I w istocie bractwo lwowskie występuje energicznie na téj drodze, literatura duchowna ruska zaczyna się rozżarzać.

Bractwa stały się gwiazdami Rusi, świeciły w ciemnościach. To pewna, że wśród nich więcéj daleko było wiary, pobożności i ducha religijnego, aniżeli wśród grona biskupów, archimandrytów i całéj starszyzny cerkiewnéj. Bractwa zyskały nawet prawo sądu od króla. Najwyższa władza w kraju otoczyła te bractwa swoją opieką i przez nie podnosiła cerkiew. I duch się zbudził a silny poparciem z góry, rozwijał się tak że wkrótce natchnieniem obleciał całą Ruś. Bractwa oczywiście postępowały zawsze na czele ruchu. Wkrótce i metropolita poczuł siłę téj nowéj rodzącéj się władzy. Chciał użyć swojéj powagi względem bractw, lecz było za późno; ustąpił przed życiem. Król Zygmunt i tu jeszcze pośrednikiem; chce pogodzić z prawem nowy stan rzeczy: nakazuje bractwom, żeby w sprawach duchownych uciekały się zawsze po sąd do metropolity (*Sobranije gramot i aktów* II n. 9).

Prawda że na to życie nowe wiele składało się innych okoliczności. Iwan Groźny prowadził wtenczas wojnę ze Stefanem Batorym i klęskę ponosił za klęską. Znękany nieszczęściem, postanowił się uciec do starego środka, którego już tyle razy kniaziowie moskiewscy z powodzeniem używali. Wyciągnął ręce do kościoła, do papieża i obiecywał, że unię przyjmie, ażeby tylko wstrzymał się król Stefan. I ten Iwan Wasilewicz, co żydostwa nie chciał karcić w metropolicie, i ten Wasil Iwanowicz, co sobie sam dał rozwód, zwodzili w podobny sposób kilka razy kościół powszechny. A jednak Stolica Apostolska, zawsze, za każdą razą dała się złapać. Już r. 1552 Iwan Groźny żądał gwałtem od papieża korony i byłby ją dostał, bo ciągle się o nią przez lat kilkanaście natarczywie dopominał, gdyby nie silna w tym razie wola Zygmunta Augusta, który Moskwę znał lepiéj niż papież i przekonał Stolicę Apostolską, że schizma tylko gra w hytrość. A jednak na prośby jeszcze tego Iwana Possewin przyjechał jako pośrednik pokoju. Wśród obudzonego życia religijnego, ta nowina o chęci nawrócenia się Moskwy, mocno zajęła Ruś; ale przebrzmiały rychło obudzone nadzieje. Iwan pokazał się tak dzielnym teologiem jak dziad jego i przedysputował najuczeńszego z Jezuitów (Karamzin T. IX, rozdz. 5).

Xiąże Konstanty Wasil Ostrogski był wtedy największym panem na Rusi, nie tylko kijowskiéj. Dla tego wszystko co żyło ubiegało się nizko i pokornie o łaskę jego, nawet cerkiew

starała się o względy pańskie przez swoich metropolitów i władyków. Wszystko to niższe było od xięcia rodem, wpływem, bogactwami i stanowiskiem w Rzeczypospolitéj. Biedna cerkiew, kiedy już panu kłaniać się musiała, ażeby coś znaczyć! Trzymając się podań przodków, xiąże nie przyjął unii ani reformy, pozostał w obrządku narodowym, który mu jednak bardzo ciężył. Człowiek światły bolał wielce nad upadkiem cerkwi, wstydził się za nią. Chciał koniecznie przez oświatę podnieść cerkiew. Dla tego w Ostrogu założył szkołę i drukarnią, i dzieła duchowne, liturgiczne, przekłady pisma św. swoim nakładem z niéj wydawał. Nie żałował na to żadnych kosztów. Lubił uczonych ludzi, ściągał ich na swój dwór, chociaż nieumiał pomiędzy niemi robić wyboru. Kazał tym różnym uczonym pisać dzieła, tłomaczyć obce na język ruski. Nawet ze wschodu ściągał do siebie światłych uczonych Greków. O cerkwi ze wszystkiemi radził. Patryarchy carogrodzkiego nie chciał uznawać, kiedy pod jarzmem tureckim, ten naczelnik kościoła greckiego w Europie, stał się sługą barbarzyństwa. Gdyby patryarcha był wolny i jak dawniéj szanowany, do niego byłaby była xięciu ucieczka; tamby może w Carogrodzie znalazł radę i pomoc. Ale biedny papież grecki sam ledwie sobie wystarczył, pohańbiony, prześladowany zubożony. Do Moskwy saméj wyciągać ręce, byłobyto leźć dobrowolnie w największe na świecie barbarzyństwo, większe aniżeli tureckie. Nareszcie xiąże był dumny i niepotrzebował patryarchy. Wpływ jego w cerkwi był tak wielki, że co nakazał to się stawało. Metropolita chociaż szlachcic był prawdziwie z poddańczą dla niego czcią. Król Stefan znakomicie powiększył tę powagę, skoro przyznał xięciu przywilejem swoim, rodzaj jakiegoś naczelnictwa duchownego na Rusi. Widząc że Ruś myśli o poprawie cerkwi, w tym czasie kiedy kościół katolicki brał się do przekonywania dyssydentów powagą i rozumowaniem, sądził może król, że zwiększeniem ruchu religijnego na Rusi, poprze również silnie sprawę katolicyzmu. Wszakże na drodze oświecania działali kapłani katoliccy, a spodziewali się bogatego plonu dla kościoła. Na tejże drodze postępując Ruś byłaby jasno ujrzała światło i prawdę. Batory nadał xięciu Konstantemu czasową w cerkwi dyktaturę, to jest uświęcił fakt, który już był od dawna. Zasada li dyssydencka żeby w kościele przewodzili świeccy nie kapłani. Król odważył się tę zasadę podnieść w cerkwi, bo musiał, bo chciał dobra Rusi. Myślał że w najlepsze ręce poruczа tę sprawę, to jest w ręce najsilniejszego patryoty. Późniejsze wypadki dowiodły, że król się mylił, nieobrachował dumy xiążęcéj.

Reakcja religijna w Polsce po latach tolerancii zbyt wyrozumiałéj Zygmunta Augusta, zaczęła się teraz na dobre rozwijać pod rządami mądrego Stefana. Nie było prawie miesiąca żeby ktoś ze znakomitszych dyssydentów nie powracał na łono kościoła. Wracali pojedynczo i całemi rodzinami. Ta Ruś, co prosto ze swego obrządku przeszła do reformy, teraz już nawracając się do kościoła przyjmowała obrządek łaciński. Moc domów ruskich takim sposobem przez wrota dyssydenckie dostała się do kościoła. Jezuici byli potężnym legionem w rękach Stefana. Przekonywaniem zdobywali serca. Nie było już scen ulicznych, które ostro karał król Stefan. Złe się przesiliło a Jezuici prowadzili obłąkanych do pokuty.

Pomiędzy Jezuitami był naówczas mąż wielki, prorok narodu, X. Skarga, nieśmiertelny kaznodzieja. Kochał Piotr Złotousty kościół więcéj niż życie i poświęcał się dla niego w pracach serdecznych. Spoglądając na ten ruch religijny Rusi, który się wykluwał, Skarga zaczął pamięci potomstwa stare przypominać dzieje; dowodził, że Ruś przyjęła unią florencką, przekonywał, że Grecja odszczepiła się przez namiętność od Rzymu. Xiąże Konstanty zaniepokoił się temi prawdami i chciał mieć o nich dzieło znakomitego człowieka. Pragnął nauki nie tylko dla siebie, ale dla wszystkich. Skarga posłuszny tak poważnemu żądaniu napisał i ogłosił dzieło *O jedności kościoła Bożego, pod jednym pasterzem i o greckiem i ruskiem odstąpieniu tej jedności.* Dzieło Skargi otworzyło wszystkim oczy. Ruś namiętna a przywiązana do formy wykupywała je i paliła tem samem już obnażając swoją słabą stronę; ale ludzie głębiéj myślący, którzy pragnęli światła, zastanawiali się i spory wiedli. Ogromny był w każdym razie skutek zabiegów Skargi, z czego Ostrogski oczywiście się cieszył. A kiedy jeszcze Iwan Groźny zgłosił się do papieża z prośbą o ratunek, na Rusiach pomiędzy zwolennikami odszczepieństwa, schizmy, co raz więcej przyjmowało się to przekonanie że tylko od Ojca Świętego, nie zaś od jakiegobądź patryarchy ze wschodu spodziewać się można ocalenia.

Zawiązała się gorąca polemika na tém polu. Xiąże Ostrogski sam ją wywoływał, xiąże właśnie jéj sobie życzył. Myśl odnowienia unii religijnéj Rusi z kościołem rzymskim, co raz więcéj zapalała jego umysł. Zdawało się, że sprawa ta dobrze stoi, kiedy oświadczał się dobrowolnie za nią, tak wielki tak znakomity pośrednik. Tymczasem rzecz dziwna: kościół najwięcéj się zawiódł na tym xięciu Konstantym Ostrogskim na którym tak ogromne opierał nadzieje. Bo dumny ten papież dyssydenckiéj Rusi, sam nie wiedział, czego pragnął gorąco; marzył ale nawet ze swoich marzeń nie umiał zdawać

przed sobą sprawy. Dusza xięcia rwała się wprawdzie do szlachetnego czynu, ale mimo to niebył xiąże ani na chwilę męczennikiem, apostołem idei; działań jego światowe zupełnie były pobudki: wielkość, znaczenie Ostrogskich, pycha osobista. Bo ten magnat posiadał dumę, jakiéj nic równego nie było na świecie. Duma gasiła w nim wszystkie rzeczywiste przymioty: charakter wielki, odwagę bez granic, bohaterstwo na polu boju, niemałą naukę, oczytanie się, miłość sprawy publicznéj, szczodrość dla ojczyzny i dla swoich. Xiąże przy swojéj dumie w istocie żadnéj nie miał wiary, bo nie mógł mieć żadnéj. Ludzie tak dumni, jak Xiąże, jeżeli wierzą w cośkolwiek, to chyba ze strachu, a w szale namiętnéj walki, wszelkie nawet wspomnienie wiary chętnie pod nogi cisną swojemu szaleństwu. Xiąże chciał zawsze i wszędzie być w cerkwi dyktatorem, i to wtenczas, kiedy zacny król Zygmunt III stanowił, że do rządu cerkwi i jéj dóbr nikt się ze świeckich plątać niepowinien, tylko sami duchowni ruscy (*Akty Zapadnoj Rossiji* IV, nr. 14).

Nie dość jednego złego w cerkwi, zaczęło się rozwijać i drugie. Bractwa mogły ożywić ducha religijnego, mogły dać popęd do reformy, do naprawy; ale nie mogły znowu być wszystkiém w cerkwi. Tymczasem pomimo napomnień królewskich, przywłaszczały sobie zupełnie rząd, niesłuchały nawet metropolitów. Rozwijał się w nich duch czysto republikancki. Sejmy były dla szlachty; mieszczaństwo litewsko-ruskie wzmagało swoją powagę i władzę w bractwach, pod tém dobroczynnem i szlachetnem w każdym kroku panowaniem Polski, a wszystko samo się tworzyło i rozwijało, co tylko tchnęło wolnością nieszczęściem Rzeczpospolita nie umiała naznaczyć kresu do którego sięgać powinno było prawo, przed którym miało się zatrzymać bezprawie. Tak i ta wolność mieszczańska Rusi przekroczyła granice i zamieniła się w swawolę prędzéj niż się tego spodziewać było można, prędzéj aniżeli wolność szlachecka, która jednakże dwa wieki blizko rozwijała się, nim przeszła w swawolę, co zgubiło Rzeczpospolitę.

Zaczęły się naprzód spory braci pomiędzy sobą, potem kłótnie bractw jednych z drugiemi. Kłócili się pobożni Rusini ze swojem duchowieństwem i z katolikami, z cerkwiami i z kościołami, z Rusią dyssydencką i grecką. Zbyt się były bractwa rozkrzewiły, przypuszczając do siebie ludzi, którym nie leżały na sercu reforma cerkwi i cześć Boża, ale namiętności i drobne osobiste widoki. Tacy wiary używają li tylko za narzędzie, nawet do społecznych celów. Niema albowiem wątpliwości, że gorączkowy ruch religijny, jakim żyła Polska

przez wiek XVI, dla wielu reformatorów był pokrywką tylko zamiarów na rozleglejszą pomyślanych skalę. Niekoniecznie o religię tu chodziło, chodziło o wyrobienie zmiany w pojęciach szlachty. Na korzyść wolności wszystkich, miała się wyrobić wyłącznie dotąd szlachecka złota wolność Rzeczypospolitéj. Katolicyzm był starą wiarą, a nowa szkoła nie lubiła niczego co stare. Dla tego i pomiędzy reformatorami rej wiedli ludzie burzliwi a zdolni, gregoriankowie, klechy, bakałarze, dawni plebani, sama nieszlachta. Za dawnych czasów nizko się kłaniali przed herbem, a dzisiaj siadywali obok Radziwiłłów i Firlejów. Panowie lecieli na oślep za pierwszém lepszém swojem wrażeniem, a gregoriankowie sami jedni wiedzieli co z tego będą za owoce. Wszystko w reformie pomagało sobie nawzajem; gdy jedni ministrowie bakę możnym świecili, drudzy podkopywali ich powagę; burzliwi ludzie brzydkim językiem ubliżali panom, zasłudze i władzy. Z pod ich pióra wychodziły na świat książki nieprzyzwoite a zuchwałe. Przychodziło z tego powodu nieraz i do ulicznych rozruchów, zwłaszcza na Rusi, gdzie z natury rzeczy najwięcéj było mozajki religijnéj. Ambicje które chciały zmienić socjalne prawo rzeczypospolitéj, tak samo były wśród reformatorów ruskich, jak dyssydenckich. I podzieliła się Ruś na mnóstwo małych rzeczypospolitych, które z początku czysto religijną miały postać, a potém dały się uwodzić światowym namiętnościom. Te rzeczypospolite jedna od drugiéj były niezależne, jedna o drugą się nietroszczyła, owszem wszystkie w ciągłych z sobą były waśniach, jak powiedzieliśmy. Gdzież się tedy podziała władza, gdzie siła, gdzie wiara, gdzie jedność nauki i dogmatu? Bractwa sprawiły w dziejach cerkwi ten skutek, że obudziły ducha religijnego ale gdy niedługo popadły w same ostateczności, utraciły chwilowe znaczenie jakie posiadały i zrzekły się przyszłości. Zdawało się że cerkiew powstanie przez bractwa, ale nadzieja zawiodła. Jednakże czas nastał, idea żyła. Podniosła się więc cerkiew z upadku i sama sobie bez bractw poradziła. Znalazła inne ognisko, do którego skupiła siły swoje.

XIV.

Znowu Moskwa Car Groźny prawodawca. Sobór sług Bożych. Metropolita Filip. Iwan za pan brat z Bogiem. Ustanowienie patryarchatu moskiewskiego.

Musimy raz jeszcze pójść do Moskwy i zobaczyć, co tam nowego się stało przez ten czas, jak wyrabiała się myśl reformy na Rusiach.

Nic się w Moskwie nie zmieniło w położeniu, w stosunkach władzy do cerkwi. Zawsze toż samo dzikie barbarzyństwo, urągające się ze świętości, niepojmujące całéj szkarady swojéj. Teolog po teologu tam na tronie, apostoł jeden po drugim. Carowi Groźnemu zachciało się raz nagle być prawodawcą. Ogłosił więc *sudebnik*. Nie dosyć na tém: zachciało mu się inną razą, jako zwierzchnikowi cerkwi, urządzać służbę Bożą i duchowieństwo inaczéj. W tym celu zwołał do Moskwy w r. 1551 sobór tak nazwany *sług Bożych*. Metropolita, dziewięciu biskupów, wszyscy archimandryci, igumeni, bojarowie, wszyscy czynownicy pierwszego rzędu (tak wylicza Karamzin), *siedzieli w milczeniu, wzrok obróciwszy na cara młodziutkiego* (junoszu), *który z siłą rozumu i wymowy* mówił im o wznoszeniu się i upadaniu państw z powodu mądrości lub swawoli władz, dobrych albo złych obyczajów narodu. Prawił Iwan wiele innych pięknych i czułych rzeczy na soborze sług Bożych. Pokazał się nietylko znakomitym teologiem, ale i historykiem i statystą: najwścieklejszy samowładzca badał widać na osobności w izbach kremlińskich politykę państw, boć w Moskwie obok siebie niewidział żadnéj władzy; skądże miał synodowi mówić o swawoli władz? Potém car Groźny przeszedł do siebie, bo chciał przekonać biskupów, jak wielką posiada mądrość i jakie to z nim błogosławieństwo narodowi moskiewskiemu. Opowiadał, jak się nagle przerodził, jak z tyrana i próżniaka stał się aniołem. „Te„raz nienawidzę złego, mówił, a kocham cnotę.“ Koniec téj mowy był przedziwnie piękny. „Od was chcę nauki poczci„wéj pasterze chrześciańscy, nauczyciele carów i wielmożni „znakomici władykowie cerkwi! Nie oszczędzajcie mnie, kiedy „zgrzeszę śmiało wyrzucajcie mi każdą słabość, grzmijcie sło„wém Bożém, niech będzie za to żywą dusza moja!“ Sobór ten nibyto przyjął *sudebnik* i zajął się podług wskazań cara naprawą cerkwi, obrzędów jéj i ksiąg, które coraz więcéj z postępem czasu psuli przepisywacze bez nauki, wreszcie samych obyczajów duchowieństwa. Ale ten Iwan co chciał od biskupów poczciwéj nauki, sam zaraz oznaczył, co według jego uwagi, warte było w cerkwi naprawy i władyków się o to niepytał. Miał zatém więcéj od nich poczciwej nauki: nauka pasterzom pokazała się niepotrzebną. Sobór napisał sto postanowień, podyktowanych przez cara Groźnego. Dla tego i samo to prawodawstwo z r. 1551 nazywa się *Stogławem*. Co rozkazał najstarszy sługa Boży, kochający jak sam powiadał, cnotę, to przyjęli zaraz wszyscy inni słudzy boscy duchowni i świeccy, bez szemrania żadnego, bo jak mówi hi-

storyk „siedzieli w milczeniu, wzrok obróciwszy na cara mło-„dziutkiego."

Dowiadujemy się przy téj okoliczności kilka ważnych szczegołów o tém chrześciaństwie moskiewskiem, które się wyrabiało, stósownie do nowych praw kanonicznych cara Groźnego. Charakterystyczniejsze cechy przytoczymy dla nauki i zbudowania. I tak wielu popów moskiewskich czytać nieumiało, więc tylko na pamięć przy nabożeństwie odmawiali modlitwy, których oczywiście nierozumieli.*) Kniaziowie i bojary wchodzili do cerkiew z głową nakrytą, jak żydzi, i w pantoflach muzułmańskich... Przynosili tam z sobą chleb miód i piwo, jedli i pili... Na ołtarz kładli koszule, w których matki rodziły dzieci... W monastyrach mnichom nieszło o zbawienie, ale o spokojność i wygody życia... Archimandryci hulali sobie wesoło... Mnichów odwiedzały zamężne kobiety i dziewice... Bywały przejażdżki po wsiach monastyrskich dla zabawy... Mnichy i mniszki mieszkali razem i chodzili się także razem kąpać do łazien publicznych, w których spotykali się ze świeckiemi, kobietami i mężczyznami... Bogate monastyry niewstydziły się żebrać jałmużny u cara (były to jak widać nietylko uorganizowane domy rozpusty, ale i jaskinie włóczących się żebraków i hypokrytów: mnich moskiewski nieraz opływał w dostatki większe niźli bojar, ale prosił dla tego o jałmużnę że był mnichem, a więc niby ubogim z powołania)... popy lichwą zdzierali lud... po szpitalach sama zdrowa młodzież, próżniacza, utrzymywała się. Byli mnisi i mniszki na własną rękę, bez monastyru, koczujący; ci udawali natchnienie, ciągle miewali jakieś objawienia, jakieś sny, włóczyli się więc z obrazami świętemi, i wyłudzali pieniądze od prostoty, nibyto cerkwie jakieś cudowne budowali. W istocie dawne cerkwie upadały, a nowe się wszędzie wznosiły, które znowu upadały przez niedostatek popów, ksiąg i obrazów świętych... Pustelni wszędzie po lasach mnóstwo, a wszystkie żyją jałmużną, kosztem łatwowierności. Popów wybierali sobie często parafianie i to z ludzi młodych, bez najmniejszéj nauki. Dosyć było oświadczyć tym śmiałkom przed ludźmi myśl swoją, że chcą być popami, a władykowie nie pytali się o nic, bo święcili za pieniądze. Popy stroiły się jak kobiety w złoto i w bisior, nosili wyszywania i różne plecionki... wieszczków pełno pojawia się nawet u sądów i prorokują. Kilka razy do roku odbywały się pogańskie uroczystości, to jest w wilią św. Jana (nasze Sobótki), w wilią Bożego Narodzenia, w święto Wasila Wielkiego, Trzech

*) Karamzin IX. str. 68—69.

Królów i w sobotę św. Trójcy. Wtedy lud płakał, jęczał, tłumnie się zbierał na grobach, skakał, bił w dłonie, śpiewał „szatańskie pieśni.“ Rano na Wielki Czwartek palono słomę i wywoływano zmarłych, popi solą jakąś leczyli wtedy niemoc. Fałszywi prorocy przebiegali od wsi do wsi, nadzy, z rozpuszczonemi włosami. Drżą ciałem, padają na ziemię, plotą dziwne baśni o ukazaniu się św. Anastazii i św. Piątnicy. Skomoruchy t. j. rodzaj opętanych gromadzili się wtedy w kupy do sta osób wynoszące, biegali także po wsiach, zajadali i zapijali a po drodze obdzierali podróżnych.*) U Moskali tylko pobożni opętańcy, ludzie żyjący z miłosierdzia, mogli być urzędowemi rozbójnikami. Same okropności! Byłże tam wśród popów i skomoruchów na Moskwie kościół chrześciański? Nie, to było barbarzyństwo najczyściejszéj krwi. Zbawiciela tam krzyżowano, kiedy imie Jego wspominano wśród nabożeństwa.

Sobór sług Bożych, zakazywał tych wszystkich okropności. Sobór Iwana Groźnego był moralniejszy od całéj téj cerkwi, od całego tego moskiewskiego społeczeństwa.

Ale czy sobór sług Bożych mógł te okropności usunąć, czy mógł rozkazać sam największy, najsamowładniejszy teolog, żeby go w téj mierze słuchano? Podobno na tem polu rozbijało się całe jego samowładztwo. Car Groźny, zapalony chęcią nabycia sławy prawodawcy wielkiego, chciał w cerkwi reformy na lepsze, i władykowie za carem pragnęli reformy. Sama więc (drugi wniosek) intelligencja cerkwi, zasiadała na soborze sług Bożych. Byli to wszystko ludzie co może tylko oczami cara, ale złe jednak widzieli. A czegoż to jeszcze zakazywała ta intelligencja, co w jéj oczach było także obrazą świętości? Oto zakazywała jeść uduszoną zwierzynę, zajęcy, cietrzewi, gęsi. To wielki grzech! Zwierzyna powinna być zabita. Coś to wygląda na przepisy o koszernem żydowskiem. Intelligencja cerkwi na soborze sług Bożych, zakazywała również jeść cokolwiek z krwią i kiełbas, tłomacząc się, że to zakaz soborów powszechnych. Znowu żydowszczyzna! Zakazywała golić brodę i podstrzygać wąsów, bo to łacina, a więc herezja. Wszakże takie same o tem pojęcie miał i teolog car Iwan Groźny. Dysputując raz w Moskwie z Possewinem o wierze i dogmatach, teolog przerwał nagle mowę nuncjuszowi: „Chwalisz się prawowiernością, mówił do niego; a ma„łaż to rzecz, że widzimy u ciebie brodę podstrzyżoną, wsza-

*) IX, str. 270—273.

„kże brody podstrzygać i podgalać nie wolno popu i świe-
„ckim ludziom.*)

Nieuctwo wszędzie i barbarzyństwo u góry jak i u dołu, pomiędzy pasterzami, jak i między narodem. Żegnać się nie dwoma palcami, to grzech; wymawiać trzy razy alleluja, nie dwa, w pewnych nabożeństwach, to także grzech i kacerstwo łacińskie, które nie czci Trójcy św., bo przez samo wymawianie trzy razy alleluja dzieli Trójcę św. na czworo i na sługę zmienia Ducha Świętego, trzy zaś razy powtarzać alleluja, sama Najświętsza Panna zakazała.

Inteligencja cerkwi moskiewskiéj tak się głęboko znała na tajemnicach Bożych; cóż myśleć o samych wyznawcach, o cerkwi? Pokazuje się, że obraz któryśmy nakreślili, na podstawie samych zakazów soboru sług Bożych, jeszcze z najlepszéj strony maluje to moskiewskie barbarzyństwo. Arcybiskup Nicefor tak późniéj przed starowiercami krytykował ów sobór cara Groźnego. Ludzie ciemni, opowiadał, niemając ani poznania pracą nabytego, ani darowanego z niebios, śmieli odprawiać sobór, stanowić prawidła, ciskać niesłuszne przekleństwa. Za wszystkie im dowody służy ustawiczne powtarzanie wyrazów: „jako podali śś. apostołowie i śś. ojcowie!“ Pisali nieumiejąc i nierozumiejąc. Dla tego składnia ich pełna omyłek, rozdział przedmiotów dziecinny, nudna gadanina, wszędzie nie stósowny wykład Pisma św., pomyłki, dodatki i ucinki w textach, pomysły gminne.

Jednakże sto lat zgórą prawo z r. 1551 obowiązywało cerkiew moskiewską. Dopiero za patryarchy Nikona ogłoszono to wszystko za fałsz gruby, szkodliwy wierze i pobożności. Cerkiew od tego czasu rozdwoiła się na dwie połowy, oświeceńszą i ciemniejszą, do ciemniejszéj należą *roskolnicy*, *starowiercy*. Idzie za tém, że Moskwa Iwana Groźnego cała musiała być *roskolniczą*, była sektą moskiewską, to jest sektą nie w chrześciaństwie, ale w cerkwi urzędowéj, carskiéj, która kilka chrześciańskich pojęć pomieszała z przesądami ciemnych fińsko-mongolskich narodów. Dla tego chwali się historyk urzędowy: „*To prawodawstwo cerkiewne*, opowiada, należało *do cara* „więcéj, niż *do duchowieństwa*, *car myślał i radził*! Ducho-
„wieństwo szło tylko za jego wskazaniami.“ **)

Car Iwan Groźny zrzucał jednego metropolitę po drugim, pastwił się nad cerkwią jak nad ofiarą. Patrzał, czy w niéj zostało co jeszcze życia ludzkiego, czy nie cała już barbarzyństwem.

*) Karamzin, tom IX, str. 214 i przypisek 628.
**) Tamże, str. 273.

Raz zachciało mu się przez dziwny kaprys samowładztwa wybrać na metropolitę świątobliwego człowieka. Carom wszystko wolno, więc miewają czasami szlachetne myśli. Działając swobodnie, przekonani że są sprawiedliwością samą, że Boga zastępują na ziemi, czasami na chybił trafił między złem i dobrem wybierając ludzkiego coś pomyślą. Takie pragnienie miał Iwan Groźny, kiedy dla reformy duchowieństwa i cerkwi zwoływał sobór sług Bożych. Ale nie wytrzymał wtenczas, bo pragnienie za wielkie było nad jego siły i nie carom zajmować się szlachetnemi reformami. Teraz pragnienie Iwana było praktyczniejsze. Sława o wielkiéj pobożności mnicha Filipa doszła do niego aż z sołowieckich monastyrów nad Morzem Białem, o mil kilkaset od Moskwy. Zachcieć Iwanowi, było to stworzyć prawo. Ściągnął Filipa do stolicy, metropolitą mianował, niepytając się go o zgodę, o przyzwolenie, przelękłego, prawie wbrew jego woli wyświęcić kazał. Nieszukał sobie pomocnika do zbrodni; jakich miał przedtém; oszalał rzeczywiście kiedy świątobliwego człowieka podnosił na wysokie stanowisko, być może w poszanowania ludu, pierwsze po carskiem. Iwan srożył się wtenczas. Był dopiero w trzeciéj epoce uorganizowanych zabójstw swoich. Wszystko wtedy zbiegało się i płakało przed Filipem, wszystko prosiło, żeby głos podniósł i ułagodził Iwana. Skromnéj cnoty metropolita wahał się z obawy, ale napierany ze wszystkich stron, zdobywał się na odwagę. Postanowił wreszcie poświęcić się i cerkiew przez niego ostatni jękboleści wydała. Skonała potém w uściskach samowładztwa. Metropolita czekał tylko na sposobność. Raz wchodzi car do soboru w niedzielę podczas nabożeństwa z całą swoją drużyną; wszyscy mieli na sobie czarne ryzy t. j. odzież duchownych i wysokie hełmy na głowach. Takie nieuszanowanie świątyni wzburzyło Filipa. Milczał więc upornie, a według zwyczaju starego, powinien był pobłogosławić cara wchodzącego do cerkwi. Przybiegli do metropolity oprycznicy carscy i bojarowie, i upominali się o pokłon i błogosławieństwo Iwanowi. Filip podniósł głos wtedy i mówił tak wobec narodu; „W téj postaci, w tem „dziwnem odzieniu niepoznaję cara prawosławnego, niepo„znaję go i w sprawach rządu... Hosudaru! my tutaj przy„nosim ofiary Bogu, a za ołtarzem leje się niewinna krew „chrześciańska. Odkąd słońce świeci na niebie, nie widziano „niesłyszano nigdy żeby pobożni carowie tak okropnie nisz„czyli własne państwo swoje. W niewiernych a pogańskich „krajach jest prawo i sprawiedliwość, jest miłosierdzie dla lu„dzi, a u nas ich niema! Majątek i życie nieznajdują nigdzie „obrony. Wszędzie grabieże, wszędzie zabójstwa i to wszy-

„stko w twojem się spełnia imieniu! Tyś prawda wysoki na „tronie; ale jest ktoś wyższy i nad ciebie, nasz sędzia i twój!“ Car się wściekał i w cerkwi lżył Filipa. Co to, przypominać mu że Bóg potężniejszy! Uderzył berłem o kamień i strasznym głosem rzekł do metropolity: „Mnichu! dotąd szczędziłem „was wszystkich *buntowników*, ale odtąd będę takim, jakim „chcecie!“ I nazajutrz nowe padły ofiary gniewu carskiego. Metropolity jednak Iwan szczędził w pierwszéj chwili. Czy się zląkł, czy pragnął się nasycić ofiarą? Ostatnie prędzéj. Bo żeby więcéj nadręczyć biednego Filipa, car naprzód więził i brał na męki jego urzędników; chciał się z nich gwałtem domacać jakiegoś spisku, na któregoby czele znajdował się metropolita. Inną razą znowu car wszedł do soboru, a oprycznik jego jakiś szedł po śladach carskich, dla większego znieważenia świątyni, po muzułmańsku, w pantoflach. Filip zwrócił na tę okoliczność uwagę Iwana, a oprycznik tymczasem schował pantofle. Carowi powiedziano, że Filip wymyślił potwarze, że w cerkwi buntuje się, bo narod oburza przeciw ulubieńcom carskim. Iwan więc znowu w cerkwi skrzyczał metropolitę, nazwał go publicznie kłamcą, niegodziwcem, buntownikiem, złodziejem. Posłał zaraz opryczników swoich nad Morze Białe, z nakazem, żeby mnisi kłamali podłości na Filipa. Cara w Moskwie podburzał spowiednik. Jakiś mnich Paczy, ambitny a nikczemny, obiecał świadczyć przeciwko metropolicie. Zarzucano więc Filipowi, co naturalna niezmiernie wiele przestępstw. Potem kazano mu stawić się na sąd. Car, władykowie i bojary „siedzieli „w milczeniu.“ Filip spokojny mówił znów do cara: „Nie boję „się, ani ciebie ani śmierci“ i oddawał tyranowi znaki swojego urzędu. Car mu odrzekł, że w tym względzie sąd zdanie wyrzecze i zmusił metropolitę, że wziął napowrót swoje znaki: tyranowi potrzeba było wywołać zgorszenie publiczne, dla pokazania, że wszystko w państwie od niego jednego zależy, nawet i władza metropolity. Kiedy późniéj w kilka czasów Filip odprawiał nabożeństwo w całym stroju arcypasterskim, wszedł nagle do cerkwi bojar Basmanow z tłumem uzbrojonych ludzi i ze świstkiem w ręku. „Lud zdziwił się.“ Bojar kazał czytać w cerkwi wyrok, że sobór duchowieństwa obalił z urzędu metropolitę Filipa. Wtedy zbrojni przystąpili do ołtarza, zrzucili ze starca strój cerkiewny, ubrali go w biedną sutannę i wypędzili miotłami (tak! miotłami) z cerkwi i powieźli na drabiniastym wozie do jakiegoś monastyru. Lud biegł ze łzami za metropolitą, który wołał tylko: „módlcie się!“ Nazajutrz powieziono Filipa na sąd. Tam nieszczęśliwy drugiego wysłuchał wyroku, że za ciężkie winy i *czary* skazany

na wygnanie do śmierci. Osiem dni biedny starzec siedział w kajdanach i w lochu, potem go morzyli głodem w monastyrze. Car tymczasem pastwił się nad jego rodziną. Raz przysłał Filipowi głowę jego ulubionego synowca: „patrz, kazał „mówić do niego oprawcom, to twój ulubiony krewniak, nie „pomogły mu nic twoje czary!“ Odesłał car wreszcie Filipa do Tweru na krótkie więzienie, bo zaraz posłał tam zbójcę, bojara swego Malutę i kazał go udusić.

Doszło do tego, że car Iwan Groźny, wielki teolog, wchodził do cerkwi, jak do karczmy, w czapce, w śmiesznem ubraniu i z tłumem siepaczy. Będąc w przyjaźni z Panem Bogiem gospodarował tak w Jego domu, jak we własnym, bo więził w nim, mordował, bił, hece wyprawiał.

Wśród takiego barbarzyństwa powstaje patryarchat moskiewski, jako nowe narzędzie upodlenia i niewoli.

Za panowania syna Iwanowego Fedora, Godunow wnuk czy prawnuk tatara, obaliwszy metropolitę Dyonizego „za in„trygi i zuchwalstwo“ mówi Karamzin (a wiemy co te słowa znaczyły w Moskwie w ustach carskich) „niewahał się wynieść „*pokornego Joba jemu zupełnie oddanego*, bo chciał silnéj po„mocy od niego w swoich ważnych zamiarach.“ Zawsze jedno i jedno: każde uczucie godności jest buntem; cerkiew musi być narzędziem władzy a jak tu nikczemnéj azjatyckiéj.

Jeszcze w roku 1586 przyjeżdżał do Moskwy po jałmużnę Joachim patryarcha Antiochii. Car a raczéj Godunow wszystko możny, w jego imieniu rozmawiał poufnie z patryarchą o tém, co mu osobiście leżało najwięcéj na sercu. Wyrażał mu chęć swoją ustanowienia udzielnego patryarchatu w Moskwie. Joachim dał tatarowi uroczyste słowo że przełoży to żądanie carskie soborowi czterech patryarchów wschodnich i chwalił przez pochlebstwo „czystość wiary“ moskiewskiéj. (Nikczemny, za datek, za umizg carski!) W dwa lata prawie późniéj, bo w lipcu 1588 r., przyjechał do Moskwy inny patryarcha, Jeremiasz Carogrodzki, i znowu po jałmużnę. Grecy nie mogli już nakładać podatków na Moskwę, jak dawniéj, więc prozbą, żebraniną ją obdzierali. Jeremiasz już coś wiedział o chęciach Godunowa, dla tego przygotował się zawczasu do odegrania swojéj roli. W rozmowie jaką miał ze szwagrem carskim, pochwalił myśl ustanowienia patryarchatu moskiewskiego, a „chytry“ Godunów (łukawyj, mówi Karamzin) oświadczył, że car gotów samego Jeremiasza zrobić w Moskiewszczyźnie patryarchą, aby tylko mieszkał we Włodzimierzu. Zgadza się na to Jeremiasz, ale chciał mieszkać tam gdzie car, to jest w Moskwie. Godunow odparł, że niesprawiedliwością byłoby oddalić Joba z metropolii. Widział tedy

Jeremiasz że stroją z nim komedje, aby rzecz główną wyłudzić. Odpowiedział Godunowowi: „Niechże się spełni wola car„ska! Upoważniony przez naszą cerkiew, pobłogosławię i wy„święcę tego, kogo wybierze Fedor, natchniony przez Boga.“ O wybór tu niechodziło; Godunow, jak powiedzieliśmy, dawno go już był zrobił, ale dla pozoru prawności jednakże wybrano trzech niby kandydatów na patryarchę: oczywiście Job odniósł pierwszeństwo i za łaską carską został nominatem, papieżem prawosławnéj Moskwy. Raz już był metropolitą Job, wyświęcili go raz drugi na władykę „bez żadnych nowych obrzędów.“ Car Fedor własną ręką kładł na niego w cerkwi oznaki patryarsze, a następnie w mowie którą miał, kazał mu nazywać się „głową biskupów, ojcem ojców, patryarchą wszy„stkich ziem północnych, według łaski Bożéj i *woli carskiéj*.“ Święceń tych dopełnił obiad u *hosudara*.

Napisali nowi prawodawcy hramotę, w której powiedziano że: „stary Rzym upadł przez herezją apolinarjuszową“ a w nowym Rzymie, w Carogrodzie, panują bezbożne plemiona „agarańskie,“ więc gdy potrzeba jest trzeciego Rzymu, napisali prawodawcy w hramocie carskiéj, że trzecim Rzymem jest Moskwa, i że zamiast fałszywego pasterza cerkwi zachodniéj, zarażonéj duchem próżności, pierwszym patryarchą powszechnym jest carogrodzki, drugim alexandryjski, *trzecim moskiewski i wszéj Rossyi*, czwartym antyocheński, piątym jerozolimski i t. d. Aż ckliwość bierze najobojętniejszych, kiedy się czyta w historjach urzędowych Moskwy szczegóły o pochlebstwach jakiemi wtedy Grecy, co byli z Jeremiaszem, zarzucali Moskwę, t. j. dwór carski, bo zresztą naród cały nic nie znaczył. Zle powiedzieliśmy: nie ckliwość tylko, ale i boleść chwyta za serce, kiedy się wspomni na nikczemność natury ludzkiéj w tych spodlonych Grekach. Wszystko tam znaleźli i wielkie i uczone i piękne i pobożne i najzacniejsze. Największym nikczemnikiem był tutaj sam patryarcha Jeremiasz, zdrajca cerkwi wschodniéj, potępiciel tradycii.

Car posłał do Carogrodu z Jeremiaszem jałmużnę na wybudowanie nowéj cerkwi patryarszéj, bo ze staréj był już wówczas meczet. Duchowieństwo greckie przez wdzięczność zatwierdziło ustanowienie patryarchatu w Moskwie i przysłało co do tego przywileju nową hramotę, carowi, który chciał mieć wszystkie za sobą rękojmie prawności i szczerze pewnie myślał, że sumienie swoje zaspokoił. Godunów jak rozumiał, tak robił.

Tak nowa świetność przybyła Moskwie i tak wyrobiły się do ostatka formy urzędowe cerkwi carskiéj. Nauczające są z tego powodu uwagi Karamzina. „Rozumny ustawodawca,

„powiada, nie nadał przez to duchowieństwu żadnéj nowéj „siły; zmienił tylko imie i zostawił patryarchę w zupełnéj za„leżności od cara.“ Ta władza patryarsza w Moskwie trwała lat 110. Piotr syn Alexieja, „który znał historją Nikona“ zniósł ją, „bo była niepożyteczną dla cerkwi, a szkodliwą dla „władzy carskiéj...“ „Piotr zniósłby był nawet i godność me„tropolity, mówi daléj Karamzin, gdyby za jego czasów, jak to „było za Iwana, lub wcześniéj jeszcze, cerkwią rządził *jeden* „metropolita moskiewski. Piotr carował i chciał mieć sługi „tylko. Godunow toż samo (skracamy tutaj Karamzina) pragnął mieć sługi, ale będąc w innych jak Piotr okolicznościach, „pochlebił Jobowi wysoką godnością, żeby w nim znaleźć dla „siebie gorliwego i znakomitego pomocnika.“ *) Drogie zeznanie że wszyscy jednakiemi byli carowie despotami; droższe to jeszcze, że Piotr zniósłby był i metropolię nawet, jak Godunow ustanowił patryarchę, gdyby mu tak z okoliczności wypadło. Bóg i cerkiew służyli carowi zawsze na każde zawołanie. W proklamacjach Mikołaja niewidzieliśmyż tego samego? Po Godunowie Piotr, po Piotrze Mikołaj. Mikołaj groził w r. 1830 metropolicie moskiewskiemu Filaretowi, że go na Kaukaz pośle. Pierwszego lepszego poranku, możeby zniósł biskupów, gdyby się Europy nie wstydził.

Rozbierzmyż teraz pod względem prawa kanonicznego to ustanowienie nowego patryarchatu. Kościoł zachodni miał jednę głowę, wschodni aż cztery. Każdy tam patryarcha był dla jednéj części świata: carogrodzki dla Europy, antyocheński dla Azii, alexandryjski dla Afryki; wyjątkowym tylko sposobem stało się, że przez cześć dla Zbawiciela i nad Jerozolimą czwartego postanowiono patryarchę, który miał pod swoim zarządem Syrją, ale za to najniższe miejsce zajmował wśród najwyższéj starszyzny cerkiewnéj. To było prawo kanoniczne wschodu, wiekami ustalone. Trzy z tych czterech najwyższe pasterstwa zajmowali kiedyś Apostołowie i ztąd prawo tych stolic patryarsze: carogrodzka katedra najmłodsza z nich i nie apostolska, dźwignęła się jednak przez śmiałe przywłaszczenie najwyżéj, dla tego że była w grodzie cesarzów, w *nowym Rzymie*. Zawsze ten Rzym tkwił w pojęciach narodowych i religijnych: widzimy n. p. tutaj, że samo jego przybrane nazwisko uświęcało każde prawo, chociażby najmniejsze, przywłaszczone. Podniesienie się Carogrodu nad trzy inne patryarchaty, było pierwszą schizmą w kościele, pierwszém przywłaszczeniem. Ztąd poszło wszelkie złe, szereg nieszczęść. Patryarchat moskiewski powstał jak caro-

*) Karamzin, Tom X. rozdział 2 w wydaniu Einerlinga z r. 1844 str. 70—73.

grodzki połamaniem praw najświętszych kościoła. Ale tysiąc lat już upłynęło patryarchatowi carogrodzkiemu; już się uprawnił i o początkach jego ludzie zapominali. Przypadł do urządzeń cerkwi wschodniéj która świat cerkiewny grecki rozdzieliła według trzech części świata. Buntem przeciw stolicy rzymskiéj położył nawet wielkie w schizmie usługi. Rządził cerkwiami europejskiemi i władzę jego uznawano. Zastąpił Carogród światu wschodniemu stary Rzym, kiedy według schizmy, ten stary Rzym odpadł od jedności wiary i jako nowy Rzym uważał się Carogród za stolicę apostolską, a patryarchowie następcami papieżów.

Kto teraz i jaką władzą miał stanowić w cerkwi wschodniéj piątą kolumnę wiary? Wszakże te cztery dawniejsze stolice apostolskie były i ztąd płynęło ich prawo patryarsze? W Moskwie kiedy i jaki był apostoł? Byli i tam wprawdzie apostołowie, ale nie uczniowie Chrystusa, tylko szatana; byli tam Iwany, Wasile i Godunowie. Mieliż prawo ustanowić patryarchę nowego czterej dawniejsi wschodni? Jeżeli czterem patryarchom takie służyło prawo, mogliby także ustanowić i szóstego i siódmego i dziesiątego. Prawda, że wszyscy ci czterej patryarchowie razem wzięci, znaczyli to co papież jeden na zachodzie i że wspólne ich porozumienie się, było najwyższą władzą duchowną na wschodzie. Ależ są sprawy, których rozstrzygnienie przechodzi i siłę najwyższéj władzy na ziemi. Ależ ustanowienie nowego patryarchatu psuło harmonię hierarchii. Coś to wyglądało jakby na zmianę samego dogmatu, a przynajmniéj zasady, podstawy, na któréj opierała się cerkiew. I gdzieżby się w takim razie podziała prawdziwa cecha prawdziwéj patryarszéj cerkwi, to, że na stolicy pierwszym pasterzem był apostoł? Gdzież się podzieje dotychczasowa zasada, że patryarcha jest nad jedną częścią świata? Dla tego był przecie powszechnym. Gdyby tak namnożyło się patryarchów, czemżeby się różnili od metropolitów i od innych arcybiskupów? W kościele łacińskim dzisiaj patryarchą jest zwyczajny arcybiskup lizboński, wenecki i t. d. Kościół arcybiskupów tych jedynie tylko wyższym tytułem przyozdobił, jak gdzieindziéj wyższym tytułem, odznaczeniem było prymasostwo n. p. w Polsce, w Węgrzech i w Anglii. U nas patryarcha i prymas był dla tego zawsze metropolitą, arcybiskupem. Ale na wschodzie, niezapominajmy tego, inaczéj się wyrobiły hierarchiczne stosunki. Patryarcha był tam papieżem swojéj strony, stanowił i wyświęcał metropolitów, jak metropolita znowu wyświęcał sobie podwładnych biskupów. Nie mogli więc czteréj patryarchowie żadnem prawem robić Moskwę stolicą piątego patryarchatu. Wyglądałoby to tak

samo, jak skoroby papież chciał stanowić w kościele zachodnim drugiego papieża. Przechodziło to ich władzę że niepowiemy już o względach doczesnych, o widokach władzy w któréj się dobrowolnie nikt nieogranicza. Jeżeli tedy czterej nie mogli, jak mogło trzech, dwóch, jeden to uczynić? Ależ niezapominajmy że jesteśmy w świecie greckim i moskiewskim. Tam wszystko się wytłomaczy. Tradycje kościoła odzywały się czasami w duchowieństwie, ależ karały się jako bunt, surowo, bez litości. Kiedy w pół wieku potém, car Alexy sądził swego patryarchę i na ten cel ściągnął ze wschodu dwóch innych patryarchów, którzy za pieniądze i Boga by samego byli sprzedali, pytał się tych zbiegów posłusznych na każde skinienie Nikon, jakąby władzę mieli nad nim? Odpowiedzieli, że władzę patryarchów wschodnich.

—„I jam też, odparł im Nikon, patryarcha moskiewski, „obecnie wam równy, równy zaś niema większéj mocy na „równego sobie. Jeżeli mnie kto sądzić i składać będzie, „pewnie nie kto inny, chyba papież rzymski.“ *)

Nikon był w schizmie, nie ulegał więc władzy papiezkiéj pod względem dogmatu, ale hierarchicznie nad sobą jemu tylko przyznawał pierwszeństwo. Przyznawał to i wschód cały zawsze i wszędzie. Nikon położenie swoje rozumiał tak doskonale, jak i patryarchowie wschodni, ci co go sądzili, ale Nikon był w położeniu Filipa, a drudzy dwaj patryarchowie w położeniu Paizych, Pimenów, pierwszych lepszych nikczemników, co władzy carskiéj służyli ślepo za narzędzie.

Otóż i zasada postawiona jasno. Co mogli, choćby czteréj patryarchowie w tym względzie? Nic, zupełnie nic. Równi równego sądzić, więc i stanowić nie mogli. Tymczasem kto tutaj głos podnosi. Jeden zbieg, patryarcha antyocheński, przyjechał po pieniądze i słyszy, że car chce patryarchatu, chwali czystość wiary moskiewskiéj, obiecuje sprawę tę przedstawić soborowi cerkwi greckiéj. Ale pojechał i zginął, bo co go tam zajmowały widoki Godunowa? Przyjeżdża drugi zbieg po jałmużnę i sam się rozporządza, jako najwyższy, jedyny pasterz w cerkwi. To nic jeszcze, zbieg ten zuchwały zmienia porządek odwieczny kościoła, miota potwarze. Rzym stary upadł, powiada, Rzym nowy jest pod panowaniem synów Agary t. j. Turków, więc będzie trzecim Rzymem najnowszym Moskwa. Tradycja powtarza się nawet w jawnym odstępcy i zdrajcy: gdyby przez łaskę Jeremiasza nie została teraz Moskwa trzecim Rzymem, nie mogłaby zostać także i stolicą

*) Ważne to zeznanie mamy od Bieniewskiego wojewody czerniechowskiego, który w czasie sądu nad Nikonem był w Moskwie. Niesiecki, wydanie lipskie, II, 151.

udzielnego patryarchatu. Ale jakiemże znowu prawem ten Rzym spadł o jedno miejsce niżéj? Jeremiasz albowiem postanowił, że pierwszą stolicą będzie na przyszłość Carogród, drugą Alexandrja, trzecią Moskwa, przed Antyochią i Jerozolimą? Trzeciemu Rzymowi należało zająć drugie miejsce, zaraz po Carogrodzie. Ale wszystko tutaj się odbyło w porządku nienaturalnym, z pogwałceniem wszelkich praw i pojęć. Kto dał władzę Jeremiaszowi ustanawiać taką hierarchię? Przystaliż na to patryarchowie Antyochii i Jerozolimy, żeby im moskiewski wtręt brał pierwszeństwo? W kościele katolickim, to co najmłodsze, było też i najmniéj znaczące, najniższe: stolice biskupstw późniéj założone, mniejsze zajmowały stanowiska. To zresztą naturalna i powtarza się we wszystkich stosunkach ludzkich. W świecie schizmy wszystko inaczéj, wszystko się dzieje wbrew naturze. Nowy Rzym, najmłodsza ze stolic patryarszych, podnosi się przecież najwyżéj. Trzeci Rzym skromniejszy, bo zajmuje tylko trzecie miejsce. Nikczemny Jeremiasz w swojéj bulli złotéj o ustanowieniu patryarchatu moskiewskiego, pisze między innemi rzeczami takie apostolskie proroctwa: „W tobie prawowiernym caru, „Duch święty przebywa, myśl tę Bóg ci podał i ty ją spełnisz... Twoje wielkie ruskie państwo, trzeci Rzym, prawo„wiernością wszystkich przewyższyło i wszystko cokolwiek jest „prawowierne, w jedno połączyło się w twojém państwie, i ty „jeden pod niebem nazywasz się carem chrześciańskim, na „całym świecie pomiędzy wszystkiemi chrześciany.“ Możeż być nikczemniejsze pod słońcem pochlebstwo?

Na Jeremiasza stratę wychodziło patryarchostwo moskiewskie. Bo teraz w Europie było już dwóch patryarchów, jak dwóch w Azii. Jeremiasz na tem jeden materjalnie stracił. Ale i przed upadkiem Carogrodu niepokazałby takiéj świątobliwości i takiego starania się o dobro cerkwi. Wtenczas dobrze było łupić i obdzierać cerkiew i ruską i kijowską. Wtenczas pioruny gniewu patryarchy coś także znaczyły; dzisiaj nic; bo dzisiaj za czasów Fedora patryarcha był na łasce Turków. Iwany i Wasile dawno już go niesłuchali, bo ustanowili „niezawisłość cerkwi.“ Cóż więc Jeremiasz tracił? Poprzednik jego rządzący cerkwią n. p. w początkach XV wieku, traciłby wiele i dla tego by nieustanawiał piątego patryarchatu, ale dzisiaj? Dzisiaj brał co mógł, zyskiwał pieniądze, co rzecz główna, bo go zapłacono, i prawo do dalszych względów Moskwy w przyszłości. Dla tego patryarchę nowego wznosił coraz wyżéj, nad przyzwoitość, jak ulubione dziecko swoje, bo za to więcéj mógł się spodziewać pieniędzy. Postanowił żeby każdy patryarcha moskiewski donosił o swojém wynie-

sieniu się carogrodzkiemu tylko: za to obiecywał wzajemność. Patryarchowie wschodni obsyłali się zawsze, wstąpiwszy na stolicę, takiemi oznajmieniami; utrzymywało to niby jakąś jedność w cerkwi. Taka to jedność, jak monarchów, którzy się nawzajem uwiadamiają o wstąpieniu na tron. Patryarcha moskiewski szedł tak wysoko, że nie potrzebował się uniżać i o swojem wybraniu zawiadamiać innych patryarchów. Prócz carogrodzkiego drudzy powinni się byli sami dowiadywać o moskiewskim. Jakąż miał jurysdykcją ten nowy apostół? Na jedno państwo moskiewskie, które w większéj połowie było pogańskie, mongolskie i fińskie. Świeżym nabytkiem Syberii państwo to wsiąkało w ogrom bałwochwalczy. Tam władyctw ledwie kilka było, których zarządowi aż nadto wystarczył metropolita. Jego podwładni siadywali prawdziwie in partibus infidelium, to jest w ziemiach niechrześciańskich. Teraz dla patryarchy tworzono aż czterech metropolitów. Nadto Jeremiasz bezczelnem przywłaszczeniem uświęcał, zatwierdzał polityczne bezprawie Moskwy. Jego patryarcha trzeciego Rzymu żleby się wydawał wśród suzdalskich narodowości, za wielki to był pan na mały dworek. Dla tego Jeremiasz nadał patryarsze temu tytuł wspanialszy: *moskiewskiego i wszech Rossii*. Godunow miał rozleglejsze, nietylko osobiste cele, w nowych tych urządzeniach cerkiewnych. Przywłaszczali sobie kniaziowie moskiewscy już od dawnego czasu tytuł *wszech Rossii*. Rossją była Ruś nasza. Wyraz to poetyczny z czasów kiedy wszystko nazywano wyszukanemi słowami. Ruś była Roxolanią, wreszcie Rossją, jak Polska Sarmacją. W języku nadętym, krasomówczym, nie mówiono Ruś, ale była Rossja, bo byli też i Russowie, Rossy, zamiast Rusinów. Moskwa niesłowiańska przezwała się także naprzód Rusią, ukradła nam wyraz wprawdzie przez najezdzców skandynawskich narzucony, ale wyraz który historycznie się przyjął i służył z początku na oznaczenie właściwie naddnieprza kijowskiego, ale który potém nabył rozleglejszego znaczenia i był nazwiskiem wszystkich słowiańskich krajów w których panowali Rurykowicze. Mają i wyrazy swoją historją i na samych nazwiskach nie zawsze opierać się bezpiecznie historii. Rusią nie będąc, nic Rusi nie mając, bo pierwsze na niéj zdobycze porobiła za czasów Kazimierza Jagiellończyka, zwała się Moskwa Rusią. Jéj kniazie już chcieli być panami wszech Rusi, których nigdy niemieli, których nigdy na oko niewidzieli. Z Rusiami kniaziów moskiewskich to jedynie wiązało, że tutaj i tam jeden niegdyś dom szeroko panował. Tytuł przez Jeremiasza nadany patryarsze moskiewskiemu, był więc tytułem politycznym, usprawiedliwiał Moskwę w jéj zabor-

czych zamysłach, torował jéj drogę do wnętrza naszéj ojczyzny. Zaprawdę, bądź co bądź zapłacił, mało zapłacił car Fedor i Godunow Jeremiaszowi za takie matactwo.

Sobór duchowieństwa greckiego potwierdził swoją powagą to co zrobił Jeremiasz i na tejże saméj zasadzie co Jeremiasz. Kiedyś patryarchowie i cerkiew grecka mogli tracić na podniesieniu się nowéj władzy, obok swojéj; dzisiaj już szło wszystkim tylko o pieniądze, o wpływy pewne wśród Moskwy i nadzieje dalszych korzyści. Trzech patryarchów, carogrodzki, antyocheński, który był razem i alexandryjskim, oraz jerozolimski w r. 1590 uznali moskiewskiego towarzysza. Naznaczyli mu jednak piąte miejsce, ostatnie w szeregu i Moskwy nienazwali trzecim Rzymem, bo takie pochlebstwo Jeremiaszowe ubliżało całemu Chrześciaństwu; wreszcie nie nazwali Joba także patryarchą wszech Rossii, bo co im było do politycznych cudzych przywidzeń! Ale złe stało się już dla Polski, dla cywilizacii w saméj Moskwie, bo patryarchowie trzeciego Rzymu całego zawsze używali tytułu Jeremiaszowego; to miało swoją powagę, bo Moskwa potrzebuje zawsze tylko pozoru do prawa. Pomimo wyroku sobornego w Carogrodzie patryarcha moskiewski przywłaszczeniem wojował do końca, bo sam stał na przywłaszczeniu. Chociaż z Rusi miał tylko pod sobą ziemie nowogrodzkie, pskowskie i coś z ziem na zadnieprzu, był patryarchą wszech Rossii, Rusi, bo mu „byt' po siemu" kazali carowie. W Moskwie to służba carska służyć Bogu.

Zważmy i powód zatwierdzenia sobornego w Carogrodzie. Zatwierdzono przez *wdzięczność*. Zasada ważna, w schizmie najważniejsze instytucje kościoła nie są, widzimy, dla dobra kościoła, ale stają się dla widoków światowych, dla tego że trzeba komuś pokazać wdzięczność. Car moskiewski tworzy sobie patryarchę, to coś takiego, jakby np. chciał Napoleon III utworzyć sobie w Paryżu drugiego papieża. Kościół tworzy przez wdzięczność, to znaczy Pius IX pozwala Napoleonowi na to, że go w Rzymie broni Francja.

Bądźmy jednak sprawiedliwi. Kiedy Borys z Fedorem podnosili patryarchostwo moskiewskie, Fedor nie umiał, Borys niemyślał jeszcze o tem, żeby z patryarchy mieć narzędzie na Ruś litewską i polską. Borysa myśl cała była wtedy zajęta ambicją, widokami wielkości po bezdzietnym Fedorze. Dla tego wyłącznie podnosił metropolitę na patryarchostwo. Starzec ambitny mógł doskonale przez wdzięczność pomódz jego widokom. Narzędzie z niego być miało polityczne, z razu w Moskwie tylko, ale zawsze narzędzie, bo w państwie carów nie próżno pracowali Iwany i Wasile; tam krok każdy jest krokiem naprzód i ztąd cerkiew że stała się narzędziem, musi

być, jest po wsze czasy narzędziem. Później dopiero inni już carowie, z drugiego domu, zbierali owoce posiane przez Godunowa i w lat kilkanaście po tych wypadkach pojęli, jak to dla nich zrobiło się doskonale, że patryarcha moskiewski był patryarchą wszech Rossii.

Widzieliśmy, co zrobiła z cerkwi niewola. Pójdziemy teraz oglądać inne ziemie, oddychać innem powietrzem, żeby się przekonać, do jak zbawiennych myśli poprowadziła cerkiew swawola.

Doba trzecia.

XV.

Patryarcha Jeremiasz na Rusi. Początki unii. Rahoza, Terlecki i Pociej. Xiąże Ostrogski obrażony. Polemika z unią. Synod brzeski jeden i drugi. Krytyka. Postępowanie xięcia Ostrogskiego. Unia staje się.

Kiedy przejeżdżał patryarcha Jeremiasz do Moskwy, sądzić już musiał sprawy cerkwi ruskiéj. Bałaban „niesprawiedliwie i haniebnie“ wygnał z Żydyczyna biskupa megleńskiego, wychodzcę ze wschodu, któremu jeszcze król Stefan Batory dał ten monastyr do śmierci. Bałaban obiecał wtedy patryarsze carogrodzkiemu, że odda biskupowi Żydyczyn i nawet zobowiązał się do tego na piśmie, ale się później zaparł. Jeremiasz więc w czerwcu 1588 r. przesłał Bałabanowi klątwę cerkiewną, gdyby się niepogodził z biskupem. Tak zaczyna swój zawód pasterski ów potem ulubieniec historyków Moskwy, bo opiekun główny schizmy w Polsce, Gedeon Bałaban. *)

Kiedy Jeremiasz bawił jeszcze w Moskwie, król Zygmunt wydał przywilej, na mocy którego prawa i dobra duchowne cerkwi greckiéj stały się nietykalną jéj własnością na równi z dobrami kościoła katolickiego. Stósownie do tego, król ogłosił, że po śmierci osób duchownych, świeccy ludzie nie mogą się mięszać, jak to dotąd było, do zarządu włości biskupich, monastyrskich i w ogóle cerkiewnych. (23 kwietnia r. 1589. **) Wszystkie daty zresztą wzięte są z tego źródła, które w porządku chronologicznym drukuje dokumenta swoje, niezmiernie ważne dla historii, ale Pan Bóg wie jeszcze, jak przez Moskali wydane, z oryginałów zabranego przez nich archiwum metropolitów unickich.

Dnia 15go lipca król polecił patryarsze Jeremiaszowi urządzić, naprawić cerkiew ruską.

---

*) Akty otnosiasczyjesia k'istoryi *Zapadnoj Rossiji* T. 4, str. 6.
**) Tamże, str. 16.

Jeremiasz w Moskwie na wszystko przystać musiał, działał za wskazaniami carstwa, jak mu kazali. U nas swobodny, przewracał i burzył. Rozsyłał listy okólne. Odkrywał kapłanów dwu i trójżeńców; tutaj ich dojrzał bardzo bystrem okiem, bo już 21 lipca, a więc w tydzień jak król mu pozwolił robić co chce w cerkwi ruskiéj, oznajmiał o tem zgorszeniu narodowi. Przekonanie się musiało jeszcze wcześniéj nastąpić. W Moskwie nic nie widział, ani Żydów, ani trójżeńców, ani mnichów z mniszkami w kąpieli. Zaraz potem usunął metropolitę Onisifora Dziewoczkę, pod pozorem, że przed wyświęceniem się miał dwie żony. Wyświęcił w jego miejsce Michała Rahozę, którego wybrali, mówi król w potwierdzeniu swem, „panowie, rada i rycerstwo nasze W. X. „Lit. zakonu i posłuszeństwa cerkwi greckiéj“ (6 sierpnia). Jeremiasz zakazał wpuszczać do Polski i Litwy metropolitów, arcybiskupów, biskupów i archimandrytów itd. z innych stron Grecii, a nie z patryarchatu carogrodzkiego: mamy jeszcze właśnie jeden zarys do skreślenia charakteru ówczesnego upadku cerkwi na Rusiach. Pierwsi lepsi wygnańcy i zbiegi ze wschodu przychodzili do nas, rządzili i błogosławili. „Tu „moja parafia,“ mówi Jeremiasz, i zakazał słuchać włóczących się próżniaków. W Litwie i w Polsce poznał przecie zacny pasterz swoją parafię, a jednak swoją moskiewską parafię podarował Jobowi. Niepodarowałby, gdyby nie musiał; stał przecież o naszą, by tu miał wszelką wolność. W Brześciu wyświęcił Cyrylla Terleckiego na władykę do Łucka, że był to „mąż rozumny i we wszystkich sprawach, podług prawideł „Ojców świętych, biegły i uczony.“ *) Jeremiasz uczynił dla tych przymiotów Cyrylla swoim exarchą, to jest: dał mu starszeństwo nad wszystkiemi innemi władykami Rusi; pozwalał mu napominać opieszałych, nawet ich ukarać, a porządku wszelkiego pilnować w cerkwi. Władykę włodzimierskiego zrobił prototronem. Zrzucał jednych, święcił drugich biskupów i archimandrytów. Zatwierdzał bractwa, drukarnie i szkoły, ale bractwa na stauropigie podnosił, to jest: wyjmował je z pod władzy biskupiéj i sobie nad niemi zostawiał zwierzchnictwo. Jak to wszystko mógł doskonale! Zakazywał mięso i pierogi przynosić do cerkiew, obchodzić piątki zamiast niedzieli. Bałaban ciągle kręcił się przy patryarsze. Był u niego razem z Cyryllem Terleckim. Serdecznie wtedy i po bratersku obchodził się ze swoim exarchą, a kiedy Cyryll odjechał, zaocznie malował go przed patryarchą w okropnych barwach, i pisma jakieś do podpisu patryarsze dawał

*) Tamże IV, str. 29.

na Cyrylla i ganił wszystkie jego sprawy. Poznał się na tem Jeremiasz, że Bałaban był to człowiek zły i zazdrosny, *) i dla tego ostrzegał Ruś publicznym listem, że być może, nie umiejąc po słowiańsku, podpisał co za nastawaniem Bałabana przeciw władyce łuckiemu. „To nie prawdziwe jest, mówił, i nie wola nasza, gdyż Ojca Cyrylla puściliśmy od siebie „z błogosławieństwem na cały żywot jego.“ Władyce lwowskiemu nie kazał w niczem wierzyć. Mamy drugie tedy świadectwo dla ulubieńca późniejszego Moskwy.

Jeremiasz w Moskwie wziął co mu dali, i zrzekał się parafii; w Rzeczypospolitéj porządnie obdzierał za przywileje, za sądy, za nominacje, i parafii się nie zrzekał. Budował nową cerkiew Pantokratora w Carogrodzie, cerkiew patryarszą i dla tego potrzebował pieniędzy. Jałmużny pobożnych także mu wiele przyczyniły. Chciał od Michała Rahozy jeszcze 14,000 za sakrę metropoliczą: miał to być prosty zwrot kosztów za utrzymanie się na Litwie z dworem patryarszym. Rahoza nic nie dał za poradą Terleckiego. Rozgniewany więc, z Wołoszczyzny już, dokąd po nowe zdzierstwa pojechał, Jeremiasz przysyła jakiegoś Dyonizjusza z pogróżką do Rahozy i z rozkazem sądzenia Terleckiego. Ruś ujrzała w jakich jest rękach, a skazówkami dostatecznemi dla niéj były frymarki moskiewskie.

Czas był i czas wielki do reformy. Zyzani Stefanek, kąkol, jak go sama Ruś zwała, człowiek burzliwy, Jezusa Chrystusa wyzuwał z dostojności najwyższego kapłana, przyczyńcy za ludźmi i pośrednika. Zaprzeczał sądu pojedynczego po śmierci i wszystkich świętych usunął do raju. Antychrystami nazywał wszystkich, którzy Piotra ś. mieli za głowę cerkwi. Na dworze ostrogskim pełno było różnowierców, niby to Greków, a nie Greków. Takim był n. p. Cyryll Lukary, pierwszy rektor szkoły ostrogskiéj, ale oczywiście ukrywał się ze swemi dyssydenckiemi pojęciami, bo inaczéj żleby wyglądał na dworze xięcia arcypatryarchy. Zarażał się zwątpieniem, racjonalizmem i sam tron carogrodzki. Między schizmą grecką a nowatorami niemieckiemi nie było i nie mogło być nic też wspólnego; był tylko wspólny jéj i lutrom zapał, który schlebiał rozpuście, w popieraniu małżeństw osób duchownych i jednaka nienawiść dla Rzymu. Dyssydenci uwzięli się przecież nawracać cerkiew grecką, pod pozorem że wznawiają starodawne prawa, które jeszcze przechowały się w cerkwi. Wspólnemi siłami szukali zgorszenia i tryumfu nad Rzymem. Jeremiasz oparł się wprawdzie jedwabnym słówkom;

*) Tamże str. 28.

ale Melecyusz Pega, ale Cyryll Lukary, tchnęli duchem nowowierczym; obadwaj wyszli na patryarchów. Zresztą symonia stoczyła do szczętu powagę ojców religijnych wschodu. Patryarchowie podkupywali się i jeden drugiego zrzucał ze stolicy za pieniądze. Nie nowina to w owym czasie widzieć gęsto włóczących się po świecie greckich patryarchów i biskupów. Jeremiasz, jak Władysław Łokietek, wstępował na swoją stolicę po kilka razy i zstępował z niéj według okoliczności. Kiedyś w kościele katolickim bywało razem po dwóch i trzech papieżów i smutny ten okres dziejów kościoła nazywano schizmą. Tutaj w greckiéj focjuszowéj schizmie nieustająca także była schizma po wszech katedrach i po wszech stronach. Dla moralności nie było pola. Pasterze stali się wilkami. Nie szło im o dobro owieczek, ale o swoje posady. Każdy wierzył jak chciał, ale dla chleba pełnił obowiązki to biskupie, to patryarsze, jak wypadało z kolei. Jeremiasz przecież był tak nikczemny, że widząc najokropniejsze upodlenie cerkwi moskiewskiéj, ogłosił naukę jéj za najprawosławniejszą pod niebem i wszystko tam znajdował prawdziwie chrześcijańskie i wielkie. Poprzednio drugi patryarcha antyocheński podziwiał prawdziwość i czystość wiary moskiewskiéj. Brać-że było Rusi litewskiéj i polskiéj od téj czystości zbawienie? Wyglądać-że jéj było ocalenia od patryarchów, którzy ludzkiéj w sobie zapominali godności i byli narzędziem bisurmaństwa, co jeszcze mniéj straszne było jak być narzędziem pozornego chrześcijaństwa w Moskwie!

Stało się więc to, co być musiało. Ruś sama się dźwiga z upadku religijnego. Widzi obok siebie kościół łaciński zorany reformą, a przecież mimo to wielki i kwitnący. Ruś wolna jest w ruchach swoich, chce i może się ocalić. Natrafia na źródło prawdy wiecznéj. Myśli odnowić unię florencką. Ruś sama jedna się dźwiga o własnych siłach; nie duchowieństwo katolickie, nie król i nie Jezuici poddają jéj tę myśl, ale Ruś sama widzi, gdzie jéj dobro, reformuje się i stwarza unię. Po lubelskiéj unii politycznéj z roku 1569, ta religijna unia, która się wyrabia, jest najdroższem wspomnieniem naszem narodowem. Na łonie to jedynie wolnością swoją szczęśliwéj i oświeconéj Polski mogły dziać się takie cuda, jakich wieki ludzkości nie widziały. Gdzieindziéj wojny się toczą o idee, o sprawy; u nas jedynie braterstwo narodowości, praw różnych wolności, wywołuje samo unie. Po lubelskiéj musiała być brzeska. W lubelskiéj Polska wolność swą rozlewała po wszech kątach nowéj Rzeczypospolitéj; w brzeskiéj z miłością łączą się różne jéj obrządki religijne, Ruś wy-

ciąga ręce do Polski, żeby ją ratowała w najdroższéj sprawie wiary. Takie jest znaczenie tego wiekopomnego wypadku.

Duchowieństwo ruskie zgromadza się raz o św. Janie w Brześciu na sobór i stanowi co rok zbierać się o téj porze dla wspólnego porozumiewania się względem lepszego nadal zarządu cerkwi i dla obmyślenia reformy. Sobór stanowi kary na nieposłusznych, to jest na tych co nieprzyjadą. Na rok przyszły mają wszyscy przywieść swoje przywileje, żeby spisać cały majątek duchowieństwa. Wreszcie 24go czerwca 1590 roku czterech władyków podpisało list pierwszy o unii, w którym wyznawali, że papieża uznają za swoją głowę pod warunkami, aby im tylko cały zachował obrządek. Nie podpisał listu tego ani metropolita, ani władyka miejscowy Chreptowicz, ale Cyryll Terlecki, Bałaban, Zbirujski chełmski i Pełczycki piński. Z tego grona wyszła pierwsza myśl o unii. Głównym jéj sprawcą był Terlecki, ten sam, którego za naukę i za cnotę chwalił Jeremiasz, a na którego zaocznie przed nim wymyślał Bałaban. *) Terleckiemu władykowie wręczyli także to swoje pismo i upominali go tem samem, żeby działał. Nie biskupów tutaj był duch, ale całéj Rusi. Lwowianie mówili wtenczas: „Jeżeli nie weźmie końca owa „rozpusta cerkiewna, rozejdziemy się i przyjmiemy posłuszeń„stwo rzymskie i w spokojności, bez utrapienia przebędzie„my.“ **) Kto tak mówi, może się troszczyć o swój obrządek, ale nie o dogmat. Rusi wszystko jedno było przejść do obrządku łacińskiego, jak i swego się trzymać. Wolałaby trzymać się swego, ale kiedy nie można było dla rozpusty cerkiewnéj. Tymczasem synody co rok się odbywały, i dopiero dnia 18 marca 1592 r. król dał zapewnienie na piśmie czterem biskupom, że ich bierze pod swoją opiekę. Bali się klątew patryarchy, a zagęścił się zwyczaj na Rusi, że ludzie źli o lada co pisali i skarżyli do patryarchy biskupów i metropolitę. Opieka królewska miała zasłonić ich teraz przed zemstą patryarchy, któréj naturalnie spodziewać się można było po jawnem ogłoszeniu unii.

Kiedy umarł Chreptowicz, król na jego stolicę mianował Adama Pocieja, kasztelana brzeskiego, czem silnie bardzo poparł stronę unii (20 marca r. 1593). Potomek znakomitego rodu, Rusin z krwi i serca, był dyssydentem za Zygmunta Augusta i króla Stefana. „Prawda jest, znam się do tego „i przyznawam ten grzech mój na się, pisze sam Pociej naga-

*) List ten jest w dziele: *Colloquium Lublinense.* Moskwa go nie wydrukowała w aktach *Zapadnoj Rossiji.*

**) Akty jak wyżéj IV, str. 43.

„bany przez nieprzyjaciół, iżem czas nie mały był ewangieli-„kiem, bom się z młodości mojéj w takiéj szkole uczył, a po-„tem i panu takiemu, gdzie herezja gniazdo swoje miała, czas „nie mały służył.“ Za zmianą wyobrażeń, za reakcii religijnéj Pociej powrócił na łono swéj cerkwi. Ostateczności zląkł się i mówił z tego powodu: „Arjańska i nowochrzczeńska na-„uka ta mię i od ewangielickiéj odegnała i także wróciłem się „do swéj starożytnéj wiary ruskiéj, w którejem się z dziada „pradziada i z ojca był urodził, mało nie 20stą lat przed tym, „niżelim został duchownym.“ Ale wróciwszy do cerkwi, Pociej wiele się zmienił w uczuciu. Wolał uroczyście przyznawać się do unii. Założył i uposażył bractwo w Brześciu. Na téj jego religijnéj gorliwości wiele sobie budował xiąże Konstanty Wasil Ostrogski, gorliwy jeszcze wtedy stronnik jedności z Rzymem. Xiąże, który prawie podówczas wybierał wszystkich biskupów Rusi, pierwszy Pociejowi podał myśl, żeby złożył krzesło senatorskie, a przyjął władyctwo. Nie chciał długo Pociej i ledwo z płaczem uprosił go Xiąże. *) „Na stan biskupi invitum mnie ciągnęli, mówił późniéj Pociej „do oszczerców swoich, za najlepszego chrześcijanina być ro-„zumieli.“ **) Wistocie był z Pocieja gorliwy biskup. Widząc stan opłakany cerkwi i przekonany, że z Grecii zniskąd ocalenia dla Rusi, przykładem budował współwyznawców a prawił im, że dla sprawy jedności „dobréj i świątobliwéj“ nie szczędziłby i ostatka ubogiéj majętności. Chociaż miał dzieci, sprzedał dwie wioski swoje nie na poprawę folwarków, ale na sprawienie większego ochędóstwa w cerkwi. Oddałby i resztki majątku, aby podnieść duchowieństwo, szkoły, oświatę i wszystko co zacne. ***)

W trzy miesiące po wyświęceniu się swem Pociej Hipacym już nazwany, odebrał list od xięcia Ostrogskiego z dnia 21 czerwca 1593 roku. Xiąże tam pisał, że żałując upadku cerkwi, bał się urągania heretyków i Rzymian, „którzy nie-„gdy byli nam bracią,“ i dla tego z Possewinem, ze swojemi starszemi i presbyterami radził o unii. Wybierał się jechać do Włoch dla zdrowia i obiecywał pośrednictwo swoje do zgody; biskupi tylko mają na synodzie wynaleść do niéj sposoby. Xiąże obiecywał „za początkiem i błogosławieństwem“ ich tylko podjąć się pośrednictwa. Plany unii zakreśla szerokie. Chce wciągnąć do niéj i Moskwę, jakoż Pocieja skłania do tego, żeby wyjechał do Wielkiego Kniazia za poprzedniem porozumieniem się z metropolitą i biskupami, tudzież za pozwoleniem królewskiem. Xięciu wciąż na myśli, że cer-

*) Akty, str. 98 i 221.
**) Tamże, str. 209.
***) Tamże, str. 89.

kiew w pogardzie od nowowierców i chciałby się tylko przed śmiesznością zasłonić, ale biskupom szlachetniejsze pobudki leżą na sercu, pragną zbawienia swoich owieczek, naprawy cerkwi, nie zasłonienia jéj tylko przed śmiesznością. Dla tego Xiąże się oszukał, myśląc że Moskwę ujmie, biskupi ruscy nigdy się ani na chwilę taką nadzieją nie łudzili. Barbarzyństwo ma się zawsze za najrozumniejsze, a widzieliśmy, jak cerkiew moskiewska, taka jak była, doskonale pomagała barbarzyństwu kniaziów. Ostrogski nie znał wcale Moskwy; swobodny obywatel Polski ani mógł pomyśleć, żeby Moskwa cała była taką niewolnicą w rękach Fedora i Godunowa. Chciał Xiąże także i do Wołoszczyzny posłać Cyrylla Terleckiego. Warunki te, pod jakiemi unia miała nastąpić, sam Xiąże spisywał. Miał kościół katolicki poręczyć i nietykalność obrządku i całość funduszów cerkiewnych, równe poszanowanie dla duchowieństwa ruskiego i łacińskiego, dla unitów miejsce powinno się było znaleść w senacie i na sejmikach. Miał kościół daléj nie naglić Rusi do przyjmowania obrządku łacińskiego. Uznaną była potrzeba naprawy niektórych rzeczy w cerkwiach, a zwłaszcza około „zamysłów ludzkich," to jest wtrącanie się świeckich do nabożeństwa, potrzeba oświaty, zakładania szkół itd. *)

Sprawa unii posunęła się wiele r. 1594. Bałabana za nowe napaści na cerkwie lwowskie i bractwo, za nadużycia w Uniowie i w Żydyczynie usunął metropolita z biskupstwa, jako ze swojego namiestnictwa, bo to władyctwo lwowskie nie miało udzielności, ale stanowiło tylko część dyecezii metropolitalnéj. Bałaban protestował w słowach, które dowodziły, że mu nic nie było święte na ziemi. **) Nicefor Tur, archimandryta pieczarski, nie święcił się; gdy metropolita wezwał go urzędowo, ażeby przybywał, Tur odparł raz i drugi i posłańca z groźbami odpędził: „pan twój i metropolita, mó„wił do niego, tu żadnego urzędu nie ma." ***) Unia usuwała ostatecznie taki anarchiczny stan rzeczy, który był okropny, bo każdy z władyków i archimandrytów co chciał wyrabiał. Dla tego Rahoza, Pociej, Terlecki, Grzegorz Polocki, Pełczycki, Zbirujski i Hohol nominat na biskupstwo pińskie, ogłosili na synodzie w Brześciu 2 grudnia, że łączyć się chcą i łączą się z Rzymem jak dawniéj. „Przed Panem Bogiem sobie to obie„cujem, mówili, iż ileby z nas to mogło być sercem szczerem „i uprzejmem i spólnością w takiéj sprawie powinną, będziem „się wszyscy wspólnie i każdy z osobna starać przez sposoby

*) Akty. jak wyżéj IV, str. 63 - 66.
**) Tamże, str. 71 i daléj.
***) Tamże, str. 77.

„przystojne, aby oświecić i drugą bracię naszą duchowną i wszys„tek lud pospolity do jedności wiedli i przy pomocy Bożéj „przyprowadzili.“ *) Oczywiście biskupi sami wprzódy postanowić musieli i porozumieć się z sobą, a dopiero potem mogli pociągać ku unii świeckich ludzi, zwłaszcza z oświeconéj klasy, bo inaczéj dobrego skutku ani się można było spodziewać. Dnia 2go grudnia 1594 r. porozumieli się więc z sobą biskupi, a od téj chwili pracują nad członkami świeckiemi cerkwi. Jednocześnie zawiadomili o tem najwyższe władze Rzeczypospolitéj, króla i hetmana Zamojskiego, który już miał przeważny głos w radach. Chcieli się władykowie zjechać w Sokalu dla ostatecznego porozumienia się pomiędzy sobą. Ale zjazd nie przyszedł do skutku i Terlecki pojechał najprzód do metropolity, który niepewny, wahać się począł, a potem do Torczyna, do xiędza biskupa Bernarda Maciejowskiego. Zastał w Torczynie już i Pocieja. Wszyscy we trzech radzili o nierządzie i ubóstwie cerkiew i o konieczności naprawy złego.

„Jedźcie do metropolity, mówił władykom Maciejow„ski, a gdy z nim zgodzicie się, dajcież nam znać po cichu, „a my już nietylko od króla, ale i od samego papieża do was „posłów mieć będziem, wzywających was do jedności, a synod „król zwołać musi i na tym synodzie będziem z wami układać „się, jakby to w czem się niezgadzamy, najprzód pogodzić; „tamże wszystko co nam będzie potrzeba, tak ze strony wia„ry, jak ze strony obrzędów waszych obwaruje się pewnemi „warunkami, żebyście cało zostali.“ **)

Pociej z powodu téj rozmowy pisze do Rahozy 16 stycznia 1595 r.: „Raczże to Wasza Miłość za pewne wiedzieć, że „już wszyscy biskupi spisali się do jedności przystąpić z pa„ny Rzymianami i spodziewam się, *że to już kogoś i więk„szego doszło*, wszyscy my tego pewni.“ List kończy Pociej temi słowy: „Dla Boga, potrzeba się nam w tem porozumie„wać, żebyśmy sami tylko nie zostali, bo to już, racz Wasza „Miłość za pewne wiedzieć, że wszyscy są za tem i chociażbyś„my nie chcieli, czas odstąpić i udać się do nich (to jest do „Rzymian). A gdy się rozdzielim, sam Wasza Miłość zoba„czyć możesz, jaka to sprawa i powaga nasza będzie. Daléj „nie śmiem pisać. . . . O patryarchę zgoła wszyscy (biskupi) „nic nie dbają.“ ***)

Mamy tu czyste zeznania Rusi. Popęd ku jedności wszystkich, i ludu i władyków, jest tak gwałtowny, że Pociej, jeden z głównych jéj bohaterów zostaje już w tyle i niespokojny

*) Tamże, str. 78.
**) Tamże, str 82.
***) Tamże, str. 82.

o powagę metropolity nagli go, żeby postawił krok śmiały, a stanowczy. „Zostaniem się sami na koszu, powiada do „niego, jeżeli się opóźnimy, o patryarsze nikt nie myśli.“ Król, co miał niby, jak Moskwa nas uczy, przez Jezuitów intrygować, dowiaduje się już o rzeczy gotowéj. Władykowie ruscy zwierzają się tylko jednemu biskupowi łacińskiemu z Łucka; sąsiad to ich i przyjaciel najszczerszy. Kiedy pytają się, daje im dobrą radę, bo ma serce dla świętéj sprawy. Ale i ten Maciejowski do nich mówi: „Ułożymy się „względem wiary i obrzędów, tak żebyście cało zostali.“ Nie wiedział jeszcze Pociej, kiedy to pisał do metropolity, że we Lwowie odbywał się synod za unią, który złożył Bałaban na dniu 28 stycznia 1595 r. Zapadło tam postanowienie uroczyste, które podpisał sam władyka, daléj Łukasz, metropolita carogrodzki, Nicefor Tur, itd., archimandryci, hegumenowie, hieromanuchy, protopopy i xięża ruscy z różnych województw i powiatów, że unia się przyjmuje dobrowolnie z radością powszechną całéj cerkwi. „Ten święty, apostolski „i katolicki kościół rzymski, pisali unici lwowscy, od którego „*nierozumnie* po soborze powszechnym florenckim patryarchowie greccy oderwali się, za prawdziwy, rzetelny, panujący „i nad całym światem mający władzę uznawamy.“ *) Pieczęci jest 44 na oryginalnym akcie. Miał słuszność Pociej, metropolita powinien był kończyć, a nie zwłóczyć dłużéj, jeżeli nie chciał, żeby unia bez niego się nie stała, jeżeli nie chciał, według prostego ale dobitnego wyrażenia Pociejowskiego, „zostać się sam na koszu.“ Bałaban także w akcie lwowskim zaklinał z duchowieństwem metropolitę, aby z pracą co prędzéj kończył.

Tymczasem metropolita zwłóczył, znać już na nim było wpływ xięcia Ostrogskiego. Dzielniejby poszła sprawa, gdyby nie ten Rahoza. Był to człowiek prosty, ograniczony, charakteru słabego. Nie umiał po łacinie, na teologii i piśmie św. znał się niewiele. Do tego wszystkiego uniżony przed panami, i dla tego, że z małego początku wyszedł, z niedawno uszlachconych bojarów ruskich, najniższy ich sługa, lada czego się obawiał, chwiał się za lada powiewem wiatru. Xiąże z tego korzystał. Chciał pan ten dumny sam kierować ruchem, a obywało się bez niego. Władykowie szli naprzód, nieoglądując się na Xięcia, jako to im wypadało. Wielki i uznany dyktator cerkwi został się w tyle i musiał iść za ruchem. Nie dowodził nim; dla dumnéj i zuchwałéj głowy, to dosyć. Jak to znieść spokojnym umysłem? I nagle z przyjaciela unii staje się Xiąże wrogiem jéj. Dla czego? wszakże regularnie

*) Tamże, str. 84.

się rozwija. Całe w tem nieszczęście, że Xiąże nie pojechał do Rzymu znosić się z papieżem niby monarcha jaki udzielny i że Pociej nie pojechał do Moskwy, jak chciał Xiąże i że nareszcie władykowie nie do niego się zjechali po radę, ale do Zamojskiego i do Maciejowskiego, że nie jego prosili władykowie o głos stanowczy, ale metropolitę. Dopiero co Pociej miał całą ufność Xięcia, a teraz mu Ostrogski wyrzuca, że chce kardynalstwa. „Nietylko o kardynalstwie, ale i o me„tropolii nie myślę, ale i z tem co na sobie noszę, częściéj „zapłaczę nad sobą, żem się tego podjął, a podobno i na te„go, kto mnie w to wprawił. . . . . To tylko wiem, żem nie „był początkiem do żadnéj rzeczy. Ale jeżeli wszyscy pójdą „za czemś dobrem i bez obrazy sumienia, nie chciałbym i ja „zostać się w tyle.“ Surowe to wyrzuty Ostrogskiemu za jego pychę i zarozumiałość. *) Xiąże już wtedy tak dalece się zapomniał w namiętności swojéj, że Pociejowi zalecał porządek dyssydencki. Ze stronnika unii przez nienawiść wpadł więc w drugą ostateczność, którą cała schizma odpierała, aby tylko na swojem postawić. Powoli już urabiał się w nim nowy duch i pragnienie nowéj reformy cerkwi, na sposób luterski, widocznie się w nim przebijało. Miałże ten człowiek czyste pojęcie o wierze i miałże przywiązanie do swego obrządku jakie udawał? Żadnego nie miał. Przerzucał się tak łatwo z pojęcia do pojęcia, z wiary do wiary, i z poglądu do poglądu. Byłoby wszystko jak najlepiéj, gdyby władykowie łagodzili i gdyby się przed nim kłaniali, aleć przecie cerkiew dla tego przyjmowała unię, żeby się uszlachetnić, żeby się zbyć opieki przemożnych świeckich panów.

Na pochwałę luterskiego obrządku, Pociej Xięciu odpisał, jak pasterz, to jest uczył go i objaśniał: „A co mi Wasza „Miłość raczysz zalecać porządek innowierców, chociażby i naj„lepszy był, kiedy nie na prawéj spoczywa podstawie, wszys„tko to za śmiecie stoi i szkoły ich, drukarnie, mnóstwo ka„znodziejów, bo jeżeli sami są nieprzyjaciołmi Syna Bożego „i łupieżcami chwały Jego Boskiego majestatu, pewnie i owo„ce te nie są przyjemne Bogu, a całe budowanie ich jako na „piasku a nie na mocnéj opoce. . . . Przestrzegam Waszą Mi„łość, lepiéj się zgodzić z prawdziwemi chwalcami Boga w Trój„cy Jedynego, aniżeli z bluźniercami i jawnémi nieprzyjacioł„mi Syna Bożego, lepiéj z Janem Ewangielistą, aniżeli z Ce„ryntem . . . itd. . . . To dla tego Wasza Miłość pisze, że mi „się niepodobają owe przysmaki, które WM. w nich upatru„jesz i niepomału mi serce drży, kiedy słyszę to od W. M.“ W końcu Pociej obiecywał modlić się za Ostrogskiego. **)

*) Tamże, str. 89.
**) Tamże, str. 90.

Była jeszcze na Rusi druga znakomitość świecka w cerkwi, Teodor Skumin, wojewoda nowogrodzki, przodek jednéj linii Tyszkiewiczów. Był to starzec bardzo pobożny, a mocno przywiązany do cerkwi, do jéj dogmatów i obrzędów. Obok xięcia Ostrogskiego błyszczał powagą lat i dostojności. Wszyscy się też na niego oglądali. Metropolita zamiast do Xięcia, do Skumina uciekał się o radę, chciał światła; Pociej odwracał się od Xięcia, i miał za niego się modlić, żeby nie poszedł za dyssydentami. Mamy kilka listów Skumina do Rahozy w sprawie tak żywotnéj dla Rusi. Stary Skumin mało mógł udzielić światła metropolicie, bo acz zacny i poważny, nauki nie miał i wiarę widział więcéj w obrzędach jak w dogmatach. Przyznawał, że nierząd w cerkwi wywołał potrzebę unii i że najwięcej gwałtami swojemi Bałaban się do tego przyczynił. Przyznawał, że patryarcha carogrodzki listami swojemi i niesprawiedliwością rozwinął myśl i że Bałabana spory z bractwem lwowskiem były zgorszeniem. A więc zawsze i zawsze cerkiew sama chciała unii. Skumin w pobożności swéj spuszczał się na Opatrzność. „Jeżeli za wolą „Bożą to się stało, trwałe być musi; jeżeli inaczéj, wprędce „się to odmieni.“ Rady innéj Skumin dać nie chciał, bo jéj nie miał. Obawiał się nawet, żeby się cerkiew nie trudziła napróżno, chcąc wpoprzek stanąć unii. *)

Tymczasem biskupi ruscy nieustawali. Terlecki pociągał do unii Wołynian i popierał ich na dworze; Pociej w okolicach Brześcia, Włodzimierza i Lublina, to jest na samych pograniczach Korony i Litwy, Bałaban na Rusi Czerwonéj i na Podolu.

Nareszcie zebrał się synod brzeski w czerwcu r. 1595 i dnia 12go wszyscy biskupi, a 9ciu ich było, uroczyście opisali się, że przystają na unię. Byli to: Rahoza metropolita, Pociej, Terlecki, Grzegorz z Połocka, Kopysteński, Bałaban, Zbirujski, Pełczycki i Hohol. Napisali do papieża list i wyprawili posły, Pocieja i Terleckiego do Rzymu.

Dnia 14go czerwca pisał o tem metropolita do Skumina, wojewody, a 16go Pociej do xięcia Ostrogskiego. Ale ten co najgoręcéj chciał unii, Xiąże nie czekał na list Pocieja, i wydał od siebie uniwersał do duchowieństwa i świeckich ludzi przeciw uchwałom brzeskim. Skumin też, co niepragnął unii, w szlachetnéj swojéj rezygnacii odpowiedział metropolicie: „Ra„da moja byłaby na pośmiewisko, i w tak wielkich rzeczach „sam jeden rady dawać nie umiem, ale podobno przyjdzie

*) Tamże str. 92.

„mi, owieczce stada Chrystusowego Pasterstwa W. M., za „Waszą Miłością i pasterzami naszemi iść i W. M. naśladowwać, bo W. M. wiecie, dokąd nas prowadzicie i za nas liczbę „będziecie zdawać. *) Ostrogski kilką dniami uprzedził Skumina. Na dniu 24 czerwca 1595 r. wydał, źle powiedzieliśmy uniwersał, ale formalny *list pasterski* do Rusi. On, świecki xiąże, napchał pełno w tym liście cytacii z Pisma świętego. Przekonywał, dowodził, nauczał, jak biskup i pasterz, nauczycieli ludu, on co miał i powinien był od nich się uczyć. Przemawiał jak król uniwersałem, a kto mu dał władzę taką? Któryżby rząd na świecie pozwolił na takie bezprawie? Jeden polski, bo podstawą jego była swoboda. To co zajmowało społeczeństwo, mogło jawnie i uroczyście się rozważać, rozbierać. Konstytucja polska nawet i na bezprawia milczała, bo sprawa była żywotną dla Rusi. Otóż ten Xiąże nazywał biskupów, co przyjęli unię, „mniemanemi pasterzami i wilkami," to znaczy, że Xiąże sąd na nich składał, on patryarcha, czy papież? Dokądżeto zaprowadziła pycha znakomitego obywatela? Sam o własnéj mocy wznosił się ponad wszelkie boskie i ludzkie władze. Był pasterzem, metropolitą, sędzią, kaznodzieją i nauczycielem.

Xiąże nie widział nic w swéj namiętności. Po drodze téj, na którą wstąpił, szedł daléj. Dnia 6 lipca wydał rozkaz do bractwa lwowskiego, aby zgodzili się z Bałabanem. **) Na próżno Skumin podawał mu sposób, żeby na nowym zjeździe porozumieć się raz jeszcze z metropolitą (18 lipca); napróżno król pisał do niego list grzeczny z prośbą, ażeby zacnéj pracy nie przeszkadzał (28 lipca), ale owszem pomagał jéj. Xiąże nieustępował. Gdy jednak potrzebował poprzeć się powagą naukową, któréj sam nie miał, sprowadził do Ostroga Nicefora, Greka z Carogrodu od patryarchy Jeremiasza, sprowadził i arjanina Brońskiego, któremu dał wieś Wilsk, żeby pisał przeciwko unii. Nicefor był przybłędą, jak patryarcha i służył za pieniądze, za to wysoko go posadzono. Jeremiasz exarchą przed chwilą zrobił władykę łuckiego, teraz zapomniawszy się, drugiego za nim Rusi przysyłał exarchę. Nie byłożto okropne nadużycie władzy? Kto ma prawo wyznaczać urzędników w cudzem państwie? Ale patryarcha na Xięcia dumę liczył, a Xiąże liczył na Greka przybłędę i na erudycję arjanina. Arjanin, który w Bóstwo Zbawiciela nie wierzył, miał bronić dogmatów cerkwi? Nieczystażto przy

*) Tamże, str. 97.
**) Tamże, str. 104.

niegodziwości ironia z najświętszéj sprawy na ziemi? Jakże nizko upadli ci ludzie, którzy upodlenia cerkwi bronili!

Za Bałabanem, w sporze jego z bractwem, upominał się xiąże Ostrogski, a tymczasem w Łucku u Terleckiego d. 27 sierpnia 1595 r. jeszcze tenże Bałaban z Kopysteńskim i Zbirujski zaręczali sobie na piśmie, że trzymać się będą serdecznie unii i świeckim w sprawy czysto duchowne wdawać się nie pozwolą. *) Potrzebne były te zaręczenia, bo Rahoza znowu się wahać począł. Co krok postawił naprzód, to krok zaraz się cofał. Xiąże był wściekły. Wymyślał najbrudniejsze potwarze na Pocieja i Terleckiego. Groził im straszną zemstą. Posłał swych pełnomocników z listami na zbór toruński dyssydentów, chciał się wiązać w konfederację z różnego rodzaju różnowiercami, żeby wspólnie z niemi działać przeciw Rzymowi i obrządkowi panującemu w Rzeczypospolitéj. Posłowie jego zeznali w Toruniu, że wiara grecka bliższa jest protestanckiéj, niż papiezkiéj. Byłaż tu w grze miłość dla obrządku swojego, czy nienawiść dla biskupów, którzy go nie posłuchali? Prosty mnich Rahoza miał się czego obawiać. Czynności Xięcia niewytrzymują w téj sprawie i najlżejszéj nawet krytyki z jakiegobądź względu.

Tymczasem unia się stała na Boże Narodzenie r. 1595 w Rzymie. Klemens VIIImy wydał bullę: *Magnus Dominus*. Pociej i Terlecki listownie donieśli o szczegółach uroczystości rzymskich z tego powodu Bałabanowi, który widać z tego był jeszcze wtenczas za unią, to jest pod koniec r. 1595.

Metropolita ochłonął ze strachu. „Ruś cała została,“ jak mówił Bernard Maciejowski. Nie było więc czego się lękać o zbawienie duszy, bo wszystko zostało po staremu, nawet język i kalendarz. Wypadało uroczyście wielki wypadek ogłosić. W tym celu zwołał Rahoza sobór do Brześcia. Xięciu Ostrogskiemu zdawało się, że wraca spokojność i zimniejszy pogląd na rzeczy; to przynajmniéj pokazywało jego postępowanie. Gdy albowiem posłowie z Rzymu wrócili, sam Xiąże na sejmie prosił króla o synod, „obiecując do zgody dopo„módz.“ **) Król rad to uczynił. Potem chciał Xiąże, żeby król pomknął czasu daléj na synod; stało się i to według woli Xięcia. Czas i miejsce sam sobie wybrał. Przekonali się niedługo wszyscy, że Xiąże intrygował. Przez ten czas, który zyskał na zwłoce, nawrócił na swoją stronę Bałabana i Kopysteńskiego. Na 6 tygodni przed synodem posłał do króla znowu Macieja Makowskiego i Lauryna Drewińskiego, „dzię-

*) Tamże, str. 115.

**) Dalszy ciąg Bielskiego, str. 289.

„kując mu za złożenie synodu, powiada Joachim Bielski, a pro-„sząc o te cztery rzeczy: 1) aby nikt zbrojno na ten synod „nie jeździł, a pokój i bezpieczeństwo na nim dla wolnych „namów było; 2) aby wolno tam każdemu było jechać, choć „różnych wiar ludziom; 3) aby tam na synodzie mógł być „Nicephor Greczyn; 4) jeźliby się tam nie zgodzili, aby to na „sejm było odłożono. Na co dana im była taka odprawa: „Na pierwszą prośbę z chęcią rad Król pozwolił. Na wtórą „nie pozwolił, gdyż tam różney religiey ludzie nie mieli co czy-„nić, bo tylko ten synod Grekom a Łacinnikom jest złożon. „Trzeciey także odmówił, wiedząc że ten Nicephor Rozwana do „Wołoch przywiódł y z nieprzyjacioły się naszemi porozumie-„wał; o co też był wsadzon y uciekł z Chocimskiego zamku. „Więc y czwartey nie pozwolił: wiedząc, że dla spraw ducho-„wnych bywają synody, y takowe rzeczy na Seymiech nie „mają co czynić.“ *)

Bielski także rozpowie nam pokrótce, ale dobitnie histo-rję tego synodu, który się zaczął 6 października 1596 r.: „Na „którym, opowiada w niedawno wydanym Dalszym ciągu swo-„jéj *Kroniki*, był Metropolita Kiiowski, Michał Rahoza, Hyp-„pacyusz Prototron Włodzimirski, Cyryllus Terlecki, Exarcha „Łucki, Hermohen Archiepiscop Połocki, Jan Hohol Piński, „Dyonizy Zbierozki,**) Chełmski, Władykowie. Gdzie też byli „Posłowie od Oyca Świętego Clemensa VIII Jan Dymitr So-„likowski, Arcybiskup Lwowski, Bernat Macieiewski Łucki, „Stanisław Gomoliński Chełmski Biskupi: którzy odprawiw-„szy zwyczayne modlitwy y wzywanie Ducha Świętego, ten „dzień na Posły Królewskie czekali: którzy aż dnia drugiego „to iest w dzień czwartkowy przyiechali: Mikołay Krzysztoph „Radziwił, Xiąże na Ołyce i Nieświeżu Woiewoda Trocki, Leo „Sapiha, Kanclerz, y Dymitr Chalecki, Podskarbi Litewski. „Prosili ich Biskupi, aby nim się co pocznie pokoy pospolity „zaraz opatrzyli, także by bez rozruchów y przegrożek iakich „swe sprawy odprawić mogli. Gdyż widzieli, że xiążę Ostroz-„skie Woiewoda Kiiowski z niemałym orszakiem ludzi przyie-„chał y inni. Mówili tedy z nim Posłowie podług potrzeby, „obiecał skłaniać się do pokoiu. Wtym gdy duchowni scho-„dzić się poczęli: aby o sposobie tego synodu namawiali, pół „godziny nie wyszło, gdy im dano znać, iż koło iakieś z swym „Marszałkiem Posły swe do Metropolity wyprawili z posel-„stwem, y iuż je w domu Władyki Włodzimirskiego sprawo-„wali. Szli zaraz Posłowie Królewscy do Metropolity y tam

*) Joachima Bielskiego, Dalszy ciąg *Kroniki Polskiej*; str. 290.

**) Ma być: Zbirujski.

„zastali one Posły: a oni z karty czytali Metropolicie to ga-
„niąc, iż z Rzymiany przestaie: a iż Synod nieporozumiawszy
„się z nimi złożył, wiedzieć o nim nie chcą, y iemu posłu-
„szeństwo wypowiedaią. *Nawet mu klątwą grozili y zrzuceniem*
„*z stołka jego.* Słysząc to Posłowie Królewscy, szli do xiążę-
„cia Ostrozskiego, pytaiąc go, jesli o tym Poselstwie wie.
„Przyznał się, iż przytym stoi y z wolą to iego iest. Żało-
„wali się nań tedy, iż im ten Synod rzecz tak świętą rozry-
„wał, a osobne czyniąc schadzki nad prawo czyni to mimo
„władzę królewską. Więc Metropolitę y insze Władyki z miey-
„sca ich składać chce: *czegoby i król sam będąc podawcą y Pa-*
„*nem zwierzchnim tych Władyków nigdyby nie czynił: zwłaszcza*
„*bez rozsądku Duchownych.* Także on dzień czwartkowy stra-
„wili. W piątek zasię zeszli się y prosili tamtey strony, aby
„się widzieć mogli y rozmówić z nimi. I przyszli dwa Wła-
„dykowie ich, które tam oni do siebie przyciągnęli Przemysl-
„ski y Lwowski z kilkanaścią Popów. I tamże Posłowie kró-
„lewscy rzecz taką do nich uczynili:

„Iż iako wszyscy baczni ludzie kochaią sie w iedności
„a zgodzie: która iest wszystkiego dobrego matką; tak też Król
„Pan nasz radby ią widział, zwłaszcza w Państwach swych
„wszędzie. Przetoż rad był bardzo tey nowinie, która iemu
„przed trzema laty od Oyca Metropolity y Władyków wszyst-
„kich zgodnie; I od was dwu Oycze Władyko Lwowski,
„y Oycze Władyko Przemyski (iako podpisy ręki waszey świad-
„czą) przyniesiona była: to iest żeście sie ziednoczyć z nami
„mieli, y do Pasterza iednego kościoła Powszechnego przy-
„stać, nowym Grekom Patryarchom Carygrodzkim daley nie
„pomagaiąc. A toście z dobrey woley swey uczynili y Król
„was do tego nie wiódł, ani nęcił etc., etc.“ *)

Tu przypominali posłowie królewscy Xięciu wszystko co dla unii zrobił od bytności w Polsce Possewina aż do dni ostatnich i tak kończyli: „Lecz iż w tym wszystkim widzimy
„teraz wielką odmianę, widziwić się temu nie możemy. Abo-
„wiem *co pierwey Xiążę prosiło się o Synod*, tedy nim się za-
„czął, Synodu odstąpił: y *nie wiemy, jakim duchem tu przyje-*
„*chał z tak wielkością piechoty y jazdy.* Kogóż tym wojskiem
„straszycie? Jeśli Władyki, my za nie pierwey umrzem? aczeh-
„my tu *nie na woynę żadną, iako sami widzicie przyiechali:*
„*ale abychmy pokoju strzegli y rządu.* Jesteśmy tu od Króla
„Pana naszego posłani na Synod ten, o któryście sami pro-
„sili. *Przetoż tu innych schadzek ani Marszałków nie było trze-*
„*ba.* Co wszystko nad prawo y z uymą władzey Króla Pana

*) Joachima Bielskiego, Dalszy ciąg *Kroniki Polskiej*, str. 287—290.

„nas zego. *Więc tu Heretycy nie mieli co czynić: gdyż Catho-*
„*likom a Grekom ten Synod jest złożony.* Nuż co gorsza tego
„Nicopho ra Greczyna uczyniliście tey gromady swey głową:
„zdraycę y nieprzyjaciela koronnego: który nawet y przeciw
„Krolowi Panu naszemu śmie bluźnić: czego by mu żaden
„z was słusznie cierpieć nie miał. *Przetoż tedy ta schadzka*
„*wasza Synodem się zwać nie może; ale raczey sprzeciwieństwem*
„*y nieposłuszeństwem urzędowi od Boga postanowionemu. Me-*
„*tropolita tego Synodu miał być głową: nie Nicophor? nie Ba-*
„*łaban? ani Kopysteński? nie w domu heretyckim miał by być?*
„*ale w kościele albo cerkwi.* Ale żeście wzgardzili przełożone-
„mi swemi duchownemi wam od Boga danemi Bóg was ska-
„rże o to? których i z stolice ich składacie: *nie wiemy zkąd*
„*takową moc macie, ludzieście świedzcy jako i my: zwierzchności*
„*sobie żadnéj nad Duchownemi przywłaszczać nie możecie: Wła-*
„*dyki Król podaje, przeto nie wiemy. ktoby ich inny z miejsca*
„*ruszać miał.* Heremiasz Patryarcha sam gdy tu był, a ony
„odmieniać nie chciał, *dozwolenia królewskiego na to prosił.*
„*Macie zaprawdę przyczyny na nie wielkie? zgody prawi chcą,*
„*z Łacinniki się łączą. Patryarchę Carogrodzkiego opuszczają*
„i dla tegoż dostojeństwa swe tracą? *Jeśli to grzech zgodę*
„*Chrześcijańską mnożyć; tedyć to odpust rozsterki siać i sukienkę*
„*Pana Chrystusa targać? a nie łączyć się też do tego kościoła,*
„*w którym Namiastek Piotra Ś. rządzi. Tedyć Oycowie i Do-*
„*ktorowie Swięci Wschodni i Zachodni wszyscy, i Kanony i pra-*
„*widła świętych Zborów waszych pobłądziły*: które (jako się zna-
„czy z waszych pism Ruskich) jawnie to wyznawają: że zba-
„wion nikt być nie może, kto w jedności kościelnéj niezostaje.
„A iż Piotra Śgo i potomki iego uczynił Pan Bóg pasterzem
„wszystkich owiec swoich: którego kto nie słucha, owcą Pana
„Chrystusową nie jest. To nie Czarygrodzkich Patryarchów
„waszych; których że Władykowie waszy odstępuią, słusznie
„to czynią: *bo też oni jedności kościoła Bożego odstąpili, a do*
„*niey się dać przywieść nie chcą: abo też dla tureckiey niewoli*
„*nie mogą.* Dla nich tedy zginąć, a do jedności Chrześcijań-
„skiéj nie chcieć, byłoby to wielkie głupstwo, a zwłaszcza że
„też to wiecie dobrze sami, że ta stolica Czarygrodzka bardzo
„się zepsowała i jest dla saméj Symoniej przeklęta. Abowiem
„kto tam siedzieć chce, każdy to miejsce u Turka kupić mu-
„si: i czasem jeden drugiego podkupi: tak iż trzey i czterey
„razem Patryarchów będzie żywych.“ *)

Jest w tych słowach *Kroniki* cała krytyka postępowania xięcia Ostrogskiego; ale jeszcze kilka uwag pozwolimy sobie o tym synodzie unii.

*) Joachima Bielskiego, Dalszy ciąg *Kroniki*, jak wyżéj; str. 290—292.

Xiąże Ostrogski chciał zupełnego soboru narodowego. Za Zygmunta Augusta miał tę samą myśl prymas Uchański. Reformator kościoła w duszy, Uchański chciał go sobie większością sejmową obierać i stanowić. Zwoływał więc na ów sobór katolików, ewangelików, kalwinów i arjanów, to jest sekciarzy wszelkiego rodzaju, jakich wtedy niebrakowało w Polsce, pragnął zwołać na synod, któryby postanowił jaką ma Polska wyznawać wiarę. Miała to być także jakaś dziwna unia sekt, wiar i przesądów. Z jednego obrządku miało się wziąść jedno, z drugiego systematu drugie, z trzeciego kacerstwa trzecie, i miał się z tego utworzyć ideał kościoła narodowego, z pokostem chrześciańskim, a z myślą doczesno-pogańską. Mądry Zygmunt August acz obojętny w wierze, nie pozwolił na takie okropności, żeby na sejmie stanowiło się o dogmatach i obrzędach. Teraz myśl Uchańskiego odnawiał xiąże Ostrogski. Rzeczywiście, dziwny to byłby synod, na którymby o dogmatach roztrzygała nie nauka kościoła, ale namiętności polityczne. Zygmunt III na to bezprawie także nie pozwolił.

Ale Xiąże niedba na rozkazanie królewskie, i na pierwszą prośbę swoję, a radząc się tylko głosu namiętności, zjechał do Brześcia z wielką kupą różnowierców, z któremi połączył się w Toruniu, ażeby siłą narzucić się biskupom, przerazić ich strachem. Przywoził też wielką liczbę popów prostych, mało rozumnych, po większéj części poddanych swoich. Apelował od tradycii kościoła do nierozumu i prostoty i zupełnie jak dawni patryarchowie greccy, którzy jedność religijną zerwali z Rzymem. Człowiek który spór o dogmata zdaje na roztrzygnienie ubogim w duchu, nie chce oczywiście tryumfu prawdy, ale namiętności. Sprowadził nadto z sobą Xiąże wywołańców greckich, których kupił za pieniądze. Robił to znowu, mimo rozkaz królewski. Wywołańcami temi byli: Nicefor exarcha i Cyryll Lukar, rektor szkoły ostrogskiéj, luter w duszy, czego dał dowody gdy zasiadł późniéj na stolicy patryarchatu carogrodzkiego. Nicefor chlubił się względami sułtanowej i na Wołoszczyźnie rozniecał bunty, hospodarów obdzierał. Polska Jeremiasza Mohiłę prowadziła przez Zamojskiego do Multan, Nicefor Rozwana przeciw Mohile pobudzał i był takim sposobem zdrajcą Polski. Lukar w Saxonii przyjął naukę luterską, ale dla chleba pochlebiał Xięciu. Do niego przymknęli Bałaban i Kopysteński. Sam związek Xięcia z Bałabanem potępiał już schizmę. Któżby zacny mógł podać rękę temu człowiekowi, który wszystko na świecie mierzył własną namiętnością i własną korzyścią? Bałaban miarkował, że wśród rozerwania jakie sprawi, będzie mu wygodniéj w schizmie wytrwać. Widział jednomyślność za unią, więc w schizmie miał być patryarchą. Sam przecież należał

do najgorliwszych zwolenników unii i widzieliśmy że głównie jego zabiegom starszyzna duchowna Rusi przypisywała unię. Bałaban zaczął teraz rozrzucać potwarze i kłamliwe wieści; zapierał się, wymyślał i przeklinał. Tacy to byli nauczyciele i obrońcy upadającéj schizmy w Polsce.

Na synodzie nie czekała strona xiążęca hasła od metropolity, ale sama działać zaczyna. Szle do niego posłów, żeby się umówić o czas, miejsce i porządek, jak gdyby to wszystko nie od metropolity zależało. Rahoza przeznaczył na synod cerkiew soborną św. Mikołaja. Xiąże Ostrogski wybiera miejsce w Brześciu „najprzestronniejsze i najspokojniejsze," to jest zbór kalwiński. Toć sojusz oczywiście zawarty schizmy z nowowiercami genewskiemi, czegóż się po nim spodziewać? Czekał xiąże Ostrogski dzień cały na biskupów i naturalnie doczekać się ich nie mógł; owieczkom było przyjść do pasterzy, którzy znowu do zboru spieszyć nie mogli. Wybrała sobie strona xiążęca dwóch marszałków synodu, Nicefora i samego Xięcia; ci ułożyli wspólnie, wywołaniec i buntowny pan, porządek synodu w jakim się miał odbywać. Czekali marszałkowie i drugi dzień na metropolitę, od którego spodziewali się przeprosin i uniżoności. Nie doczekawszy się, poprzestali na oświadczeniu, że wypierają się metropolity i jego biskupów. Wtém, nim wręczono to oświadczenie metropolicie, nadjechali posłowie królewscy i prosto pojechali do Xięcia, który obiecywał, że zgodzi się na warunki jakie podadzą, spokojnego odbywania synodu. Ale słowa nie dotrzymał, bo posłał metropolicie oświadczenie swojéj świętéj cerkwi świecko-kalwińsko-niemieckiéj, jak ją X. Szymański nazywa. Rahoza oczywiście przyjął to oświadczenie z pogardą. Posłowie królewscy znowu do Xięcia jechali i dowodzili że ich król do Brześcia przysłał dla przewodniczenia na synodzie, i że człowiekowi świeckiemu wdawać się nienależy w sprawy duchowne; mówili że to nie sejmik i że składać metropolity nie może cała strona xiążęca, jak się dała z taką chęcią słyszeć, bo nie jéj to rzecz. Mówili, że grozi tam Xiąże, gdzie król nic nieśmie bez rozsądku duchownych, król, który jest podstawą i panem wszystkich władyctw. Xiąże obiecywał pokój, a ledwie posłowie odeszli, przyjmował wnioski przeciw władykom. Nie pomogła więc dysputa Jezuitów, Skargi i Raby, z Bałabanem i Kopysteńskim. Napróżno im mówił Skarga te piorunujące słowa o dyssydentach: „Wielkie z nich macie przyjacioły, którzy „wam w samem Nowogrodzkiem województwie, jako wiadomość „jest, 650 cerkiew i służbę Bożą w nich spustoszyli, gdzie od „600 i daléj domów szlacheckich religii greckiéj ledwie 16, albo „coś mniéj zostało, które heretyckiéj nowochrzczeńskiéj zarazy

„uszły!“ Nic nie pomogło: serce, prawda i cyfry, bo strona xiążęca postanowiła na swojém postawić dla pychy. Kiedy unię ogłoszono 9 października, wydał Xiąże nareszcie manifest od siebie, stek wielolicznych kłamstw, wywodów i przekleństw; oni świeccy i lutry w sukni greckiéj, wywołańcy i zuchwalcy przeciw Bogu, składali z urzędu metropolitę i władyków, niszczyli i przeklinali unię.

Na ich nieszczęście unia stanęła, bo miała za sobą całą ogromną większość narodu. Tylko garstka obałamuconych poszła za schizmą. Król ogłosił unię uniwersałem z dnia 15 grudnia 1596. Wtenczas kiedy znaczna liczba obywateli wołyńskich zebrawszy się w Łucku r. 1598, poszła do króla z jedną prośbą „aby święta jedność nie była w niczém nienaruszona!“ a z drugą o nowy kalendarz, xiąże Konstanty w Wilnie zawiązywał konfederację ze wszystkiemi dyssydentami Rzplitéj r. 1599. Łączyła ich wszystkich wspólna nienawiść przeciw katolicyzmowi. Cerkiew z różnowierstwem podawały sobie ręce dla obrony przeciw kościołowi, a ten kościół nasz nikogo o wiarę nie prześladował, naprzód dla tego że w Polsce prześladować nie mógł, bo mieliśmy wolność, i powtóre dla tego, że kościół nawet nie miał siły do prześladowań. Całe Prusy, Inflanty, Kurlandja były luterskie. Większa część szlachty koronnéj oderwała się od kościoła. Na Żmudzi tylko ośmiu było xięży katolickich, na Litwie ledwie dziesiąta część katolików. W Nowogrodzkiem, jak mówił Skarga, 600 cerkwi zajęli i 600 rodzin nawrócili do siebie dyssydenci. Senatorowie nasi byli po większéj części różnowiercami, na dziesięciu może jeden był katolikiem, oprócz naturalnie biskupów. Ci biskupi w senacie jedynie, co Polsce nadawali podówczas pozór katolicki. Król Stefan nie panował nad sumieniami i wszystkie wyznania zarówno szanował. Reakcja zaczynała się w Polsce, ale jakże słaba! Cóż kościół mógł zrobić schizmie i dyssydentom? Czy mógł zrobić? Szlachcic najbiedniejszy słowem jedném u nas mógł zatamować obrady narodowe, a tutaj król mógł prześladować najdroższe ludziom sprawy i przekonania religijne? Czyż xiąże Ostrogski podnosząc wrzaski i wiążąc konfederację w Wilnie miał prawo za sobą, czy pozory były nawet za nim? Nie! Xiąże Ostrogski był wcieloną pychą, zuchwałym buntownikiem natrząsającym się z praw Bożych i ludzkich, był klęską ojczyzny, na którą tylko Stefan Batory mógł znaleźć stosowne lekarstwo. Zygmunt był na to za miękki.

XVI.

Pobieżny pogląd na dalsze sprawy unii. Bunty kozackie. Car Naływaj. Schizma upada w stanach wyższych, niższe się polszczą. Podłość Moskwy. Teofan w Kijowie. Walki uliczne. Smotrycki filar unii. Metropolita Rutski. Męczennicy unii, natchnienie jéj.

Dotąd byliśmy nieco rozciąglejsi w wykładzie, bośmy chcieli wykazać najprzód żywioły, z których powstała unia, a powtóre samą konieczność jéj powstania. Wykazaliśmy, że nie przez wpływ postronnych okoliczności, nie przez żaden nacisk zewnętrzny Polski, ale unia utworzyła się i powstała z Rusi i dla Rusi, była myślą ruską.

Same teraz dzieje téj unii pokażą nam, że rozwijała się i utrzymywała męczeństwem, jak każda inna prawda, jak każda zasada co ma w sobie życie. Ale tu już będziemy zwięźlejsi, bo szkic kreślimy.

Gdyby nie xiąże Konstanty Ostrogski i jego duma, unia byłaby się przyjęła stanowczo wszędzie, bez wzburzenia nawet chwilowego umysłów. Ale obrońcy schizmy bałamucili opinię. Unia, było to urządzenie hierarchii nie zaś zmiana wiary i nauki. Kościół rzymski zostawił Rusi wszystko po staremu, nawet kalendarz, o którego błędności można się było przekonać prostem rozumowaniem naukowém. Ale Xiąże się zaciął i w gniewie swoim zaczął podburzać bunty kozackie. Było wiele materyału palnego na pograniczach Rzeczypospolitéj, podsycano go nieustannie.

Tutaj słówko o przyszłych obrońcach schizmy.

„Stefan Batory stworzył, powiada Michał Grabowski, „a przynajmniéj uorganizował kozaków. Wszyscy go za to „chwalimy i słusznie, bo wielką było zasługą osłonić ludem „bitnym wschodnie granice państwa. Ale ta myśl obok ko„rzyści miała i niebezpieczeństwo wielkie. W czasach dzisiej„szych, rządnych i spokojnych bezpiecznie może dadzą się two„rzyć *Posielenija wojskowe* jak w Rossii (osady), pułki pograni„czne jak w Austrii, ale wtedy było inaczéj. Wszędzie a szcze„gólniéj u kozaków, duch jakim był, był nieukrócony, burz„liwy. Kozacy powstali z samowolnych zapaśników z bisur„manami; powołani do odpędzenia ich od granic Polski, mieli „się naturalnie za poświęconych na wieczną wojnę z Tatarami, „z Turkami, na wojnę zawsze i wszędzie. Nic więc nie było „wyborniejszego od nich dla Polaków w czasie wojny, ale bar„dzo byli niedogodnemi czasu przymierza i spokojnego są„siedztwa. Tymczasem należy uważać, że Turcja tamtoczesna „nie była to Turcja dzisiejsza. Wielką było lekkomyślnością „zadzierać z nią bez powodu, lub w niewłaściwą porę. Pamię„tajmy że całe Chrześciaństwo drżało przed półxiężycem, i za-

„grażał on nietylko Wiedniowi, ale ledwie nie Włochom. Pol„ska przedmurze Chrześciaństwa, miała stać na swojej straży, „i z sercem nieustraszonem i z umysłem przytomnym. Junactwo „zatém kozackie było więc naraz Rzeczypospolitéj nie na rękę. „Atamaństwo odważne, towarzystwo beztroskliwe, myślało tylko „o tém, żeby w *stepie hulać*, sławę kozacką po *świecie roznosić*, „a tymczasem cały kraj polski miał za to odpowiadać. Nabieg „kozacki lądem lub wodą, który inszéj korzyści nie miał tylko „że kozaków pocieszył i bandurzystom treści do nowych dum „dostarczał, sprowadzał wzajemny napad hord tatarskich lub „formalną z Portą Otomańską wojnę. Rząd polski był przy„muszony kiełznać zapał wojskowy kozaków, przedsiębrać środki „żeby narzędzie stworzone przez Batorego na obronę państwa, „nie obracało się na zgubę. Środki, które ku temu przedsię„brał, wydały się kozakom dobrowolną napaścią. Rycerze ste„powi nie wdawali się w konsyderacje polityczne, postępowanie „rządu polskiego nie pojmowali lub pojmować nie chcieli, na„zywali te środki naruszeniem swych przywilejów, krzywdą, „uciskiem. Być bardzo może, że mianowani przez Polakow „hetmani, stanowieni pułkownicy ze szlachty, obchodzili się „z kozakami ze zbyteczną srogością, samowolą, dumą. Są o tém „skargi w pamiętnikach spółczesnych; ale już to były tylko „następstwa. Wszędzie ludzie wnoszą z sobą namiętności i wa„dy. Już skoro zeszło starcie się z sobą przeciwnych zamia„rów i popędów; jak skoro kozaków trzeba było wstrzymy„wać, karać, a oni to sobie za przemoc nad sobą poczy„tali, musiały zajść stosunki coraz bardziéj zajątrzone i zjad„liwsze.“

Nic niemożna dodać do tych słów, tak doskonale wyrażających położenie w Rzplitéj kozaczyzny, objaśniających jéj stosunek do Polski. Ale dopiero pół prawdy zawierają te słowa. Został jeszcze wzgląd religijny do określenia historykowi. Jakaż tedy była religijność tych obrońców nie dogmatu, ale ciemnoty i nienawiści?

Polska dała wolność i światło Rusi, ale Ruś nie umiała z niéj korzystać, i dla tego ciemne Zaporoże puszcza się na nierząd, na swawolę i nie słucha głosu Rzeczypospolitéj, matki i opiekunki. Za Batorego pohamowane w swoich wybrykach, za Zygmunta III naraża Rzeczpospolitą na boje w Turcii. Walka kozactwa z bisurmaństwem ma przynajmniéj pobudki jakieś szlachetne, ale i to na pozór. Kozactwu idzie głównie o łupy. Biegli wywołańcy na Zaporoże, ludzie niespokojnego ducha, tęskniący do swawoli, albo uciekający przed sprawiedliwością. Wyrabiały się na stepach charaktery bohaterskie, to prawda, ależ i rozbójnik może być bohaterem.

Rzeczpospolita ustanowiwszy Zaporoże źle zrobiła, że dała mu tyle wolności; i nie była to żadna narodowość, ale zbiegowisko zbrojnych ludzi. Gdy tylko o łupy i swawolę chodziło na Zaporożu, wszystko jedno było kozakom napadać na Turcję, czy na Siedmiogród, Multany, czy nawet na Koronę czy Litwę. Tak w tém nierządném a zuchwałém zgromadzeniu hajdamaków, nie było żadnego pojęcia wyższego. Prowincje koronne i litewskie nie są nawet od nich spokojne. Kosiński plądrował po Wołyniu i Podlasiu; Łoboda i Nalewajko przebiegali Litwę, Polesie i Wołyń. Nalewajko na łup swoim wydał Husiatyn, Łuck musiał się mu opłacić; zdobyte zdarte i wysieczone Mińsk i Mohilew. Rabowano tylko przez nienawiść dla Polski. Cesarz Rudolf, arcyxiąże Maxymilian, Zygmunt, i Batory, przysyłali chorągwie, buławy i trąby srebrne kozactwu na upominki. Nalewajko tak urosł w pychę, że się kazał po miastach na Litwie, które zdobywał, nabywać: „car Naływaj.“ Hetmanowie musieli uganiać się za niemi. Te bandy rozbójnicze co wychodziły na stepy, po kraju miały różnych watażków, i ci jeden z drugim naturalnie się nienawidzili, jeden na drugiego powstawał, a każdy z nich bał się o swoją głowę. Najwięcéj tych band włóczyło się po Koronie i Litwie w r. 1594—1596. Xiąże Konstanty miał z nich gotowe narzędzie.

Nalewajko był poddanym Xięcia. Średni pomiędzy dwoma braćmi wyszedł na watażkę hajdamackiego; starszy brat był protopopem w Ostrogu, najmłodszy kuśnierz i szynkarz także mieszkał w Ostrogu. Watażka pierwszy lepszy i kozactwo zaporożskie pod jego dowództwem miałoż jaką wiarę? Żadnéj. Nie tylko teraz, ale i późniéj, kiedy się bunty na dobre rozigrały pod Chmielnickim, czerń kozacza rabowała zarówno kościoły jak i cerkwie, a którędy tylko przeszła, tam kraj cały zostawał ruiną i pustkami. Ci mniemani obrońcy wiary popów nie mieli z sobą; tysiące mamy o tém zeznań naocznych świadków, że na Zaporożu i wśród wojska, które wychodziło na wojnę nie było nigdy popów. Żadnego pojęcia prostych zasad moralności chrześciańskiéj nie mieli, żadnych praktyk religijnych nie odbywali ci obrońcy wiary i wolności. Popów swoich nienawidzili zarówno jak żydów, i jak katolickich xięży. Walka Polski z kozactwem niech jak chcą wmawiają w nas Moskale i wrogi nasze, nie była nigdy walką religijną, ale socjalną; była to walka ludzi bez przywileju, z ludźmi mającemi przywiléj. A Polska jednak do najciemniejszego zakątku swojego wniosła i wolność i życie. Kozactwo mogło stać się szlachtą, gdyby nie było obałamucone, gdyby musiało starać się o szlachectwo. Polska wolnością i herbami

cały swój świat w jedność spajała; najczynniéj wzięła się do tego na sejmie wielkim. Ale kozactwo działało w ciemnocie, kierowane przez ludzi złéj woli.

A walka z kozactwem Rzeczypospolitéj, nie była to walka Polski z Rusią, jak w nas Moskale wmawiają. Wszystko co ruskie, było już wtedy polskie. Te wielkie rody kniaziów i starych bojarów, Czartoryskich, Wołłowiczów, Sanguszków, Sapiehów, Chodkiewiczów, Wiśniowieckich, Tyszkiewiczów, Ogińskich, były już polskie. Ruskie pochodzenie zostało im tylko we wspomnieniach przeszłości. Przechodzili pojedynczo, całemi rodzinami do kościoła rzymskiego. Ktoby im nakazał zmieniać wiarę i ktoby miał siłę po temu? W Polsce, gdzie jeden głos szlachcica w sprawach Rzeczypospolitéj przeważał, rozkazywać było Ostrogskim, Zasławskim, Zbaraźskim, panom, którzy nieraz w pysze swéj na równi kładli się z królem? Xiąże Konstanty całe piekłoby poruszył, ażeby na swojém postawić, a jednak trzéj synowie jego skończyli na katolicyzmie. Jak srodze za dumę swoją i zbrodnię przeciw ojczyznie ukarany tém Xiąże! Za życia ojciec więził synów, za to że tajnie wyznawali wiarę rzymską, a jednak nic gwałty nie pomogły, i późniéj jeden z trzech synów jego ostatni stanowiąc ordynację w dobrach swoich, za warunek kładł, żeby każdy jego dziedzic był katolikiem rzymskim. Król Michał Korybut Wiśniowiecki był synem Rusina, który przeszedł do obrządku łacińskiego. Zaklinała go matka umierając, aby się trzymał wiary naddziadów, zaklinał i metropolita schizmatyk, nic nie pomogło.*) Osobliwością już było spotkać pomiędzy szlachtą wyższą i historyczną, pod koniec XVII wieku schizmatyka na Rusi. Marjan Ogiński kanclerz litewski za Jana III, wyglądał w swoim czasie jakby odcisk przedpotopowego świata, ale i on skończył także na unii. I w ciągu wojen tych z kozakami na Rusi, cała szlachta wołyńska, podolska, ukraińska, litewska staje po stronie Rzeczypospolitéj. Hajdamactwo mordowało wszystką szlachtę, ale czysto polskiéj zamieszkałéj w innych okolicach mało się tam dostało; ginęli pod mieczem zbójeckim sami Rusini, ginęli bracia już spolszczeni z rąk braci ciemnéj i fanatycznéj, co tylko myślała o łupach. Bywały i przykłady, że szlachta ruska szła obok hajdamaczyzny na Polskę, ale to tak rzadkie są zjawiska, że je możemy na palcach policzyć. Za Chmielnickiego i późniéj, to lud ruski bił się ze swoją szlachtą na Rusi, dzieci jednéj krwi mordowały się nawzajem, ale szlachta biła się za wolność i ojczyznę polską, lud oszołomiony sam

*) Akty *Zapadnoj Rossiji*, IV, 526.

nie wiedział o co się bił. Piękne słowa miał w ustach: wiara i wolność. A wiary nie znał, bo łupił cerkwie i popów niemiał, a popadł w zupełne barbarzyństwo, wolność zaś miał póty, póki wytrwał przy Polsce; oddawszy się Moskwie stracił wolność prawie aż do pamięci. Tracił ją co rok powoli, aż życie uciekło i przelało się w bryłę ciemnego narodu, który dziś wszystko ma wspólne z moskiewskim. Ale została mu pamięć w historii i żyje dziś jedynie podaniami z czasów Rzeczypospolitéj i złamie kiedyś ciężką niewolę swoję tylko przez pamięć téj Polski.

Opuściły cerkiew wszystkie stany wyższe i oświecone dobrowolnie, bo inaczéj i być nie mogło. Ci co ulegli w XVI wieku opiniom luterskim i kalwińskim, nawracali się już przez to samo do kościoła, że do cerkwi schizmatyckiéj nie warto było powracać, już się bowiem przeżyła w Rzeczypospolitéj i umierała. Ci co wytrwali przy cerkwi za czasu nowinek genewskich, teraz prosto przyjmowali unię lub obrządek łaciński. Ten charakter cerkwi, któryśmy jeszcze i za Ruryków i za Jagiełłów uważali, trwał jeszcze. Ruś bałamucona nie wiedziała w co ma wierzyć. Gdyby nie xiąże Ostrogski skończyłaby od razu, jak wojewoda nowogrodzki Skumin, na unii, i tak już ogromnie przeważną większością była w unii, w mniejszości wahała się chwilkę. Ta walka trwała przez cały wiek XVII. Już r. 1631 mówił metropolita schizmatyk, że grecka wiara to chłopska wiara..*)

Zresztą sama schizma była już czysto polską. Mówiła i pisała po polsku, zwodziła walki i dysputy teologiczne także po polsku. Baranowicz, Smotrycki i Kossow kazania i wywody swoje, historją cerkwi i świętych pisali po polsku. Języka ruskiego nie wyrabiali pisarze Rusini nawet do téj żywotnéj dla siebie walki, ale wyrabiali polski. Co niemożebne było w XVII wieku, nie stanie się i w XIX w Galicii: język tam się nie zaszczepi nowy piśmienny, cywilizacja nowa, odrębna od polskiéj niestanie.

Wszystko więc w téj Rusi było polskie i do szpiku kości, język, zwyczaje i sposób życia. Nawet cerkiew ruska coraz więcéj wsiąkała w siebie wszystko co polskie, obrzędy i modlitwy katolickie, zwyczaje szlacheckie. Śmiech bierze, kiedy się czyta uniwersały watażków hajdamackich. Ostranica chorągiew buntu przeciw Polsce podnosi, a pisze się w nagłówkach po szlachecku i po polsku: „*Stefan Krzysztof z Ostroga* i *Ostra Ostranica*, z Bożej łaski nowo wybrany hetman.“ Gdzie jest ta Ruś? co ta Ruś ma swojego? Nie polskaż to Ruś z krwią i z ciałem?

*) Str. 528.

To sam ogólny widok sprawy. Zobaczmyż schizmę co zrobiła dla zamącenia świętéj jedności.

Xiąże Ostrogski dmuchał w ten ul hajdamacki, i cóż robi jego Nalewajko? Szła raz processja katolicka z Zasławia przez Ostrog do Sokala. Nalewajko wyprawił processję z Ostroga na jéj spotkanie. Chorągwie tych szaleńców były z prześcieradeł, ornaty i odzież z worów chłopskich, dyscypliny z ogonów lisich; ryczeli i krzyczeli zamiast śpiewać. Xiąże był kontent, a pobożni kronikarze dodają, że za ten żart wypaliły się niedługo Xięciu lasy ostrogskie. Nie nowina takie podłości w schizmie, car Piotr umiał toż samo robić, co Nalewajko.

Xiąże umarł, ale myśl jego żyła dłużéj, tylko zamiast niego opiekunką narodowości i wiary ruskiéj staje się to co niema żadnéj narodowości i wiary, Moskwa.

Moskwa długo nie mogła nic, nie myślała o niczem, nękana walkami samozwańców. A tymczasem pracować swobodnie mogli Hipacy Pociej, metropolita po Rahozie i Józef Welamin Rutski, metropolita po Pocieju. Gorliwszych od nich dwóch mężów kościół unicki nie mógł znaleść. Całe ich życie było poświęceniem się, walką i apostolstwem. Rutski jedyny zakon w cerkwi urządził po katolicku i znalazł w nim silnych pomocników do apostołowania jedności. Obadwaj tyle położyli zasług w kościele, że kandydatami byli na kardynalstwo, ale rzecz cała rozbiła się o prawa narodowe, które niepozwalały starać się o tę dostojność biskupom łacińskim, jakże o niéj mogli myśleć biskupi ruscy? Pociej narażał się osobiście, jakby szukał śmierci, schizma czyhała na jego życie, publicznie na niego z nożem napadała w Wilnie. Również narażał się i Rutski, i raz o mało co nie zginął z ręki dwóch namówionych siepaczy, Jana Tupeki i Izaaka Kononowicza. Obadwaj ci biskupi składali synody i budowali cerkwie. Rutski (dziwne zdarzenie!) był synem Moskala Welamina, którego wzięto do niewoli w Litwie za Zygmunta Augusta; Welamin wracać nie chciał do ojczyzny, bo pokochał wolność Polską, a syn jego od Ruty pod Nowogródkiem, Rutskim po polsku nazywał się i pisał, był już szlachcicem polskim, krwią i sercem. Pociej wytrzymywał pierwsze napaści i okupił krwią swoją unię. Rutski został jéj kamieniem węgielnym. Opatrzność cudownie go wybrała, bo niedosyć że był Rutski pochodzenia moskiewskiego, ale i sam w młodości należał do dyssydentów. Był pokój w cerkwi lat kilkadziesiąt i unia wszędzie kwitnęła, nawet w Kijowie, w tém ognisku wiary ruskiéj. Kozactwo ucichło z buntami pod buławą dzielnego Konaszewicza, spory teologiczne zostawiło uczonym,

a samo nie modliło się, tylko biło się dzielnie za Rzeczpospolitą w wyprawie do Moskwy i pod Chocimem. W owych złotych czasach sam tylko sahajdaczny był pobożnym człowiekiem na Zaporożu.

Po śmierci Bałabana władyctwo lwowskie wziął Tyssarowski na przedstawienie arcybiskupa łacińskiego. Po Kopysteńskim w Przemyślu zasiadł biskupią stolicę mąż życiem święty, godzien ze wszech miar kanonizacii, unita Atanazy Krupecki. Tyssarowski jeden zdradził zaufanie, bo pojechał święcić się na Multany i trzymał się schizmy. Zresztą po wszystkich dyecezjach siedzieli unici. We Lwowie nawet jakiś Józef chciał być po Bałabanie metropolitą schizmatyków a kiedy mu się to nie udało, przyjął unię. Na północy i w białoruskich ziemiach apostołował przykładem i cnotą mąż już tą razą na prawdę święty, bo i kanonizowany przez kościół, Józefat Kuncewicz, na którego życie także nastawała schizma. Tak jest, unia podtrzymywała się nieustanną pracą i męczeństwem. Musiała gotowością do śmierci władyków swoich przekonywać schizmę, że się urodziła na to aby zwyciężyć.

Nagle zjawia się w Kijowie w marcu 1620 r. Teofan koadjutor patryarchy jerożolimskiego Sofroniusza. Po co? czego chciał w Polsce? Był to ajent moskiewski. Jechał z Moskwy, więc jasne, czemu był takim a nie innym. Słał go podobno do Moskwy sułtan, ażeby poduszczał ją do wojny z Polską i Teofan dla tego rozgrzeszał Moskwę z przysięgi na pokój. Jak okropnie ta schizma upadła wtedy! Pozoru nawet prawnego Teofan nie miał do występowania publicznego u nas, bo Ruś należała wtedy do carogrodzkiego, nie do jerozolimskiego patryarchy. W kilka miesięcy potem przypomniał sobie i upraszał króla o wolny pobyt w Kijowie i o wolny przejazd przez Rzeczpospolitą. Na jedno i drugie pozwolił król w lipcu, w sierpniu. Ale panu Teofanowi gdy grunt zmiarkował, że w mętnéj wodzie ryby łowić łatwo, zachciało się śmieléj występować. Lżył metropolitę i władyków, rzucał klątwy w około. Konaszewiczowi wyrzucał że służył Polsce w wojnie przeciw Moskwie i kozactwu i nadal zakazywał mu wszelkiéj styczności z unią, zabraniał oręża podnosić na Moskwę. Nareszcie ozuchwalił się tyle, że 15 sierpnia 1620 r. w Kijowie u św. Zofii wyświęcił na wszystkie dziewięć stolic biskupich, przez unitów zajętych, samych biskupów schizmatyków, swojego wyboru ciemnych i fanatycznych ludzi. Co by na to powiedział car Piotr, car Mikołaj, a nawet car Alexander II, gdyby u niego coś podobnego się stało? A jednak, że to było w Polsce, i to bezprawie nawet uszło bezkarnie.

Teraz więc zamiast 9ciu biskupów jest 18stu na Rusi i dwóch jest metropolitów. Dyecezje rozdzielone, do każdéj wdziera się schizmatyk. Zamętu i bałamuctwa coraz więcéj. Schizma zakłada sobie główne stanowisko w Kijowie. Metropolita już tam dawno nie mieszkał, za udzielności Litwy przesiadywał u dworu, w Wilnie, lub blizko stolicy, w Nowogródku. Pociej i Rutski także zwykle przesiadywali w Wilnie i w Nowogródku, czasem w Brześciu, Kijowa odstąpili. Zajmuje to opróżnione stanowisko Job Borecki metropolita, schizmatyk, ciemny, samolub fanatyk, który ręce wyciąga do kozactwa i krwią dyszy. Kijów jest odtąd w stanie buntu nieustającego. Oparty na Zaporożu, które bez wiary, krzyczy na ucisk wiary, biorąc natchnienia z Moskwy, Borecki co chwila nowy krok stawi i umacnia się w Kijowie, gotując pole Chmielnickiemu. Na nieszczęście umarł Konaszewicz, który umiał rozróżnić religję od podmuchów ambicii i nienawiści. Borecki więc sam jeden został na placu metropolitą, popem i watażką kozakom zaporożskim. Jest w Kijowie rząd wojskowy, jest bunt, i metropolita nieuznany i ekzekucje przez niego nakazywane. Dzieją się okropności. Metropolita ma plany jakieś na Turcję, chce na wzór moskiewski przez Samozwańca rząd sułtanów obalić, wszystkie natchnienia swoje bierze z Moskwy.*)

Zresztą oprócz Kijowa, unia wszędzie górą. W Witebsku wyświęcony na arcybiskupa przez Teofana, ginie św. Józefat męczeńską śmiercią, gdy lud dotąd unicki Smotrycki obałamucił; ale i tutaj tryumf wrogów chwilowy. Smotrycki nękany zgryzotami sumienia, wynosi się z Połocka, w podróżach po wschodzie i po ziemi świętéj szuka ulgi dla stroskanéj duszy i powraca odrodzony na duchu, gorliwym stronnikiem jedności, ascetą zawołanym i pisarzem znakomitym za unią. Katechizm który napisał na wezwanie władyków schizmatyckich, dzieła polemiczne, które drukiem ogłosił, były to ciosy dobrze wymierzone na cerkiew ciemną, b zduszną, która się od Moskwy zarażała formalizmem, która była więcéj systematem politycznym, jak wiarą. Przez cerkiew panowali u siebie carowie nad sumieniami, przez cerkiew schizmatycką władykowie nasi chcieli tylko panować nad ludem ciemnym, który fanatyzmem wiecznie poili. Były to zimne samoluby bez sumienia i bez serca, bez światła i bez ojczyzny, gotowi na wszystko, ażeby samym wypłynąć, najdoskonalsze narzędzie Moskwy. Trzeba jednak powiedzieć, że z tych metropolitów i władyków ruskich, rzadko który w tym czasie sprzyjał Moskwie, bo duch obywatelski umiał rozróżnić

*) Czytaj *Encykl. Powszech.* IV, art. *Borecki Job.*

w ludziach czyściejszego serca, prawdę od fałszu, ojczyznę od propagandy.

Smotrycki miał znakomite zdolności. Borecki i jego stronnicy, co mogli postawić przeciw jego rozumowaniu i nauce? Uporem więc tylko z nim wojowali. Wychodziły gęsto dzieła i dziełka, których celem była polemika. Unickie znakomicie są wyższe, pod wszelkim względem. Nie mogli nawet dobrego rodzić owocu ci Filaletowie, Ortologowie, Elenchiści, Brońscy, arjanie którzy wojowali dla xięcia Ostrogskiego przeciw jedności. Zapozwano Smotryckiego przed synod kijowski, w r. 1628 za *Konsyderacye*, za *Apologię*. Były to dzieła które napisał na prośbę Boreckiego, zastanawiał się w nich nad różnicami, jakie istniały pomiędzy greckim a łacińskim kościołem, a rozbierając naukę ówczesnéj cerkwi nieunickiéj przekonywał, że żaden z jéj obrońców, ani Zyzani, ani Filalet, ani kleryk Ostrogski, płatni najemnicy Xięcia, nie mieli nauki, a byli z nich i heretycy i kłamcy. Łudził się Smotrycki że przekona sobór, który go zapozwał. Komuż tam sprawę jego sądzić dano? Mużyłowskiemu, dziekanowi słuckiemu, człowiekami wymysłów gminnych, ruchów szorstkich który w kościele łacińskim nie byłby nawet został zakrystjanem, dla swojéj wielkiéj prostoty w nauce wiary. Na wszystkie uczone rozumowania Smotryckiego, wykrzykiwał tylko Mużyłowski: „ho! ho! ho!“ Drugi sądził Smotryckiego Zyzani, sam kilka razy potępiony za herezje, przez metropolitę i na banicję skazany przez króla, za rozruchy, które w Wilnie wywoływał jeszcze przed ogłoszeniem unii. Schizma nie miała innego sposobu przekonania Smotryckiego, działała więc na niego strachem. Nie słuchając jego tłómaczenia się, lękała się dysputy z jednym uczonym którego mieli przed sobą, soborujący żądali po Smotryckim rewokacii, to jest odwołania zeznań uroczystych za unią. Mohiła urządził teatr w cerkwi. W lud wmawia ciągle, że z wielkim heretykiem sprawa. Smotrycki odmówił podpisu na rewokację, więc podano mu w cerkwi pióro przy ołtarzu. Kiedy się wzbraniał, Mohiła zaczął go łajać popędliwie, grubo i głośno, lud zbliżał się do ołtarza, i burzył się jako fala na morzu. Smotrycki widząc że idzie o życie, nietylko jego ale może i cudze, podpisał, jednakże uciekł do Dermania, i tam ogłosił swoją protestację do narodu ruskiego, w któréj te wszystkie rzeczy opisał, o których też wspominamy. Smotrycki nawracał gorliwie, przekonywał po apostolsku. Jego usiłowaniom tyleż może co i pracom Pocieja i Rutskiego winien kościół i narodowość polska. Prawdziwy Paweł z Saula. Schizma tak ciężki cios poniosła przez obejście się niesprawiedliwe ze Smotryckim, że

sami nieunici prosili króla o nowy sobór we Lwowie, dla ostatecznego porozumienia się z unią. Ale dla tego władykowie schizmatycy nie stanęli na nim w r. 1629, przysłali tylko swoich namiestników, którzy żądali, żeby Ruś wyświęconych przez Teofana uznała za swoich pasterzy. Smotrycki na tym synodzie przekonywał obałamuconych, że patryarcha Lukarys, ów rektor szkoły w Ostrogu, lutrem jest w swojéj nauce. Nawrócił znowu wielu, a sam wtedy uroczyściéj przystąpił do jedności z Rzymem i został arcybiskupem hieropolitańskim.

Ze śmiercią Zygmunta III ubył znakomity przyjaciel unii. Bunt który z Kijowa zapalał Ruś, a który kozaków długo rozpalić nie mógł, bałamucił umysły. W czasie bezkrólewia schizma podniosła głowę. Władysław królewicz uproszony oto od stanów, godził to ją niby z unią: a właściwie unię dla schizmy poświęcał. Władysław nie zrozumiał téj prawdy tak dobrze jak ojciec, że zbliżać do siebie trzeba cząstki rozrzucone Rzeczypospolitéj, nie zaś oddalać. Ulegając więc wrzaskom stronnictwa małego wprawdzie, ale bardzo burzliwego, psuł to co się już zrobiło; niektóre stolice biskupie przyznawał schizmatykom a nawet na Białéj Rusi osobne dziesiąte, li tylko wyłącznie dla schizmy, dźwignął Władysław w Mohilewie. Był Władysław filozofem swojego czasu, brał rzeczy nie po ludzku, nie jak są w praktyce, ale w oderwaniu w abstrakcii. Sądził że ludzi zaspokoi, kiedy im ustąpi, a nie wiedział, że agitacja schizmy była tylko środkiem dla innych celów. Władysław IV gubił unię, powiemy nawet prześladował ją. Z jakiemiż to przeszkodami téj świętéj unii walczyć przyszło! Cóż ją w tych walkach podtrzymywało? Powiedzieliśmy że natchnienie.

Czy Ruś unicka po soborze brzeskim miała jakie korzyści materyalne ztąd że się trzymała Rzymu? Żadnych, tak samo jak Ruś po florenckim. Obiecywano władyków wziąść do senatu. Nie wzięto. Owszem na unii tracili biskupi ruscy. Duchowieństwo łacińskie świetne, bogate, usenatorowane, patrzało na swoich ruskich braci oczami przywileju. Wtenczas to pojawiły się owe dziesięciny jakie z włości ruskich płacono do kościołów łacińskich; o czém szeroko rozpowiada xiądz Jan Pociej, przyjaciel Moskwy, niedawno zmarły. Biskupi łacińscy zabierali ruskim dobra. Mówią wrogi nasze, że unię podtrzymywało duchowieństwo łacińskie. Zupełna to nieznajomość rzeczy. Byli zacni przyjaciele unii i między senatorami duchownemi, to prawda: cóż kiedy ogólne usposobienie duchowieństwa było jéj przeciwne? Ta cześć dla swojego przywileju w duchowieństwie łacińskiem wywoływała nawet starcia godne ze wszech miar opłakania. Przykładów dosyć znaj-

dziemy, a oto jeden naprzykład. Kiedy Stanisław Kiszka biskup żmudzki święcił się w r. 1619 w Wilnie, chciał koniecznie dla braterstwa obrządków, jako zacny człowiek i przyjaciel unii, mieć za assystenta konsekratorowi x. metropolitę Rutskiego; drugim assystentem miał być suffragan wileński Abraham Wojna. Suffragan ten nie miał ustąpić pierwszeństwa, to jest prawéj ręki metropolicie, temu metropolicie, któremu papież chciał dać kapelusz kardynalski! Metropolita i małoznaczący w kościele suffragan! Władzca kościoła, bo metropolita u nas i w ogóle był w cerkwi rodzajem papieża, patryarchy dla biskupów którzy mu podwładni byli; człowiek wyższy dostojnością i władzą pod niejednym względem nawet od samego prymasa w Rzeczypospolitéj, dla świętéj spokojności, szedł przy wyświęcaniu się Kiszki niżéj jak prałat biskup tytularny, bez władzy i nie tak wysokiego znaczenia. Takie postępowanie duchowieństwa łacińskiego, był to po prostu błąd, okropny błąd polityczny, których dzisiaj opłakujemy takie mnóstwo. Ale przytaczamy ten fakt, a mamy i wiele innych w zapasie, żeby dowieść Moskwie i historykom jéj urzędowym, że duchowieństwo łacińskie nie pociągało ku sobie Rusi, ale ją zrażało i śmiertelnie zrażało. W ogóle i usposobienie katolików niebyło lepsze dla unii. Niedaleko widzący ludzie mówili i w naszych czasach, że unia pokłóciła nas z Rusią, że właściwie wywołała bunt i walki. Nie, unia szła na męczeństwo zawsze i wszędzie i tém sobie dawała prawdy świadectwo. Trudnoć to było ludziom zakazać, żeby myśleli o swojém zbawieniu. Za Zygmunta III wszyscy prawie nasi biskupi łacińscy byli przeciw unii, za nią stał tylko król i nuncjusz Diotalevi. Okłamywano i Rzym, który w ostatku skłopotany położeniem rzeczy, wolał żeby to co katolickie było na Rusi, przyjmowało obrządek łaciński. To schizma burzyła, schizma wściekała się i bałamuciła, rozogniała żarzewie buntu, tém podlejsza że nic nie kochała, że sama żadnéj nie miała wiary. Schizmy garstka była przeciw unii, a co za sprawy jéj, co za męczeństwo unii! Kościół nie zna jeszcze całéj wysokości ofiary tych świętych ludzi, co wtedy za prawdę u nas wśród wolnéj Rzeczypospolitej ginęli! Nikt nie spisywał faktów, źródła do badań były zamknięte. Kościół nie jest więc w stanie dzisiaj ocenić tych zasług ogromnych. Pierwotne wieki Chrześciaństwa odnawiały się u nas za Zygmunta III i za Jana Kazimierza. Dziesięć prześladowań cesarskich razem spadło na biedną unię. Narzucono w Polsce Rusi wiarę, mówią fałszerze naszéj historii, Moskale. A Ruś cierpiała za tę wiarę, za tę unię mordowała ją sama Moskwa, ilekroć razy posuwała się w granice polskie, zabijała ją ciągle schizma przez ajentów swoich z Kijowa; męczyło ją hajdamactwo ko-

zackie i ile razy zerwało się z orężem w ręku, żeby odzyskać prawo do swawoli, kozactwo bez wiary, krzyczące na ucisk religijny, oszołomione przez takich Boreckich i Mohiłów!

Męczennikiem schizmy na Rusi jest błogosławiony Józefat i Andrzéj Bobola. Męczennikami kapłani szarogrodzcy z Podola, którzy będąc schizmatykami, przyszli do Wilna o mil 130 zrobić wyznanie wiary przed metropolitą Rutskim, a których kozacy przyciągnęli do Kijowa, za to że przepowiadali unię na Podolu za powrotem. Kijów był stolicą męczeństw i morderstw, do Kijowa zaraz po wyświęceniach Teofana wstęp mieli tylko prawie kozacy. Jednego więc z tych szarogrodzkich kapłanów protopopa mieczem przebito i w Dnieprze utopiono 16 sierpnia 1621 r. Borecki wymyślał z kazalnicy, hajdamactwo wali więc do cerkwi św. Zofii, w któréj nabożeństwo odprawiali unici, biją xięży kijami i szablami, broczą święte miejsce krwią, wyciągają kapłanów i wiążą o północy; sześciu z nich zrzucają z góry i topią w Dnieprze. Borecki ścinał ciągle i topił w Kijowie. Było podówczas w tém mieście do 300 domów unickich. Ci pobożni ludzie czasem ciała męczenników z uroczystością chowali, ale nie zawsze to było można. W czasach kiedy bunt kozacki swawolny zapalał się metropolita schizmatyków zabijał w Kijowie niewinnych ludzi. Tak w r. 1625 były takież same exekucje. Rutski przysłał na sądy ziemskie jednego z xięży do Kijowa, ten ścięty; jednocześnie burmistrz, Prætor, pisze po łacinie do nuncjusza Lancellottego. Rutski, za to że odpowiedział Boreckiemu: „mamy swojego metropolitę“ wywieziony do Kijowa i ścięty. Tak unitów o świętości schizmy przekonywał Borecki, człowiek nikczemny, który w fanatyzmie i samolubstwie swojem niedostrzegł, że unita nie może go mieć za swojego pasterza. Pociej i Rutski schizmatyków nie ścinali, a tém bardziej za wyznanie wiary, bo nauczyli się od Polski téj wielkiéj zasady, któréj wtedy cały świat nie znał, że przekonania religijne każdemu się zostawiają jego własne. Borecki przydając obłudę do zbrodni tłómaczył się listownie, że zabójstwom tym nic nie był winien. Tak jest; na oko nie był winien, bo niemordował własną ręką, ale przez kozaków. Pierwszy to metropolita który sprawę schizmy zespolił ze sprawą buntów i uorganizowanéj rzezi. Tysiące padło męczenników dla tryumfu takiéj okropnéj teorii.

Rahozę w Słucku spotkano gradem kamieni. Pociejowi trzy palce ucięto w Wilnie. Pociej i Rutski bywali w niebezpieczeństwie życia. We Lwowie raz przeciw Rutskiemu kiedy tam przybył, wybuchła cała reakcja. Józefat cierniową koronę cierpiał w Mohilewie nim żywot położył. Jeden z opa-

tów Owruckich bity w Dnieprze zginął. Krupecki biskup przemyślski cóż prześladowań wycierpiał? Susza, władyka chełmski, unicki, bity, ranny w Uhnowie, ledwie się obronił przed śmiercią. Takie było apostolstwo schizmy.

Nastało gorętsze, kiedy Chmielnicki powstał w r. 1648. Szalony człowiek, namiętny pijak, rozum nie głęboki, za to chytrzec na wielką skalę. Chmielnicki w oczach Moskwy jest obrońcą wiary i wolności ruskiéj. Tak jest; bronił wiary, bo popów nienawidził, jak i całe jego kozactwo, bo zabijał braci swoich ruskich zarówno szlachtę jak unitów i pastwił się nad żydami. Ziemia, po któréj przeciągał ten krwawy watażka, pokrywała się rozwalinami; znikały za nim wioski i miasta, cerkwie i kościoły. Ukraina kilka razy stepem nagim świeciła. Leciał lud obałamucony pod chorągwie watażki, bo hulał swobodnie, łupił co chciał, zbogacał się okupem. Był to wielki obrońca wolności ruskiéj ten Chmielnicki, bo bronił jéj przeciw Polsce, przeciw klassycznéj ziemi wolności i przeciw krajowi, który wolność przyniósł nad brzegi Dźwiny i Dniepru, i dla tego bohatyr ów Moskwy skończył na zaprzedaniu téj wolności carom. Nie dawała Rzeczpospolita kozactwu łupieżyć brzegów morza Czarnego i Turcii dla swojego własnego niebezpieczeństwa. Chmielnicki więc walczył z Rzeczpospolitą o wolność rabowania i zabijania, palenia i niszczenia, a o cerkiew tak samo dbał, jak Moskwa dbała o utrzymanie wolności téj biednéj Rusi, która się jéj przez Chmielnickiego dostała.

Ileż krwi przelało się wtedy niewinnie, ileż to męczenników wydała wtedy Ruś unicka! Szła z ochotą na całopalenie, bo świeciła natchnieniem, bo świętych i wielkich miała nauczycieli i pasterzy. Metropolici: Pociej, Rutski, Korsak i Sielama, pracowali dzień i noc dla dobra swojéj cerkwi. Smotrycki był światłem Rusi. Lew Krewza Rzewuski arcybiskup smoleński, Paizy Onikiewicz Sachowski władyka piński, byli to ludzie gorliwości i zapału dla prawdy. Jakób Susza i Atanazy Krupecki za swoje apostolstwo i cnotę godni byliby kanonizacii. Metody Terlecki władyka chełmski zwiedzał wszystkie ludy słowiańskie Dalmacii i Kroacii, żeby do nich ziarno prawdy zanieść i tam apostołował. Sławny to także założyciel szkół chełmskich i przyjaciel oświaty. Jędrzéj Złoty Kwasniński trzymał się z początku schizmy, ale bronił silnie Smoleńska przeciw Moskwie jako gorliwy patryota ruski; po upadku tego miasta wolał ojczyznę jak schizmę i przyjąwszy unię serdecznie, umarł na biskupstwie pińskiem, człowiek głębokich przekonań. Pisarzy unia wielu miała, co na drodze historii i polemiki pracowali dla kościoła.

Jakiż szereg pasterzy wystawi schizma? Ludzi serca i nauki, ludzi głębokich przekonań tam nie ma. Borecki i Mohiła, byli to ludzie tylko namiętności; Borecki zatracał nikczemnością i prostotą, Mohiła pychą, jak Ostrogski; Borecki był to sobie po prostu opętany zbrodniarz, sam nie wiedział co robił, Mohiła knuł spisek przeciwko Rzeczpospolitéj; lubo jéj wszystko był winien. Wcieloną ambicją był Metody Filimonowicz, tenby święcił noże na rzeź ażeby się tylko na wierzch wydobyć. Mocniéj bezinteresowniéj jeden tylko metropolita Józef Nielubowicz Tukalski kochał Ruś i marzył o niéj i o jéj niepodległości z Doroszenką. Łazarz Baranowicz także był zdaje się człowiekiem szczeréj wiary, mocniejszych przekonań. Inni władykowie nikną w tłumie i nie odznaczają się ani nauką, ani świątobliwością. Ruś schizmatycka nie miała więc pasterzy, miała tylko urzędników duchownych, którzy ją zwodzili i bałamucili dla swego dobra. Nie mogła ich mieć, bo namiętność, zazdrość i przedajność, nie mogą zaszczepić cnoty. Toż w ciągu wojen Chmielnickiego widziano nieraz w Kijowie metropolitów, arcybiskupow; exarchów, archimandrytów greckich, włóczęgów z całego wschodu, apostołujących rzeź. Święcili oręż na bój z Polską. Zapalali najciemniejsze i wierzące im Rzeczpospolite gminu. Nie jeden szedł z wojskiem przeciw rycerstwu polskiemu. Na polach bitew znajdowano ciała tych wywłóków, którzy za pieniądze tak samo służyli Moskwie jak Chmielnickiemu. Gęsto téż ich nadsyłała do nas Moskwa.

Ludzie więcéj spokojnego umysłu i zacniejsi sercem nawet w schizmie kochali ojczyznę. Takim był metropolita Sylwester Kossow i następca jego Dyonizy Bałaban. Obadwaj mieli to poczucie sprawiedliwości, jakiego nie miał Borecki i Mohiła. Chielnicki ich uczeń często kładł za warunek Rzeczypospolitéj przy tylolicznych z nią układach, żeby zupełnie znieść na Rusi wołyńskiéj i ukraińskiéj unię a władyków schizmatyckich wprowadzić do senatu. Władykowie, jak władykowie, ale metropolita, zdawało się, powinien był wejść do senatu, wiele zatém mówiło. Mamy w tém nowy dowód, jak unię popierało duchowieństwo łacińskie. Toć biskupi uniccy byli cząstką kościoła powszechnego, a nie dostali krzeseł w senacie, a miał być senatorem schizmatyk? Kossow łudził się jakąś nadzieją że zasiądzie w senacie wielkoradzców Rzeczypospolitéj i przyjechał do Warszawy, ale przekonał się że potem co zaszło z Chmielnickim, już na tę ofiarę Rzeczpospolita zdobyć się nie może. Nie narzekał, nie intrygował, ale zgodził się z losem. Był to znowu ze strony Rzeczpospolitéj błąd fatalny. Pokazując szacunek dla obrządku

wytrącałoby się oręż schizmie. Kossow był tego przekonania, że w Polsce mogą istnieć około siebie unia i schizma; był tolerantem jak to wypadało w Polsce. Żywoty świętych swojéj cerkwi pisał i drukował po polsku. Wrogiem był Moskwy, która korzystając z zamieszek w Rzeczypospolitéj pochlebiała Rusi żeby ją wciągnąć w sidła propagandy carskiéj: patryarcha moskiewski chciał dla tej Rusi nieunickiéj w Polsce zastąpić patryarchę carogrodzkiego. Kossow wiedział do czego te miłostki moskiewskie zmierzają. Chciał niepodległości cerkwi wewnątrz, a zewnątrz uznawał tylko władzę jednego nad sobą patryarchy carogrodzkiego. Dyonizy Bałaban naraził się nawet kozakom, z których jeden pułkownik przemocą zmuszał Ruś do jedności religijnéj i politycznéj z Moskwą. Czego tu daleko szukać? Nawet osobiści wrogowie Polski, przyjaciele schizmy, Nielubowicz i Filimonowicz, o podległości patryarsze moskiewskiemu ani chcieli słuchać. Baranowicz w Czerniechowie już był w politycznéj jedności z Moskwą, a nie chciał religijnéj, i uległ w końcu, bo musiał. Tak Moskwa szanowała wolność Rusi.

Schizma słaba w Rzeczypospolitéj, liczebnie silną tylko była przez bunty swawoli kozackiéj i przez Moskwę. Ileż znowu dla téj Moskwy unia poświęciła ofiar! Od czasu Chmielnickiego cary ciągle wojują w Polsce, i w mętnéj wodzie łowią ryby. Biała Ruś i Moskwa najwięcéj cierpiały od Moskwy, mniéj Ukraina i Wołyń niż Ruś Czerwona, bo aż tam carowie nie sięgali. Zabor ich posuwał się tylko w Litwę szeroko, bo Bug nawet przechodziły pułki moskiewskie na Wołyniu, Cudnów był kresem wycieczek Moskwy. Car chciał być królem, ale darł prowincje Rzeczypospolitéj, hajdamactwu podawał rękę, stawał nibyto w obronie schizmatyckiéj wiary, boć wolności Rusi nie bronił przecie i nie mógł bronić; car, który o wolności nie miał wyobrażenia. Biedny był ten kraj unicki, po którym noga moskiewska stąpała. Zabójstwa wszędzie xięży po cerkwiach, zabory gwałtowne cerkwi na schizmę. Ileż to razy unia chronić się musiała z pogranicznych okolic ucieczką w głąb kraju! Sielama uczcił ciało św. Józefata, na którego szczególniéj zawzięła się moskiewska schizma, osobny najpodlejszy rodzaj schizmy. I rzecz szczególna, unia nigdzie się tak doskonale nie przyjęła jak na tych pograniczach od Moskwy. Za każdym upływem najazdu carskiego, biskupi i arcybiskupi nastarczyć pracy niemogą w Połockiém i Smoleńskiém. Ludność cała kwapi się, drży do unii; zmuszona chwilowo przez Moskwę do odstępstwa powraca do kościoła z tém gorętszą miłością i wiarą, im mocniéj kiedyś za nię cierpiała. Mamy wiele listów, z których widać, jakie tam zaw-

sze żniwo było wielkie i dla winnicy pańskiéj, po odejściu moskiewskiém. Starali się carowie faktem przekonywać Ruś i władyctwo mohilewskie wcielili prawem przemocy, nie kanonów, do patryarchatu moskiewskiego, władyków naszych z Rusi téj brali do siebie na arcybiskupów i metropolitów. Ale naród niczem się niedał uwieść zdradzie i kłamstwu.

Wojny Chmielnickiego ostatnim były połyskiem krwawéj dramy, ostatnim wysiłkiem bratobójczych usiłowań. Po nich już na pomyślność unii złożyło się wszystko. Schizma, któraby zgasła już w r. 1596 do szczętu bez Ostrogskiego, bez Moskwy i włóczęgów greckich, zawsze w ogromnéj będąc mniejszości, gasła powoli od połowy XVII wieku. Wielkie wojny Chmielnickiego, w których cały gmin ukraiński brał udział, niewydały na téj drodze żadnego owocu, bo miały cel wydać go na innéj i Moskwa pierwsza rozpoczęła zabor Polski w r. 1654. Odtąd wojny ukraińskie słabną. Od Doroszenka idzie się do Poleja; idee socjalne giną do szczętu, zaczyna się już najprościejsze rozbójnictwo i coraz słabsze i coraz słabsze, aż do czasów Wielkiéj Katarzyny, kiedy nowemi rzeziami rozpromieniło się nagle. Z téj strony już nic więc narodu nie podnieca, nic go nie bałamuci. Na pustki ukraińskie, panowie dziedzice ziemi i starostowie w dobrach królewskich, sprowadzają lud z wewnątrz Rzeczypospolitéj, a więc szczerze i oddawna unicki. Kolonizacje trwają w całéj jeszcze sile za Augusta III, za Stanisława II Augusta, a jednym z największych pod tym względem dobrodziejów Ukrainy jest Szczęsny Potocki, późniéj haniebny zdrajca ojczyzny.

To uspokojenie się Ukrainy polskiéj ważne było dla dziejów cerkwi. Bo dotąd wszystkie te oppozycje religijne schizmatyckie szły z Ukrainy, na któréj po za Dnieprem była sicz Zaporożska, tłum ludzi odważnych, i nawet z sercem, ale ciemnych i umyślnie wyzyskiwanych. Metropolici schizmatyccy li tylko przez Zaporożców coś znaczyli, li tylko przez nich apostołowali wśród kraju unickiego morderstwami schizmę. Teraz kiedy Kijów dostał się przez podłość Moskwy w jéj ręce, kiedy metropolici kijowscy bezpieczni byli w nowém schronieniu i na własną rękę działać nie mogli, jak to było w Polsce, kiedy Zaporoże mając chwilkę niepodległości, ni moskiewskie ni polskie z nieufnością spoglądało na Moskwę, zyskawszy bolesne doświadczenie, że car to tyran, kiedy owszém spółczuciem swojem skłaniało się ku Polsce, kiedy Ukraina zaludniała się kolonizacją z wewnątrz Rzeczypospolitéj, kraj przychodził do chłodniejszéj rozwagi, i unia wszędzie swobodnie się krzewiła. Gdybyć oświata wtenczas ozło-

ciła cudem jakim lud ten ukraiński, byłby dziś nawet mówił po polsku i czyściejsze miałby pojęcie ojczyzny, niedostępny byłby żadnym intrygom. Ale dzisiaj, od czasów Katarzyny bałamuci go znowu rząd moskiewski.

Kiedy więc nawet Ukraina, kraj sztucznie podniecanych buntów uspokoił się, jakże nie miało wracać zaufanie do innych prowincii ruskich Rzeczypospolitéj. Unia poświęceniem się i męczeństwem uprosiła u nieba swój tryumf. Bałamuctwom już miejsca nie było. Za Zygmnnta III widzieliśmy jak do wszystkich dyecezii zajętych przez unitów, powyświęcał schizmatyków Teofan. Szereg ten podwójny prawdziwych i fałszywych pasterzy utrzymywał się przez pół wieku tu i owdzie. Pod tym względem najlepiéj stała Biała Ruś Połocka; cała że tak powiemy, wybrukowana unią. Kraj to Moskwie pograniczny. W biskupstwach włodzimierskiem, w chełmskiem i w pińskiem ciągle stanowczo panowała unia. Na Rusi Czerwonéj mieni się widok w różne kolory. I tak w Przemyślu, byli wprawdzie następcy Krupeckiego, ale wdzierała się tam mocno i schizma. Lwowscy władykowie pozornie trzymali się schizmy; taż podwójność, co była w Przemyślu, jest i w Łucku. Smoleńsk i Kijów opanowała Moskwa. Tak w drugiéj połowie XVII wieku z dziewięciu biskupstw Rusi greckiéj, pięć było ciągle unickich, licząc w to i metropolitalną, oprócz jednego Kijowa, w dwóch wahało się, bo podwójni byli tam biskupi, w jednéj tylko utrzymała się schizma, a Smoleńsk lubo odszedł do Moskwy miał ciągle w Litwie arcybiskupów unickich.

Synody ruskie i najznaczniejszy z nich lubelski z r. 1680, zbliżały ostateczne porozumienie się. Od r. 1692 unia stanowczo osiedliła się w Przemyślu, w r. 1700 we Lwowie, w r. 1702 w Łucku.

Wszystkie więc dziewięć dyecezii są katolickie i unickie od końca XVII wieku. Dla Rusi schizmatyckiéj w Polsce jedno tylko zostało władyctwo mohilewskie.

(Dalszy ciąg późniéj.)

POEZYE.

DO**

Módl się Ty za mnie, gdy przedwcześnie zginę
Za winy Ojców i za własną winę.
Módl Ty się za mnie, by mnie i w mym grobie
Nie opiekielnił żal wieczny po Tobie.
Módl Ty się za mnie, bym u Boga w niebie
Po wieków wiekach kiedyś spotkał Ciebie.
I tam przynajmniéj odetchnął wraz z Tobą,
Bo już mi wszystko trudem i żałobą.
Módl się Ty za mnie — Jam żył nadaremnie
Bo serce Twoje odpada odemnie,
Módl się Ty za mnie — Jam Cię kochał wiernie
I tak jak bezmiar bez miary — bezmiernie.
Módl się Ty za mnie — bom ja nieszczęśliwy
Serce me proste, ale los mój krzywy.
Módl się Ty za mnie — nie mów do mnie ostro,
Bo Ty mi tylko na tym świecie Siostro!
Módl się Ty za mnie, bo od żadnéj duszy
Modlitwa za mnie, serca mi nie wzruszy,
Tylko podwoi gorycz méj katuszy.
Módl się Ty za mnie — ja się Ciebie trzymam

I na téj ziemi prócz Ciebie nic niemam;
I nic prócz Ciebie nie marzę za światem,
Tylko to marzę, by z mą duszą biedną
Twoja spłynęła w nieśmiertelność jedną.
Więc módl się za mnie, bo ja Twoim bratem.

1844.

POLSKA NIE ZGINIE.*)

Patrz w okół ciebie na rzymskiéj równinie
Co zostało z dumy;
Środkiem pustyni mętny Tyber płynie
W okół zwalisk rumy.
I tu chadzali w purpurze i w złocie
Niesprawiedliwości
A dziś ich świątyń marmury spią w błocie
Nad prochem ich kości.
I tu mawiali: „Wytracim narody
„Roma sama będzie“ —
Patrz po ich cyrkach jak pasą się trzody
I bluszcz pełza wszędzie.
A tchnęli siłą, tą rzymską — bez granic,
Co światu przykładem;
Lecz zmarli śmiercią, bo struli się na nic
Własnych zbrodni jadem.
Wyczytaj z gruzów téj kampanii Rzymu
Że Polska nie zginie,
Moc bez miłości podobna do dymu
Nie my — o na minie.
Tak jak z katakumb, co leżą pod spodem
Krzyż wzbił się zwycięzko
Zwycięzkim z grobu wyjdziemy pochodem
Nieśmiertelni klęską.

*) Wiersz ten był już drukowany, ale niedokładnie.

Niechaj mi świadczy ten forum ludowy
W pusty zmienion parów,
Niech mi te świadczą pościnane głowy
Korynckich filarów.
Niechaj mi świadczą te bogi, posągi
Pryśnięte w kawały,
Te łuki, wieże, bramy, wodociągi
Przedziczałe w skały.
Niech mi te świadczą grobowce bez końca
Ze wzgórza na wzgórze,
Niech mi krąg świadczy italskiego słońca
Nad niemi w lazurze,
Niech wszystko świadczy czy z dala czy z bliska,
W górze czy w nizinie,
Światło niebieskie, czy ludzkie zwaliska
Że Polska nie zginie —
Że jest duch mściciel, co z Bożéj zasady,
Tkwi w dziejów głębinie,
Że giną fałsze, wiarołomstwa, zdrady
Lecz Polska nie zginie —
Że ciemiężyciel choć dziki i śmiały
Przeznaczon ruinie,
Że giną rzymskie tryumfy i chwały
Lecz Polska nie zginie —
Że grom zwycięzki wbije w ziemię katy
O sądu godzinie,
Że giną grzeszne i wieki i światy,
Lecz Polska nie zginie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

Żywot S. Ojca Franiszka z Assyżu Patryarchy Trzech Zakonów, z kronik braci mniejszych Kapucynów wyjęty. Z przedmową X. Prokopa tegoż zakonu w prowincyi polskiéj Exprowincyała. Warszawa u A. Dzwonkowskiego — str. XXXII i 802.

Kiedy przed kilku laty Pius IX podróżujący po państwie swojem wstąpił do Assyża, z wielkiem wzruszeniem modlił się u grobu Śgo Franciszka i przemawiając ze zwykłemi sobie serdecznością i namaszczeniem do przytomnych, wskazał że właśnie w czasach naszych pełnych pożądliwości materyalnych i pychy wszelakiéj, chrześciańskie dusze powinny więcéj jeszcze kochać, czcić więcéj i więcéj modłami o przyczynę błagać tego, który zostawił najdoskonalszy wzór praktyki ubóstwa i pokory. Święte były słowa papieża, boć pożyteczna zawsze dla duszy zwracać się od niebezpiecznéj rzeczywistości ku wznioslym i czystym ideałom chrześciańskim.

Zresztą żywot Śgo Franciszka bardziéj pociąga i przywiązuje niż którykolwiek inny, zaczém skuteczniejsze wywiera wrażenie. Prawda nadzwyczajnemi drogami prowadził go Pan Bóg, ale zarazem dał mu tak wybornie zrozumieć co to jest pokora i prostota i tak przedziwnie przejąć się temi cnotami iż przykłady jego nie rażą i nieodstręczają nikogo, owszem słabości nasze dostępne się zdają. A jaki osobliwy urok wszystkie szczegóły wielkiego tego posłannictwa i bogatego zawodu uwdzięcza! Wieczne natchnienie, wiośniana młodość świeżość pyłu ziemskiego wolno promienieją z opowiadań, opartych na wczesnych z miłością przechowanych podaniach.

Kto się wczyta w stare żywoty ojca wielkiéj franciszkańskiéj rodziny najliczniej rozkrzewionéj i najpłodniejszéj w odrostki między zakonami, ten łacno zrozumie dla czego grób jego stał się środkiem nie tylko uczuć pobożnych ale jeszcze natchnień żywotnych dla poetów i dla malarzy, i zkąd poszło że tam wykołysała się i ztamtąd wyszła czysta katolicka sztuka, któréj Giotto a po nim Gentile da Fabriano i Spagna wzniosłe i zbawienne przeznaczenie wskazali.

Nie będziemy tu przywodzić ciągu wypadków z życia opartego na wyraźnem powołaniu nieprzestannemi łaskami Bożemi jaśniejącego, tylko

aby uwydatnić podwójne o jakiem napomknęliśmy oblicze dziejów Świętego, niektóre zdarzenia przytoczymy.

I tak czytamy w rozdziale XIV książki tylko co ogłoszonéj:

Mieszkało tak ono ubogie zgromadzenie święte, blisko mieysca rzeczonego *Rivotorto*, w jedney ubogiey chałupce, tak małey iż z trudnością się mogli zsieść pospołu: a stamtąd rozmiłowawszy się ubóstwa, wychodził na opowiadanie pokuty y wzgardy świeckiey, nayprzód uczynkiem a potym słowy. A między inszymi rzeczami, wyszedłszy iednego czasu w sobotę wieczór, poszedł do Assyża na kazanie niedzielne z swym towarzyszem wedle zwyczaiu swego: y udawszy się na noc do iedney małey chałupki, która była przy domu kanonicznym, będąc o puł nocy na gorącey modlitwie, z prędka pokazał się ubogiey iego familiey, wóz ieden ognisty dziwnie iasny, ktory wszedłszy drzwiami onego ich małego domku (kędy niektorzy się modlili a drudzy spali) obszedł trzykroć w około on domek, a we śrzodku niego stał Wielebny Ociec Ś. Franciszek, a nad nim obłok okrągły, iasny iako słońce, ktorą iasnością oświecił ciemności, y powstali oni co spali grzmotem onego woza: a ciała ich tak iasne były, iż y wnętrzności ieden drugiego baczył y wszyscy się nakoniec zgodzili (bacząc iaśnie serca swe) iż tam był przytomny w duchu Wielebny Ociec Franciszek, ktory wedle ciała indziey był y że go cudownie baczyli na wozie ognistym iasno-świetnym: aby byli uznali iż za nim iako prawdziwi Izraelitowie mieli iść: ponieważ na kształt drugiego Heliasza, dany im był od Boga wozem y przewodnikiem. Jest podobna ku wierzeniu iż Pan otworzył oczy onych swoich sług prostych za modlitwą Świętego, aby byli obaczyli spaniałość Boską; iako uczynił na on czas kiedy otworzył oczy słudze Helizeuszowemu, aby obaczył gorę pełną ludu zbroynego y wozow ognistych y Aniołów, którzy tam byli ku strażey Proroka. A tak Święty zaraz zwrociwszy się, począł zrozumiewać serca ich, y umacniać ich z onego cudownego widzenia y obiawiać im wiele rzeczy nowych o rozmnożeniu Zakonu, y wykładał im też wiele inszych rzeczy, które przechodziły ludzki rozum. Zaczym oni bracia poznali, iż prawdziwie zstąpił był Duch Ś. y przebywał zawsze tak doskonale w ich Oycu iż naśladuiąc iego żywota y nauki, y oni, y wszyscy wierni, mogli się upewnić o drodze pewney do znalezienia zbawienia.

Zobaczmyż teraz nauki i przykłady z powszedniejszych ludzkich kolei.

Ś. Franciszek kochał nadewszystko ubóstwo, tak że Giotto w miłości swéj i czci dla niego w onym wspaniałym fresku w Assyżu wystawił szlub Świętego z ubóstwem. Oto jaką rozdział XX o ubóstwie naukę jego nam podaje:

Jednego dnia bracia pytali Świętego, żeby ich nauczył, ktorąby się cnotą miał zabawiać człowiek ten, ktoryby chciał nad insze miłować Chrystusa: y odpowiedział im: Ubostwem bracia, ubostwem, ubostwem. Wiedźcie zapewne, iż to iest osobliwa droga ku doskonałości, fundament pokory, na ktorym chciał Pan nasz, aby się zaczynało budowanie doskonałości mówiąc: Jeśli chcesz być doskonałym, idźże a przeday wszystko co masz, bo przez to znoszą się przeszkody większe, to iest chuci y myśli o dobrach doczesnych, z ktorymi chodzi pycha y prożna chwała tego żywota, które rodzą się z bogactw tak iak mol rodzi się z sukna. Pokazał też Pan wielką zacność ubostwa, iż iest mieszkaniem każdey inszey cnoty, kiedy powiedział: kto chce przyść za mną, niech się zaprze samego siebie, a krzyż swoy weźmie a niech mię naśladuie; ku rzeczom doczesnym, ale też y miłość ku samemu sobie y rozum swoy y mądrość swą y wolą swą, żeby tak żadney sobie rzeczy nie przywłaszczaiąc, wniść mógł do dziwney możności Pańskiey, y oddał się nagim do łaskawych rąk Pańskich.

Zaraz potém jest rzecz o modlitwie:

Chwalił też Ociec Święty w swych mowach, które miewał do braciey cnotę y łaskę modlitwy w zakonniku y mawiał iż bez niey nikt nie może postępować w służbie Bożey: y przetoż wszelakim sposobem, iako mógł, pobudzał, y ćwiczył bracią w modlitwie, radząc im, aby się zawsze modlili, chodząc y stoiąc w domu y między ludźmi,

y w szczęściu w nieszczęściu: y żeby wszystko czynili z duchem ku Bogu wyniesionym który iest przytomnym na wszystkich mieyscach y przy nas y chce abyśmy się z nim ustawicznie zabawiali; byśmy snadź za nikczemnością naszą, nie byli pozbawieni nawiedzenia Ducha Świętego, nie przyimuiąc go z taką uczciwością, iaka mu iest powinna.

W rozdziale XXIV mamy jako Ś. Franciszek nauczał strzedz się próżnowania. I to przytoczymy.

Naywięcey nauczał y przykładem y nauką aby się bracia strzegli próżnowania, iako tego które iest nayprzednieyszą przyczyną złych myśli y ktore psuie cnoty; pokazuiąc przykładem swym z iakąby pilnością miało być ciało, gdy iest leniwe. nieposłuszne y niepożyteczne, ćwiczone y martwione. Y dla tegoż ciało nazywał osiełkiem, iż ma ustawicznie dźwigać ciężary utrudzenia a nie przeciwić się; y że też ma być bite a podłemi pokarmy karmione. Jeśli kiedy obaczył kogo prożnuiącego, albo się tułaiącego, coby chciał zażywać cudzych prac, mawiał iż takiego nazywać było trzeba Muszką, dla tego, albowiem on nie czyniąc sam nic dobrego, y owszem pyskląc dobre sprawy cudze, ma być za nikczemnego y omierzłego poczytany. Przetoż aby był dał przykład zabawek, na początku zakonu, chadzać sam z wielkim utrudzeniem ciała swego słabego y chorego żebrać iałmużny: nocy całe obracał na ustawiczne modlitwy a dni na odprawowanie obrządku na usługowanie y na kazanie po miastach, po wsiach, y na leczenie trędowatych, na czyszczenie y sporządzanie kościołów... Nie dopuszczał też przytem aby bracia iego mieli się bawić nowinami świeckiemi. Y nie godziło się żadnemu wspominać tego coby był z przygody usłyszał na świecie; ale wszyscy ktorzy z nim mieszkali, tak we dnie iako y w nocy, bawili się służbą Boską: zaczym zdali się być raczey aniołami a niż ludźmi, y takci się trzymała ona szkoła Oyca Świętego w trudach y w zabawach duchownie: ba y za wielki grzech poczytali, ieśli ktory z nich miał uciechę, albo ochłodę swą w czym inszym, oprocz pociechy duchowney. O prożnuiących i oziębłych ktorzy się do niczego nie zgodzili, mawiał Święty iż prędko miał ich Pan wyrzucić z ust swych. A ieśli kiedy na ktorego z takich trafił, zaraz go gromił; starał się sam aby zawsze dawał wszystkim przykład y żeby w iego szkole nie ginęło nic nadaremno tak drogiey rzeczy czasu, danego nam od Boga ku zasługowaniu. Miał ten zwyczay iż się zabawiał zawsze z bracią po iadle na robocie, chroniąc się prożnowania, aby byli nieutracili (za rozmowami niepożytecznemi) daru y łaski którą mieli od Pana, y dla tego też postanowił za prawo, iż gdzieby bracia bawiąc się z inszemi, wyrzekli iakie słowo prożne, tedy powinni byli za to mowić ieden pacierz y chwalić Pana Boga na początku y na końcu: y ofiarować miał on pacierz za dusze swą występny, ieśliby iednak on sam w przod uznał grzech swoy: ale ieśliby nie sam winny, lecz kto inszy wprzód postrzegł w nim ten grzech y iemu go opowiedział, tedy on pacierz za duszę tego co przestrzeże miał być oddany. A ieśliżby upomniony nie chciał przyiąć karania y przestrogi, powiadaiąc iż mowa iego nie była prożna, tedy postanowił Święty, iż winien był taki mowić dwa pacierze, ieden za owego ktory upominał a drugi za tego ktory osądził iż iego mowa była niepożyteczna... Chciał też aby wszyscy bracia gdy wchodzą do ktorego domu, albo kędykolwiek, albo gdy się z sobą podkaią, chwalili Boga y mowili: Niech będzie pochwalony Pan Bog, albo iakie insze podobne słowa. A tę cześć Panu Bogu zwykł był ten Święty oddawać z gorącem wielkim, y pragnął tego aby też y wszyscy bracia iego także czynili.

Przytoczymy także rozdział XXXVIII w którym jest pokazane w jakiéj czci chciał Ś. Franciszek mieć ubogie.

Gdy chodził każąc po włoskiéj ziemi, podkał w drodze ubogiego chorego rozmaitymi chorobami strapionego, ktorego się użaliwszy, począł mowić z swym towarzyszem o nim, który mu odpowiedział: iż wprawdzie tak iest iako się iemu zdało, iż on człowiek bardzo był ubogi z wierzchu; lecz wewnątrz więcey żądz znalazłoby się w nim, a niż tu we wszystkim tym mieście. Co słysząc Święty srodze go zgromił o ono jego uporne posądzanie y rzekł mu: iezlić miłe moie towarzystwo tedy masz uczynić pokutę, którąć naznaczę. A brat obaczywszy się y podawszy się na onę pokutę, usłyszał od Świętego: rozbierz się zaraz

y upadłszy do nóg tego to ubogiego, proś od niego odpuszczenia, y żąday go też aby za cię Boga prosił: y tak uczynił. Toż roskazał y drugiemu tylko dla tego, iż trochę ostro odpowiedział ubogiemu proszącemu o iałmużnę. Tak nauczał bracią iako się mieli obchodzić z ubogimi: gdy prawi, obaczycie ubogiego, uważayciež iż to iest zwierciadło, ktore wam Pan wystawia przed oczy, ubostwo swe y Matki swey Najświętszey chcąc wam pokazać: a gdy obaczycie ktorego chorego, wiedżcież, iż też to iest zwierciadło iego niedołężności, które dla nas przyiął. A jeśliż pychą i nieuczciwością bogatych ku ubogim brzydzi się Pan Bóg, iakoż nie daleko więcey obrzydłe mu będą harde słowa Braciey Mnieyszych przeciw tymże, gdyż też oni popisuią się ubogimi?

Jak dobrze wiadomo Ś. Franciszek spotkał się w Rzymie ze Ś. Dominikiem i oba cudownie o sobie wzajem uprzedzeni pobratali się z sobą. I drugi raz znaleźli się w Rzymie razem; wtedy kardynał Ostieński pytał ich czyby nie należało Franciszkanów i Dominikanów na biskupstwa wynosić. Oto jak oba przyjęli te mowy:

To gdy odprawił kardynał wszczął się spór święty między onymi dwiema oycami, ktoryby z nich wprzód miał odpowiedzieć. Nakoniec Ś. Franciszek wyższy w pokorze, dał pierwsze mieysce Oycu S. Dominikowi. Zaczym on naprzód odpowiedział kardynałowi mowiąc: w bardzo dobrym y wysokim stanie są kaznodzieie, by go tylko chcieli znać: y przetoż ile będę mógł, nie pozwolę aby moi bracia wstępowali na insze godności: a tu zamilkł. Po którym powstawszy S. Franciszek, z gorącym duchem rzekł: dla tego moi bracia zowią się Mnieyszymi, żeby nigdy nie śmieli zostawać wielkimi na tym świecie a daleko mniey większymi: ale żeby ich imie zawsze im pokazowało ich powołanie, ktore iest, żeby zawsze zostawali w poniżeniu y żeby szli ścieszkami pokory Chrystusowey, żeby na onym świecie godni byli podwyższeni być między święte. Y przetoż ieśli chcecie aby pożytek czynili w kościele Bożym, trzymaycie ich nisko iako są niskimi: y owszem gdyby tego y oni sami szukali, nie pozwalaycie na to nigdy. A tu też i on przestał mówić. Z ktorych odpowiedzi kardynał zbudowawszy się odpuścił Świętych, a oni poszli pospołu; a tam Ociec Ś. Dominik prosił usilnie od Ś. Franciszka aby mu dał chordę w którey sam chodził: a on trochę mu się z tego wymawiaiąc z pokory, nakoniec dał się użyć miłości, i rospasawszy się dał mu ią: ktory zaraz opasał się nią pod habitem: y tak się z sobą rozbiegli a Ś. Dominik mówił każdemu o nim: zaprawdę wam powiadam iż wszyscy inni zakonnicy mieliby się przypatrować y naśladować żywota tego człowieka.

W roku 1219 Ś. Franciszek udał się do Egiptu z jedynastu braćmi, w nadziei że poniesie śmierć męczeńską. Pod Damiettą stało wojsko chrześciańskie naprzeciw wojsk niewiernych, Święty mimo niebezpieczeństwa wprost do Maurów ruszył. Stawiony przed Sułtana o wierze chrześciańskiéj mu prawił.

Wiele rzeczy mówił y z tak gorącym duchem iż wszyscy acz byli niewierni poznali iaśnie, iż one iego słowa pochodziły nie od ludzkiey siły: upewnili się byli o onym Duchu ktorego obiecał Pan dać swym, kiedy powiedział: Dam wam ięzyk y mądrość, ktorey się nie będą mogli przeciwić Xiążęta świeccy. Ale osobliwie Sołtan bacząc w słudze Bożym taką moc y łaskę Bożą z wielką uprzeymością y z uczciwością dziękował mu: y pytał go o wiele wątpliwych rzeczy, słuchaiąc bardzo pilnie odpowiedzi, ktore mu dawał Święty iako człowiek posłany tam od Boga. Przetoż go prosił potym bardzo usilni żeby się nie wracał więcey do nas Chrześcian, ale żeby przy nim został; ktoremu sługa Chrystusowy uzbroiony żarliwością wiary rzekł: jeśliż o wielki Sołtanie z ludem twoim nawrócisz się do Boga prawego, tedy ia z miłości ku tobie i ku onym, bardzo rad zostanę przy tobie: a jeśliż ieszcze wątpisz w czym, żebyś opuścił wiarę twoię a moiey się chwycił, gdyż czas iest krotki, uczyń oto zaraz tę próbę: każ nałożyć ogień wielki we śrzodku woyska, a potym zwołay Xiężey swoiey y każ żebyśmy weszli wszyscy we śrzodek ognia: a potym uday się za wiarą tych ktorych mocny ich Bóg zachowa. Na co Sołtan: ia prawie nie wierzę, aby który z naszych xiężey miał pozwolić na tę próbę. Y nie darmo to rzekł: albowiem zaledwie to wymówił, a ieden duchowny ich iuż bardzo

stary y poczytany za świętego, będąc tam obecnym a słysząc to, uciekł zaraz ztamtąd, boiąc się aby Sołtan nie przyiął oney kondycyey, y żeby nie musiał był iść w ogień. Zatym Święty obrociwszy się do wielkiego Sołtana, rzekł mu: obiecuy o wielki Sołtanie Bogu iż masz zostać Chrześcianinem, ieśliż ia sam poydę w ogień: oto się na to ofiaruię zaraz. Któremu Sołtan odpowiedział iż na ten czas nieśmiał tego obiecować, ani też od niego przyimować na co mu się Święty podawał obawiaiąc się aby nie sprawił iakiego wzruszenia w swym woysku.

O miłości Ś. Franciszka ku pokorze wyjmujemy nieco z rozdziałów LXVI i LXVII.

Pracował żeby był podłym naprzód w oczach swych a potym y przed drugimi. Zwykł był mawiać braciey swey: iakim iest człowiek w oczach Boskich tak wielkim iest właśnie w sobie a nie większym; a tak marna rzecz iest wynosić się samemu y poważać dla godności. Dla tegoż się on radował w krzywdach y w tym gdy mu kto przyganiał a smucił się z pochwały y ze czci, ciesząc się więcey gdy go strofowano, aniż gdy mu pochlebowano: y mawiał iż z strofowania, uczył się pokory y polepszał się: y że też to była iedna marność bardzo wyraźna, słuchać tego gdy mię kto chwali. Przetoż pilno się starał aby był pokrywał dary ktore miał od Boga. Gdy go raz nazwano Świętym rzekł: Nie zowcie mię Świętym. Nikogo nie trzeba chwalić aż dotrwa do końca, czego my nie wiemy; a do tego za to wszystko co czyni grzesznik nie ma żadney chwały. Może grzesznik pościć, płakać, modlić się y martwić ciało swe iednak tego z siebie mieć nie może...Czasu iednego rozmawiaiąc z bracią rzekł im: nie rozumiem się prawi być Bratem Mnieyszym, ieśli się wprzod dobrze nie sprobuię takim sposobem. Pomyślę sobie iakobym szedł na kapitułę, kędy będą wszyscy bracia, a iż mię tam iako przełożonego z wielką uczciwością przyimą, y potym mię prosić będą abym ich pocieszył, powiedziawszy im słowo Boże. Co gdy czynić będę dogadzaiąc im, oni wszyscy powstaną przeciwko mnie y rzeką mi: Milcz bo cię iuż więcey nie chcemy na przełożonego: boś chłop prosty, grubian, nieumiesz nic y nie wiesz co mowisz; przetoż nam iest ztąd wielka niecześć, abyśmy mieli przełożonego y głowę takową: y takby mię bracia oni wyrzucili z kapituły zelżonego, iakom tego godzien. Nie poczytałbym się mówię za brata Mnieyszego, gdziebym nie zniosł tego wszystkiego z taką właśnie ochotą y z radością iaką bym pokazał, gdybym słyszał, a ono mię chwalą: bo ieśliż się raduię ze czci, cóż ztąd mam za pożytek? Podaię duszę swą na niebezpieczeństwo: a gdy mię ganią dusza się moia ubezpiecza y postępek bierze w duchu. Przetoż kochaiąc się bardzo w tey pokorze gdy go albo z kazania albo za inszą okazyą chwalono, rozkazował towarzyszowi żeby mu przeciwne rzeczy mowił y żeby go lżył słowami, co gdy on czynił acz z wielką niechęcią, odpowiedział mu Święty: Niech ci Bóg błogosławi iż mówisz prawdę y taką iakiey godzien syn Piotra Bernardona. Gdy był u Panny Maryi Anielskiéj, napadła raz fantazya brata Mafeusza, aby skusił pokory Ś. Franciszka: przetoż potkawszy go zadał mu po dwakroć te słowa: Skądżeć to? iakby chciał rzec: skądżeć o Franciszku te czci któreć wyrządzaią? Któremu Święty odpowiedział uśmiechaiąc się: Co chcesz mówić bracie? A on rzekł: Wszystek świat idzie do ciebie, każdy człowiek szuka cię widzieć, y słuchać cię y tobie posłusznym być: a iednak wiem i baczę iżeś nie iest ani tak urodziwy, ani uczony, ani wymowny, ani rodzaiu zacnego, skądżeć to tedy przychodzi iż tak ludzie za tobą idą? Zatym Święty dobrze w pokorę przybrany, odpowiedział pomodliwszy się trochę: chcesz wiedzieć bracie zkąd to mam iż wszystek świat ku mnie się garnie? pochodzi to z Woley Wszechmogącego Boga, ktory bacząc po wszystkich mieyscach dobre i złe, raczył mnie obrać naywiększego prostaka y nędznego grzesznika nad insze naywiększego: albowiem rzeczy podłe y słabe świata tego obiera Pan Bóg, aby przez nie pohańbił zacne y wielkie y mocne y marne mędrce: żeby on sam tylko miał chwałę.

Przytoczymy jeszcze rozdział XXXII z księgi drugiéj:

Piszą Ś. Bonawentura y Ś. Antoni iż gdy poszedł Ś. Franciszek ze wsi *Carnerio* niż przyszedł do *Benammo*, obaczył nie małą gromadę ptastwa rozmaitego rodzaju; na

jednym drzewie a na przeciwko nim drugie zaś stado ich: było się tam zaprawdę czemu przypatrzyć, bo znać było iż okazowali oni ptacy coś niezwyczaynego, iako się ukazało. Albowiem Święty z natchnienia Bożego, kazawszy stanąć swym towarzyszom pozad, począł kazać onym ptakom y przyszedłszy do drzewa, pozdrowił ie mowiąc do nich: pokoy Pański niech będzie z wami A ptacy pokazuiąc znaki radości, gotowali się wszyscy na ono kazanie, y oni co byli na drzewie, zlecieli na ziemię y usiedli porządnie z drugimi, y z wielkim milczeniem stali, czekaiąc żeby Ociec Ś. zaczął: y zaczął tak: Bracia moi ptaszkowie, macie na się wielki obowiązek abyście chwalili zawsze Boga waszego Stworcę; bo wam dał skrzydła, któremi możecie latać po powietrzu lekuchno, kędy wam się podoba (ktorey łaski nie uczynił inszym zwierzętom(a nadto ozdobił was y przybrał w piora rozmaite, upstrzył pięknymi y uciesznemi farbami y stworzył was z ciałami lekkiemi: y opatruie was bez pracy waszey, daiąc wam zażywać prac ludzkich: y że wam też dał tak wdzięczne i głośne śpiewanie: y że was chowa w tak wielkiey liczbie od początku świata: y od potopu zachował was cudownie, posyłaiąc z wszelakiego waszego rodu na rozmnożenie do korabiu Noego dla zachowania od wod A potym dał iakby za gospodę ieden ze czterech żywiołow: y przetoż pismo zwykło was nazywać ptaszkami niebieskiemi: a oprocz tego mieszkacie też po gorach y po pagorkach, po dolinach y po rowninach, co wszystko wam dane ku waszey uciesze: a źrodła y strumienie y drzewa y domy dano wam za gniazda. A to nadewszystko iż przez usta Pana samego raczył Bog oświadczyć o was światu iż aczkolwiek nie przędziecie, ani robicie, on iednak odziewa was y w lecie y w zimie y daie wam wszystkie potrzeby ku waszemu zachowaniu, ktore wszystkie dobrodziejstwa są znakami miłości Pańskiey przeciwko wam, iako przeciw swemu stworzeniu. Przetoż Bracia y Siostry błogosławieni od Boga, strzeżcie abyście mu niepokazowali niewdzięczności iakiey, ale zawsze chwalcie go waszym wdzięcznym śpiewaniem a nabożnie. Amen. Gdy skończył Święty to kazanie (dziwna rzecz) wszystko ono ptastwo poczęło otwierać dzioby y trzepiotać skrzydłami, iakoby chcąc rzec: Dziękuiemyć: aleć nie mogąc tego usty wyrzec, schylaiąc głowy dało wyrozumieć, iako ku niemu uczciwość miało, y że oczekiwało iego błogosławieństwa na chwalenie Boga y na odeyście: ktorym giestom albo postępkom ich przypatruiąc się Ociec Swięty, miał ztąd niewymowną pociechę, bacząc iako ono stworzenie było posłuszne Stworzycielowi: y tak chcąc ich odprawić, dał im swoie błogosławieństwo: ktore wziąwszy wszyscy, pospołu wzbili się na powietrze, napełniaiąc ie wdzięcznym śpiewaniem: y polecieli rozdzieliwszy się na cztery części, wedle błogosławieństwa danego im od Oyca na krzyż. A Święty też wrócił się do swych towarzyszów, którzy stali iakby się zapomniawszy bacząc tak wielkie dziwy w betyikach nierozumnych: y z wielką pokorą prosił od nich odpuszczenia, iż ich był odszedł idąc kazać onemu ptastwu: a gdy znalazł tak posłuszne y ochotne te ptaki na słuchanie słowa Bożego, napotym kazywał wszelkiemu stworzeniu, upominaiąc że, żeby chwaliło swego Stworzyciela, żeby tak Pan miał cześć y chwałę od wszystkiego świata.

Tak samo późniéj jeden z największych uczniów Śgo Franciszka Śty Antoni do ryb z brzegu morskiego przemawiał.

Nie będziemy mnożyć przytoczeń, choć nam się nastręczają, jakoby same, wdzięczne i budujące szczegóły o cudach i o praktykach Świętego, o ustanowieniu odpustu Porcyunkuli, o pustelniczem i pokutnem życiu w Alwernii, o przyjęciu stygmatów i jak Święty ukrywał tę nadzwyczajną łaskę. Całe zapełnione zdarzeniami życie patryarchy franciszkańskiéj rodziny, rozwija się niby wspaniała rzeka, jednem korytem śród najrozmaitszych nadbrzeżnych piękności płynąca i uwydatnia one dwie strony o których nadmieniliśmy wyżéj. Powtarzamy że nieznamy żywota świętego bardziej orzeźwiającego i pociągającego silniéj.

Żywot Ś. Franciszka teraz wydany w Warszawie za staraniem tyle jednéj z gałęzi Franciszkanów zasłużonego O. Prokopa, jest prostym przedrukiem z kronik zakonu, dawniéj dobrą polszczyzną in folio ogłoszonych dziś bardzo do dostania trudnych. Kroniki te osobliwie zajmujące poprzedza żywot wielkiego założyciela i cudotworcy, ułożony wedle pism

Śgo Antonina Florenckiego, Śgo Wincentego Fereriusza, wedle wybornéj książki, *Fioretti di San Francesco* i wedle obszerniejszéj pracy Ś. Bonawentury noszącéj tytuł *Legenda major*. O. Prokop który szukał obszernego żywota Świętego po polsku, niemógł lepszego wyboru uczynić, ile że i język w tekscie polskim, jak każdy mógł się z wyjątków przekonać, jasny jest, jędrny i życia pełny.

Wydawca tak w przedmowie swojéj szczegół jeden z życia Ś. Bonawentury, szczegół odnoszący się tutaj przytacza:

Ze S. Bonawenturą w ściśléj zostawał zażyłości S. Tomasz z Akwinu najświetniejsza zakonu S. Dominika ozdoba i najgłębszy doktor kościoła. Razu jednego przyszedłszy S. Tomasz odwiedzić S. Bonawenturę, zastał go z piórem w ręku nad pismem siedzącego a pogrążonego w zachwycenie, niedozwalające mu ujrzeć gościa, który go nawiedzał. Zakonnicy klasztoru towarzyszący Ś. Tomaszowi, chcieli wyprowadzić Sgo Bonawenturę ze stanu w jakim się znajdował, aby tak dostojnego gościa nie odprawić z niczem. Lecz Sty Tomasz rzuciwszy okiem na pismo i widząc że S. Bonawentura właśnie był zajęty pisaniem Żywota S. Franciszka, nie pozwolił na to mówiąc: *Sinite Sanctum laborare pro Sancto.*

Znajdujemy w przedmowie wyborne rady jak czytać żywoty świętych. Objaśniwszy przedmiot praktycznie, O. Prokop w następujący się sposób do braci i sióstr Trzeciego Zakonu Śgo Franciszka zwraca:

Niechaj ta książka często będzie w rękach waszych. Czytajcie ją i rozczytujcie się w żywocie błogosławionego Ojca naszego. abyście tego wielkiego sługę Bożego co raz lepiéj poznawali, abyście się go, że tak powiem *wyuczali*. Im bliżéj tym sposobem na niego patrzeć, bliżéj i częściéj z nim duchownie obcować będziecie, tém więcéj się w nim rozmiłujecie, a rozmiłowawszy się, tém szczerzéj zapragniecie go naśladować wedle możności, co głównie powinno być usiłowaniem każdego z należących do Trzeciego Zakonu.

Szczególniéj od Felicyanek chce O. Prokop aby czytały pilnie *Żywot Św. Franciszka* i korzyści duchownéj w tém czytaniu patrzyły. Oto jego słowa:

Najszczególniejszym sposobem polecamy to dziełko wam szanowne matki zgromadzenia Felicyanek. Córki Sgo Franciszka przez regułę Trzeciego Zakonu, którą ślubujecie którą starajcie się jak najwierniéj wypełniać, któréj duchem [za łaską Boską jesteście przejęte, usiłujecie ile w waszéj możności naśladować Ojca naszego. Wy żywo przekonane jesteście, że ci tylko są jego duchownemi dziećmi, jego synami i córkami nie z imienia tylko tercyarskiego lecz w istocie, którzy wzór onéj wielkiéj doskonałości ewangelicznej w postępkach życia swojego odbijać starają się. Dla was téż czytanie tego żywota będzie najpożyteczniejszem czytaniem. Znajdziecie w niem nie tylko potrzebną naukę, ale oraz i zachętę, abyście na raz obranéj za łaską Boga drodze, wytrwale około uświątobliwienia waszego pracowały i pociechę wśród wielkich trudności a przeciwności, od których jak to i w życiu S. Patryarchy naszego widocznie się objawia, nikt wolnym być nie może, kto torem wielkich sług Bożych, kiedykolwiek i gdziekolwiek pójść mężnie postanowił.

W kilkudziesięciu wiejskich ochronkach już osadzone, oddalone od głównego waszego domu i od wszystkich pomocy duchownych w jakieście w nim opływały. rozsiane tym sposobem po całym naszym kraju i zwykle jedne od drugich nawet odległe, nader szczupłemi środkami utrzymania zaopatrzone, mając do czynienia z osobami często najnieprzychylniéj dla was usposobionemi, wiemy ile niedostatku materyalnego i dotkliwych upokorzeń znosić, z ilu najdziwaczniejszemi uprzedzeniami walczyć musicie. Nie zraża was to przecie, a zachęcone jedynie zbawiennym wpływem jaki wam dozwala Pan Bóg na poczciwy lud nasz wiejski, wszędzie tak serdecznie was przyjmujący i do was się garnący wywierać, od zawodu tyle i takiego zaparcia wymagającego, nic was dzięki Panu Jezusowi nie odstręcza. Lecz wiecie to dobrze że aby w tym zawodzie wytrwać, aby jego obowiązkom cichym, jednostajnym a mozolnym i często niewdzięcznym podo-

dać, niezbędne wam są przedewszystkiem dwie cnoty: pokora i zamiłowanie ubóstwa. Owóż tych właśnie dwóch cnót był niezrównanym wzorem nasz Swięty Patryarcha... Tych od wszystkich duchownych swoich dzieci szczególnie się domagał...

Lecz i do czytań waszych, które przy długich wieczorach zimowych macie zwyczaj odbywać ze zgromadzającymi się w tym celu do waszéj ochrony starszymi włościanami, téj książki z wielkim pożytkiem będziecie mogły i powinnieście kochane siostry używać. Pobożny a ubogi nasz ludek wiejski, czyż może w żywocie jakiegokolwiek innego Swiętego znaleźć dla siebie potrzebniejsze i praktyczniejsze nauki, jak w żywocie ubogiego Swiętego Ojca naszego, niegdyś tylko pod imieniem *Ubogiego z Assyża* znanego? Włościanie nasi z tego powodu powinniby mieć szczególne i wielkie do świętego Franciszka nabożeństwo, powinniby dla tego mieć go za głównego swego patrona. A tymczasem bardzo go mało znają. Niechże to będzie waszem staraniem dać im go poznać. Gdybyście w miejscach gdzie przebywacie innéj pamiątki po sobie nie zostawiły, jak tylko tę jedną, żeście pomiędzy ludem waszych okolic nabożeństwo do Sgo Franciszka upowszechniły i ze szczegółami jego życia go obznajmiły, wierzajcie że już tem samem pod względem oświecenia i umoralnienia ludu naszego wiejskiego więcéj uczynicie, aniżeli ci wszyscy którzy różnemi pobudkami zmuszeni nakoniec chcieć go oświecać i podnosić moralnie nie najwłaściwszych do tego używają środków...

Te tedy są powody polecające książkę niniejszą w szczególności szanownym siostrom Felicyankom obsłudze ochron wiejskich oddanym to jest siostrom drugiego oddziału. Lecz i kochanym matkom pierwszego chóru ośmielamy się je również polecić. Swięty nasz Oyciec zostawił nam w równym stopniu wzory obu rodzajów życia, których wzór najwyższy w Panu Jezusie był nam przedstawiony: życia bogomyślnego i życia czynnego

Wydawca tak kończy przedmowę:

Dziełko niniejsze i osobom pobożnym nie należącym do Trzeciego Zakonu, nie wpisanym do Tercyarstwa, śmiało polecić można, jako jedno z najpożyteczniejszych do odbywania czytania duchownego, które jak to na początku nadmieniliśmy jest jednem z niezbędnych ćwiczeń dla dusz dbałych o postęp na drodze doskonałości chrześciańskiéj. Pokora któréj Ś. Franciszek był jak to wielu świętych pisarzy utrzymuje najwyższym ze świętych pańskich wzorem, jest podstawą wszystkich cnót, dla osób w jakimkolwiek stanie żyjących. Czytanie więc żywota jego jest z téj przyczyny jakby traktatem téj cnoty nad cnotami.

Ze wszech miar zgadzamy się z czcigodnym O. Prokopem, że poznanie bliższe żywota Ś. Franciszka wszystkim się przyda. Nieoceniony to skarb mianowicie dla wszelkich zgromadzeń zakonnych i bractw pracujących około dobra bliźnich i nad udoskonaleniem się własnem. Niezawodnie społeczność chrześciańska zyskuje, kiedy Chrześcianie oswajają się z wielkiemi idealnemi postaciami przeszłości kościelnéj kiedy się przywiązują do nich i radzi w sferze ich pojęć i ich przykładów mieszkają. Ze zaś postać Ś. Franciszka należy do największych świętością, zasługą i wpływem w dziejach to rzecz oczywista.

Historya popularna papieżów przez J. Chantrela — tłomaczenie z francuzkiego — Tom pierwszy — *Swięty Piotr i czasy apostolskie.* Poznań — u Merzbacha, 1863 — str. XVI i 133.

Wielką ma wziętość we Francyi historya popularna papieżów przez znajomego autora katolickiego Pana Chantrel ułożona. Ogłoszona małemi tomikami, napisana pociągająco, łatwo trafia i do wykształceńszych i do mniéj wykształconych.

Oczywiście nic bardziéj nie podpiera przekonań religijnych tak jak nic snadniéj uprzedzeń i przesądów nie rozprasza jak dobra znajomość

dziejów kościelnych. Pan Chantrel uczynił je przystępnemi dla wszystkich.

Dziś pisząc o papieżach i papieztwie występuje on jeszcze samo z siebie jako obrońca wielkiéj instytucyi tak ślepo zapoznawanéj, zaczepianéj tak namiętnie.

Zamiar jego wykłada wybornie przedmowa na czele pierwszego tomu zamieszczona, w któréj czytamy:

Papiestwo jest zaiste słońcem świata moralnego; odejm je a ostaną się same ciemności, bo ono zachowuje prawdę, jest stróżem moralności, i światłem sumień. Papież jest namiestnikiem Jezusa Chrystusa, Jezus Chrystus jest drogą, prawdą i żywotem; bez Papieża więc niema wytkniętéj drogi, jest tylko błąd i śmierć. Nie chcemy zapuszczać się tutaj w długie rozprawy; chcieliśmy owszem pisząc Historyą popularną Papieży, dowieść czynami, co rozumowania mozolniéj a nie tak skutecznie okazać zdołają; podajemy jednak czytelnikom jednę uderzającą uwagę.

Papiestwo w naszych czasach, jak zawsze, wystawione jest na rozliczne napaści. Ludzie w stosunku do niego mogą być podzieleni na cztery wyraźne oddziały: obojętnych a ci nie liczni, gorących przyjaciół, otwartych nieprzyjaciół, i tych ludzi tak nazwanych ze środka, którzy się znajdują po wszystkie czasy i w wszystkich sporach. Nie zajmujemy się obojętnymi, nie liczą się oni w wielkich zadaniach które zajmują społeczeństwo. kiedy nie żyją życiem duchownem, kiedy to co porusza najwyższe umysły ich nie obchodzi; ale tacy ludzie się w małéj liczbie, nie wiele jest takich coby w istocie nie mieli żadnego współczucia dla wielkich sporów religijnych, i pod tą powierzchowną obojętnością ukrywa się zazwyczaj prawdziwa nieprzyjaźń: „Kto nie jest ze mną jest przeciw mnie“ powiedział Jezus Chrystus, i to Boskie słowo zawiera myśl głęboką: prawdę można tylko kochać lub nienawidzić; obojętność jest tylko w niewiadomości. Pominąwszy obojętnych, zostają gorliwi przyjaciele, otwarci nieprzyjaciele i ludzie ze środka.

Gdzie są gorliwi przyjaciele? Niech się rozpatrzą a potém powiedzą jaka sprawa mogła się kiedykolwiek szczycić z godniejszych obrońców: wszyscy biskupi. całe duchowieństwo, znaczna większość katolików, nawet heretycy i ludzie stanu, którzy nie liczą się do wyznawców religii katolickiéj. Ten niezliczony zastęp stawa po stronie Papiestwa, i w nim znajdujemy zadziwiające poświęcenie, bohaterskie cnoty i najpiękniejsze charaktery.

Czy jest tak samo w obozie przeciwnym? Ci co żądają mniéj więcéj wręcz otwarcie obalenia papiestwa, czy mogą się powoływać na podobne powagi? Jakiemikolwiek są sami ze siebie, któż są ci co ich słuchają? Są to naprzód przyrodzeni nieprzyjaciele kościoła katolickiego; ich nieprzyjaźń mówi tylko za obaleniem Papiestwa. Powtóre są to nieprzyjaciele wszelakiéj religii a ich świadectwo niema więcéj wartości niż tamtych. A między temi co ich słuchają czy się znajdują najliczniejsze poświęcenia, najprzykładniejsze żywoty, najostrzejsze cnoty, charaktery nakoniec któreby najwięcéj zaufania i szacunku wzbudzały? Mówmy otwarcie jako ludzie kochający prawdę, do jéj przyjaciół: Przyjaciele Papieża znajdują się w kościołach, w szpitalach, na poddaszu nędzarza, przy ognisku rodzinem, we wszystkich dobrych uczynkach, wśród dzikich których nawracają, wszędzie jednem słowem gdzie jest coś dobrego do zrobienia; większa część nieprzyjaciół Papieża znajduje się po karczmach, kawiarniach, w miejscach rozpusty i zabawy, rzadko w gronie rodzinném, rzadziéj przy dobrych uczynkach, zbyt często w miejscach gdzie panują nieład i bezprawia

Zostają ludzie ze środka, którzy lubią odznaczać się śród tłumu, myślą się być mądrzejszemi od drugich, bo ani za ani przeciw się nie ogłaszają i mówią: Nie chcemy obalić Papiestwa, zbyt wiele wyświadczyło usług i może jeszcze być użytecznem, ale chcemy je zreformować; jest to zgrzybiała instytucya, trzeba ją odmłodzić; rodzaj ludzki prędzéj postępował, trzeba żeby się z nim w kroku zrównała, i korzystała z postępu.

Nie wahamy się wyrzec, że te umysły są najbardziéj niebezpieczne. Nieprzyjaciele otwarci są mniéj szkodliwi, sama ich nieprzyjaźń ostrzega przeciw nim; umysły ze

środka udając się za przyjaciół i sędziów bezstronnych mogą łatwiéj pociągnąć za sobą. Chcąc z niemi walczyć, trzeba ich przymusić do bliższego twierdzenia, i zapytać w czém to Papiestwo nie może odpowiedzieć wysokości naszego wieku. Czy dogmat katolicki przestał być prawdziwym? nie zechcą się z tém odezwać. Czy moralność katolicka przestała być dobrą, a świat potrzebuje wyższéj moralności? I tego nie powiedzą: wiedzą dobrze, że rodzaj ludzki wiele jeszcze postąpić musi nim osiągnie doskonałość moralną któréj nam Ewangelia skreśliła ideał. Ale znajdują że Papiestwo przez swoją karność i kanony stawa w sprzeczności z dążeniami nowoczesnemi; znajdują że źle robi broniąc swój byt doczesny duchowną bronią; znajdują, że nie jest dosyć przyjacielem wolności, jednem słowem, że jest wstecznem.

Trzebaby całéj książki, aby odpowiedzieć na te zarzuty, myśleliśmy że będzie użyteczniéj odpowiedzieć faktami. Pewien filozof starożytny zaprzeczał poruszenie; jego przeciwnik zaczął chodzić przed nim; dowód był dostateczny. Oskarzają Papiestwo w jego przeszłości i terazniejszości; pokażemy czém było w przeszłości, czém jest w teraźniejszości, a zobaczymy czy zasługuje na czynione mu zarzuty.

Pożyteczną myśl powzięto aby dzieło Pana Chantrel przyswoić językowi polskiemu i w taniem wydaniu rozpowszechnić.

Pierwszy zaraz tom dobrze wróży o przedsiewzięciu. Tłomaczenie bowiem jest staranne i z życiem dokonane.

Tłomaczowi i przedsiebiorcy życzymy wszelkiego powodzenia.

La Pologne et ses frontières par le Marquis de Noailles. Paris — chez Amyot.

La Pologne ses anciennes provinces et ses véritables limites (artykuł w *Révue des Deux Mondes* z 1 czerwca 1863).

Phases et solutions de la question russo-polonaise (artykuł w *Révue Contemporaine* z 15 czerwca).

La Pologne et la cause de l'ordre. Paris — chez Dentu.

Nigdy tyle o Polsce nie mówiono i nie pisano co teraz. Na ziemi naszéj śladów krwawych i mogił coraz więcéj, zniszczenie z każdym dniem szerzéj się tam rozpościera, na wszystko podana wytrwałość z jednéj strony, dzikość i mściwy gwałt z drugiéj, wzajem sobie kroku dotrzymują, a równocześnie w parlamentach rozprawy o powstaniu polskiem nie inaczéj się toczą jeno zwykłym trybem, gabinety bez pospiechu dyplomatyczne orędzia wymieniają i tak samo jak w czasach spokojnych co chwila ukazują się nowe druki poświęcone rozbiorowi wszelkich możebnych zadań połączonych z kwestyą polską.

Wielka liczba broszur i artykułów w pismach publicznych szczerą się dla ojczyzny naszéj przychylnością odznacza, wszelako nie często napotyka się takie któreby coś uderzającego lub pokazującego bliższą znajomość rzeczy, coś pouczającego, zaczém istotnie korzystnego dla sprawy i dla nas samych przynosiły.

Wspomnieliśmy niedawno znaczniejsze publikacye o Polsce z pierwszych miesięcy po rozpoczęciu powstania; obecnie pomijając wszystko co mniejszéj wagi i mniejszéj donośności, bierzemy pod rozbiór cztery prace ważne, objaśniające przeszłość historyczną i prawo historyczne, rozpatrujące się wytrawnie w położeniu obecnem i obok polityki niepomijające moralnych względów.

Dwie rozprawy zapisane na czele niniejszego artykułu trudnią się

przedewszystkiem kwestyą historyczną, aby wykazać że dziś nie może być mowy tylko o Polsce z przed r. 1772.

P. de Noailles, którego praca dzieli się na trzy części, słusznie mówi w pierwszéj gdzie na wstępie silnie naszkicował dzieje rozbioru:

„Kwestya polska w tych samych zupełnie przedstawia nam się dziś „warunkach, co poprzednikom naszym w czasach pierwszego rozbioru. Prze„szkody zastraszające rządy, obecnie kiedy chodzi o naprawienie niespra„wiedliwości wyrządzonéj Polsce, nie są ani większe ani trudniejsze do „przemożenia, niżli te które nie dały ówczesnym gabinetom wypełnić oczy„wistego obowiązku, były powodem że zaniechały one obrony najwyraźniej„szych interesów krajów swoich i wstrzymały je od położenia tamy zbro„dniczym gwałtom. Ani Europa ani czas nie zatwierdziły rozbioru Polski. „Z jednéj strony polityczne zgromadzenia Francyi, Anglii i innych narodów, „nie przestały wznosić protestacyi, z drugiéj każde pokolenie polskie od „lat dziewięćdziesiąt daje się dziesiątkować armatom rossyjskim i protestuje „ze swojéj strony przeciw niegodziwości najszlachetniejszem męczeństwem. „Ta krew ciągle gorąca woła o pomstę, zbrodnia zaś jest dzisiaj niczém „inném jeno tem czem była wówczas. Owóż dla czego my sami zasługu„jemy na zarzuty jakie czynimy przeszłości. Obierzmy tedy inną drogę, „albo schylmy głowę i zamknijmy usta; albowiem ilekroć Polska upada „opuszczona, umęczona zostaje w Europie sprawiedliwość i słuszność.“

Na początku drugiéj części o wiele najdłuższéj ze trzech, pyta się siebie autor: „Czego chce Polska? Czego chciała wczoraj, czego chce dziś, „czego chcieć będzie jutro i zawsze?“ I odpowiada: „Zaiste Polska chce „swojéj staréj niepodległości i swoich starych granic. Tranzakcyi z Rossyą „ona nie przyjmie; co się tyczy ustąpień rossyjskich może będzie musiała „poddać się im, ale się nie wyrzeknie zamiaru uchwycenia broni iżby się „upomnieć o prawa swoje.“

Tu w dalszym ciągu czytamy:

„Nie raz już Polska boleśnie doświadczyła co znaczą przyrzeczenia „rossyjskie. Tylekroć oszukana, ażalić może ufać w uczciwość i we wspa„niałomyślność ciemiężców swoich? Na kongresie paryzkim, któż jeźli nie „poseł rossyjski żądał aby usunięto na bok sprawę polską pod dowcipnym „pozorem, że cesarz Aleksander nie chce być wyprzedzony w swoich szla„chetnych względem kraju tego zamiarach? I cóż uczynił cesarz? Pokazał „się liberalnym względem chłopów rossyjskich, zaś Polakom rzucił zniechę„cające wyrazy: *Cokolwiek mój ojciec uczynił dobrze uczynił.* Prawda od „lat dwóch słyszeliśmy wiele o reformach na korzyść Polaków, więcéj je„dnak Rossyi chodziło o wrażenie na Europę niżli o polepszenie ich losu. „Duch rossyjski ów wielki faryzeusz cywilizacyi oszukiwał Zachód i z ma„chiawelską przebiegłością pod pozorem ustępstw pracował nad zniszcze„niem żywotnych sił narodu.“

P. de Noailles potrąca o zarzut że chorągiew polska to chorągiew rewolucyi:

„Jestże jeszcze kto, powiada, coby wierzył że tam nie o sprawę na„rodową ale o rewolucyę kosmopolityczną chodzi? Nie, nie i nawet kiedy „mówimy o wysileniach dzisiejszych polskich, źle jeźli używamy wyrazu *re„wolucya.* Polacy nie rewolucyi chcą jeno restauracyi. Po ich stronie są „prawo, patryotyzm, szlachetność a nawet traktaty. Przeciwnie po stronie „Rossyi. Tam widzimy tyranią, zgwałcenie wszelkiego prawa, rozpasanie „złych instynktów. Rossya posługuje się strategią rewolucyjną demagogów. „Porządek moralny ona rujnuje a nie Polska.“

Autor dodaje:

„Bodajbyśmy przez niedbalstwo nasze nie wydali sprawy polskiéj

„w ręce rewolucyi. Byłoby nieszczęściem gdyby ona musiała bronić słu-
„szności i przemawiać w imie prawa.“

W dalszym ciągu P. de Noailles wybornie odpowiada na mizerne argumenta mowy P. de la Guéronnière w senacie. Oto coś z jego wywodu:

„P. de la Guéronnière mówił w senacie: *Jakże odszukamy Polskę*
„*śród przeobrażeń którym uległa środkowa Europa? Jakąż jéj obszer-*
„*ność naznaczymy? Jak tu wytknąć krańce śród zatartych śladów*
„*ludu, który wychodząc ze swoich otwartych granic, rozlewał się na*
„*północ aż do Bałtyku, na południe do Morza Czarnego, zagarniał ko-*
„*lejno Szlązk i Ukrainę i posiadał kraj elastyczny rozszerzający się lub*
„*ścieśniający wedle kombinacyi polityki i pomyślnych lub niepomyślnych*
„*zdarzeń. Polska ogromna jest marzeniem. Coś stałego przedstawia nam*
„*jeno Wielkie Księstwo Warszawskie.* W tém wszystkiem wieleż omyłek
„historycznych!

„Nic łatwiejszego jak odszukać ową ogromną Polskę. Ku temu dość
„rzucić okiem na kartę Europy z przed r. 1772. Od r. 1386 do r. 1772
„granice Polski mało się co zmieniły, mniéj daleko niż granice innych
„krajów europejskich. Lud polski wcale się nie wyławał to na południe
„to na północ, a jeżeli przemienna koléj wypadków wpływała na odmiany
„w rozgraniczeniu to tylko podrzędnie; w gruncie naród polski zajmował
„zawsze te same ziemie.“

Po kilku rysach ogólnych z historyi polskiéj, autor czyni bardzo słuszną uwagę (ileż to razy powtarzaliśmy to samo!):

„Wielce szczęśliwą byłoby dla Polski rzeczą, gdyby lepiéj znano jéj
„piękne dzieje. My o tym kraju sądzimy tylko z kilkunastu lat zawichrzeń,
„za które odpokutował on długiemi cierpieniami. Zawichrzenia zresztą one
„poduszczały złoto, intrygi i gwałty trzech mocarstw, co od dawna czyhały
„na zgubę ofiary swojéj. Więcéj wyrozumiałości należy się narodowi co
„wyprzedził inne w praktyce wolności i już w wieku XV urzeczywistnił to
„do czego dążą czasy dzisiejsze, mianowicie do samorządu obok uszano-
„wania dla monarchii. My nieznamy innego kraju w którymby tak jak
„w Polsce nie znalazł się ani jeden królobójca.“

Ale idźmy daléj za autorem odpowiadającym P. de la Guéronnière.

„Polacy, mówi, nie upominają się o Szlązk i upominać się nie myślą.
„Im nie chodzi o kraje, które chwilowo w ciągu historyi swojéj zajmowali,
„ale o to co posiadali w r. 1772 w chwili niegodziwego rozbioru. Ukraina
„co innego, téj część pewną odstąpili Polacy Rossyi w r. 1678, reszta po-
„została polską.

„Pan de la Guéronnière utrzymuje: że *coś stałego przedstawia jeno*
„*Wielkie Księstwo Warszawskie.* Owóż Księstwo, a nie Wielkie Księ-
„stwo, nie posiada żadnego znaczenia historycznego, żadnego etnograficznego
„lub narodowego. Wynikłość zwycięztw armii francuzkiéj nad Prusakami,
„powstało ono dopiero nawet z imienia w r. 1807. W r. 1809 już odmie-
„niono jego granice, co było za pospiesznie na *coś stałego*. Poznań i Kra-
„ków należały do Księstwa Warszawskiego, które w każdym razie miało
„jeno służyć za punkt oparcia do szerszéj narodowéj organizacyi. Takie
„jest zdanie Napoleona III w jego dziełach (tom I. str. 147).

„Niechaj nikt nie popełnia téj omyłki, aby Polskę widział jeno
„w małem Królestwie z r. 1815. Nad Niemnem, nad Berezyną i nad
„Dniestrem tak są Polacy jak i nad Wisłą. Znaczenie wyrazu Polska
„samiż kaci Polski ustalili; przecież zbrodnię swoją nazwali *podziałem*
„*Polski* a owa Polska rozciągała się od Dniepru do Odry. Mogła Rossya
„zagarnąć to co do niéj nie należało, nie może i ziemi i mieszkańcom
„odebrać charakteru polskiego.

„Pan de la Guéronnière mówiąc o usiłowaniach Francyi, Anglii „i Austryi na kongresie wiedeńskim, aby odbudować Polskę, użył wyra„zów następujących: *Cesarz rossyjski trzymał z wolą niezłomną Wielkie „Księstwo Warszawskie które w skutek naszych klęsk wróciło było pod „jego berło.* Część dawnéj Polski z któréj Napoleon utworzył Księstwo „Warszawskie, nigdy pierwéj nie należała do Rossyi, nie mogła więc *wró„cić* pod jéj berło. Warszawa i nawet część Litwy dostała się Prusom „w r. 1795. Lubelskie i ziemie po Bug posiadała Austrya. Panowanie „Rossyi nad Wisłą nie daléj sięga jak rok 1815.

„*Panowie zamiechajcie marzeń* — groził w Warszawie cesarz Alexan„der. Dla niego polskie nadzieje były marzeniem. Cóż powiedzieć o se„natorze francuzkim, który twierdzi że *Polska w szerokich granicach to „marzenie.* Maż być marzeniem dziesięć wieków historyi!

Tu autor przechodzi do starannego wyjaśnienia w jaki sposób Rossya zagmatwała w Europie wyobrażenia o przeszłości swojéj, mianowicie co uczyniła aby zatrzeć w pojęciach różnicę między Rossyą a Rusią. Przytoczymy nieco z tego ustępu:

„Pan Guizot w jednéj ze swoich prelekcyi o historyi Francyi, mówi „Pan de Noailles, zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo wyrazów które „pozostając niezmienne w ciągu wieków odnoszą się do zdarzeń przemien„nych i skoro staną się kłamliwemi otwierają nieskończone pole błędom „wszelakim. Jednem z takich kłamstw jest miano Rossyi. To miano uwa„żać należy za źródło ogromnych omyłek i ogromnych nieszczęść, albo„wiem właśnie na niem Rossya gruntuje prawa urojone do Litwy, Woły„nia, Podola i Ukrainy, jako części składowych dawnego księstwa Rossyi „czy też Rusi założonego w IX wieku a podupadłego potém i podbitego „przez Tatarów w wieku XIII. Otóż Moskwa a Ruś to co innego. Kijów „stolica Rusi, Podole, Wołyń i Ukraina należały do Polski już w XIV „wieku (1386). Gdy wielcy książęta moskiewscy zaczęli sobie przywłasz„czać w dokumentach publicznych tytuł carów czyli Wielkich Książąt Rusi, „Litwa, Wołyń, Podole i Ukraina wchodziły od lat stu do składu Pol„ski i nie przestały do niéj należeć aż do drugiego podziału to jest do „roku 1793. Z resztą ten tytuł cara wszech Rusi sami sobie dawali ksią„żęta Moskiewscy, Europa nie znała ich inaczéj jak pod nazwą książąt „Moskwy. Jeografia jeno Moskwę wspomina. Zresztą tytuł długo pozo„stał tytułem bez znaczenia. W traktacie między królem polskim Wła„dysławem IV a w. ks. Michałem Fedorowiczem zawartym w roku 1634, „artykuł 4 opiewa: *Król polski uznaje Wielkiego Księcia za cara i je„dynowładzcę wszystkich Rossyi moskiewskich, z zastrzeżeniem że tytuł „ten nie daje mu żadnego prawa do Rusi należących ab antiquo do „Polski.* Katarzyna uczyniła w r. 1764 następujące oświadczenie przez „posła swego: *Często obawiają się ludzie rzeczy których niema się co „obawiać; tak niektórzy upatrują niebezpieczeństwo w tytule Cesarzowa „wszech Rossyi. Więc żeby wszyscy uznali jakiemi uczuciami sprawie„dliwości i względności przejęta jest cesarzowa względem Polski i Litwy, „oświadczamy w odpowiedzi na przełożenia uczynione, że Jéj Cesarska „Mość biorąc tytuł Cesarzowéj Wszech Rossyi niema zamiaru ani dla „siebie ani dla następców swoich, rościć sobie prawa do krajów które „pod nazwą Rossyi lub Rusi należą do Polski i do Wgo Księstwa Li„tewskiego; owszem uznając prawo Polski i Litwy ofiaruje Rzeczypos„politéj polskiéj gwarancyę swoją w téj mierze.*“

Przytoczenie to jak i wiele innych przytoczeń wziął P. de Noailles ze zbioru P. d' Angeberg, który to zbiór coraz się użyteczniejszy w obecnych okolicznościach okazuje.

W dalszym ciągu autor powołując się często na samegoż Karamzina, dobrze wykazuje fałszywość karamzynowskiego systematu historycznego, który wbrew tradycyi i faktom wiąże w jedno Ruś i Moskwę aby podeprzeć dawniejsze niby prawa Rossyi do Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, i to co było gwałtem i zaborem najohydniejszym przybrać w pozory słusznego odzyskania. Obszerny ten i jasny wywód ma niemałe zalety. Pod koniec ustępu pisze autor:

„Połączenie Litwy z Polską ma w sobie coś opatrznego. Wyszło „ono na korzyść Europy. Gdyby Litwini i Rusini nie byli podwoili sił „Polski stając się Polakami, Polska nie byłaby mogła dopełnić swego „posłannictwa i zatrzymać zwycięzko całéj tureckiej potęgi.

„Wedle tego cośmy wyłożyli, Polska posiadała podwójne prawo do „Podola, Wołynia i Ukrainy, raz ze strony Halicza, drugi raz ze strony „Litwy. Co się tyczy wielkich książąt litewskich nie byli oni nigdy jakim- „kolwiekbądź węzłem z wielkiemi książętami kijowskiemi z linii waregskiéj „powiązani.

„Nie, nie ma nic nieoznaczonego w dawnych granicach Polski, nic „trudnego do ujęcia w jéj historyi. Cudzoziemcy, Waregowie, przybywają „w dziewiątem stuleciu i zakładają państwo w Kijowie; w epoce najazdu „Mongołów to państwo się rozwiązuje, książęta Waregowie znikają i te „kraje słowiańskie drogą małżeństw i podbojów łączą się z Polską (pod- „boju nie Polacy dokonali tylko Litwini), łączą się przedewszystkiem ko- „leją przyzwolenia mieszkańców. Uderzają bardzo w historyi polskiéj unie „dobrowolne, które uważać musimy jako następstwo politycznych urzą- „dzeń Polski. Król był tylko naczelnikiem rzeczypospolitéj, zaczém wę- „zeł monarchiczny nie istniał zgoła i jedność musiała wynikać ze zgody na- „rodowéj. Zresztą niema ludu któryby się mniéj podbojem trudnił jak lud „polski. Wojny trwały bez przerwy, ale były wojny odporne.

„Wykazaliśmy że ulubiony argument Rossyan dzisiejszych, jakoby „Rossyanie posiadali dawniejsze prawa do prowincyi zagarniętych przez „Katarzynę, albowiem Polacy mieli je kiedyś zdobyć na Rossyanach, utrzy- „mać się żadną miarą nie da... W streszczeniu odpowiedzieć im można:

„1od Że podbój sięgający początku XIV wieku, uprawniony zresztą „przyzwoleniem ludności i posiadaniem rzeczywistém więcéj niż czterech „wieków (od 1320 do 1793), ze wszech miar podstawę prawną dzierże- „nia daje.

„2re Że prowincye zwojowane przez Jagiellonów nie zostały zdobyte „na nowo przez Rossyan dzisiejszych, ale wydarte zdradliwie uknowa- „nym podziałem który nawet wtedy gdyby uroszczenia Rossyi miały słu- „szność za sobą nie był środkiem właściwym i godziwym.

„3cie Że wschodnie posiadłości Polski nie przez Polaków zostały „podbite, jeno przez Jagiellonów litewskich, wprzód nim poszli królować „w Polsce.

„4te Że prowincye te nie zostały zdobyte przez książąt litewskich „na przodkach Rossyan dzisiejszych Moskalach nie mających żadnego do „nich prawa jeno na książętach ruskich Halicza i na Tatarach. Oprócz tego „że w znacznéj części przypadły do Polski i do Litwy przez małżeństwa.

„5te Że Waregowie ze Skandynawii, cudzoziemcy między Słowia- „nami podbojem tam weszli, gdy tymczasem Polacy i Litwini byli pobra- „tymcami mieszkańców, aborigenami na ziemiach onych. Daléj, że skoro „książęta Waregowie nie zdołali obronić państw swoich od Tatarów, upra- „wnili przez to samo podbój litewski. Daléj jeszcze, że niepodobna zro- „zumieć jakim sposobem Waregowie mieli prawo zdobyć kraj w IX wieku

„a Litwini nie mieliby posiadać prawa podbić go w XIII i w XIV stu„leciach.

„6te Że od XIV wieku tytuł książęcia Rusi jaki brali książęta Ha„licza noszony był przez W. Księcia litewskiego a nie przez książąt Mo„skwy, którzy dopiero około r. 1492 z uroszczeniami swemi wystąpili.

„Ba nawet Katarzyna żadnych dynastycznych praw po Rurykach od „rodziny Holstein-Gottorp przejąć nie mogła, zaś korona którą nosiła „była to korona Suzdalska a nie korona Kijowska. I to jeszcze dodamy, „że nigdy książęta Suzdala i Moskwy nie posiadali krajów o które spór „się toczy a gdyby je nawet byli kiedy posiadali to dzierżenie istotne i nie„przerwane przez pięć wieków usuwa wszelkie podobne pretensye.

„Przypominamy to nakoniec, że pierwszy z Romanowów wstępując „na tron moskiewski przyznał traktatem że niema żadnego prawa do Rusi „posiadanych *ab antiquo* przez Polaków."

Pan de Noailles wykłada jeszcze że tożsamość języka na które się nieraz Rossyanie powołują nie istnieje zgoła. Język rossyjski jest zupełnie co innego niż język ruski w którym naprzykład Statut Litewski ułożony został.

Zła wiara Rossyi w téj całéj kwestyi i to nietylko u polityków ale i u ludzi uczonych, niezmiernie uderza. Kto chce powziąść nieco wyobrażenia do jakiéj namiętności na téj drodze fałszów rozmyślnych dojść można, niech przeczyta broszury wydawane w Lipsku pod przybranem nazwiskiem Sulimy, mianowicie *La Russie aux Russes comme la Pologne aux Polonais.* Sulima szuka dowodu nawet w téj okoliczności że dawni historycy używali wyrazów Russia, Ruthenia, Russi i Rutheni nierozróżniając między jednemi a drugiemi. Oczywiście póki była z jednéj strony Moskwa z drugiéj Ruś, rozróżnienie nie miało powodu. Nastało dopiero wtedy z konieczności kiedy Moskwa nazwała się Rossyą.*)

Pan de Noailles bardzo dobrze objaśnia za pomocą zręcznych przystosowań co to jest jedność Polska śród różnic prowincyonalnych i jak dał stanowczą odprawę systematowi historycznemu tak śmiało i dobrze systemat narodowości odsuwa. Rusi ani historycznie ani narodowo wiązać z Moskwą niepodobna.

Uderzający jest ustęp o różnicy ducha rossyjskiego i ducha polskiego. Oto słowa autora:

„Pomiędzy duchem rossyjskim i duchem ludu polskiego istnieje prze„ciwieństwo nie do zwyciężenia. To dwie ostateczności. U Polaków tak „jak u wszystkich Słowian przemaga miłość swobód politycznych. Prze„ciwnie w charakterze moskiewskim uderza nadewszystko posłuszeństwo „bierne, poddanie się bezwzględne władzy, zniweczenie obywatela i osoby. „Ta ślepa podległość, ta cześć tyranii nie dostarczają najlepszego dowodu, „że Rossyanie dzisiejsi czyli Moskale nie są Słowianami albo przynajmniéj „mięszając się z Finnami i poddając się dwuwiekowéj mongolskiéj niewoli, „Słowianami być przestali? Wszelkie zlanie się Polaków z Rossyanami „jest jawném niepodobieństwem. Europa znużona zapasami niekończącemi „się nigdy, przypuszcza czasem to urojenie: ale powinna się go raz wy-

*) Taka sama ślepa zawziętość, takie samo zuchwalstwo w tłomaczeniu dziejów i taki sam brak wszelkiego zmysłu moralnego uderza w broszurze *L'insurrection polonaise devant l'Europe — Nous le voulons bien* — Réponse à M. de Mazade — par M. B. Necludow — Paris chez Dentu, Berlin chez Behr (druk berliński). Autor powołując się na P. Aleksego de St. Priest, na P. Thiersa i t. d. stara się odpowiedzieć na piękny artykuł P. de Mazade (l'insurrection polonaise devant l'Europe), umieszczony w marcu w *Révue des Deux Mondes.* Nic słabszego jak jego wywody.

„rzec. Polacy nie jeno za narodowość swą walczą, oni walczą jako lu-
„dzie w obronie praw istot stworzonych na obraz Boży.“

Autor daléj myśl swoją rozprowadzając, dowodzi że nie ma żadnego podobieństwa tranzakcyi:

„Najsprawiedliwszy cesarz rossyjski, powiada, nie zdoła pogodzić „wymagań ludu rossyjskiego z zadosyćuczynieniem do jakiego ma prawo „Polska. Śmiesznością jest mniemać że dla Rossyi posiadać Polskę lub „nie to rzecz obojętna. Rossyanie zawsze mają nadzieję zgniecenia Pol-„ski niepowrotnie. Dla nich wyrzec się Polski, jest to wyrzec się Kon-„stantynopola, wyrzec się Europy, jest to cofnąć się wstecz ku Azyi. „Rossya ma w Azyi opatrzne, cywilizacyjne posłannictwo; ale Rossyanie „nie zrozumieją tego, dopóki nie zostaną zmuszeni zrozumieć. Nigdy oni „dobrowolnie nieodstąpią tradycyi Piotra i Katarzyny.

„W téj mierze lepiéj widzieć rzeczy tak jak są, choć wyglądają prze-„rażająco, niż iść za niebezpiecznemi urojeniami. Prawda zresztą przy-„nosi z sobą zwykle niespodziewane rozwiązanie trudności a sprawiedli-„wość chowa opatrzne niespodzianki dla tych co niezachwianie wierzą.

„Jakiekolwiek ustąpienia Rossya uczyni, trudność pozostanie ta sama. „Polacy nieprzestaną nigdy myśleć o odzyskaniu wszystkiego.

„Słyszymy nieraz że Polacy znajdują zachętę u nierozważnych przy-„jaciół. Przecież niepodobna abyśmy wszyscy mówili, że prawo nie jest „prawem. Zresztą to tylko pretekst.

„Polacy rozpoczęli podwójne zapasy, jedne z Rossyą którąby chcieli „zwyciężyć, drugie z Europą którą pragną poruszyć. Kto się prędzéj znuży, „czy oni co krew leją i giną, czy my co się spokojnie przypatrujemy? „Zachęty z naszéj strony nie mogą mieć wielkiego znaczenia. Zresztą jest „pewien rodzaj odmawiania zachęty Polakom, który Rossyan utwierdza „przeciw nim i zachęca.“

Trzecia część pracy pana de Noailles zaczyna się od pochwały udzielonéj dziennikarstwu francuzkiemu.

„Niemożna, są jego słowa, odmówić prasie francuzkiéj, wszelkiego „uznania za to co uczyniła w kwestyi polskiéj. Dzienniki nie dały się „niczém zbić z toru i od początku powtarzają że sprawa polska jest spra-„wiedliwa, że posiada ona współczucie Francyi. Szlachetne początkowanie „zaszczytem jest dla dziennikarstwa a otrzymało nagrodę, skoro P. Drouyn „de Lhuys napisał w depeszy swojéj do księcia Montebello, że polityka „cesarska zmuszona jest wdać się w tę rzecz, albowiem popychają ją „opinia publiczna i dzienniki jednomyślne między sobą.

„Przywilej to osobny sprawy polskiéj że niespotyka przeciwników „w żadném stronnictwie. Rzeczywiście zmysł moralny zbyt jest we Fran-„cyi rozwinięty, iżby okropności jakich się dopuszczają Rossyanie mogły „wywołać co innego jak oburzenie powszechne.

„Powiedzmy na pochwałę naszéj epoki że właśnie opowiadania o nad-„użyciach rossyjskich rozżarzyły tak powszechną sympatję. W obec obra-„żonych praw ludzkości interes polityczny Francyi zszedł do sfery pobudek „podrzędnych. A jednak nie powinniśmy zapominać że Francya ma in-„teres w przywróceniu Polski wielkiéj, silnéj, niepodległéj, Polski w przy-„rodzonych swoich granicach z przed podziału, nie potrzebującéj opieki „naszéj, owszem przedstawiającéj nam punkt oparcia.“

Pan Billaut w mowie swojéj w senacie rzekł, że kwestya polska jest przedewszystkiem kwestyą europejską, P. de Noailles powołując się zręcznie na słowa cesarza, który w liście swoim do P. Billaut napisał: *sprawa ta droga Francyi* a nie *droga Europie*, dowodzi że kwestya to więcéj francuzka niż europejska. My rozróżnienia w téj mierze za zbyt subtelne

uważamy a chętnie przyznajemy że Francya ma najwyraźniejszy w odbudowaniu Polski dla polityki swojéj interes.

W przypisku P. de Noailles wspomina o niespokojności Anglii w obec ciągłego wzrostu Rossyi i przytacza następujące szczegóły z atlasu Arrowsmith'a:

Rossya przy wstąpieniu na tron Piotra w r. 1689 miała ludności	15,000,000
Przy wstąpieniu na tron Katarzyny liczyła już	25,000,000
W epoce śmierci Katarzyny	36,000,000
W epoce śmierci Aleksandra I w r. 1825	58,000,000

P. de Noailles słusznie uważa że mowa Pana Billaut stanowi programat polityki cesarskiéj w sprawie polskiéj. Tego dosyć powtarzać sobie nie możemy. Wszelako program nie jest dość jasny i Pan de Noailles dobrze mówi:

„Przedewszystkiem trzeba iżby wiedziano w Petersburgu czego chce „Francya i że Francya chce silnie. Rossya zna doskonale że porozumie„nie między nami i między innemi mocarstwami jest trudne, więc należy „żeby Francya od siebie przemawiała.“

Autor rozbiera jakie rozwiązanie jest podobne. Owóż usuwa całkowicie powrót do stósunków z r. 1815 (sam P. Billaut osądził surowo traktat wiedeński), daléj utworzenie osobnego królestwa z części krajów polskich pod panowaniem księcia z rodziny cesarskiéj lub jednego z arcyksiążąt austryackich, daléj jeszcze instytucye wolne z amnestyą dającą rękojmie, a powiada:

„Jeden tylko jest sposób wyjścia z téj sprawy bez obrazy sprawie„dliwości, prawa narodów i moralności europejskiéj, jeden który może „zaspokoić słuszne żądania narodu polskiego i odpowiedzieć interesowi „politycznemu Francyi, a tym odbudowanie starego państwa w przyro„dzonych jego granicach, z zupełną niepodległością. Inaczéj nie będzie „naprawione złe przeszłe i rana europejska się nie zagoi.“*)

Sama Rossya, wykłada P. de Noailles, nie poczuje się do obowiązku zadosyćuczynienia i do konieczności ofiary, więc ją trzeba przymusić. Dla niego interwencya zbrojna ze strony Francyi jest koniecznością nieuniknioną.

Drogę tę nakazuje dobrze zrozumiana godność.

„Toczyć z sobą oną krwawą walkę od lat stu, niepodobna iżby „Rossya i Polska obie miały słuszność. Gdyby Polacy byli zwykłemi „buntownikami, nicby nieusprawiedliwiało naszego wdania się; ale jeśli „tam jest bunt, to jest bunt sprawiedliwości przeciw niegodziwemu gwał„towi. Polacy mają prawo po sobie i byłoby z ujmą godności Francyi, „gdybyśmy tego głośno nieuznali.“

Daléj interes Francyi jest wyraźny.

„Równowaga europejska złamana została przez podział Polski i to „ze szkodą Francyi. Zaraz pojawiło się następstwo, którego donośność „niezmierną łatwo ocenić. Rossya zaczęła się wdawać w sprawy euro-

*) Do podobnéjże konkluzyi przychodzi ksiądz Guthlin autor serdecznéj broszury *Le Réveil de la Pologne*, która się już doczekała trzeciego wydania. Ks. Guthlin pisze w dzienniku *Alsacien*: „Nie pojmujemy jeno dwa możliwe rozwiązania kwestyi polskiéj, roz„wiązanie przeczące to jest zgniecenie tego ludu i rozwiązanie twierdzące to jest przy„wrócenie Polski niepodległéj i katolickiéj, Polski historycznéj. Ostatnie jest jedynie „prawdziwe, jedynie dobre, jedynie usuwające wszelkie zawikłanie na przyszłość.“

„pejskie i ciężyć na Europie. Ledwo Polska istnieć przestała, niebawem „widzimy Suwarowa we Włoszech. Z upadkiem Polski wzrost Francyi „zatrzymał się; nasz ostatni nabytek Lotaryngią winniśmy wojnie o na„stępstwo tronu w Polsce. Bez Rossyi czémby się było stało cesarstwo „Napoleona Igo? Jeśliśmy otrzymali Nizzę i Sabaudyę, to wkrótce po „szczęśliwéj wojnie przeciw Rossyi. Gdyby cesarz Mikołaj nie był umarł „i gdybyśmy nie byli wzięli Sebastopola, czy podobna było myśleć o wojnie „włoskiéj? Nam trudno przypuścić z P. de la Guéronnière że Francya „i Rossya są zbyt daleko od siebie, aby sobie zawadzać mogły. A rok „1812 a 1814 i 1815 a wojna Krymska? Od upadku Polski nie mamy „ani jednego sprzymierzeńca na któregobyśmy liczyć mogli; koalicya za„wsze jest zawieszona nad głowami naszemi i właśnie rozbiór Polski „stworzył między trzema mocarstwami tę solidarność która w gruncie jest „koalicyą nieustającą.

„Co widzieliśmy w wojnie krymskiéj? Armia francuzka mogła ła„two pójść ku północy i wkroczyć na Podole; wtedy byłaby powstała „cała Polska. Wojsko nasze nie znajdowało na drodze swojéj ani jednéj „fortecy a Inkermann nauczył nas, że Rossyanie w otwartém polu oprzeć „się nam nie mogą. Ale wchodząc w granice Polski rzucaliśmy Prusy „i Austryą w przymierze rossyjskie, więc trzeba było utkwić pod Seba„stopolem i narazić na ciężką próbę cierpliwość i bohaterstwo wojska „naszego.“

Przymierze z Rossyą, utrzymuje P. de Noailles, nieprzyniosłoby Francyi korzyści. Wiemy ile złego Rossya Francyi uczyniła. W 1815 pomogła do zniesienia cesarstwa, w r. 1831 chciała obalić monarchią lipcową i tylko ją Polacy zatrzymali, w r. 1854 przymusiła Napoleona III do odstąpienia od obietnicy swojéj: *Cesarstwo to pokój.* Dobrego dotąd nic.

Francya, powiada P. de Noailles, może śmiało sama się do rozwiązania kwestyi polskiéj przybrać. Mogą ją opuścić wielkie mocarstwa, niektóre z mniejszych mianowicie Szwecya i Turcya będą z nią prawdopodobnie.

„Kwestya polska nie przedstawia się w innych warunkach jak inne „wielkie kwestye europejskie. Jeżli trudności są wielkie, nie są takie iżby „ich pokonać nie można, zresztą obrona prawa i słuszności wielką siłę „daje i rzecz to niezmierna kiedy się ma za sobą sumienie powszechne.“

P. de Noailles zaręcza że Polska nie będzie niewdzięczna. „O niéj „jednéj, dodaje, śmiało to powiedzieć możemy.“

Gdyby nie Polska, przypomina autor, potworna teorya panslawizmu przyszłaby do urzeczywistnienia. W Polsce wskazuje on rozwiązanie kwestyi tureckiéj.

Pod koniec mówi P. de Noailles:

„Polska jest tylko narzędziem, sposobnością opatrzną. Schizma „i caryzm rozbiły jedność Europy, jedność tę trzeba przywrócić.“

Przytoczymy jeszcze następujące słowa z przedmowy:

„Jeżli pozostaniemy bezczynnemi w obec wszystkich nadużyć jakie „się dzieją w Polsce, wieki przyszłe położą na nasz karb te dzikie gwałty, „jak je nazwał Lord Parmerston, a potomność nie monarchów jeno oska„rżać będzie, ale nas wszystkich wielkich i małych, odpowiedzialnych „w miarę sił naszych za epokę w któréj żyjemy.“

Oto cała broszura P. de Noailles. Jest w niéj wiele dobrego, bo autor oprócz szczéréj przychylności dla Polski, zna jeszcze jéj przeszłość i wie na czém oprzeć swoje współczucie. Co także uderza w téj pracy to wysokie pojęcie posłannictwa Francyi. P. de Noailles nie mówi jak tylu mędrków politycznych: *chacun chez soi chacun pour soi*, ani nawet

chacun chez soi, *chacun son droit* ale odwołuje się śmiało do solidarności chrześciańskiéj narodów i do owéj wielkiéj polityki co uciśnionych i pokrzywdzonych chętnie bierze w opiekę. Są to niepospolite zalety i dla nich zamknąć możemy oczy na ustępy słabsze i mniéj ściśle pomyślane.

Dzienniki zaręczają że P. Thiers w Wiedniu miał powiedzieć iż trudno bardzo coś uczynić w sprawie kraju, który niema pewnych granic. Jakkolwiek znamy obojętne usposobienie autora *Historyi cesarstwa* dla Polski, nie przypuszczamy iżby istotnie coś tak obrażającego wszelkie uczucia prawa i sprawiedliwości, coś tak pozornie jeno a bez miłosierdzia dowcipnego wyszło z ust jego. W każdym razie doskonale naprzód wszelkie podobne paradoksa odparli P. de Noailles i autor artykułu o prawdziwych granicach Polski w *Révue des Deux Mondes*.

Ten ostatni bardzo jasno stawia kwestyę:

„Rossyanie, są jego słowa, przyznają czasem Polakom prawo upo-„minania się o kraj mianowany od r. 1815 *królestwem*; ale skoro tylko „odezwie się kto o kraje oderwane kolejno od Polski po r. 1772, zaprze-„czają słuszności żądań i dodają że odzyskali tylko prowincye dawniéj „przez Polskę na Rossyi zdobyte. Musimy przeto wykazać z historyą „i traktatami w ręku w jaki sposób należały do Polski Litwa, Wołyń, „Podole i Ukraina z prawego brzegu Dniepru w r. 1772 to jest wtedy „kiedy się zaczyna rozerwanie które od dziewięćdziesięciu lat trapi i nie-„pokoi Europę."

Tu znajdujemy uwagę że Rossya dawno już stara się zagmatwać całą kwestyę pod względem etnograficznym i historycznym, i że w Rossyi rozstrzygnięta ona została wedle wyrażenia Mirabeau, oświadczeniem wskazującem kierunek ze strony cesarzowéj.

O nowszych sporach w téj mierze tak wspomina autor:

„Rozmaite trudności historyczne odnoszące się do początków ludności „z nad brzegów Dniepru i Wołgi, poruszone zostały na nowo w ostatnich „latach, przy pomocy nowych zasobów umiejętnych, i z tém większą na-„miętnością iż z obu stron przeczuwano że niebawem wypadnie przejść „z dziedziny dyskussyi w dziedzinę czynów. Ruch ów odbił się dość do-„kładnie w prelekcyach jakie Mickiewicz miewał, w kollegium francuzkiem „od r. 1840 do r. 1845. Specyalną znowu kwestyę dawnych prowincyi „polskich wytoczył Lelewel w swojéj *Historyi Litwy i Rusi*. Oprócz „tego P. Duchiński jął śledzić początków Wielko-Rossyan, a te poszu-„kiwania P. Duchińskiego streścił P. Viquesnel i podał jako dodatek do „swego dzieła o Turcyi europejskiéj. Wspomnimy jeszcze broszurę *Polska „i Ruś* jasno i zajmująco wykładającą stanowisko polskie w tym punkcie. „Ze strony Rossyan mamy za powagi Karamzina naprzód a potém Soło-„wiewa i Pogodina. Polemikę podtrzymali w ostatnich czasach ks. Trubecki „w broszurze *la Russie rouge* (Paris 1860) i P. Poroszyn w pracy *Une „nationalité contestée* (Paris 1862)."

Tak oznaczywszy źródła nowsze w których czerpał, autor podaje wywód taki sam prawie jak P. de Noailles.*) Dodamy że aż do r. 1831

*) Autor artykułu przytacza kilka okresów z broszury księcia Trubeckiego *la Russie rouge*, pokazujący dobitnie że Moskwa późniejsza nie wiele ma wspólnego z dawną Rusią:

„Duchowieństwo rossyjskie (moskiewskie) szczególnéj opieki Tatarów zażywające „stało się niestety wygodnem dla nich narzędziem. Nie umiało ono jeno podleglość „zalecać i zapomniało ze szczętem natchnień swobody i patryotyzmu. Pod wpływem „ciemiężców Rossyanie (Moskale) stracili szlachetne zalety przodków swoich. Rossya „(Moskwa) zapomniana od innych narodów posuwających się ciągle naprzód na drodze

dowody niezerwanéj wspólności między Polakami wszystkich prowincyi dawnéj Polski przytacza.

Autor słusznie uważa że najnowsze rozporządzenia rossyjskie najlepiéj pokazują jakie są prawdziwe granice Polski to jest krajów które od pięciuset lat były polskiemi i chcą polskiemi pozostać.

Artykuł o którym mówimy tak się kończy:

„Nie godzi się mówić że Rossyanie sprawiedliwie odebrali Polakom „w r. 1772 prowincye oderwane niegdyś przez Polaków od Rossyi i nie„słusznie a do czasu tylko dzierżone. Owszem, prawda każe przyznać że „Polska nic nie oderwała od Rossyi, że nie nabyła siłą tych ziemi że po„siadała prawnie przez więcéj niż cztéry wieki kraje, które przed r. 1772 „nigdy do państwa carów nie należały. My chcieliśmy dowieść a historya „polityczna Europy zaświadczy, iżeśmy dowiedli że posiadanie polskie w r. „1772 opierało się na prawie i miało za sobą wszelką dogodność.“

Wspomniawszy o tych dwóch rozprawach rozjaśnieniu zawiłości historycznych i jeograficznych poświęconych, przechodzimy teraz do rozbioru prac innego rodzaju a także niezmiernie ważnych.

Autor artykułu w *Révue Contemporaine* tak zaczyna swoją pracę: „Jak uspokoić Polskę? Rząd rossyjski zadaje sobie niezawodnie to „pytanie, zadaje je sobie także dyplomacya. Potężna armia walczy z pow„staniem, które zwyciężone na jednem miejscu, pojawia się na innem i ująć „się nie daje. Być może że wojsko regularne zwycięży. *Porządek zapa„nuje*, ale czy dla tego Polska uspokoi się? Dziś już nikt takiego uro„jenia nie przypuszcza. Jest przyznane powszechnie że ani kombinacye „dyplomatyczne, ani środki zaradcze, ani środki karne, jakich próbowano „od lat kilkudziesiąt, nie przyniosły żądanego skutku. Kwestya rossyj„sko-polska istnieje i trwa, co więcéj nie raz to pierwszy strony obie odwo„łały się do sprawiedliwości Bożéj drogą walki zbrojnéj. Owóż sprawie„dliwość Bożą wykładać i rozdzielać monarchowie powinni.“

Piszący odmienne sobie stanowisko od innych publicystów obiera: „I Rossyanie, powiada, i Polacy zajmujący się tą kwestyą wpadają „w jeden błąd chociaż w prost przeciwnie. Dla korzyści spraw nieprzy„jaznych sobie które wyobrażają, odbiegają pola interesów a umacniają „się na stanowisku uczuć lub praw historycznych i tam bronią swoich „założeń z namiętnością, które ich zaślepia co do położenia istotnego i co

---

„oświaty, upadła w takie barbarzyństwo, iż mieszkańcy jéj niby trzoda posłuszna, stali „się zależni całkowicie od panujących. Nieszczęśliwa ojczyzna nasza straciła charakter „i dzielność, statarzała, i przyszło do tego iż schyliła cierpliwie szyję pod tyranią Iwana „Groźnego. Ponura to epoka! Rossya w niéj wynaradawia się zupełnie i wpada w le„targ azyatycki z którego ją dopiero jeniusz Piotra W. obudził... Ale nowa Rossya nie „była już Rossyą dawną (słowiańską); mimowolnie przesiąkła wpływem tatarskim i na„wet organizacya jéj polityczna o ile silniejsza i więcéj skupiona, zbliżyła się bardziéj „do urządzeń i zwyczajów azyatyckich.“

Ustęp ten poprzedzony jest równie silném przytoczeniem z Karamzina.

Autor ze swojéj strony czyni uwagę:

„Trzeba ostrzedz że i Karamzin i książe Trubecki zmijają się z prawdą, gdy jedy„nie wpływowi tatarskiemu przypisują moralne następstwa wynikające koniecznie z sa„mejże natury mieszkańców Moskwy (żywioł fiński pomięszany ze słowiańskim przeważał „tam stanowczo). Kto czyta uważnie historyą wschodniéj Europy od panowania An„drzeja Bogolubskiego ten rozpozna łatwo że owo społeczeństwo moskiewskie było po„zbawione charakteru słowiańskiego. Oczywiście kiedy historycy mówią o Rossyi ideal„néj z przed najazdów tatarskich, Rossyi którą te najazdy przeobraziły jakoby, Ruś a nie „Moskwę mają na myśli.“

„do interesów przyrodzonych stron obu. W następstwie rozjątrzenie się „wzmaga a nic się nie rozjaśnia.“

Zobaczymy zaraz o co chodzi, ale naprzód zobaczmy jak autor rozprawia się z tą stroną historyczną przedmiotu którą na wstępie usunął niby za bok.

„Musimy, są jego słowa, rozwiązać pytanie kto są Polacy i gdzie „są? Niedawno cesarz rossyjski zaprzeczył charakteru polskiego mieszkań„com prowincyi jednéj a prowincya ta za pierwszą sposobnością upomniała „się o polskość swoją. Mnóstwo pisarzy rossyjskich wysila się żeby do„wieść że niektóre prowincye roszczące pretensye do polskości, były za„wsze i muszą na zawsze rossyjskiemi pozostać. W końcu liczne przeo„brażenia polityczne i administracyjne w krajach dawnéj Polski wielkie „zamięszanie w pojęcia wprowadziły. Aby wyjść z odmętu trzeba przyjąć „że są Polakami wszyscy co się Polakami mienią. Miano Polaka korzyści „nie daje: jeźli czasem wywołuje oznaki jałowego współczucia, częściéj „jeszcze jest przeszkodą lub niebezpieczeństwem. Godziłoby się przeto „zostawić pociechę noszenia onéj nazwy tym których nie żaden wyraźny „interes do wytrwałości skłania.... Bądź co bądź Polakami mienią się wszys„cy ludzie wykształceńsi we wszystkich krajach z których składała się „Polska w r. 1772, to jest w Królestwie, w dziewięciu prowincyach zwa„nych w Rossyi guberniami zachodniemi, w Galicyi, w Poznańskiem i „w Prusach Zachodnich. Wyjątek stanowią tylko Żydzi, Niemcy, urzę„dnicy obcy, także duchowieństwo wschodniego obrządku. Wyjątki te nie „przeszkadzają że wszystko co myśli i czuje w pomienionych prowincyach, „wszystko co ma pojęcie potrzeb i dążności politycznych kraju mieni się „i jest polskiem.“

Autor szkicuje wielkiemi pociągami różnice przeszłości historycznéj Polski i Rossyi, i uwydatnie odrębne znamiona politycznego układu dwóch państw, z których jedno wychodziło z zasady samorządu a drugie z zasady samowładztwa.

W tym ustępie uderzyło nas kilka omyłek. I tak: piszący nie dość odróżnia Moskwy od Rusi, nie widzi tego niezmiernego przeobrażenia jakie nastało w skutek panowania Tatarów, bo nawet zamilcza całkiem o żywiole fińskim. Nawet czyni niebezpieczne przyznanie następujące: „Sło„wianie południowi, u których obrządek wschodni zaprowadzony został „za panowania Waregów, zachowali bardziéj niżli Słowianie zachodni (Po„lacy) podobieństwo do Słowian północnych którzy się zmienili w Wielko„Rossyan czyli Rossyan.“ To wszystko i nieścisłe jest i nieprawdziwe. Słowian północnych nie znamy zgoła, to Słowianie wschodnio-południowi co się posunęli na północ i pomięszali z Finnami, tak że stracili słowiański charakter. My zgoła nie przyznajemy żeby było więcéj podobieństwa między Rusinami i Moskalami niż między Rusinami i Polakami. Piszący powiada także: „Protestantyzm zwyciężony w Polsce na polu religijnem, „zostawił w umysłach Polaków takie uszanowanie dla przekonań osobi„stych w polityce, że *veto* jednego posła niweczyło odtąd zgodę innych.“ Nie, *liberum veto* nie poszło z protestantyzmu, tylko z téj pięknéj a niepodobnéj do zachowania w czasach zepsucia zasady katolickiéj że zgoda wszystkich jest potrzebna, zasady które się do dziś dnia przy wyrzeczeniach *jury* angielskiego utrzymała. Autor jeszcze daje zbyt małe znaczenie sektom rossyjskim („liczni odszczepieńcy, są jego słowa, nie utworzyli „nigdy silnego opozycyjnego żywiołu“). W końcu idzie za daleko, kiedy twierdzi że szlachta prowincyi zabranych zgodziła się ze swoim losem za Aleksandra. Pomniejsze różnice, odcienia, pomijamy.

Znajdujemy w artykule rys całéj przeszłości kraju naszego od podziału aż do ostatnich czasów. Autor cesarza Mikołaja tak przedstawia: „Co odznaczało monarchę który po dwakroć wyszedł zwycięzko z za- „pasów z rewolucyą i powstaniem (w Petersburgu i w Polsce), to wiara „bezwzględna w zasadę, prawa Bożego monarchów i głębokie uczucie spra- „wiedliwości stosowanéj jak najkapryśniéj, jedno i drugie oparte raczéj na „niezłomnéj chęci pozostania na wysokości swego posłannictwa, niźli na „zrozumieniu i uszanowaniu potrzeb ludzkiego społeczeństwa. Z uczuć tych „poszła wielkość cesarza Mikołaja, posunięcie ich za daleko popchnęło go „w niezmierne błędy. Usposobienie cesarza tłomaczy nam jego postępo- „wanie względem Polski po r. 1831. Miał silne przekonanie że poddani „zapominający uszanowania i wierności względem panującego byli wielkiemi „przestępcami i uważał za rzecz słuszną karać ich srogo, że zaś w pol- „skości upatrywał źródło wszystkiego złego, postanowił: *wykorzenić pol- „skość aż do najmniejszych śladów.*“

Obraz prześladowania mianowicie w prowincyach zabranych skreślony jest jasno i dokładnie. „Długie lata, powiada w końcu autor, rządzono tam „wedle systematu podejrzliwości i gwałtu, tajnych doniesień, uwięzień przez „ostrożność, wywożeń na Syberyą bez dekretu i niesprawiedliwości admi- „nistracyjnych. Zaniedbano rozpoznawać jakie są interesa kraju i jak je „zaspokoić. Prawne odwoływanie się do cesarza za pośrednictwem adre- „sów od szlachty, pozostało zawsze bez skutku. Skończyło się na tém że „kraj zwątpił o wszelkiéj dobréj wierze i o wszelkiéj dobréj chęci ze strony „rządu i utwierdził się w dążeniach do stanowczéj zmiany.“ Nierozumiemy dla czego w tym ustępie pominięta jest wzmianka o najhaniebniejszym czynie przemocy rossyjskiéj o przymuszonem nawróceniu unitów na schizmę.

Powiedzmy nawiasem że autor zbyt wysoko stawia feldmarszałka Paszkiewicza, przypisując mu w paragrafie poświęconym stosunkom królestwa kongresowego po r. 1831 świadomą siebie opozycyą naprzeciw systematu cesarza Mikołaja dążącego do zlania w jedno Polski z Rossyą.

Piszący naznacza nowy zwrot w kwestyi rossyjsko-polskiéj od śmierci cesarza Mikołaja i tak mówi o cesarzu Alexandrze:

„Aleksander II nie posiada niezłomnego usposobienia swego ojca. „Prawość i uszanowanie dla legalności cechują jego charakter. Skłonny „do reform, nie ceni podejrzliwości w nadzorze, owszem tylko na drodze „prawności chce wszelkiemu złemu zaradzić. Zna niebezpieczeństwa od- „mian zbyt nagłych i dla tego szanuje wielce podania przeszłości by na- „prawy dokonać a nie rewolucyę sprowadzić. Co się tyczy Polaków nie „odziedziczył mściwych niechęci ojcowskich. Zaraz po ukończeniu wojny „tureckiéj kazał rozpoznać dla czego statut organiczny z r. 1832 nie zo- „stał zaprowadzony i co może się sprzeciwiać zaprowadzeniu. Zwiedził „królestwo i prowincye polskie okazując się wszędzie uprzejmym i przy- „stępnym. Wszelako przez uszanowanie dla pamięci ojca użył tu i owdzie „wyrazów zniechęcających Polaków, którzy go przyjmowali z pewnem unie- „sieniem. Powiedział *że porządek ustanowiony przez ojca zostanie za- „trzymany, albowiem wszystko co ojciec zrobił, dobrze zrobił, daléj że „szczęście Polaków zależy od ich zupełnego zlania się z Rossyą.* W Ka- „mieńcu Podolskim ozwał się że *jest na ziemi rossyjskiéj*, że szlachtę do „któréj mówi uważa *za Rossyan nie mających nic wspólnego z Polakami.* „W końcu całą kwestyę polską nazwał *marzeniem.* Tak Polacy którzy „się spodziewali że z wstąpieniem na tron Aleksandra zacznie się nowa „era prawności i słuszności ujrzeli się zawiedzeni w oczekiwaniach.“

Artykuł nadesłany został z Petersburga, to nam tłomaczy pewne odcienia w sądach piszącego. W każdym razie mniemamy że od kiedy srogi

i podstępny ucisk zapanował w Inflantach i w prowincyach zabranych, od kiedy Murawiew jest wyobrazicielem cesarskich usposobień przestał on liczyć na prawość Alexandra II i na jego uszanowanie dla legalności.

Ostatnie wypadki ocenione są bystro w artykule i autor dobrze wskazuje jaka odpowiedzialność na rząd rossyjski spada. Niechciał powiada zapobiedz niebezpieczeństwu, przeniosł wybuch nad tranzakcyą, aby raz skończyć z oporem, nie umiał wyrzec się środków przemocy wojskowéj, krwawe zajście nieprzezornie przez odstąpienie od legalności wywołał. Wszystko to wielka prawda. I to prawda co mówi że jeśli wyższe klassy nie zgadzały się z komitetem tajnym na środki, wszyscy Polacy są jednomyślni co do celu ostatecznego, wszyscy pragną niepodległości ojczyzny. Oto koniec paragrafu:

„Cesarza dotknęło boleśnie że *dobrodziejstwa jakiemi obdarzyć za-*
„*mierzał swoich polskich poddanych stały się niepodobnemi.* Mówił
„ile cierpi nad tém że *widzi się w konieczności powściągania i karania*
„i że uważałby się za szczęśliwego *gdyby mógł chwalić, nadzieje wy-*
„*woływać i wdzięczność budzić.* Całego narodu polskiego nie oskarżał,
„raczéj wskazywał w wypadkach *robotę stronnictwa rewolucyjnego, wy-*
„*tężającego wszędzie usiłowania aby przewrócić prawny porządek.* Wie-
„dział że *to stronnictwo mniema iż nawet w szeregach armii rossyj-*
„*skich pomocników znajdzie;* ale powtarzał że *ufa wierności wojska.*
„W każdym razie rozkazał bunt zgnieść jak najprędzéj i tylko zalecił, co
„nie było w jego mocy, aby armia wstrzymała się od nadużyć. I cóż?
„Cesarz spodziewa się że stłumi powstanie, z tém wszystkiem sam nie
„wie jak postąpić po odniesionem zwycięztwie.“

Rzeczywiście Rossya ciągle zasłania się przed Europą zarzutem że powstanie polskie jest z gruntu rewolucyjne. Przypuśćmy że tak jest, azaliż to zmniejsza niegodziwość podziału, usuwa konieczność zadosyćuczynienia, niweczy fakt że póty nie uspokoi się na świecie póki sprawiedliwość Polsce wymierzona nie zostanie i przemazuje jawną oczywistość że wszyscy Polacy i ci co pohopni do sojuszu z rewolucyą i ci co rewolucyi z zasady przeciwni, niezachwianie do niepodległości ojczyzny dążą?

Tu zaczyna się najważniejsza część artykułu. Autor wykłada, mając głównie na widoku czytelników rossyjskich, co wedle niego uczynić należy.

Rossyanie rozmaite objawiają zdania. Przed niewielu laty pisał jeden urzędowy dziennik rossyjski że rząd wziął sobie za zadanie pogodzić dwa narody należące do jednéj rodziny, połączone z konieczności a fatalnie zwaśnione i pokój uczyniwszy, doprowadzić je do tego iżby każdy z nich równoodległe rozwijał bogactwo swoje i ducha narodowego, porozumiewając się i wspierając nawzajem. Nie chodziło już o zlanie się, ale o rozwijanie się równoodległe. Teraz znowu podnosi głowę stronnictwo żałujące wszelkich ustępstw czynionych Polakom i chcące po prostu wynarodowienia. „Rozprawiano, mówi autor, na radzie ministrów o środkach spiesznego „wynarodowienia i znaleźli się ludzie których zbrodnie niezastraszały, tylko „wstrzymywała trudność wykonania.“ Idźmy daléj za piszącym: „Naj-
„prostszy sposób wytępienia żywiołu polskiego, podaje uzbrojenie włościan
„przeciw posiedzicielom ziemskim i tym którzy stanowią klassę średnią.
„Środek ten jest zalecany otwarcie. Wahają się jednak politycy, bowiem
„niepodobna pchnąć ludu przeciw żywiołom polskim w imie narodowości
„i w imie religii; musianoby go znęcić obietnicą cudzéj własności i na-
„dzieją dzikiéj swobody a wtedy pożar zapalony w Polsce przeniósłby się
„do Rossyi.“ Autor czyni obrachowanie że na 15,482,000 ludności mu-
sianoby wymordować 1,600,000 osób, nie licząc w to Polaków rozsianych na całéj przestrzeni cesarstwa, właścicieli, urzędników, oficerów w armii

i t. d. I tego nie dość. Rossya niemogłaby inaczéj uczynić chcąc używać swobodnie owoców swéj zbrodni, jak starać się nakłonić Austryą i Prusy aby obydwa kraje to samo u siebie uczyniły. Ale Europa mogłaby się poruszyć w obec takiéj szkarady, „może wzięłaby tę rzecz bardziéj do serca niż morderstwa na Libanie i zechciałaby odbudować dwudziestomilionowe państwo, co było niegdyś jéj przedmurzem od wschodu.“ Piszący dodaje że w obec niepodobieństw wyniszczenia polskiego żywiołu przemógł raczéj systemat zrujnowania właścicieli ziemskich. Zastosowanie już się zaczęło na wielką skalę, a im bardziéj się walka przedłuża tém stronnictwo o którém tu mowa nabywa więcéj wpływu i znaczenia.

To co następuje musimy przytoczyć w całości.

„Inne stronnictwo które chciałoby popchnąć Rossyę na drogę normalnego rozwijania sił narodowych, obrachowało ofiary jakie nałożyła „Rossyi wojskowa okupacya Polski i korzyści przez Rossyę osiągnięte, „postępy moralne cesarstwa od czasu pochłonięcia polskich krajów i wszystkie nazwyczajenia antyliberalne, skutek praktyk zabornych; wypadło „z obrachowania że poddani rossyjscy bardzo drogo opłacili ambitne zachcianki carów. Stronnictwo ono gotowe jest do ofiar, chce oddać Królestwo Polskie, źródło nieskończone kłopotów i zajść. Nawet widząc „że Polacy nie poprzestają na tym kawałku swego kraju ustąpiłoby „w ostatnim razie prowincyi litewskich; czego nie może przypuścić, to „żeby Ruś Biała, Wołyń, Podole i Ukraina miały być polskie. Widzi „że tam żyją Polacy, nie chciałoby ich ukrzywdzić, więc przemyśliwa „jakby im ułatwić wyniesienie się z tych krajów. Gdyby skarb państwa „był w lepszym stanie, radziłoby wywłaszczenie z urzędu za wynagrodzeniem wszystkich właścicieli ziemskich, choć to przestrzeń zamieszkana „przez więcéj niż siedem milionów ludzi. Oczywiście inna jeszcze nastręcza się tu trudność. Niedość że Polacy są tam właścicielami ziemi, „oni jeszcze wyobrażają wszelką umysłowość i wszelką oświatę, jakże „z tego wywłaszczyć? Stronnictwo to powołuje się więcéj na wspomnienia historyi pierwiastkowéj niż na dzieje nowsze i nie rozumie żeby Kijów kolebka przed dziesięciu wiekami oświaty ruskiéj mógł przestać być „rossyjskim, żeby lud tych prowincyi wyznający wiarę prawosławną nie „tworzył jednéj rodziny z ludem Wielkiéj Rossyi. Teoryę swoją posuwa „do ostatecznych następstw. Upomina się o Ruś Czerwoną czyli Galicyę „dzisiejszą która miała niegdyś książąt z rodziny Ruryków, upomina się „także o wszystkich Słowian Austryi i Turcyi trzymających się prawosławia.“

Autor napomyka o sporach między Polakami i Rossyanami co do Rusi i tak daléj rzecz swą prowadzi:

„Podczas kiedy uczeni spierają się, podczas kiedy jedni chcą powrócić do stanu rzeczy z przed r. 1772 a drudzy nie pozwalają sięgać daléj „jak rok 1840, pojawiło się nowe stronnictwo, stronnictwo mało-ruskie. „Stronnictwo to urządziła w r. 1848 Austrya w Galicyi, aby je naprzeciw „wymagań Polaków postawić. Owóż pojęcia rzeczone znalazły gotowe „żywioły palne w prowincyach mało-ruskich pod rządem Rossyi (w gu„berniach podolskiéj, wołyńskiéj, kijowskiéj, czerniechowskiéj, pułtawskiéj „i charkowskiéj). W prowincyach tych istnieje stan średni szczególnego „rodzaju, składający się z popów i ich potomstwa, także z drobnéj szlachty „pochodzącéj od Kozaków. Wszystkie prawie urzęda są w takich ręku. „Wszyscy oni niecierpliwie znoszą zwierzchnictwo Wielko-Rossyan a opierają się na ludzie, śród którego żyje pamięć lepszych czasów za panowania polskiego. Pieśni gminne przypominające chwałę i czyny Kozaków „dawnych, dzieci stron tamtych, budzą umysły i w oczekiwaniu utrzy-

„mują. Stronnictwo to nie dość jeszcze sklejone ma swoje punkta środ-„kowe działalności we Lwowie, w Kijowie i w Charkowie, zaś zwolen-„ników nawet w Petersburgu liczy. Trzeba wiedzieć że Mało-Rusinów „jest 12 milionów w Rossyi a 2 miliony w Galicyi. Polacy nie sprzy-„jają temu stronnictwu; wszelako gdyby musieli wybierać, woleliby na-„leżeć do niepodległéj Małéj Rossyi, niżli wsiąknąć w wielkie rossyjskie „cesarstwo.“

Piszący wykłada następnie jak się utworzyły między Polakami stron-nictwa czerwone i białe. Wykłada pobieżnie i bardzo niedostatecznie, ale koniec końców twierdzi:

„Odkąd krew lać się zaczęła chorągiew biała zczerwieniała powoli. „Odwaga powstańców dała zapomnieć że powstanie lekkomyślnie rozpo-„częto i obecnie jedno uczucie ożywia wszystkich Polaków.“

W obec powstania powiada autor i rossyjskie usposobienia odmalowały się wyraźniéj. Ukazy z 1 i 22 marca zagmatwały kwestyę włościańską i oddały fortunę obywateli w ręce rządu, oprócz tego podrażniono umysły włościan przeciw klassom oświeceńszym. I te wszystkie środki, które my za najszkaradniéj rewolucyjne, za bezwstydnie komunistyczne uważamy, pochwala, jak wspomina piszący, ślepa przez nienawistne uprzedzenie szlachta rossyjska.

Oznaczywszy w ten sposób położenie rzeczy, autor szuka jak pokój śród zwaśnionych stron sprowadzić i zaraz na wstępie bierze za punkt wyjścia brzmiące praktycznie, ale nie dość wszystko obejmujące zdanie: że nie o idee chodzi walczącym i o cel oderwany, ale o interes własny.

„Na dnie téj walki, mówi, są interesa. Cały naród nie dałby się „porwać marzeniom. I rzeczywiście niepodległość nie jest marzeniem, ale „najpierwszym z interesów, podstawą istnienia ojczyzny. W porządku „przyrodzonym kto jeno ma uczucie potrzeb wyższych od potrzeb powsze-„dniéj natury, kocha ojczyznę swą miłością obejmującą w sobie wszystkie „przywiązania ziemskie i nie może uspokoić się i spocząć dopóki nie są „jéj zapewnione warunki istnienia. Owóż obecnie chodzi o rozpoznanie „jakie są konieczne warunki istnienia Polski.“

Idźmy daléj za autorem:

„Polacy posiadają prawo istnienia a Polakami są ci wszyscy któ-„rzy się Polakami mienią. Rząd rossyjski inaczéj tę rzecz uważa. Dotąd „spór nie miał innych sędziów jak naród polski i rząd rossyjski, in-„nych rzeczników jak literaci obu krajów, teraz wytoczony został przed „trybunał europejskiéj opinii publicznéj. O królestwo kongresowe nie ma „kłopotu, traktaty zawarowały jego istnienie i nawet Rossyanie zgadzają „się że téj części dawnéj Polski należy zachować narodowość; ale chodzi „o dziewięć gubernii zachodnich którym Rossyanie nie przyznają polskości.“

Piszący wraca jeszcze do trudności którą już raz rozbierał i twierdzi:

„Narodowość polityczną każdego ludu, stanowi narodowość oświeceń-„szych warstw społeczeństwa, albowiem w miarę jak warstwy niższe kształcą „się, przyjmują nieuchronnie pojęcia i obyczaje tych których uważają za „przewodników i w końcu zlewają się z niemi. Czasem zdarza się że in-„teresa narodowe jakiego kraju zostają poświęcone interesom politycznym „kraju większego co go do siebie przyłączył, i to w celu uzyskania gra-„nicy, portu, albo innéj jakiéj korzyści topograficznéj; wszelako nie można „zastosować podobnéj zasady, kiedy idzie o prowincye polskie wcielone „do cesarstwa po r. 1772. Prowincye te liczą dziesięć milionów mieszkań-„ców. Przypuszczając tedy że im zostanie zaprzeczona ich narodowość wy-„łącznie polska, trzeba będzie zapewnić istnienie dwom nowym a osobnym „narodowościom litewsko-polskiéj i rusko-polskiéj. Każda z nich byłaby

„jeszcze zbyt silna, aby godziło się zniżyć ją do rzędu takich organizmów, „których prawo do urządzenia się osobno musi ustępować konieczności po- „litycznéj większego mocarstwa. Prowincye mołdawsko-wołoskie otrzy- „mały rękojmię istnienia narodowego w traktacie z r. 1856, o Serbię to- „czyły się długie rokowania niedawno temu, a i ta i tamte nie są ni ob- „szerniejsze, ni zasługujące na większą uwagę niż prowincye rusko-polskie. „Więc w sporze rossyjsko-polskim chodzi przedewszystkiem by uznać na- „rodowość polską nie tylko w Królestwie, ale i w dziewięciu guberniach „z wyjątkiem Kijowa miasta znajdującego się w położeniu wyjątkowem „(Rossyanie uważają Kijów za miasto święte) a ustąpionego Rossyi tra- „ktatem andruszowskim.“

To co do zasady, co do treści; pozostaje sposób, forma, i tu autor rozbierając kwestyę zarządu czyli administracyi, silnie się a bardzo słusznie przeciw centralizacyi, mianowicie w tak wielkiem państwie oświadcza.

„Pragnienie miejscowych urządzeń, są jego słowa, żywo się jak oczy- „wista objawia w pojedynczych częściach cesarstwa niezmiernego a nie- „równo zaludnionego (w prowincyach europejskich najwyższa liczba mie- „szkańców na mili kwadratowéj, dochodzi do 2712, najniższa spada do „17, w posiadłościach amerykańskich jest dwóch mieszkańców na milę „kwadratową). I nierówność oświaty przeciwi się ześrodkowaniu; w isto- „cie rząd w niektórych prowincyach tłumi ją i wstrzymuje, w innych znowu „zaprowadza i stara się rozwinąć. To też jednostajność administracyjna „w Rossyi byłaby niepodobna, gdyby nie bezustanna wedle okoliczności „arbitralność rządu, arbitralność konieczna niekiedy, ale wyradzająca się „najczęściéj w nadużycie. I dzieje się że w całéj Rossyi słychać skargi „na nadużycia przypisywane brakowi moralności, albo brakowi oświecenia; „tymczasem raczéj o nie należy oskarżać zasadę centralizacyi, wbrew nie- „podobieństw stosowaną.“

Następuje bardzo dobry wywód o różnicach stosunków społecznych w Rossyi i Polsce, by pokazać że kraje te różnią się co do warunków społecznych i nie mogą być rządzone temi samemi prawami.

„Równie w Rossyi jak w Polsce, lud wiejski któremu ukaz cesarski „przywrócił swobodę, ma w bardzo krótkim czasie, jeźli zwrócimy uwagę „na wielkość dzieła, nabyć na własność, część ziemi ojczystéj, którą upra- „wia dla siebie od niepamiętnych czasów. Owóż stanie się to nie wedle „tych samych w całem cesarstwie zasad. W Polsce i w prowincyach polskich „używalność i własność ziemi posiadanéj przez włościan, mają być przy- „wiązane do osób i nie powracać do gminy jedno w razie opróżnienia. „W Rossyi będzie tylko własność gminna i wszyscy członkowie gminy nie „inaczéj wezmą udział w majątku wspólnym jak w proporcyi którą ozna- „czą władze gminne. Ta wielka różnica uznana została i zatwierdzona „przez prawo z 19 lutego 1861 r. w skutek projektów przedstawionych „przez szlachtę krajową, którą cesarz wezwał do udziału w wielkiéj spra- „wie. Tak tedy ludność wiejska Polski i prowincyi polskich pozostaje „w obrębie prawności oświeconéj Europy, podczas kiedy Rossya zatrzy- „muje urządzenia ekonomiczne, nie mające podobnych sobie w cywilizo- „wanym świecie, urzeczywistniające jakoby sławną maksymę socyalistów: „*każdemu wedle potrzeb jego*. Różnica ona w urządzeniu własności, będzie „oczywiście miała wielki wpływ na sposób gospodarowania. W Polsce „i w prowincyach polskich wielka i mała uprawa które istnieją obok sie- „bie od wieków będą mogły istnieć i nadal i korzystać z wolności pracy. „W Rossyi z wyjątkiem kilku prowincyi zbliżających się do Polski urzą- „dzeniami ekonomicznemi, wielka uprawa nie istnieje. Właściciele ziem- „scy nie zamieszkują zgoła wsi a zresztą klimat i trudność wywozu stoją

„na przeszkodzie. Zbiory nie dostatecznie pokrywają koszt gospodarski „i gdyby chcieć tam zaprowadzić wielką uprawę z pracą wolną należałoby „wprzód stworzyć cały przyrząd gospodarski, wielkie kapitały włożyć „w ziemię i puścić się drogą doświadczeń miejscowych. W ten sposób „ziemie nie należące do gmin w Rossyi rzadko są oddane wielkiéj uprawie; „często leżą one odłogiem albo zostają wynajmowane włościanom na jedno „lub dwa żniwa. Gdy kwestya włościańska zostanie uporządkowana, właściciele ziemscy w Rossyi wyjdą na ludzi żyjących z procentu. Po największéj części mieszkają oni w miastach, pozostaną tam i będą daléj „przedawać lub wydzierżawiać kawały ziemi, które przy nich pozostaną, „czy to gminom wiejskim czy nawet pojedynczym włościanom, którzy za„próbują wyłamać się z pod niedogodności gospodarstwa gminnego nabyciem oddzielnych małych własności. Różnica rzeczona w sposobie gospodarowania wprowadzi niezmierną różnicę w stósunki towarzyskie między szlachtą i włościanami dwóch części cesarstwa. W Polsce i w prowincyach polskich, gmina jest i pozostanie jedynie administracyjnym okręgiem w którym najbogatszy właściciel, dawny pan, zachowa wielki wpływ „na dawnych swoich włościan, teraz sąsiadów swoich. On będzie wyobrazicielem przyrodzonym gminy, bo interes obu stron uważać trzeba za „jeden i ten sam. W Rossyi gmina już dzisiaj rozdziela między pojedynczych członków swoich zyski i ciężary wspólne i tak ma zostać nadal. „Gmina przeto stanowić będzie powagę niezmierną i współzawodnicząc „z dawnym właścicielem odbierze mu wszelki wpływ na umysł ludu. Ze stósunków towarzyskich tak różnych wyrodzi się nie mniejsza różnica w polityczném położeniu dwóch krajów. W Polsce miasta znaczą jeszcze nie „wiele, ogromna większość ludzi oświeceńszych mieszka na wsi. Więcéj „jeszcze niż przyzwyczajenia zatrzyma ją tam interes. W Rossyi na wsiach „zostanie jeno lud; zaś w miarę jak włościanie zaczną się zbogacać i oświecać, aby uciec z pod władzy despotycznéj gminy będą się wynosić do „do miasta i brać się do handlu. Cała warstwa ludności majętna i oświecona mieszka już w miastach i z miast się nie ruszy. W następstwie „rząd skoro będzie chciał odwołać się do oświeceńszéj części ludności, „a któryż rząd może się bez niéj obejść, ujrzy się zmuszony w Polsce „i w prowincyach polskich szukać jéj na wsi; w Rossyi znajdzie ją zebraną w miastach. Ztąd idzie że w Polsce i w prowincyach polskich „uważamy systemat reprezentacyjny za konieczny i dla prawodawstwa i dla „administracyi kraju. W Rossyi systemat biurokratyczny jest przyrodzony. „Te różnice które uwydatni jak najmocniéj wolny rząd, istnieją już i istniały „od początku historyi obu ludów; zaczém snadniéj im rozwijać się równo„odległe niż zlać się w jedno.“

Wszystko to jest głębiéj pojęte i jasno przedstawione. Autor dodaje jeszcze ważne i oczywiste wnioski następujące:

„Kongres wiedeński nie naznaczył żadnemu panującemu jak ma rządzić. Jeden tylko uczynił wyjątek na korzyść Polski. Ludzie Stanu „zgromadzeni w Wiedniu zawarowali że Polacy otrzymają *reprezentacyę „i urządzenia narodowe* i rękojmię tę umieścili w części traktatu mającéj „na celu *najwłaściwsze środki ku ustaleniu dobrego bytu Polaków w no„wych stosunkach w jakich się znajdą w skutku zmian zaszłych w losie „Wielkiego Księstwa Warszawskiego, zarazem ku rozciągnięciu tych „przyjaznych usposobień do prowincyi i powiatów które składały dawne „królestwo polskie.* Rzeczone rozporządzenia kongresu wiedeńskiego, odpowiadające istotnym potrzebom były bardzo rozumne. Jeźli im czego „brakowało, to rękojmi, któreby zapewniły trwałość i całkowitość instytucyi jakiemi miano sobie za obowiązek ich obdarzyć. Zawsze jest czas

„naprawić to opuszczenie.“ Zaraz potém idzie taka uwaga: „Recz to ja„sna że uznanie narodowości w téj części kraju, którą nazywają obecnie „Królestwem Polskiem, nie wystarcza aby zaspokoić Polaków. Samiż Po„lacy z Królestwa czy mogą ufać że Rossya uszanuje nadania im uczy„nione, dopóki polskość uważana będzie za zbrodnią w prowincyach pol„skich do cesarstwa przyłączonych? Skoro żywioł polski nie przestanie „być tam niszczony, czy gwałtownie czy mniéj gwałtownie, będzie się go„dziło przypuszczać że w Królestwie spokój ma trwać tylko do czasu i że „skoro żywioł polski ulegnie zniszczeniu w prowincyach, prześladowanie „rozpocznie się i tutaj. W powstaniu obecnem chodzi jak najmocniéj o rę„kojmie dla narodowości polsko-litewskich i rusko-polskich. Polacy chcą „narodowości, chcą autonomii a obok tego rękojmi dostatecznych trwania „jednego i drugiego. O prawa swoje nieprzestaną się dopominać póki ich „nie uspokoją lub nie zostaną wyniszczeni. Wszelkie inne uspokojenie „byłoby tylko zawieszeniem broni, którego obie strony użyłyby na wzmo„cnienie się i przygotowanie się do nowych walk.“

Autor odrzuca i słusznie kombinacyę, połączenia krajów polskich z Rossyą przy zaprowadzeniu systematu reprezentacyjnego w całem cesarstwie; oświadcza się choć mniéj śmiało przeciw oderwaniu dynastycznemu; w końcu zaleca albo decentralizacyę zupełną i zaprowadzenie autonomii pojedynczych prowincyi wedle narodowości, albo autonomię całéj Polski z konstytucyą i reprezentacyjnemi urządzeniami a zachowaniem wspólności dynastyi z Rossyą.

Te wszystkie rzeczy uważamy za przedwczesne. Zostawieni sami sobie Polacy urządziliby się inaczéj; jeźli zaś obcy o nich radzić będą, to prawdopodobnie innym pobudkom dadzą się powodować.

Piszący chciałby żeby rząd rossyjski i Rossyanie początkowali w dziele naprawy i zgody nieoglądając się za Europą. Mniemamy że to próżne oczekiwanie. Autor sam widzi trudność i mówi:

„Rossya nie pokazuje skłonności tego rodzaju. Po r. 1815 Rossya„nie parli na swój rząd iżby nie myślał o wykonaniu obietnic traktatu „wiedeńskiego co do prowincyi polskich, połączonych z cesarstwem i po„pychali do gwałcenia konstytucyi Królestwa Polskiego. Po r. 1830 po„chwalali surowość cesarza Mikołaja. Uczucia ich nie zmieniły się i dzi„siaj. W sam dzień 22 marca kiedy cesarz podpisał ukaz zaprowadzający „sekwestr na majątkach właścicieli ziemskich w prowincyach zachodnich, „*którzyby byli jednych uczuć ze sprawcami nieporządków w Polsce* (ta„kie są elastyczne wyrażenia ukazu), szlachta petersburska uchwaliła adres „zapewniający monarchę o istnieniu i dzisiaj *potężnego ducha przodków* „*co stworzył polityczną jedność ojczyzny.*“

Oto zakończenie artykułu:

„Rossya ma dziś przed sobą dilemmat. Zachowanie prowincyi pol„skich cesarstwa pod pozorem że to są prowincye rossyjskie, otwiera pole „ambitnym pożądaniom w stronę Austryi i w stronę Turcyi, zarazem spro„wadza konieczność zarządu wojskowego. Oderwanie tych prowincyi do „Królestwa Polskiego, aby utworzyć osobne państwo, czy połączone z ce„sarstwem dynastycznie czy niepołączone, stawia jéj zaporę nie do prze„zwyciężenia od Europy i zmusza ją zwrócić czynność swoją do ulepszeń „wewnętrznych. Przyszła chwila wyboru. Rossya musi szczęścia i chwały „patrzeć daléj w zdobyczach, albo zgodzić się na to iżby szczęście uwa„żała za największą chwałę.“

W artykule o którym tak obszerną daliśmy wiadomość, nie wszystko jest równie ważne i równie jasno pomyślane; wszelako wiele rzeczy znaleźliśmy tam inaczéj przedstawionych a bystrzéj niż gdzieindziéj i mnie-

mamy że można skorzystać zapoznając się bliżéj z autorem znającym równie dobrze Rossyę jak Polskę.

Przechodzimy teraz do pracy bardzo niepospolitéj i niezmiernie pożytecznéj, która zwróciła uwagę pojedynczych ludzi a niedoszła do znaczniejszéj liczby czytających, którą niektóre pisma zagraniczne, naprzykład *La Révue des Deux Mondes* postawiły wysoko a inne zbywają obrachowanem milczeniem, którą polskie dzienniki zaczepiają tylko ubocznie, w korespondencyach, nie śmiejąc ani pochwalić ani wręcz naganić. Mówimy o broszurze a raczéj o książeczce *La Pologne et la cause de l'ordre.*

Autor wziął sobie za godło wyrazy Bossueta: *Kiedy Pan Bóg chce pokazać że sprawa jaka jest cała w Jego ręku, sprowadza wszystko do niemocy i do rozpaczy a potem działa.* Oto jak zaczyna pierwszy rozdział:

„W jakikolwiek sposób zakończy się walka obecna między Polską „i Rossyą, rzecz to niezawodna że wybuchnięcie jéj będzie pamiętne w dzie„jach. Naonczas zasłona zręcznie utkana została rozdarta i Europa „znalazła się w obec rzeczywistości. Bolesne wzruszenie co zatrzęsło świa„tem całym nie zostało wywołane jedynie litością nad nieszczęściem nie„słychanem, w wielkiéj mierze poszło ono z zachowawczego instynktu „społeczności europejskiéj, która zadrżała na widok otwartéj przepaści."

Ten pierwszy rozdział nosi wymowny tytuł: *Czy Europa będzie kozacką czy rewolucyjną?*

Nie będziemy się spierać z autorem czy powstanie było wywołane czy przygotowane, czy przewrotne i nieudolne rozporządzenia rządu dały hasło, lub tylko posłużyły za pretekst; dość że powstanie wybuchło i że kwestya polska, jak mówią dzisiaj, znowu rozwiązania oczekuje.

Autor słusznie twierdzi:

„Świat dziwi się wytrwałéj zaciętości zapasów a rządy zachodnie „słuchając naciskającéj opinii zdobyły się na interwencyą dyplomatyczną, „czyli inaczéj, zanoszą do mordercy błagania za ofiarę. Naszem zdaniem „interwencya dyplomatyczna nie doprowadzi do zaspakajającego kresu. Ro„kowanie tego rodzaju musi się skończyć tranzakcyą między stronami wo„jującemi, a tranzakcya w obecnym przypadku może uspokoić chwilowo „lecz nie rozwiąże trudności. Gdyby opinia zachodu znała kwestyę polską „jak się należy, spostrzegłaby zaraz że walka tocząca się, jest walką mię„dzy dwoma przeciwnemi sobie żywiołami, takiemi których pogodzić nie„podobna i że tylko całkowite, zasadnicze rozstrzygnięcie może położyć „koniec sytuacyi pełnéj niebezpieczeństw dla Europy. Niebezpieczeństw „owych niepodobna urojonemi mienić. Polska umieszczona w środku Eu„ropy, na czele zastępu ludów uciśnionych, które zaczynają ruszać się od „Bałtyku aż do Archipelagu, jest jakoby lontem składu prochowego, mo„gącego Europę w powietrze wysadzić. Rzecz to nie obojętna czy ogień „zostanie przyłożony do lontu lub nie. Zkądinąd ciemiężca Polski to Ros„sya, Rossya sfinks tajemniczy odgadywany a nie poznany dokładnie, Ros„sya przewodząca w Europie od lat czterdziestu, dziś zwątlona niemocą „wewnętrzną, przecież dążąca z konieczności do tego, iżby swoje ambitne „zamiary na nowo przemocą światu narzucać. Zachód byłby ślepy, gdyby „zbył wszelkiéj z téj strony obawy. Europa gotuje sobie straszną przy„szłość skoroby uwierzyła liberalnym matactwom Rossyi. Cóż to jest ta „Rossya, mocarstwo zagadkowe, przemawiające słodko a działające krwawo, „jedną ręką wyzwalające miliony poddanych włościan, drugą mordujące „naród cały a popisujące się zawsze z uszanowaniem swojem dla prawdy? „Zaprawdę podobna ona do tych duchów nieczystych co uniżały się przed Zba-

„wicielem idącym do Kapharnaum, a dla tego niechciały zaniechać swoich „niegodziwości.“

Rozprawiwszy się z Rossyą autor przechodzi do rewolucyi.

„Obok zasady narodowości, są jego słowa, która coraz silniéj od„zywa się we wschodniéj Europie, obok niebezpieczeństwa od zdobywczéj „Rossyi, występuje trzeci żywioł znany dobrze zachodowi, żywioł którego „obecność na polu zapasów nie jeden przeczuciem odgaduje i którego „słusznie obawiają się wszyscy. Tym żywiołem rewolucya. Już straszono „rewolucyą w senacie francuzkim i oto minister rossyjski spraw zagra„nicznych wyraźnie ją wymienia w odpowiedziach swoich do gabinetów eu„ropejskich. Minister rossyjski i sprzymierzeńcy jego chcą powstanie pol„skie udać za zamach przeciw porządkowi towarzyskiemu, za objaw Mazzi„nizmu, który Francya wedle nich, powinnaby pomódz przytłumić, gdyby „rozumiała interes własny. Zdrowy rozsądek publiczny i stanowcze wystą„pienie dzienników, łatwo niedorzeczność takiego zapatrywania się wyka„zały. Cóżkolwiekbądź przyznać trzeba że książe Gorczaków nie byłby „się zminął z prawdą, gdyby się był ograniczył do twierdzenia że rewo„lucya kosmopolityczna i społeczna miałaby ochotę skorzystać z zawie„ruchy obecnéj. Fałszywie dojrzał albo udał że widzi rewolucyę tam gdzie „jéj nie było, wszelako dotknął przedmiotu niezmiernéj wagi.“

Autor wraca do oznaczenia bliżéj czém jest nieprzyjaźń nie do przejednania między Polską i Rossyą. Oto jego słowa:

„Trzeba iżby zachód wiedział że między dwoma narodami istnieje „wiekowe przeciwieństwo dążności, podań i ducha, które zgodę niepodobną „czyni. Wytrwałe niechęci jednych narodów do drugich nie są nigdy rze„czą przypadkową, ale mają zawsze jakiś głębszy powód wynikający „z natury rzeczy. Antagonizm Polski z Rossyą ma przyczyny tak istotne, „że ich nie usunie najdobrotliwsze nawet usposobienie cara jakiego zamie„nione w rzeczywistość. Są ludy które wieki całe obok siebie żyją i zjed„nać się nie mogą; podobne one do rzek płynących tem samem korytem „a nie mięszających wód swoich. Otóż między Polską i Rossyą jest jesz„cze coś więcéj. To dwa prądy, nie równoodległe od siebie, lecz przeciw „sobie idące, prądy których fale krzyżują się i ścierają gwałtownie. Walka „dzieląca dwa narody nie od wczoraj się rozpoczęła. Starsza ona niźli „podziały. To tylko jedno oblicze, jedna chwila starego przeciwieństwa „Zachodu ze Wschodem. Między niemi nie granica się ciągnie, jedno linia „demarkacyjna rozdzielająca dwa światy odrębne, europejski i azyatycki. „Środka tu niema, albo Polska zwycięży, albo zginie, odzyska wolność „lub stratowana bez miłosierdzia, zostanie pochłonięta.“

I z ostrożności od Rossyi i z ostrożności przed rewolucyą, trzeba powiada piszący, uznać w kwestyi polskiéj wielkie europejskie zadanie. Tu chodzi o oświatę. Ludy naczelne nie mogą się na bok usunąć, tembardziéj że i o nie rzecz się toczy. Ale czy zachód wyrwie się z grzesznéj obojętności, czy się podniesie wyżéj niż chwilowe małe interesa, czy zdoła przywrócić zgwałcone prawo, którego obalenie zachwiało prawność wszelką? Nie należy zniechęcać się i tracić ufności. Czy podobna aby za dni naszych stała się niegodziwość równa niegodziwości rozbioru? Wiek cały doświadczenia i jakiego doświadczenia przedziela nas od tamtéj chwili. Zresztą urok zwycięztwa i wielkości otaczał sprawców rozbioru, a opinia milczała. Teraz świat cały potępił niegodziwość. Austrya wychyliła do dna gorycze jakie jéj przepowiedziała Marya Teresa, zaś Francya poniżona wówczas silna jest i skupiona w ręku cesarza. Ach! gdyby Europa nic nie uczyniła, gdyby dla niezgód i drobnych zazdrości zmarnowała sposobność dzisiejszą, trzebaby zwątpić o przyszłości spółe-

czeństwa europejskiego; zasłużyłoby ono na karę przepowiedzianą sobie przez więźnia ze Stéj Heleny, który przewidywał przyszłość kozacką lub rewolucyjną. „Niebezpieczeństwo wskazane wówczas, są słowa autora, „nie znikło zgoła, przeciwnie zwiększyło się i tylko zmieniło pozór. Re„wolucya silniéj uderza na podstawy społeczeńskie z jednéj strony, z dru„giéj rozszerzyła się i przeniknęła w miejscu gdzieby jéj przed laty czter„dziestu nikt nie był oczekiwał. Dwa ostateczne wyrazy dylemmatu dążą „do zlania się w jedno. Obecnie jak mniemamy inaczejby się wszystko „przedstawiło Napoleonowi I. Widziałby i niebezpieczeństwo ogromniej„szém i nadzieję ratunku większą. Zdaje się, że dziś powiedziałby że „Europa musi wrócić do przyrodzonéj sobie równowagi, albo zostać razem „kozacką i rewolucyjną. Będziemy się starali wykazać że jedyny sposób „uniknienia przerażającéj ostateczności leży w rozwiązaniu kwestyi polskiéj „zgodnie ze słusznością tudzież ze zdrową i wielką polityką."

Autor tak określa powody, które go skłoniły do wzięcia pióra do ręki:

„Zamiarem moim jest rzucić niejakie światło na prawdopodobny „wpływ Rewolucyi w kolei zawikłań kwestyi polskiéj, które nie dość są „znane Zachodowi w szczegółach swoich. Chcę pokazać przyjaciołom po„rządku i swobody czego się mogą po wypadku walki obecnéj spodziewać „i zwrócić uwagę Zachodu na niebezpieczeństwo które lekceważy przez „zbytnią ufność w siłę własną. Przyjdzie więc nam rozpoznać jakiego „wsparcia spodziewać się może Rewolucya kosmopolityczna i społeczna „w Polsce i jakiego dostarczy jéj Rossya. Zbadamy czy obecny stan Pol„ski jest lekarstwem na chorobę rewolucyjną lub też zwiększeniem cho„roby. Zobaczymy nadto azali to prawda że Rossya broni porządku spo„łecznego w Europie. Jednem słowem postaramy się wyświecić wzajemny „stosunek Rewolucyi i sprawy toczącéj się obecnie w Polsce. Kwestyę „polską rozbierano już nieraz ze stanowiska równowagi europejskiéj, my „ją weźmiemy ze strony porządku społecznego, wolności i postępu oświaty „i zobaczymy wtedy czy Europa może być na nią obojętna, czy Francyi „godzi się wyraźnego w niéj swego interesu zapoznawać.

To co następuje uderzyło nas wielce, jako zgodne zupełnie z przekonaniem naszem.

„Przybierając się do pisania, mówi autor, nie jestem wolny kłopotu. „Ludzie powtarzają: w nieszczęściu nie można mieć za wiele przyjaciół „i nie trzeba odpychać żadnéj pomocy. Odrzucając wsparcie Rewolucyi „lub przyjmując je, odrzuca się lub przyjmuje wsparcie całego stronnictwa. „Są tacy co utrzymują że najzręczniéj milczeć. Być może że tak najzrę„czniéj, ale najuczciwiéj prawdę wypowiedzieć. Sprawa nasza jest prze„dewszystkiem sprawą słuszności i prawa, służyć jéj należycie nie można „jeno w imie prawdy.

Autor określa bliżéj co rozumie pod mianem Rewolucyi i tu płaci haracz przesądom przyznając że swoboda polityczna była jeno w zarodku w Chrześciaństwie i że ją dopiero Rewolucya francuzka z r. 1789 wprowadziła do prawa publicznego. Dziwne zaślepienie u zdrowych nawet umysłów. Przecie wszystkie godziwe i uczciwe swobody francuzkie poszły z Anglii a Anglia właśnie na gruncie szczérze i głęboko katolickim na trzy wieki przed Reformacyą wydała je i do dojrzałości powoli doprowadziła.

Nieszczęśliwy ustęp o różnicy między Rewolucyą z r. 1789 do któréj się przyznaje niebacznie piszący i Rewolucyą radykalną, odstręczy zaraz na wstępie tych którzy pamiętają, że członkowie *de la Constituante* równie jak członkowie *de la Législative*, Żyrondiści równie jak Montagnardy

z *Konwencyi* nierozumieli w praktyce najpierwszéj ze wszystkich wolności, wolności sumień, co i następcy ich czynią, i zniechęci ich przeciw pracy dojrzaléj w dalszym ciągu pomyślanéj i nie grzęznącéj już więcéj w dźwięcznie brzmiące a nieścisłe ogólniki. Żeby skończyć z tą rzeczą dodamy że odpychamy nasuwające się nam przypuszczenie jakoby autor broszury szukał sposobów ujęcia sobie stronnictwa cesarskiego we Francyi; przecież sam pięknie wyrzekł: *najuczciwiéj jest prawdę głosić.* Zkądinąd dobrze on cechuje Rewolucyę radykalną. Oto jego słowa:

„Przez Rewolucyę rozumiemy pierwiastki przeczące i nienawiści pełne, „podkopujące fundamentalne zasady społeczeństw, przemoc większości posta„wioną w miejsce prawa, przywidzenia mass uważane za regułę w poli„tyce i w moralności, za kryteryum sprawiedliwości, nareszcie bunt nie„ustanny przeciw wszelkiemu porządkowi i wszelkiéj władzy (rewolucyo„nista jeden włoski nazwał to słusznie *wojną wydaną Panu Bogu i spó„łeczeństwu).* Polska niema nic wspólnego z taką Rewolucyą. Polska „chce wywalczyć na nowo prawo swoje a cóż przeciwniejszego prawu od „ducha rewolucyjnego. Portalis twierdzi w przedsłowiu do Kodeksu cy„wilnego: *Duch rewolucyjny to owa niepomiarkowana chęć poświęcania „gwałtownie wszystkich praw widokom politycznym i brak wszelkiego „względu na co innego jak tajemnicza i zmienna racya Stanu.* W tém „a nie inném znaczeniu brać będziemy Rewolucyę i duch rewolucyjny.“

Drugi rozdział ma napis *Społeczeństwo polskie w obec Rewolucyi* i zaczyna się od wskazania różnic jakie istnieją między społeczeństwem naszem a innemi europejskiemi społeczeństwami. Następnie autor usiłuje dowieść że w towarzystwie tak urządzonem miejsca dla Rewolucyi niema. Dodaje wszelako:

„Wiemci ja, bo chcę wypowiedzieć całą prawdę, że część gorącéj „i patryotycznéj młodzieży zwraca się ku Rewolucyi i zdaje się z nią „w sojusz wchodzić. Mówię *zdaje się*, albowiem istnieje niezmierna ró„żnica między temi rewolucyonistami, a rewolucyonistami Zachodu. Ci „ostatni używają wszystkich spraw uciśnionych za narzędzia przeciw spó„łeczeństwu; nasi w Rewolucyi jeno pomocy ku odzyskaniu niepodległości „ojczyzny szukają; tamci chwytają się wszystkich środków nawet dobrych, „aby zły cel osiągnąć; ci przyszli do przekonania że można posługiwać „się byle jakiemi środkami skoro cel jest prawy. Zapewne ubolewać trzeba „nad temi zboczeniami, ale czyż można za nie obwiniać? Zrozumiejmy „jakie pokusy nęcą młodzież polską. Wy którzy ją oskarżacie czy macie „wyobrażenie co to jest życie Polaka za naszych czasów? Czy wiecie „pod jakiemi wpływami namiętności, rozpaczy i wiary, kształcą się dusze „polskie, których hart podziwienie dziś wasze obudza? Kiedy dziecko „zaczyna mówić, wszystkie matki wpajają mu pojęcia o Bogu, o honorze „i o obowiązku, matka Polka już wtedy swojemu o ojczyźnie powtarza. „To jedyna chwila zostawiona jéj, a trzeba iżby nauka była dość silna „by starczyła na całe życie. W wieku najweselszym, na kolanach matki, „dziecko dowiaduje się że jest wyrzutkiem porządku ludzkiego i że po„winno odważnie nosić to przekleństwo. W jego jasnéj główce już się „roją krwawe obrazy prześladowania przodków, obrazy śmierci, więzień, „wygnania, ucisku znoszonego w milczeniu; w jego biedném dziecęcém „sercu, własna matka codzień rozdrażnia boleść z utraty kraju. Już wtedy „uczy się ono, rzecz niepojęta, że istnieje cnota, prawda i miłość które „ukrywać musi przed wszystkiemi oczyma; że koniecznością jest niekiedy „udawać, aby się nie wystawić na zemstę ciemiężców; że jest święty obo„wiązek, którego jawnie pełnić nie wolno. W szkołach przedmiot nienа„wiści i pogardy dla współuczniów i nauczycieli innéj narodowości, cierpi

„obelgi, przyucza się do ukrywania myśli swojéj i spiskuje zapoznając „się tajemnie z dziejami narodowemi i z poezyą narodową. W umyśle „młodorostka nad wszystkiem zapanowywa straszne zadanie wyzwolenia „ojczyzny. Układa sposoby, rozbiera zamiary, łączy się skwapliwie do „każdego przedsięwzięcia. Gdzieindziej młodzieniec czeka niecierpliwie „chwili ukończenia nauk, polskiego młodzieńca chwila ta niepokoi, bo wie „że wszystkie drogi życia przed nim zamknięte. Nie chce służyć cie„miężcy ani w zbrojnych jego zastępach, ani w bezecnych szeregach jego „biurokracyi, zkądinąd nie istnieje dlań żaden zawód publiczny; w którą „się jeno stronę obróci, widzi rozchodzące się drogi mierności lub znik„czemnienia. Dusza szlachetna i dumna, serce wcześnie zjątrzone, wiara „podkopana nauką na uniwersytetach zaczerpniętą, chwiejące się zasady, „oto stan, szczęściem nie zawsze, bo religia i życie rodzinne nie rzadko „oddziaływają przeciw tylu złym czynnikom, oto mówię stan młodego Po„laka, na którego uderzą pokusy wszystkich nieczystych pojęć jakie duch „czasu z sobą niesie. Owóż umieśćcie takiego człowieka w niepodobnych „do zniesienia stosunkach towarzyskich, gdzie wszelkie rozwinięcie mate„ryalne i moralne jest niepodobne, gdzie nawet przemysł i handel są nie„podobne, gdzie rząd ciemięży, prawo nie istnieje, sprawiedliwość sprze„daje się więcéj dającemu, gdzie władza sieje nienawiść i podejrzliwość „między stanami, gdzie życie zmienia się w gorzką i rozpaczną walkę „z niegodziwością i kłamstwem; umieśćcie powtarzam takiego człowieka „w położeniu jakie naszkicowaliśmy i każcie mu w niem pozostać, zarę„czając że ten stan uświęcony jest uroczystemi traktatami, że interes po„rządku bez którego ani trony ani ołtarze ostać się nie mogą wymaga aby „umowy publiczne były zachowane, że narody pobratymcze oświatą i wiarą „nic nigdy nie przedsiębiorą aby wyzwolić jego ojczyznę, że nawet Fran„cya, Francya dzierżąca miecz Boży, czuje się rozbrojona w obec siły „złego; powiedzcie mu że ta potworna budowa zepsucia i ucisku, przed„miot czci bałwochwalczéj zabezpieczona jest od nawałnic; powiedzcie mu „to wszystko i dziwujcie się potém że trony i ołtarze, że cały porządek „społeczny sprawami swemi i przyzwoitością swoją, że świat cały spikniony „przeciw temu co go najżywiéj obchodzi, w oczach jego wydaje się nie„przyjacielem na zemstę i śmierć zasługującym.“

W tym obrazie autor miał głównie na myśli młodzież z prowincyi Zabranych, wszelako wiele rysów odnosi się do całéj polskiéj młodzieży.

Skreśliwszy wymownie jakie jest położenie młodzieży piszący objaśnia:

„Pomimo tego wszystkiego, pomimo szalonéj pokusy wymierzonéj prze„ciw całemu narodowi, pokusy którą P. Bóg oceni w sprawiedliwości swo„jéj, pomimo okoliczności któreby tłómaczyły sojusz Polski z rewolucyą, „sojusz podobny nie istnieje. Cóż ochroniło Polskę od tego nieszczęścia? „Oto religia, oto zgoda duchowieństwa i szlachty z ludem, jednem słowem „dziesięciowiekowe katolickie wychowanie co przeniknęło jéj duszę i zlało „się z jéj życiem.

„Ja nie utrzymuję, że się nie napotyka rewolucyonistów między po„wstańcami. Znaleźliby się może; ale gdzież ich nie ma? Zresztą nie „obecność rewolucyonistów naraża sprawy jeno przewaga rewolucyjnego „żywiołu. Owóż jest rzeczą oczywistą że duch zachowawczy kieruje ruchem „polskim. Jeźli ajenci rewolucyjni krzątają się, to możemy zaręczyć że „pod ich naciskiem jeno czysta i szlachetna krew tryska z serca narodu, „krew godna wielkiéj krajowéj przeszłości. Duch ożywiający powstanie, „to stary duch ojców, katolicki, szlachetny i kawalerski, ten sam co za„chęcał do walki w bitwach pod Lignicą i pod Warną, pod Chocimem

„i pod Wiedniem. Polska ma głębokie uczucie swego posłannictwa histo-
„rycznego i powołania Bożego mimo upadku nie składa.“

W słowach autora pięknych i serdecznych znać że raczéj wpatruje się w ideał duszy swojéj niżli na rzeczywistość wzrok obraca; niemniéj w gruncie ma słuszność zupełną.

Rozdział trzeci rozbiera pytanie: *jaki interes ma rewolucya w kwestyi polskiéj.* Czytamy tam między innemi:

„Zasada narodowości posiada dziś szczególny przywiléj poszanowania
„umysłów; ztąd idzie że rewolucya posługuje się nią ile się da. Że zaś
„kwestya polska jest jedną z najważniejszych w ogólnéj kwestyi narodo-
„wości w Europie, Rewolucya nie może być na nią obojętna i zawsze się
„starała pochwycić ją w swoje ręce, choć z drugiéj strony przeczuwa ową
„prawdę co ją ujrzał jasno Proudhon twierdzący, że *Polska jest ostatnią*
„i najsilniejszą warownią katoliyczmu, że przeto gdyby istniała jeszcze
„jako naród należałoby ją obalić. Tu więc wedle Rewolucyi istnieje je-
„dno z najważniejszych stanowisk, stanowisko którego posiadanie zapewnić
„może ostateczne zwycięztwo. Owóż życzyćby należało żeby przyjaciele
„porządku tak samo pojmowali doniosłość polskiéj sprawy....

„Rzecz jasna że skoroby kwestya polska została załatwiona wedle
„natchnień sprawiedliwości, upadłaby główna uraza ludów przeciw królom
„i nie byłoby już w środkowéj Europie punktu oparcia dla draźnień rewo-
„lucyjnych. Stronnictwo radykalne wie o tém i dla tego nie zachowuje
„się biernie. Ono rozumie że tu idzie o jego siłę lub słabość, o przyszłość
„jego. Broń Boże żebym podawał w wątpliwość współczucie wszystkich
„odcieni liberalizmu dla sprawy polskiéj, wszelako nie dziwowałbym się
„gdyby się pokazało iż jest prawdą jako Mazzini który się gniewał na
„wejście Francuzów do Włoch, oburza się widząc że rządy chcą wesprzeć
„w Polsce zasadę porządku i prawa. Polska powtarzam jest punktem
„wielkiego znaczenia w planach Rewolucyi i jeźli się kto pilnie przypa-
„truje tym rzeczom, musi uznać że jeźli Rzym jest głównym kamieniem
„sklepienia dla społeczeństwa europejskiego, podwaliny tego społeczeństwa,
„dzięki organizacyi politycznéj z r. 1815, spoczywają na podkopanym i ru-
„chomym gruncie polskim. Bez Polski wolnéj brak podstawy przyrodzonéj
„dla stanu politycznego, w następstwie dla stanu społecznego Europy i prze-
„dłuża się sztuczna tymczasowość prowadząca koniecznie do wstrząśnień.
„Tego właśnie będziemy dowodzić w dalszym ciągu pracy niniejszéj. Do-
„damy że choć niezapoznajemy bynajmniéj usług oddanych sprawie pol-
„skiéj przez ludzi z rozmaitych stronnictw, niemożemy przecież otrząść
„się z wrażenia jakiego doznaliśmy, gdy lat temu dwa obrońca *prawa siły*
„Proudhon pisał w obec poruszenia umysłów w Polsce: *Co stracił świat*
„pozwalając na upadek Polski? Azali istnieje idea polska? Polska nie
„przynosi światu jeno swój katolicyzm i swoją szlachtę.. To świadectwo
„wystarcza aby oznaczyć bliżéj stosunek Polski do rewolucyi społecznéj.“

Rozdział czwarty zaczyna się w następujący sposób:

„Tak tedy przyszłość rewolucyi społecznéj w Europie zależy od roz-
„wiązanie kwestyi polskiéj, z téj zwłaszcza miary że Rewolucya znajduje
„nasilniejszy punkt oparcia w niegodziwym fakcie rozbioru. Dwie drogi
„otwarte są przed Polską; albo ją wyzwolą rządy, albo dzieło wyzwolenia
„przedsięweźmie Rewolucya. Nie mówię o trzeciéj, o zwycięztwie obe-
„cnego powstania własnemi siłami, bez pomocy z za granicy. Powstanie
„może trwać bez końca, może się nie da zwyciężyć, ale niepodobna pra-
„wie aby zwyciężyło mimo słabości przeciwnika. Chodzi więc o to jaki
„wybór *zmuszona będzie* uczynić Polska między owemi dwoma drogami.
„Gdyby pochwyciwszy sposobność dzisiejszą która jest istotnie środkiem

„zbawienia, łaską szczególną, jaką P. Bóg daje ludzkości od czasu do „czasu, rządy europejskie wyzwoliły Polskę i odbudowały ją jako monar„chię niepodległą w granicach z r. 1772, jest rzeczą oczywistą że ustaliłby „się pokój w Europie i że trudności na Wschodzie ułożyłyby się bez wstrzą„śnień. Austrya także uczułaby się bezpieczna; bo z jednéj strony Polska „monarchiczna dawałaby jéj rękojmie dobrego sąsiedztwa, z drugiéj wpły„wem swoim broniłaby ją samą od pokusy gwałcenia autonomii podległych „sobie ludów. Polska czułaby w każdym razie wyraźny interes trzymania „przymierza z potężnym sąsiadem z za Karpat, aby moralnie i strategi„cznie mieć się o kogo naprzeciw Rossyi i Prusom oprzeć. Jednem sło„wem utworzyłby się między Polską a Austryą odrodzoną alians przyro„dzony, od którego zależałby na przyszłość pokój świata. Przeciwnie gdyby „Rewolucya przywróciła Polskę zyskałaby Rossya i zyskałaby anarchia „a nie Polska i dobrze zrozumiany porządek. Cóż przyniosłoby zbawienie „z ręki Rewolucyi? Patrzmy ta Polska która się wychyla z cieniów przy„szłości oparta na Rewolucyi, to Polska inna, przerażająca, to nie Polska „stara, córka Kościoła, puklerz oświaty; ona wygląda na zdziczałą nie„wolnicę rozkutą z kajdan, ona plagą świata, mieczem mściwym w kata „dłoni. A jednak wypadki rozwijają się, idą; nie mówię tu o powstaniu „obecnem, które jest wysileniem rozpaczliwem Polski katolickiéj naprzeciw „strasznéj teraźniejszości i straszniejszéj jeszcze przyszłości, jedno o rze„czach ogólniejszego znaczenia. Zbliża się czas, kiedy wielkie niebezpie„czeństwo, takie jakiego nie zna od dawna Europa, zagrozi oświeconemu „społeczeństwu. Są pojęcia, są teorye, są dążności niektórych rządów, „zmierzające świadomie lub bez świadomości do jednego celu. Jest pod„ziemna praca, która we Wschodniéj Europie niezmierne następstwa spro„wadzi. Rossya posuwa się wielkiemi krokami ku wstrząśnieniom rady„kalnym i można twierdzić z pewnością że najstraszliwsze gwałty Rewolucyi „francuzkiéj, nie są niczém obok tego co się w Rossyi pokaże.“

Autor rozbiera tutaj bliżéj pytanie czém jest społeczeństwo rossyjskie (rozdział nosi napis *Społeczeństwo i osoba w Rossyi*). Zobaczmy co twiedzi:

„Na zachodzie ogólnie tworzą sobie ludzie fałszywe wyobrażenie o Ros„syi: mniemają tam że istnieje społeczeństwo rossyjskie, państwo rossyj„skie w znaczeniu europejskiem. Nic fałszywszego. Społeczeństwo rossyj„skie podobnie jak kościół schizmatycki jest massą bez życia i bez ruchu „ze siebie, ciałem poruszającem się jeno za popędem z zewnątrz. Ze wszyst„kich części składowych towarzystwa, jedna tylko żyje przez siebie gmina „wiejska. Na to zgadzają się publicyści przyjaźni i nieprzyjaźni Rossyi „od Haxthausena do Dołgorukowa i Hercena. Zwykle czytamy apologie „gminnych urządzeń rossyjskich i wielu ludzi w Europie myli się co do „właściwego charakteru takiéj społeczeńskiéj instytucyi, opartéj na wspól„nem posiadaniu ziemi i na solidarności członków pojedynczych co do zo„bowiązań gminnych. Wystarczy przypomnieć tutaj co P. Wołowski po„wiedział bardzo słusznie przed kilku laty że taka organizacya niemoże „być celem i przyszłością towarzystwa, że co najwięcéj uważać ją można „jako przypomnienie początkowych zawiązków. W rzeczywistości gmina „podobna istnieć nie może tylko tam gdzie osobistości mało są rozwinięte; „oczywiście ona rozwinięciu osobistości najsilniejszą stawia zaporę... Ze „strony praktycznéj rzecz uważając łatwo spostrzeżemy że w takiem urzą„dzeniu członkowie pojedynczy są dobrowolnemi niewolnikami drobnych ty„ranów, których wprawdzie wybierają sami, ale którzy mają tysiączne „sposoby narzucenia się Zastanawiając się bliżéj przekonamy się że w gmi„nie rossyjskiéj przemoc posługuje się pozorami wolności. Sam Hercen „który w gminie widzi jedyny żywioł nie zepsuty społeczeństwa rossyjskiego

„pisze: *Gmina instytucya rodzima usypia człowieka, pochłania jego „niepodległość; zaś ani ochrony istotnéj w despotyzmie nie znajduje, „ani jest zdolna wyzwolić członków swoich; aby się ostała musi przejść „przez rewolucyę.* Cokolwiek zresztą będziemy trzymali o gminie, przy- „znać musimy iż społeczeństwo, gdzie wszystkie inne żywioły, duchowień- „stwo, szlachta, mieszczanie urzędnicy są członkami martwemi organizmu, „nazwać można ogromną aglomeracyą gmin ale nie organizmem żyjącym; „grunt to ruchomy, rozproszkowany, wystawiony na wszystkie wichry. Sami „Rossyanie zaczynają spostrzegać ten fakt tyle smutny. Zachowawcze „pismo *Dzień* woła że trzeba *stworzyć* społeczeństwo rossyjskie, że brak „w Rossyi *podstawy społecznéj pod nogami*... Rossya choruje na ciężką „słabość, na brak organizmu i życia społecznego, podobna do człowieka „któryby żył głową tylko. Szczególniejszy to i przerażający fenomen. Jaka „przyczyna onéj niemocy? Nie tu miejsce rozwodzić się obszernie nad „całą kwestyą; Focyusz i Piotr W., Katarzyna i Mikołaj będą odpowia- „dać przed trybunałem historyi; my zapisujemy jeno straszny fakt że „istnieje społeczeństwo gdzie życie zabijane jest w zarodku, usycha pod „działaniem despotyzmu i kłamstwa.

„Owóż podczas kiedy konserwatorowie rossyjscy chcieliby wywołać „z wnętrza narodu siłę moralną, ale powątpiewają o skutku, przeciwnicy „ich socyaliści i rewolucyoniści nie tracą odwagi i chcą na nowych zasa- „dach towarzystwo urządzić. Tu przedstawia się trudność ogromna. Gminy „składają się z ludzi z istot obdarzonych wolnością, rozumem i wolą; „gdy przyjdzie do nowych urządzeń, czy ludzie ci (przypuszczając że oko- „liczności ułożą się pomyślnie) usłuchają skinienia reformatorów? Raz „gdym słyszał jednego rewolucyonistę rossyjskiego wykładającego plany „przeobrażenia kraju za pomocą kolonizacyi, wspólnego posiadania i hur- „townych przesiedleń, zapytałem go: — Ale ci ludzie czy zechcą? — Dla „czego nie. — A jeśli nie zechcą? — W takim razie gmina ich zmusi. — „Owóż cała tajemnica. I rzeczywiście jest to prawda zupełna. Zmuszeni „uczynią wszystko; staną się niewolnikami dobrowolnemi a zrezygnowanemi „przemocy. W Rossyi choroba tkwi głęboko, głębiéj niż brak organizmu „społeczeńskiego; chorobą tą przeszkadzającą odrodzeniu, poniżenie moralne „człowieka.“

Naprzeciw społeczeństwu rossyjskiemu, piszący stawia społeczeństwo zachodnie. Mówi on:

„Towarzystwo zachodnie niezna podobnéj niemocy i tu leży rękojmia „zbawienia dla ludzkości. Dzięki jasności jaką rozlewa żywe chrześciaństwo „zostające pod kierunkiem prawdziwego Kościoła, na zachodzie utworzyło „się społeczeństwo o duchu niezłomnym, o sercu prostém i pełném wiary, „społeczeństwo średniowieczne w którém wedle pięknego wyrażenia P. de „Montalembert *bohaterowie spotykali się co chwila ze świętemi.* Wpływ „to płodny katolicyzmu co i przeciwnicy przyznają, stworzył zasadniczy „i wzniosły żywioł nowego społeczeństwa. Z upadku zwierzęcego pogań- „stwa, z pośród swawoli barbarzyńców północy, Kościół wiekową pracą „wyprowadził Chrześcianina, podniósłszy go z poniżenia, okiełznawszy „jego namiętności i przeobraziwszy jego duszę, w któréj ocknęły się uczucia „honoru, godności i obowiązku. Kościół nauczył człowieka, za co mu się „wieczna wdzięczność od rodzaju ludzkiego należy, że dusza jego nie ma na „ziemi pana i że wędzidło jest w nim samym. Tak utworzył się ów niezró- „wnany produkt oświaty dusza posłuszna a wolna, rękojmia człowieczeństwa „przeciw nadużyciom siły i rozpusty. Więc choć wicher pokus społeczeń- „skich i teoryi przewrotu podnosi się, nie może wysuszyć zarodków chrze- „ściaństwa w sercach; więc choć fala rewolucyjna wzrasta niekiedy i prze-

„wraca wiekowe urządzenia zamęt w pojęcia wprowadzając, zawsze w końcu „roztrąci się o silniejszą od siebie groblę, o zaporę sumienia chrześciańskiego. „Zapora taka nie istnieje w Rossyi jeno sztucznie i pozornie. Hercen po„wiada: *W Rossyi słuchają bo się boją ale wierzyć nie wierzą.* Ztąd idzie „że przepaść dzieli społeczeństwo rossyjskie od społeczeństwa europejskiego... „Na zachodzie rewolucye przygotowywa praca myśli sięgająca zasad i za„pisująca na sztandarach swoich prawdę jaką moralną lub coś pozornie „zbliżonego do prawdy. Rewolucya która się w Rossyi gotuje obraca się „do materyalnych instynktów, i weźmie za godło to czego się niegdyś „domagał Spartacus *ziemia i wolność*."

W rozdziale piątym autor wykłada jaka jest niemoc społeczeństwa rossyjskiego przeciw radykalizmowi. Wywód swój zaczyna w ten sposób:

„Stan towarzyski Rossyi dzisiejszéj przypomina w najwyższym sto„pniu stan Rzymu za Cezarów. Na wierzchołku piramidy stoi człowiek „mogący wszystko, którego wola prawem, któremu nic się nie może oprzeć. „Pan samowładny życia i sumienia poddanych, pan ich majątków i osób, „stanowi on nieodwołalnie o wierze i o moralności, karze za każdą myśl „śmielszą, rozporządza skoro zechce życiem i majątkiem, skoro zechce „waryatem uczyni, albo rodzinne nazwisko odbierze, nazwisko moralną „spuściznę człowieka i symbol konieczny jego osobistości (literat Czuda„jew za cesarza Mikołaja uznany został waryatem a baron Rozen postra„dał nazwisko). Nieodpowiedzialny za samowolę swoją, Heliogabal albo „Trajan stosownie do wymagań czasu, car odtwarza wiernie Cezara. I pod „nogami jego społeczeństwo rossyjskie podobne do rzymskiego. Pozornie „istnieje porządek, są patrycyusze i gmin, jest religia są augury, z tém „wszystkiém brak życia towarzyskiego. Życie towarzyskie zastąpił wy„mierzony ruch potwornéj machiny administracyjnéj którą cesarz nakręca. „Wskazać przecież musimy jedną różnicę na korzyść Rossyi. Chociaż to „gałąź odjęta od pnia chrześciańskiego, bierze jednak z Chrześciaństwa „siłę nieznaną Rzymowi, mianowicie czuje chorobę swoją. Ztąd w Rossyi „niepokój wewnętrzny, który długo tajony, wybuchł wreszcie na jaw po „śmierci cesarza Mikołaja."

Ten ruch umysłów piszący tak określa:

„Ruch rossyjski jest z gruntu radykalny, spółeczny i rewolucyjny, „w najobszerniejszem znaczeniu. Wszystko składa się na to iżby mu „dać taki charakter. Rzeczywiście gdy jaki stan towarzyski trzyma się „jedynie siłą nacisku, nic innego nie może trwania mu zapewnić. Skoro „siła zginie, skoro się jeno zachwieje, upadek jest nieuchronny, blizki na„wet, chyba że tego działacza zewnętrznego zastąpi potężną spójnią „wewnątrz."

Następują wnioski.

„W Rossyi w człowieku nie znajdzie punktu oparcia potokowi re„wolucyjnemu, nie znajdzie i w stronnictwach, ile że właściwie stronnictwa „tam nie istnieją. Doświadczenie pokazało że absolutyzm bezsilny jest „w obec Rewolucyi, on właściwie Rewolucyę rodzi. Na zachodzie spó„łeczeństwo znajduje obronę od radykalizmu w wielkiém stronnictwie li„beralno-zachowawczém; na takie stronnictwo w Rossyi miejsca niema. „W jakiéjże sferze poruszałoby się, na czémby się oparło? Gdzież tra„dycya z którą powiązałoby swoje pojęcia? Z wyjątkiem arystokratów „liberalnych ze szkoły dziennika *le Nord*, któremi się Rossya popisuje „w salonach stolic zagranicznych, reszta narodu hołduje albo łatwo pój„dzie służyć wyobrażeniom dążącym do zniszczenia nielitościwie wszystkiego „co jest. Nie trzeba oczu zamykać, społeczeństwo rossyjskie żywi głęboką „niechęć przeciw obecnemu stanowi rzeczy i pragnie zmiany radykalnéj.

„Aby ją osiągnąć nie zatrzyma się przed żadnym środkiem; albowiem „w łonie jego niema ani zasady moralnéj, ani organizmu, zdolnych naznaczyć granice konieczności rewolucyjnéj.“

Następuje rozdział szósty noszący napis: *Rząd rossyjski narzędzie konieczne rewolucyi społecznéj.* Piszący kładzie sobie zapytanie jak się dzieje że potężna machina administracyjna nie jest w stanie odwrócić niebezpieczeństwa, choć rząd zna całą jego rozciągłość, i odpowiada:

„Światła w téj mierze już samo postępowanie rządu nam dostarczy. „Zachowuje się on raczéj biernie niźli czynnie. Natura ruchu jest dotąd „czysto moralna i to właśnie wprawia w kłopot rządzących. Władza oparta „na sile materyalnéj łatwo przytłumi wszelki objaw wstrętny sobie, skoro „ten objaw przejdzie w czyn; ale się czuje rozbrojona naprzeciw jakiej„kolwiek agitacyi moralnéj. Wypadki warszawskie z przed lat dwóch aż „nadto pokazały że tak jest. Rząd niemogąc sobie poradzić w Warszawie, „sam pragnął ażeby walka przeniosła się w sferę materyalną w któréj żyć „mu i rozkazywać snadno. Tak samo dzieje się w Rossyi. Władza widzi „krzyżujące się prądy pojęć, nurtujące niechęci, niewidome zastępy gotu„jące się do czynu, widzi wzmagające się niebezpieczeństwo; że jednak „dotąd wszystko porusza się w sferze moralnéj, nie wie gdzie i jak uderzyć. „Ztąd wahania się, koleje surowości i przebaczenia, posuwanie się na„przód i cofanie się, słowem ciągła sprzeczność. Jedna rzecz jasna dziś „dla rządzących: widzą że niepodobna wrócić do czasów cesarza Mikołaja. „Chcieli zachować jego systemat bez metody zastosowania i w tém się „bardzo omylili. Systemat zrośnięty był ze środkami. Rząd przeto ros„syjski nic nie może przeciw przybliżającéj się Rewolucyi. Ale nie dość „na tém, my utrzymujemy że sam on pracuje aby Rewolucyę sprowadzić. „Od wstąpienia na tron cesarza Aleksandra Rewolucya wzbiera z dwóch „stron, w niższych i w wyższych warstwach społecznych, w dole przez wy„zwolenie włościan a raczéj z powodu sposobu w jaki usamowolnienie na„staje, w górze przez wychowanie i prassę. Już Józef de Maistre dojrzał „że w Rossyi wychowanie publiczne jest źródłem pojęć przewrotnych, że „dostarcza nasienia wstrząśnień. W kraju w którym niema sił żywych „coby się zdobyły na pierwotwór moralny, gdzie religia nic nie znaczy, sy„stemat uniwersytecki oparty na niemieckiéj filozofii musi sprowadzić naj„fatalniejsze wynikłości. Rząd cesarza Aleksandra zrazu wielką swobodę „profesorom zostawił. Zaczęto głosić śmiałe i nowe zdania. Kiedy władza „spostrzegła się i spróbowała odsyłać profesorów, zmieniać warunki wpisu „dla uczniów, ze zdziwieniem na opór trafiła. Ponura łuna pożarów pe„tersburskich przypomniała rządowi jakie jest położenie istotnie zkądinąd. „Ani biurokracya ani duchowieństwo, które ciężą na kraju Rewolucyi nie „poradzą; owszem przykład urzędników i księży, pozwalających na wszystko „co polityki rządu nie obraża, przedajnych systematycznie a nienawidzą„cych wszystko co wyższe, albo przyczynia się do rozkładu, albo wywo„łuje gwałtowną chęć radykalnego przewrotu.“

Autor idzie daléj i dowodzi w rozdziale siódmym że Rossya wejdzie w przymierze z Rewolucyą i że jest to rzecz nieunikniona.

„Zaprawdę, powiada, moglibyśmy jeszcze wiele faktów przytoczyć. „Moglibyśmy przywieść okólniki Nazimowa, Wasilczykowa, Muchanowa, „przypomnieć podżegania jednych stanów do nienawiści na drugie, nieufność „sianą między właścicieli i włościan, tudzież groźbę wojny społecznéj uży„waną jako środek terroryzmu. Moglibyśmy wyprowadzić na jaw ten długi „szereg praw zgwałconych, zasad usuniętych na bok i powołać się na tyle „krwi niewinnéj ochotnie przelanéj od hajdamackich mordów i rzezi na „Pradze, aż do zabójstw w Warszawie, Tomaszowie i Miechowie. Wszystko

„to poparłoby oczywiście nasze zdanie, że Rossya nie cofa się przed ża-
„dnemi środkami. Wszelako zdaje nam się żeśmy już dostatecznie wy-
„kazali jako przybliża się dla Rossyi straszna Rewolucya, że ta Rewo-
„lucya będzie radykalniejsza niż wszystko co podobnego przedstawia hi-
„storya i że ani siła materyalna rządu ani siła moralna indywiduów lub spó-
„łeczeństwa, nie zdołają odwrócić prądu lub złagodzić jego gwałtowności.

„Tak jest, wszystko pędzi Rossyę w tę stronę, słowa i wypadki,
„najsprzeczniejsze zasady, duch rządu i duch ludu, czyny rewolucyoni-
„stów i czyny ich przeciwników, car Aleksander i Hercen. Rossya prę-
„dzéj czy późniéj, najpodobniéj bardzo prędko stanie się główną pod-
„porą, ogniskiem środkowem Rewolucyi społecznéj w Europie i ta Europa
„która się ledwie opiera napaściom niepołączonym jeszcze Rewolucyi i po-
„tęgi rossyjskiéj pójść może z ustępstw w ustępstwa pod krwawą rękę ko-
„zaka-rewolucyonisty. Trzeba powtarzać, chociaż nie brakło dotąd ostrze-
„żeń, że się gotuje straszne i potworne przymierze między Rossyą i Re-
„wolucyą, przymierze nieuniknione, w naturze rzeczy leżące. Zbliża się
„ono tak jak wszystkie kary niebieskie nieznacznie dla świata a fatalnie
„i nieodwołalnie.

„Reformy cesarza Aleksandra rozstroiły machinę w Rossyi. Despo-
„tyzm można tam było wydoskonalać, nierozsądkiem było chcieć na nim
„choć trochę swobody zaszczepić. Duch wolności gdy się raz gdzie oc-
„knie, już się nie cofa; owóż jedyny kształt jaki wolność przybrać może
„w Rossyi, to kształt swawoli rewolucyjnéj, albowiem nie istnieje tam
„osobistość moralna ani tradycya jedyne żywioły uczciwych swobód. Co
„uczyniło możliwem istnienie monarchii chrześciańskiéj, co czyni możli-
„wem istnienie w społeczeństwie chrześciańskiem wszelkiéj władzy? Oto
„moralność oparta na religii a żyjąca w duszach. Dla tego niepodle-
„głość Kościoła będzie zawsze najsilniejszą rękojmią swobody świata.
„W Rossyi kościół tkwi w poddaństwie a jako gałąź kościoła wschodniego
„po jego upadku, żadnych podań niepodległości nie posiada; kościół ros-
„syjski nie umiał ani stworzyć ani zachować w duszach, niczego coby mo-
„gło równoważyć despotyzm lub służyć za zaporę swawoli. Przeciw anar-
„chii niema dla Rossyi innéj ucieczki jak siła zwierzęca. Smutna to rzecz
„pomyśleć że cesarstwo zajmujące trzecią część Europy, że cały jeden na-
„ród tak jest poślubiony sile, jak się w pogaństwie bogom piekielnym po-
„ślubiano. Wielki Książe Konstanty miał raz powiedzieć: *Po co w Ros-*
„syi szlachta, dość cara i mużyków. Widzimy że książęta i demagogi
„jednakowo tam porządek społeczny pojmują; tak jak w pogaństwie sta-
„rożytnem widzą jeno ludzi ustawionych w szeregi jak liczby i władzę uo-
„sobienie siły. Już przed dziesięciu laty pisał Hercen: *Wszystkie usiło-*
„wania rządu rossyjskiego prowadzą do nierozwiązalnego przymierza
„Rossyi z Europą rewolucyjną. Nic fałszywszego jak uważanie Rossyi
„za obrońcielkę porządku, choć ją tylu ludzi w tém świetle od epoki Przy-
„mierza Śgo i od r. 1848 uważa.

„W całym moim wywodzie starałem się oprzeć na tém co dziś istnieje;
„łatwoby przecież było znaleźć w historyi szczegółów przekonywających
„na poparcie mego zdania. Przeszłość narodów tak jak przeszłość poje-
„dynczych ludzi zawsze wyrzeka o przyszłości; przeszłość Rossyi silnie za
„mojemi wnioskami przemawia. Już same jéj początki są téj natury że
„historya urzędowa opierała się dotąd na policyjnych środkach aby je za-
„kryć. Choćby mnie kto o mistycyzm miał posądzić, przyznaję że dla mnie
„początek państw historyczny lub legendarny ma tajemniczy związek z cha-
„rakterem, z posłannictwem i z czynami ludów powołanych do życia. Przy-
„szłość odbija się jakoby w téj stanowczéj chwili. Wilczyca rzymska i ten

„gwałtowny początek miasta, wróżą zaraz późniejszą dzikość i późniejsze „drapieztwo. Chlodwig zostający Chrześcianinem na polu bitwy, przed- „stawia pierwotwór narodu, którego wielkie dzieła godziło się nazwać *Gesta „Dei per Francos.* Początki Rossyi może najsilniéj przemawiają w po- „dobny sposób. Nie widziano tam jak w Polsce aniołów przynoszących „koronę prostemu rólnikowi w nagrodę cnoty i gościnności, ani bohaterów „wybawiających kraj od wielkich nieszczęść, tam wszystko odbyło się ina- „czéj a to co się stało to nie legenda jeno historya. Któż nie wie że owa „tysiącletnia rocznica obchodzona roku zeszłego w Nowogrodzie była po „prostu kłamstwem urzędowem i że między państwem ruskiem Olega, które „się potém zlało z Polską, a księstwem Moskwy z którego powstała Rossya „tyle chyba jest związku co między Normandyą i Anglią. Historya Ros- „syi rozpoczyna się od chwili kiedy podczas trwającego podboju tatar- „skiego książe Moskwy został Wielkim Księciem suzerenem księstw ujarz- „mionych przez Mongołów. Wszyscy książęta hołdujący Tatarom musieli „składać przysięgę hanowi Złotéj Hordy; ten aby ich nawet na duszy „niewolnikami uczynić, rozkazał by oddali cześć bałwanowi. Mimo nale- „gań swoich blizkich i obietnic hana, Michał Kniaź Czerniechowski odmó- „wił; ale Jerzy książe Moskwy nie poszedł za jego przykładem; pobudki „ziemskie przemogły w jego duszy przedajnéj; padł na twarz, i tak jak „monarchowie Zachodu przyjmowali władzę królewską z rąk papieża, otrzy- „mał z rąk hana tatarskiego inwestyturę wielkiego księstwa i zwierzchnictwo „nad innemi książętami. Nie można tego nawet apostazyą nazwać, to coś niż- „szego jeszcze, to kłamstwo. Tak tedy z fałszu powstało państwo carów.“

Rozdział ósmy nosi napis *Rossya biczem Bożym — Co to jest Pan- slawizm rewolucyjny.* Sam tytuł mówi już wiele, zobaczmy jeszcze ro- zumowania autora.

„Rossya, pisze on, nie jest państwem w znaczeniu zachodniem. W Eu- „ropie państwo to kształt zewnętrzny społeczeństwa streszczający się „w rządzie regularnym; na celu ma ono wzrost dobrego bytu moralnego „i materyalnego. W Rossyi państwo wyobraża przymus jakiego doznaje „ludność ogromna i ześrodkowuje się w rządzie, którego celem nie wewnę- „trzne działanie lecz zewnętrzne, nie pokój i postęp lecz wojna i podbój. „Wielu mniema że Rossya z odmianą monarchy, odmieniła politykę. Krótko „widzący i zapłaceni unoszą się nad reformami zaprowadzonemi na papie- „rze tylko. Niczego tam nie brakuje; są reformy administracyjne i re- „formy skarbowe, reformy w wychowaniu publicznem i reformy stosunków „włościańskich. Owóż wszystkie reformy bez wyjątku, nawet zniesienie „pańszczyzny, jedyna reforma istotna, przedsięwzięte zostały aby zaradzić „słabości Rossyi na zewnątrz, odsłonionéj przez wojnę wschodnią. O po- „stęp i o dobry byt ludu niechodzi. Wolność zaprowadzają tam ćwicząc „niemiłosiernie wyzwoleńców, bez winy i bez sądu. W Rossyi wybierają „podatki, budują drogi strategiczne, kredyt państwa naprawiają, wybierają „rekrutów i uzbrajają ich w wydoskonalone karabiny; ale na tém kończy się „cały postęp. Naród rossyjski wydany jest na łup zepsutéj biurokracyi, „nienawidzącéj i chciwéj. Stan pokoju sprowadza tam uorganizowane zdzier- „stwo i uporządkowane wywożenie ludzi; stan wojny, to mord, rabunek „i pożoga, co wszystko praktykuje się teraz w Polsce.

„Duch który ożywia tę niezmierną machinę ucisku jest to duch za- „boru. Spyta się kto może, a w jakim celu zabór? Jakiż był cel wojują- „cego Pyrrusa? W jakim celu Rzym zdobywał i jeszcze zdobywał. Może „dla zachowania zdobyczy już uczynionych, tak jak się podpiera kłamstwo „kłamstwem. Są fatalności położeń, są porywy którym się oprzeć nie mo- „żna, porywy nałożone jako kara pewnym ludziom, aby doświadczać lub

„trapić innych. Rozumiał to dobrze Attyla mieniący się sam *biczem „Bożym*. Cesarz Mikołaj naczelnik Świętego Przymierza monarcha pełen „nienawiści i pogardy dla oświeconego świata, wsparty na milionie ba„gnetów, miał się także za *bicz Boży*. Ale powie kto może, cesarz Mi„kołaj był wyjątkiem, przypadkiem ponurym w życiu Rossyi. Nie zaiste! „Cesarz Mikołaj rozumiał doskonale, że każdemu narodowi potrzebny jest „wielki cel zewnętrzny i szedł za instynktem narodu swojego, kiedy prze„mawiał twardo o *konieczności ukarania świata*.

„Takie pojęcia nurtują w Rossyi, takie godła chce ona mieć na cho„rągwiach posłannictwa swego na świecie. To nie jeden tyran tak myśli, „lud cały wychowują w przekonaniu że ma się stać biczem Bożym i w unie„sieniu dla podobnych przeznaczeń. W tém wszystkiém tkwi coś stra„sznego, ale przyrodzonego zarazem. Liczny naród posiada zawsze wiele „siły wylewającéj się na zewnątrz, któréj musi cel wskazać; owóż Ros„sya innego sobie celu w stronę Europy nienaznaczyła. Niema ona idei „cywilizacyjnéj do udzielenia Zachodowi a jednak ciągle się i wyraźnie ku „Zachodowi zwraca, tak dalece że między patryotami rossyjskiemi, mię„dzy Słowianami *par excellence*, przemaga oczekiwanie epoki Słowiańskiej, „w któréj świat zachodni ukarany zostanie. Myliłby się ktoby mniemał „że Rewolucya w Rossyi może się ograniczyć do obalenia nadużyć wewnę„trznych; jéj charakter będzie koniecznie kosmopolityczno-społeczny, taki „sam jaki nas uderza u rewolucyonistów europejskich; oczywiście zwróci „się ona niebawem na świat zachodni. Przyszłość w Rossyi należy do „Słowianofilów, którzy się uważają za dziedziców obumierającéj oświaty.

„Rossyanie zwykle mało czynni w dziedzinie kwestyi społecznych, „wielką czynność ku rozkrzewianiu pojęć Panslawizmu rozwijają. Ale „nie dość oświadczyć chęć zjednoczenia ludów słowiańskich, trzeba jesz„cze cel wskazać. Tym celem na dzisiaj wyzwolenie Słowian z pod jarzma „inno-plemieńców. Ale co potém? Panslawiści odpowiadają: potém „Słowianie zapanują nad całym światem, świat odrodzi się krwią młodą „i niezepsutą.

„Tych pojęć nie trzeba lekceważyć, boć nie brak przykładów (pa„trzmy dziś na Amerykę północną) dowodzących że narody ambitniejsze „nieraz od Książąt, łacno wolność wielkości poświęcają. Lud rossyjski „nie pozostanie z tyłu, on wychowany w nienawiści i pogardzie cudzo„ziemców a nazywający buntownikiem każdego z kim wojnę prowadzi jego „car *biały*, istny Ormuzd religii autokratycznéj. Próżno dziennikarze Za„chodu wskazują Rossyanom Azyę jako pole przyrodzone dla ich czyn„ności, lud rossyjski zwraca na Europę swój wzrok pełen zadumy i *sku„pienia*. Rossyanie w Azyi szukają jeno sił do walczenia z Europą. „Oświata, wolność, siła są pokusą dla nich, obudzają ich zazdrość i za„wracają im głowę. Szukają czegoś wyższego coby ich wiązało z Europą. „Ku Azyi niezwrócą się dopóki mogą mieć szluzy na Europę otwarte.

„Dzisiejsza teorya słowiańska nie jest niczém inném, tylko dawném „marzeniem cesarza Mikołaja oddaném w służbę idei wolnomyślnych. Czas „panslawizmu pochłaniającego cały świat słowiański w jedno państwo, prze„minął; teraz widzimy panslawizm ukazujący się w innym kształcie a słu„żący nowym ambicyom większe niż dawne mającym wymagania. O nic „innego nie chodzi, zapewniają nas, tylko o federacyą słowiańską i o wolną „gminę. Nie, odpowiadamy, tu w gruncie tkwi panslawizm rewolucyjny, „niebezpieczniejszy jeszcze od tamtego. Kto zaś wierzy że federacya sło„wiańska zostawi Europę w pokoju, pokazuje dobroduszność na jaką na„wetby się ksiądz de Saint Pierre nie zdobył.“

Niezmiernie ważny rozdział dziewiąty zajmuje się rozstrojem społecznym jakie sprawił w Polsce rząd rossyjski.

„Zobaczmy, powiada autor, coby było gdyby Rewolucya Polskę od„budowała a ku temu zastanówmy się co Rewolucya może dać Polsce.

„Każdy zrozumie na jak ogromną pokusę narażona jest młódź pol„ska z téj strony; wszelako jeśli jedna część téj młodzieży obałamucona „ale szlachetna, daje się porwać zbyt łatwo, to całe społeczeństwo po„siada warunki życia i siły. Dużo w niém interesów i podań stawiających „przeszkodę zasadom rewolucyjnym; przeszkodę za wiele byłoby powie„dzieć niezwyciężoną, jednakże zwycięzką dotąd. Zwycięzką ale nie niezwy„ciężoną i w tém właśnie jest niebezpieczeństwo dla Europy, w tém wielka „trudność wewnętrznéj kwestyi w Polsce. Od tego czy Polska zostanie „zrewolucyonizowana lub nie, zależy w wielkiéj mierze przyszłość Europy.

„Szlachta co się znaczy cała klassa oświecona i wolnomyślna tra„dycyjnie, wyobraża żywo naród polski. W niéj ześrodkowywa się, przez „nią objawia się narodowość wielkiego tego ludu. Oczywiście czuje ona „niezmierną odpowiedzialność ciążącą na sobie. Z grobowca podziałów „wyniosła ona konstytucyę 3 maja 1791 r. jako testament i regułę po„stępowania zostawione przez umierającą ojczyznę. Odtąd założyła sobie „cel podwójny: chce koniecznie wskrzesić ojczyznę i zachować narodowi „dawne granice. Za główne swoje zadanie uważa przechowanie przyszłym „pokoleniom nienaruszonego dziedzictwa ojców, zarazem stara się korzy„stać ze wszystkich okoliczności aby odzyskać niepodległość. Zaiste wspa„niały i poruszający widok przedstawia ona walka zawzięta, która nie „ustała ani na chwilę, walka oświaty, mienia, wpływu i cnoty z napły„wem zepsucia obcego i z krwawym uciskiem obcym. Szlachta tedy pol„ska stanowi żywioł zachowawczy narodu. Umie ona czekać jak wszystko „co istnieje od dawna; ma prawo za sobą i wie że prawo zwycięży; jest „cierpliwa bo zna że trzeba czasu na podobne dzieło; łączy się sercem „z każdém poruszeniem narodowém, każdemu krew daje, wszelako nie „nagli i nie przyspiesza; za pierwszy swój obowiązek uważa zachowanie „i przekazanie następcom jedności narodowéj wzmocnionéj i oczyszczonéj. „Więc kiedy rewolucyoniści miotają jéj w twarz niby obelgę miano *kon*„*serwatorów*, zarzucając iż stara się zachować dzieło rozbioru, może śmiało „odpowiedzieć: zachowuję jedność narodową i porządek społeczny, duch „prawodawców 3go maja i duch obrońców Wiednia, aby oddać w godzinę „niepodległości szczęśliwszym pokoleniom Polskę taką jaka była w za„miarach Bożych.

„Politycznego swego posłannictwa dopełnia szlachta polska skrupu„latnie mimo niebezpieczeństwa jakie ztąd dla niéj wynika. Niebezpieczeń„stwo ma dwa osobne źródła: Rossyę i Rewolucyę, które obie choć in„nemi drogami dążą do jednego celu a tym zniszczenie szlachty polskiéj.

„Postępowanie Rossyi względem Polski nie powinno dziwić. Tak „samo Rzymianie z ludami zwyciężonemi postępowali i tylko Rossyanie „nauczeni doświadczeniem czasu i z tradycyi mongolskiéj są wykwintniéj „okrutni. To pogańska polityka podboju.

„Rossya wcześnie się spostrzegła że główną, jedyną niezwyciężoną „przeszkodę do wynarodowienia Polski stanowi szlachta, któréj przekonań „i woli nic zmienić nie może, użyła przeto wszelkich środków aby ją prze„kupić lub znicestwić. Wszystko na próżno bo szlachta pozostała wierna „swemu posłannictwu.“

Autor opowiada o prześladowaniu niesłychaném szlachty i klass oświeceńszych za cesarza Mikołaja i dodaje że gdy mu się nieudało powziął

piekielną myśl pokłócić między sobą pojedyncze stany narodu, myśl rozłożenia, rozbicia polskiéj społeczności.

„Wielka to zbrodnia, są jego słowa, zamordować naród, ale jeszcze „większa zamordować społeczeństwo, wytoczyć krew jego i między duszą „a ciałem towarzystwa rozbrat wprowadzić. Cesarz Mikołaj przygotował „cały plan, wykonanie pozostawił synowi, który chce koniecznie dojść do „celu. W téj rzeczy łagodny cesarz Aleksander nie zna wahania. Za za„danie panowania swojego wziął sobie dokonanie jedności towarzyskiéj ce„sarstwa, aby przygotować jedność polityczną i silnie się od Zachodu ob„warować. Trzeba koniecznie dojrzeć prawdy śród pozorów słuszności „ubarwiających wyzwolenie włościan. Tu nie chodzi o dokonanie wielkiego „czynu sprawiedliwości, jeno o znalezienie w głębinach społeczeńskich no„wych sił do walki z Europą, jeno o zastąpienie względem włościan wpły„wem rządowym wpływu klass oświeceńszych. Rossya przenosi powoli „rozwiązywanie politycznych trudności na posłuszne a grubiańskie pole „przewagi liczebnéj mass (po francuzku bardzo szczęśliwie autor się wy„raża: *sur le docile et brutal terrain du nombre).* Możemy się tam nie „długo spodziewać jakiejś parodyi głosowania powszechnego.

„Wszystkie te przeobrażenia społeczne dzieją się kosztem porządku „przyrodzonego, kosztem życia i naturalnego rozwoju towarzystwa.

„Tak tedy widzimy że od wstąpienia na tron cesarza Aleksandra „walka między Rossyą i Polską przeniosła się na pole socyalne. Musiało „przyjść do tego i szlachta polska nie cofnęła się jakkolwiek wiele ją nie„bezpieczeństw z owéj strony czeka.

„Przerażenie ogarnia na widok jakich środków używa Rossya, do „jakich namiętności przemawia, aby zwyciężyć Polskę na polu, gdzie w wa„runkach regularnych walki, zwycięztwo należy zawsze do oświeceńszych. „I tak opisując się na różnicy jaka w prowincyach południowo-zachodnich „istnieje między dyalektem małoruskim i językiem polskim, rząd z jednéj „strony twierdzi że lud tameczny jest rossyjski, z drugiéj opiekuje się szkołą „literacką usiłującą stworzyć z tego żywiołu nową narodowość małoruską. „Owa literatura obrócona przeciw klassom wyższym czysto polskim jest „z konieczności i wyłącznie demagogiczna.

„Chlubi się ona nawet, że najobszerniéj zasady demagogii urzeczy„wistnia, skoro się wyrzeka historyi, szlachty, duchowieństwa, jednem sło„wem wszystkiego czego nie posiada. Szkoła małoruska tłomaczy ludowi „pod opieką cenzury rossyjskiéj, że cała klassa oświecęńsza tego pięcio„milionowego kraju zdradziła narodowość swoją, dla tego iż przez powolny „i naturalny postęp rzeczy spolszczyła się, że przeto zasłużyła na śmierć „i utratę mienia, chyba że porzuci katolicyzm i znowu się z ludem zje„dnoczy (takie rzeczy można czytać w *Osnowie* piśmie czasowem wyda„wanem w Petersburgu przez P. Kulisza). Wielki agitator téj szkoły, zdolny „poeta Szewczeńko w zachwalonym poemacie swoim, nazywa bohaterami „przywódców okropnych rzezi hajdamackich, które za poduszczeniem Ka„tarzyny zakrwawiły Ukrainę w r. 1768 i wynosi mordy ówczesne jako czyny „mające potomności za przykład służyć. Od wstąpienia na tron cesarza „Aleksandra emissaryusze komunizmu swobodnie przebiegają kraj w zdłuż „i w szersz, doradzając mord szlachty. Poruszają oni w ludzie najnik„czemniejsze uczucia. Włościanie nie dowierzają jeszcze i siedzą cicho, „ale jeśli się dadzą skusić, jakaż otchłań nieszczęść otworzy się na Rusi!

„Polska zmuszona stanęła do walki na polu społecznym; nieprzyja„ciel nie może jéj tam zwyciężyć jeno niegodziwym środkiem rozprzężenia „towarzyskiego i ucieka się doń bez skrupułu. W ten sposób Rossya ce„sarska wyprzedza Rossyę federacyjną rewolucyonistów i toruje jéj drogę.“

W następnym rozdziale (dziesiątym) autor dowodzi że *trwanie ucisku rossyjskiego podkopuje porządek społeczny w Polsce*. Oto początek rozdziału:

„Nie jeno ze strony Rossyi zagrożone jest społeczeństwo polskie, „inne wielkie niebezpieczeństwo istnieje wewnątrz jego i pochodzi od nie- „cierpliwego stronnictwa mniemającego że wolno chwytać się wszelkich środ- „ków i wszystko na kartę stawić byle zrzucić ciążące jarzmo. Za każdem „poruszeniem narodowem szlachta widzi się w obec groźnéj alternatywy: „jeźli się powstrzyma, duch narodu odsunąć się od niéj może i może rzucić „się na wszystkie hazardy jakie rozpacz doradza, jeźli pójdzie naprzód „jak to zresztą zawsze czyniła, siłą rzeczy wychodzi na czoło i ponosi „wszystkie następstwa nieudania się. Wtedy podczas gdy nieprzyjaciel „wywozi ją, wytępia i majętności jéj grabi, przeciwnicy z bezpiecznych „kryjówek, dowodzą że nie wytrwała przy obowiązku do końca, że nie „zdołała pociągnąć mass, że ich z bojaźni nie uzbroiła, że przeniosła po- „rządek społeczny nad niepodległość. I przywodzą przykład konwencyi „francuzkiéj z lat 93 i 94, kiedy czternaście armii ku obronie Francyi „stanęło i dziwują się że w Polsce nigdy się nie zdobyto na tyle. Szu- „kają też przyczyn i znajdują że ludowi brak zapału narodowego, dla tego „że nie jest wolny i że nie posiada roli. Zdaje im się iż lud francuzki „dla tego podniósł się cały że miał własność. W końcu na drodze tych „i tym podobnych rozumowań dochodzą do zaufania w magiczne lekarstwo „wolności osobistéj i własności nadanéj bez wynagrodzenia. We wszyst- „kiem co twierdzą obok niebezpiecznych urojeń jest wiele prawdy, zaczém „szlachta polska nie wzbrania się od ofiar. Widzieliśmy że ilekroć nie „bronią jéj tego rządy, przykłada rękę do wyzwolenia ludu, że mu wła- „sność jak to uczyniła w r. 1861 zapewnia. Ale krytyka niecierpliwych „nie ogranicza się na tém i przechodzi w sferę czynu. Tu i ówdzie ukazują „się ludzie niespokojni i ambitni, tacy których nie widać potém w dniu „walki; ci wołają: szlachta zgubiła wszystko w dawniejszych powstaniach, „nie jéj, ludowi należy powierzyć zbawienie kraju; ku temu trzeba lud „roznamiętnić. Jeźli kto uczyni uwagę: ależ tym sposobem zamiast do „powstania, przyjść może do rzezi. — I cóż ztąd, odpowiadają, nie życzymy „sobie takiéj ostateczności, ale w najgorszym razie wiemy iż krew odra- „dza ludy! Musimy burzyć w Europie i Rossyi, zapalać wojny, wstrzą- „śnienia nieubłagane sprowadzać; dopiero na morzu krwi, jak powiedział je- „den z poetów naszych w rozpaczy, ukaże się arka zbawienia Polski i orzeł „biały różczkę oliwną po potopie przyniesie. Jeźli zaś kto napomknie „o prawie publicznem i o porządku społecznym, niecierpliwi odrzekną: „czyż nam może chodzić o porządek społeczny, oparty na zbrodni i nie- „sprawiedliwości i o prawo publiczne, co go zatwierdza? I prawda straszny „to argument, szorstki jak fakt z którego wynika! Bo co tu powiedzieć prze- „ciw niemu, kiedy jedno i to samo nieszczęście na obu stronnictwach ciąży.

„Taki spór moralny toczy się codziennie w Polsce między konser- „watorami i ich przeciwnikami, których nie podobna rewolucyonistami na- „zwać, albowiem oni nie przeciw porządkowi społecznemu się oburzają, „jeno przeciw porządkowi rzeczy gwałcącemu najświętsze prawa i uświę- „cającemu niewolę ojczyzny. Każdy zrozumie że dwa stronnictwa polskie „dążą do jedynego celu i tylko się co do środków różnią; łacno także „pojąć dla czego szlachta polska mająca posłannictwo polityczne, nie lą- „czy się jak to widzieliśmy na początku obecnego ruchu z żadnem powsta- „niem, które się jéj zbyt ryzykownem wydaje.

„Dziś w Polsce waży się niezmierna kwestya: azali stanie się ona „łupem Rewolucyi. Jeźli zachód przyzwoli na tryumf Rossyi i nie przywróci

„w téj części Europy porządku prawnego a razem prawowitego, żywioły „zachowawcze społeczeństwa polskiego, będą musiały wedle logiki histo- „rycznéj, ustąpić z drogi żywiołom burzącym. Zapewne rozpacz jest złym „doradcą, ale nastają okoliczności w których rozpacz staje się wszechwła- „dną w umyśle narodu jakiego a to naówczas gdy rozum i prawo próżno „mozoliły się i nic nie wskórały. Przedłużenie ucisku nie oddali niebez- „pieczeństwa, bo właśnie ucisk rodzi te wszystkie fatalne wynikłości. Oprócz „tego żadna dziecinna autonomia administracyjna nie zaspokoi narodu szla- „chetnego dążącego do niepodległości. Smutne to zboczenie na złéj wierze „oparte i stokroć lepszy dla Polski ucisk szablą niż tyrania za pośrednic- „twem kłamstwa."

Te kilka okresów mają szczególniejszą wagę, zwłaszcza dla chcących zrozumieć istotne położenie rzeczy polityków. Co do nas, jak oczywista, nie powinniśmy się poddawać żadnemu fatalizmowi historycznemu i zawsze Rewolucyę z jéj zdaniami i z jéj środkami odpychać. Rewolucya obaliłaby w końcu wszystko co święte i szanowne dla nas, to nieuchronna dla niéj i nieodwołalna konieczność. Myśmy powinni zrozumieć że jeźli nie zwyciężymy w warunkach organicznych, zginiemy jako naród, utoniemy w oceanie kosmopolityzmu. Ale idźmy daléj:

„Rząd rossyjski wydaje społeczeństwo polskie na działanie czynników „rozkładu, których siła musi w końcu skutek uczynić. Polska broni się „rozpaczliwie od trucizny, ale niechaj Europa wierzy, że przyszła chwila „stanowcza. Jeźli Polska nie uratuje się teraz, naród ten rzucony umyślnie „przez Opatrzność na szalę, na któréj się ważą losy świata, upadnie. Za- „gaśnie ów stary honor, owa wiara niezłomna, ów duch rycerski, owa „wierność obowiązkom i owa prawość które podziwiała Europa. Wszystko „to zmieni się na poświęcenie pogańskie, fanatyczne i rozpaczliwe, dla oj- „czyzny nie do odszukania, poświęcenie blizkie szaleństwa, pomięszane „z nienawiścią i z pragnieniem zemsty naprzeciw światu całemu. Tak jest, „jeźli Polska nie odzyszcze swobody i to dzisiaj, powrót do jakiegobądź „porządku stanie się w niéj niepodobnym i kraj ten tracąc ducha co go „dotąd ożywiał, zmieni się niebawem w ognisko anarchii europejskiéj. Rząd „rossyjski łudzi się że przywróci tam panowanie swoje jak przedtem; rzecz „to zupełnie niepodobna. Zwycięstwo Rossyi zrujnowałoby moralnie Pol- „skę i otworzyłoby na oścież wrota Rewolucyi.

„Wolno zapóźnionym dyplomatom mniemać, że poddaństwo jednego „ludu drugiemu, da się pogodzić z interesem porządku; ale każdy czło- „wiek roztropny musi uznać, że położenie w podobnym razie staje się anor- „malne, niemożliwe, przewracające do góry nogami prawo moralne, i ta- „kie że w niem religia nawet tylko na osoby ale nie na massy działa. Usi- „łowania Chrześciaństwa, któremu nie wolno radzić co innego jak rezy- „gnacyę, rozbijają się o ten straszny fakt, że cały naród gnany jest w kie- „runku plagi przerażającéj, co dotąd nawiedzała indywidua tylko, plagi „szału i obłąkania."

Tu niezgadzamy się na niebezpieczne i obosieczne zdanie, że już nadeszła chwila ostateczna, bo w każdym razie więcéj ufamy w miłosierdzie Boże i w sprawiedliwość Bożą; chętniebyśmy także niektóre wyrażenia zmienili; w gruncie przecież myśl jest ciągle czerstwa i prawdziwa. Nic słuszniejszego naprzykład jak następujące wyrazy:

„To co mówimy nie jest przesadą. Nacisk ciągły porządku wywra- „cającego porządek naturalny, przymus prawności nieprawéj gniotącéj su- „mienia, położenie w którem zbrodnia przybiera nieraz pozory bahaterstwa „a kara pozory męczeństwa, gdzie uczciwy człowiek może zostać zbro- „dniarzem nie tracąc szacunku uczciwych ludzi, owszem zyskując ich po-

„chwały, gdzie prawo potępia i karze to co musi być uważane za cnotę „wedle ustaw boskich i ludzkich; czyż to wszystko nie zakłóca sumień „i nie wywraca pojęć moralności? Zaiste niepodobna aby Europa patrzyła „na taki stan rzeczy okiem obojętném i zezwalała na trwanie anarchii „moralnéj, zarażającéj jedną z cząstek europejskiego towarzystwa, zkąd „gangrena rozejść się może po całem ciele. Jeźli Polska wydana zostanie „na łup Rewolucyi, o nią się oprą burzyciele i kiedyś Europa zrozumie owe „słowa Maryi Teresy: *przyjdzie uznać że drogo kosztuje zdeptanie tego „co dotąd uważane było za sprawiedliwe i święte.*“

Rozdział jedenasty ma tytuł: *niebezpieczeństwo odbudowania Polski przez ręce Rewolucyi.*

„Najpowabniejszy dla Rewolucyi sposób wskrzeszenia Polski, mówi „w nim autor, stanowi rozbicie Austryi; wszelako nie jest on jedyny. Na„suwa się drugi jeszcze środek, odbudowania tego kraju a mianowicie za „pośrednictwem Rewolucyi rossyjskiéj. Inne ewentualności zależą w wielkiéj „mierze od woli rządów, ta tkwi w fatalności i stanie się nieochybnie, jeźli „Europa zachowawcza nie uprzedzi rewolucyonistów. Rewolucya w ogóle, „zaczém i rewolucya rossyjska chce przerobić kartę Europy na zasadzie „narodowości. W ten sposób granice Polski nie będą już granicami z r. „1772; bo rewolucya zgodna w téj mierze z dążnością rossyjskiego rządu, „nieuzna praw żywiołu polskiego, wszędzie gdzie żywioł ten znajduje się „w obec dyalektów które nie są czysto polskiemi. Rewolucya zasadę na„rodowości opiera o podstawę czysto materyalną i zewnętrzną podziałów „etnograficznych i nieuważa na istotne prawo narodów, na jedność trady„cyi, dążeń, oświaty, jednem słowem na jedność pierwotworu moralnego. „Rewolucyi nie zatrzyma konieczność wytępienia w wielu częściach kraju „oświeceńszych klass czyli żywiołu historycznego. Niedawno jeden z pro„fessorów uniwersytetu kijowskiego proponował w osobnéj broszurze wy„wiezienie hurtem Polaków zamieszkujących prowincye zabrane. Owóż „zachodzi pytanie czyby ta nowa Polska wyzwolona przez zwycięzką ros„syjską rewolucyę miała tego samego ducha co stara, czyby była w stanie „oddawać te same usługi na korzyść spokoju, wolności i równowagi? Oczy„wiście że nie. Nowa Polska zmniejszona i pozbawiona klass ożywionych „duchem chrześciańskim nie zasłaniałaby już zachodu. Ona stałaby się „mieczem konfederacyi słowiańskiéj mającéj na czele Rossyę, toporem w pęku „rózg liktora Rossyi. I nie trzeba mniemać że Polska długoby się opie„rała potokowi coby ją niósł na Europę. Niezawodnie jeźli zwrócimy uwagę „na wszystkie kraje słowiańskie, idee rewolucyjne i idee panslawizmu naj„mniéj zwolenników mają w Polsce; trzeba jednak przyznać że powoli „w skutek zawodów i zniechęceń doznanych ze strony Zachodu, utworzyła „się między Polakami szkoła daleka jeszcze od panslawizmu rewolucyjnego, „wszelako idąca naprzód rownoodległe odeń. Część literatury polskiéj od„wróciła się już z pogardą od oświaty zachodniéj; nienawiść i zemsta nie „są daleko. Pokazaliśmy już że panslawizm nie jest zachowawczy i że „nie myśli o pokoju; w przypuszczeniu więc że Rewolucya zniszczywszy ży„wioł zachowawczy polski odbuduje Polskę, łacno przewidzieć że kraj ten „rzuci się z ochotą we wszystkie przedsięwzięcia Rossyi przeciw oświeco„nemu światu.

„Niezawodnie jeźli Polska nie zostanie odbudowana przeciw Rossyi, zostanie odbudowana dla Rossyi; jeźli nie zostanie odbudowana przeciw Rewolucyi, zostanie fatalnie odbudowana dla Rewolucyi.

„Ludy tak jak indywidua skarbią sobie lub tracą zasługę, z tą różnicą że żyjąc na tym świecie, już tutaj otrzymują nagrodę lub karę. Daléj ludy tak jak indywidua ratują się tylko własném wysileniem, często

„jednym objawem woli. Jeźli w chwili obecnéj jedynéj i uroczystéj, ludy „zachodu nie posiadają dość siły w duszy, aby się oderwać od wytężo- „nych zajęć materyalnych, nieuchronnie poniosą karę w przyszłości. Już „nie będzie szło o to czy Europa zostanie kozacką lub rewolucyjną — Eu- „ropa będzie i kozacką i rewolucyjną razem.“

W rozdziale dwunastym noszącym napis: *Konieczność odbudowania równowagi europejskiéj*, autor właściwie nie o równowadze jeno o porządku społecznym w Europie mówi, dowodząc że w Polsce nietylko jest węzeł trudności politycznych Europy, ale i węzeł trudności społecznych. Oto jak wykłada interes Europy:

„Najwyższy interes Europy zależy na zapewnieniu i zachowaniu *po- „koju* i *wolności*, żywiołów koniecznych postępu. Mówimy o pokoju mię- „dzynarodowym i o wolności zewnętrznéj czyli niepodległości z jednéj strony „i wolności wewnętrznéj i o pokoju w umysłach z drugiéj. Próżna rzecz „dla Europy innéj drogi ratunku szukać. Nie dość żeby rękojmię dla tych „czterech warunków porządku stanowiły niezliczone bagnety i budżety „bezdenne, albowiem środki te budzą między jedną wojną a drugą obawy „o trwałość pokoju i zwątlenia wolności przynoszą. Trzeba jeszcze żeby „one cztery warunki spoczywały na podstawie przyrodzonéj, trwałéj i silnéj, „tak iżby sam fundament mógł parcie wytrzymać. Należy tedy ugruntować „pokój i wolność na sprawiedliwości, na prawie i na istotnych zasadach „równowagi. Ztąd idzie że przywrócenie Polski musi być kamieniem fun- „damentalnym budowy o jakiéj tu mowa.

„Aby pokój nie był niespokojném i rujnującém przygotowaniem do „wojny tak jak dzisiaj, trzeba rozdzielić siły i alianse Europy wedle ró- „wnowagi opartéj na sprawiedliwości i na wolności. Równość sił między „wielkiemi mocarstwami, mniéj więcéj równy podział aliansów, uszano- „wanie sprawiedliwości i wolności, oto warunki niezbędne tutaj. Inaczéj „niecierpliwość umysłów i interesów silniejsza dziś niż przedtém, będzie „co chwila równowagę narażać. Kongres wiedeński chciał zaprowadzić „równowagę, wszelako tylko w małéj części dopełnił jéj warunków konie- „cznych. Stworzył radę amfiktyońską z pięciu mocarstw istotnie potężnych, „o reszcie zapomniał. Alianse skupiły się około zwycięzcy wczorajszego „a zostawiły w odosobnieniu Francyę zwyciężoną i wycieńczoną. Spra- „wiedliwość i wolność pominięto zgoła, ztąd ileż złego?

„Podstawę sztucznej wiedeńskiéj zgody stanowiły podział i ujarzmie- „nie Polski. Wkoło tej osi podziału krajów polskich, *przyczyny i wy- „mówki wstrząśnień europejskich*, jak mówił Talleyrand, obracał się świat „przez lat czterdzieści. Na podziale oparło się Święte Przymierze, które „poddało Austryę i Prusy Rossyi. Święte Przymierze trwa dotąd i trwać „będzie tak długo jak interes który je skleił, dopóki Polska nie odżyje. „Otóż w obec tego przymierza nie ma dla Francyi istotnego pokoju.“

Autor który właściwie dla Francyi pisze, słusznie uważa że aby sprostać nieustającéj koalicyi jakkolwiek spokojnéj, Francya musi posiadać ogromne wojsko i ogromny budżet, musi dług swój powiększać; inaczéj zmalałaby i wyrzekłaby się swego posłannictwa na zewnątrz. Francya tymczasem, powiada, nie może przeniewierzyć się zamiarom Bożym, wyrzec się urzędu religijnego i politycznego, jaki wedle wyrażeń Józefa de Maistre sprawuje na świecie. Ona jedna z narodów co są potężne wpływem i szablą, tyle szczęśliwa że jéj prawdziwy interes zgadza się wszędzie z interesem sprawiedliwości i prawa. Jéj Pan Bóg odjął wszelką wymówkę wahania się.

W rozdziale trzynastym autor wykłada, że nie istnieje żaden inny środek przywrócenia równowagi jeno wskrzeszenie Polski.

„Pewna liczba umysłów praktycznych, są jego słowa, uważa tru-
„dność wskrzeszenia Polski za zbyt wielką i szuka innych kombinacyi.
„Naprzeciw silnéj Rossyi chcą wzmocnić Francyę i alians północny zró-
„wnoważyć aliansem południowym. Francyę wedle nich wzmocniłaby gra-
„nica Renu, zaś żeby stworzyć alians południowy należy zjednoczyć ludy
„łacińskie, tak by ich połączona polityka zdołała oprzeć się wszelakiéj
„burzy. Wyrzec to wszystko łatwo, ale jak przyjść do wykonania?“

Autor oświadcza się uczciwie przeciw pokrzywdzeniu Niemiec przez oderwanie do Francyi prowincyi niemieckich i przeciw zagarnięciu Belgii; zkądinąd nie widzi żadnego wspólnego interesu u trzech wielkich gałęzi łacińskiegoj szczepu. Wszystkie konsyderacye jeograficzne i polityczne jakie rozwija ku poparciu tego zdania są istotnie uderzające. Doskonale naprzykład mówi, że duch szczepowy (esprit de race) istnieje tylko w marzeniach utopistów. „Uczucie jedności szczepu, są jego słowa, to uczucie
„czysto sztuczne. Rodzi się w wyobraźni, zostaje w niéj i niezawodnie
„nic wielkiego i trwałego nie zdziała. Przyznajemy że uczucie szczepowe
„bardziéj jest obudzone u Słowian niźli u innych ludności, dla tego że
„są oni prawie wszędzie w niewoli, niemniéj i tu nie ostoi się w obec
„swobody. Łatwo zrozumieć co to jest naród, czynnik historyczny, je-
„dność typowa mająca charakter i posłannictwo. Można także przypu-
„ścić do pewnego stopnia w dziedzinie filozofii historyi, że szczepy czyli
„rasy idą za jakiemś ogólném przeznaczeniem nieoznaczoném i nieświa-
„domém siebie. Cóżkolwiekbądź w dziedzinie polityki nie podobna brać
„jedności szczepu za powód przeważny i nieprzeparty wspólnego działania.
„Gdyby było podobna obudzić gdzie ducha szczepu, niemógłby on żyć
„i rozszerzać się jeno kosztem ducha narodowego. Idąc w tym kierunku,
„doszłoby się do kosmopolityzmu i do obojętności narodowéj z wielką
„szkodą porządku i wolności.“

Piszący przechodzi do innéj ważnéj kwestyi.

„Widząc, mówi, niepodobieństwo trwałego systematu aliansów, nie-
„którzy głoszą że sojusz z Rossyą jest naturalny dla Francyi. Tacy nie-
„znają Rossyi i nie wiedzą jak drogo Francya musiałaby opłacić ten so-
„jusz. Przypisują Napoleonowi I wyrazy żalu z powodu upadku syste-
„matu tylżyckiego. Miał powiedzieć na wyspie Śtéj Heleny: *Bylibyśmy*
„*we dwóch światem rządzili, niby panowie świata.* Podobne urojenie
„było może pozwolone pięćdziesiąt lat temu, dziś ludzie stanu powinni
„znać lepiéj i Rossyę i swoją epokę. Aby zachować taki alians, Fran-
„cya byłaby zniewolona oddać w służbę sprzymierzeńca i wpływ swój
„i swój honor. Musiałaby poświęcić ambicyi rossyjskiéj i Wschód i Niemcy,
„mściwości Polskę. Musiałaby w końcu zejść ze stanowiska pierwszego
„mocarstwa i ustąpić kroku Rossyi. Zaprawdę równowaga nie może trwać
„długo między dwoma panami świata. Na téj drodze nie mogłaby Fran-
„cya i pokoju utrzymać. Ludy podniosłyby się przeciw nowemu Świętemu
„Przymierzu wydoskonalonemu a opartemu na podziale świata, tak jak da-
„wne było oparte na podziale Polski. Przymierze francuzko-rossyjskie
„nawet w razie potrzeby byłoby niebezpiecznym środkiem, bo w rzeczach
„dłuższego trwania Rossya zawsze bierze górę; zaś w każdym razie przy-
„niosłoby ucisk światu. Przepadłyby w Europie wolność i porządek to-
„warzyski. Z drugiéj strony niemoralność sojuszu zrujnowałaby rząd fran-
„cuski wewnątrz. Każde przymierze ma powód, ma wytknięty cel czyn-
„ności wspólnéj. Związek z mocarstwem zaborczem z natury i z konie-
„czności prowadziłby do zaboru, do gwałtów i do wojny a przecież cho-
„dzi o ustalenie pokoju. Zresztą Rossya drogo zwykle przedaje przyjaźń
„swoją. Przymierze z nią musi się oprzeć na przyjęciu wspólnictwa w prze-

„szłości albo wspólnictwa w przyszłości, najprawdopodobniéj i jednego i dru„giego.“

W czternastym rozdziale dowodzi piszący, że jedyny środek podparcia społecznego porządku w Europie, stanowi wskrzeszenie Polski. Surowo wspomina kongres wiedeński, twierdząc słusznie, że dzieląc Europę bez względu na prawa dawne i przyrodzone, spełnił on czyn rewolucyjny i nie uczynił inaczéj jak byliby uczynili St. Just i Robespierre.

„Dzisiaj, powiada, nie może odżyć i ustalić się porządek społeczny, bo „niema pokoju w umysłach. Istnieją sprzeczności wyraźne, potworne soju„sze zasad nieprzyjaznych sobie. Szlachetniejsze pragnienia czasów na„szych dążą do zgody faktu z prawem i nie napotykają jeno zamięsza„nie. Choroba moralna społeczeństw, którą P. de Tocqueville tak praw„dziwie wskazywał przed laty dwudziestu, straszliwie wzmogła się od tego „czasu. Nie chodzi tu o różnice zdań walczących z sobą, taki spór leży „w naturze rzeczy, walka tkwi głębiéj a jest bardzo niebezpieczna. Naj„uczciwsze i najumiarkowańsze umysły obracają się przeciwko samym so„bie, w duszach rozdarcie widać, sumienia wpadają w rozbrat z wiarą. „Człowiek dobréj woli postawiony między dwoma nieprzyjacielskiemi obo„zami, widząc po obu stronach szmaty sprawiedliwości, wolności i prawa „obok gwałtu i niecnoty, waha się, schodzi na bok i zostawia wolne pole „zuchwałym i szaleńcom świat do zguby popychającym. Wątpliwość ogar„nęła sferę polityczną tak jak i sferę moralną. W porządku politycznym „i społecznym widzimy owe zwątlenie co u Piłata wyobraziciela pogań„stwa ozwało się onem gorzkiém słowem zniechęcenia: *Cóż jest prawda?* „To wszystko musi się odmienić. Trzeba odjąć Rewolucyi jéj najniebez„pieczniejszego sprzymierzeńca, mianowicie panowanie niesprawiedliwości „na świecie.“

Autor zwraca się następnie do Francyi i wykazuje że dla potęgi, dla wolności, dla pokoju Francyi, potrzeba koniecznie Polski niepodległéj. W tym ustępie uderzyły nas szczególniéj następujące wyrazy:

„Pan de Montalembert napisał, że dwie gałęzie Burbonów upadły, „dla tego że Polski nie odbudowały. Nie próżne to słowa, ale pewnik „polityczny. Można śmiało zaręczyć że nie ustali się we Francyi tylko „taka dynastya, która pokój przyniesie dając krajowi sprzymierzeńców pe„wnych, wolność i bezpieczeństwo od wpływów zagranicznych, to jest „przywracając równowagę przez wskrzeszenie Polski.“

Kończąc rozdział piszący tak się odzywa do Francuzów:

„Wam się zdaje żeście bezpieczni od zalewu barbarzyństwa, boście „silni dzisiaj; owóż kiedy nadejdzie chwila niepowodzeń, zobaczycie na co „wam się przydadzą mury i warownie Paryża. Gdybyście byli użyli mi„lionów, któreście wydali na te fortyfikacye, ku odbudowaniu waszego rze„czywistego przedmurza, równowaga przyrodzona Europy zapewniłaby wam „trwały pokój i już dziś zbieralibyście moralne i materyalne owoce mą„dréj polityki.“

Rozdział piętnasty poświęcony jest szczegółowéj odprawie urojeń że Rossya może zamienić się w mocarstwo spokojne i w mocarstwo liberalne. Autor dowodzi że Rossya musi dążyć do posiadania Konstantynopola, zwłaszcza od wojny krymskiéj, która jéj odsłoniła ile jest słabą z téj strony. Jest to dla niéj, powiada, konieczność strategiczna, konieczność ekonomiczna (aby mieć w ręku wolny wywóz produktów z pod Morza Czarnego) i konieczność namiętnego pragnienia przewagi (pan Konstantynopola jest panem świata), które równie się odzywa w sercu autokraty i w sercu ludu. „Rossya jest na połowie swego rozwinięcia. Zatrzymać „się nie może z obawy utracenia nabytków dawniejszych. Aby się

„ubezpieczyć w dzierżeniu tego co ma i zapewnić sobie panowanie nad „światem, musi pożądać Bosforu, którego posiadanie jest dla niéj tém sa„mém czém było posiadanie Sycylii dla Rzymian. Wiadomo że zdobycie „Sycylii sprowadziło ruinę Kartaginy i ujarzmienie świata.“

Mimochodem autor odpowiada tym którzy utrzymują, że nowy zalew barbarzyństwa jest niepodobny. „Przypuszczam, powiada, że fakt który „obalił cesarstwo rzymskie już się nie powtórzy; ale czyż koniecznie tego „trzeba, aby świat znalazł się w okowach? Macież za nic wolność? Niechno „car posiędzie Konstantynopol, zobaczycie że nie ruszając ani jednego „żołnierza, nie wydając ani rubla, będzie rozkazywał w Berlinie i w Wie„dniu i posyłał do Paryża *rady*, oczywiście cenione wysoko. Konstan„tynopol jest dla Rossyi kluczem świata, ztąd ważność tego punktu dla „Europy. Kongres paryzki spróbował wstrzymać postęp Rossyi ku Bos„forowi, wszystko napróżno. Rossya nazajutrz dzień po podpisaniu trak„tatu rozpoczęła na nowo pochód przed siebie. Zabroniono jéj floty wo„jennéj, stworzyła liczniejszą jeszcze flotę z parowych statków. Dziś „znów kieruje poruszeniami Serbów i Montenegrynów, przewodzi w Księ„stwach, Bulgarów przeciw pojednaniu z Rzymem poduszcza, w końcu „dokonywa podboju krajów Kaukazkich, który jéj otworzy Azyę Mniej„szą. Chciano zneutralizować morze Czarne; usiłowanie błahe, skoro niema „na tém morzu jeno dwóch przeciwników. Morze Czarne zostanie zneutra„lizowane a Konstantynopol zasłoniony dopiero wtedy, kiedy między Tur„cyą a Rossyą wzniesione będzie państwo silne i spokojne mające w tém „interes aby Bosfor niepodlegał nikomu. Należałoby stworzyć takie pań„stwo gdyby nie istniało, a wiemy że istnieje. Rzecz to jasna: wskrzesze„nie Polski zapewni wolność światu.“

Z kolei piszący rozbiera pytanie, czy można się łudzić nadzieją, że Rossya Polakom swobód udzieli. „Są co utrzymują, powiada, że car „który wyzwolił miliony poddanych nie może chcieć ucisku w Polsce. A dla „czego nie, zwłaszcza jeśli poddanych, wyzwolił w celu wzmocnienia swéj „działalności na zewnątrz, a wie że wolność Polski osłabiłaby tę działal„ność? W r. 1815 mówiono, że car co wspaniałomyślnie przywrócił wol„ność i pokój Europie, nie może złamać słowa danego Polakom. Zła„mał je przecież, uważając że zasady które miał za niewiele co (jak to „zaświadcza P. de Talleyrand przywodzący słowa cesarskie) w kwestyach „międzynarodowych, nie wiążą go wcale względem Polski. Przecież mini„ster Sekretarz Stanu pisał w r. 1817 do namiestnika w Warszawie: „*Jego Cesarska Mość nie widzi wcale żeby go mogły krępować dobro„dziejstwa jakich szczodrze udzielił. Nadane przez siebie instytucye „uważa za obowiązujące dla kraju ale nie dla siebie.* Owóż to co było „niespodzianką wówczas, stało się dziś pomnikiem.... Dajmy pokój uro„jeniom; trzeba się przejąć tą prawdą niezawodną, że żaden car, żaden „rząd rossyjski nie może póty póki jakąkolwiek cząstkę Polski w rękach „trzyma, zaprowadzić reform istotnych w krajach polskich; albowiem naj„mniejsze rozwinięcie ducha narodowego polskiego na jakimkolwiek punk„cie, zagraża reszcie polskich jego posiadłości. Rossyanie głośno to po„wtarzają.“

Autor innéj jeszcze strony przedmiotu dotyka. „Ależ, są jego słowa, „powiadają ci i owi, Polacy mogliby umiarkować żądania swoje. Prze„cież nie mogą otrzymać wszystkiego co utracili. Niech poprzestaną na „czemś mniejszém, nie lepszeż to niźli nic? Odpowiadamy: naprzód nie „dano im nigdy czegoś, albo dawszy zaraz odebrano. Niezadowolnienie „ich jest ze wszech miar usprawiedliwione. Zresztą upominają się jeno „o swoje prawa i chcą kiedy znowu żyć zaczną, znaleść się w warunkach

„żywotności. Wyzwolona część Polski wywierałaby na inne cząstki attra-
„kcyę, którejby się nie było podobna oprzeć i posiadacze tych cząstek wi-
„dzieliby się zniewoleni zniweczyć wolność i niepodległość kraiku małego
„lecz groźnego, tak jak po dokonaniu pierwszego podziału uknuli z konie-
„czności logicznéj ruinę Polski. Austrya zdobędzie Piemont albo wyjdzie
„z Włoch. W takich położeniach środka niema."

Szczególnie ważny rozdział szesnasty nosi napis: *Trzy punkta kardynalne polityki dzisiejszéj*: *Rzym*, *Konstantynopol i Warszawa* i ma na celu wyjaśnienie, jakie miejsce kwestya polska zajmuje w polityce ogólnéj Europy. Autor mówi:

„Kwestya polska nie jest zadaniem drugiego rzędu, albowiem nosi
„ona w łonie swojem zwycięztwo lub przegraną oświaty. Nie można jéj
„też odrywać od innych kwestyi; w tém właśnie cała trudność że styka
„się ze wszystkiem co ważne. W obecnem położeniu Europy, polityka
„kręci się około trzech punktów i nie wie co uczynić. Trzy owe punkta
„są źródłami trzech wielkich zadań, które dzielą i różnią państwa i spo-
„łeczeństwo a wymagają spiesznego rozstrzygnięcia. W każdym razie nie
„ma kwestyi wyższego znaczenia jak kwestye rzymska, wschodnia i polska,
„które wszystkie trzy solidarnie są z sobą związane, tak że rozwiązanie
„jednéj ułatwi lub utrudni rozwiązanie dwóch drugich. Trzy kwestye utwo-
„rzyły groblę w poprzek drogi, którą świat naprzód idzie i ta grobla wstrzy-
„muje pochód. Rozwinięcie społeczeństwa przerwało się jakoby i zatrzy-
„mało w ten sposób. Świat za każdem usiłowaniem potrąca o dzieło gwałtu
„z r. 1815, jakoby o kraty więzienia i ślaniając się po każdéj przegranéj,
„depce prawa nabyte i dochowane zasady. Społeczeństwo miotane między
„szlachetnemi dążnościami a przewagą siły, kręci się w kole błędnem. Otóż
„jeśli się postawimy na stanowisku dość wysokiem, aby módz ogarnąć
„wzrokiem całość walki toczącéj się między porządkiem przyrodzonym
„i wolnością z jednéj strony a anarchią i despotyzmem z drugiéj, zosta-
„niemy uderzeni niesłychaną ważnością trzech punktów kardynalnych o ja-
„kich wspomnieliśmy i zrozumiemy pożądliwości jakie każdy z nich obudza.
„W rzeczywistości są to trzy warownie, na które czyhają potentaci ma-
„rzący o panowaniu powszechnem.

„Minęły czasy polityki zaborczéj i polityki kupieckiéj, naszéj epoce
„przystała jeno polityka społeczna, mająca na celu zachowanie społeczeń-
„stwa bez wykluczenia postępu. W obec tak wielkiego celu ucichnąć po-
„winny podrzędne spory i małe zazdrości. Sam nawet kongres wiedeński,
„że chciał świat po wstrząśnieniach rewolucyi francuzkiéj uspokoić, prze-
„czuwał konieczność i chciał zaprowadzić ową politykę; wszelako kongres
„skrzywił wszystko od razu, bo zamiast oprzeć porządek na sprawiedli-
„wości i wolności, oparł go na sile. Bądź co bądź, ze stanowiska téj nowéj
„polityki rzeczy uważając, niesłychanéj jest wagi żeby zapewnić niepodle-
„głość papieztwa, Polski i Wschodu.

„Dziś każdy dostatecznie pojmuje niezmierne znaczenie kwestyi rzym-
„skiéj; kto jeno bez namiętności rozumuje, ten widzi że niepodległość na-
„czelnika Kościoła jest warunkiem niezbędnym pokoju religijnego i równo-
„wagi moralnego świata: zaś wiele wysokich umysłów nie znajduje innego
„środka zapewnienia téj niepodległości jak przez panowanie doczesne. Wsze-
„lako kwestya rzymska, do czasu przynajmniéj, pozostać musi w warunkach
„koniecznych choć anormalnych. Co do Konstantynopola, jużeśmy wykazali
„że Bosfor jest dla Rossyi kluczem do panowania nad światem. To zre-
„sztą każdy uznaje. Ale na co nie dość baczą ludzie myślący, to na związ-
„zek wewnętrzny tych dwóch kwestyi z kwestyą polską. Owóż rozstrzy-
„gnięcie obudwu znachodzi się w Polsce. Rzeczywiście, postępy Rossyi

„ku Wschodowi tamuje ta okoliczność, że nie może ona ustalić panowania „swego w polskich krajach. Skoroby zgniotła Polskę, zagarnie niebawem „Konstantynopol, tak jak gdyby stała się panią Bosforu niezawodnie Pol- „sce poradzi. Od posiadania jednocześnie Warszawy i Konstantynopola, „zależy panowanie Rossyi nad Zachodem. Terazże, czém jest dla Rossyi „Polska ujarzmiona obok zdobytego Konstantynopola, tém jest dla Europy „oświeconéj Polska niepodległa obok wolnego Rzymu. Niepodległość tych „dwóch ostatnich punktów, ich niepodległość jednoczesna, daje światu naj- „silniejszą rękojmię przeciw usiłowaniom tyranii ciał i tyranii dusz, zara- „zem stanowi warunek zasadniczy wolności osób i wolności sumień, które „jedna bez drugiéj długo istnieć nie mogą.

„Rozwiązanie niezmiernéj kwestyi polskiéj w duchu europejskim, to „jest z przywróceniem Polsce możności sprawowania posłannictwa swego, „przybliża załatwienie innych trudności bez uszczerbku dla swobody i spra- „wiedliwości. Obecnie około Konstantynopola i Rzymu gromadzą się na- „miętności burzące świata całego, grożąc wojną, wstrząśnieniami i nawał- „nicami wszelkiego rodzaju, niech Polska odzyska niepodległość a niebez- „pieczeństwo zaraz upadnie, ze społeczeństwa chrześciańskiego ustąpi go- „rączka. Póki Polska w niewoli, choć Rzym i Konstantynopol nie po- „stradały niepodległości, trwa nieprzerwanie stan, z którego wyjść należy, „stan wojny i anarchii, barbarzyństwa i rozkładu. Wszak obecnie nie „spokój panuje jeno siła.

„Przez rozwiązanie kwestyi polskiéj trzeba zrobić społeczeństwu otwór, „którym wyszłoby wszystko co wre i co grozi rozsadzeniem sklepienia. „Wtedy dopiero rozproszą się chmury, ciążące nad Wschodem i nad Rzy- „mem, Rossya zostanie materyalnie przedzielona od Konstantynopola i Re- „wolucya oddali się. Wtedy nastanie w sumieniach pokój co do kwestyi „rzymskiéj i będzie można spróbować, azali da się urzeczywistnić w praktyce „pojęcie *kościoła wolnego w państwie wolnem.*“

Nierozumiemy po co autor zawadza o tę mrzonkę, kryjącą dzisiaj fałsz ohydny, żałujemy również że się w kilku wyrażeniach nie dość stanowczo od systematów nieprzyjaznych papieztwu odgrodził, wszelako główną myśl rozdziału wynosimy jako głęboką i prawdziwą.

Ostatni rozdział streszcza pojęcia piszącego i zarazem rozbiera bliżéj pytanie, jakie jest znaczenie kwestyi polskiéj w świecie słowiańskim.

„Aż do wieku dziewiętnastego, pisze autor, świat słowiański oddzie- „lony był od świata zachodniego. Stykały się one w kilku punktach, „w gruncie ich życie było odrębne i w ogóle rewolucye, przez jakie prze- „chodziły jeden i drugi, nieobchodziły ich wzajemnie. Otóż położenie rzeczy „zmieniło się od początku stulecia. W skutek upadku Polski i wybuchu „rewolucyi francuzkiéj znikł przedział między temi dwoma światami tak „różnemi od siebie i odtąd czynność ich coraz się bardziéj zespala, staje „się nawet solidarną. Dzieje ludów słowiańskich dotąd były jeno przygo- „towaniem do powszechniejszego posłannictwa. Wszyscy przewidują że „się na coś zanosi, wszyscy widzą zbliżającą się konieczność, fatalność, „wszyscy czują wzruszenie w obec czegoś nieznanego posuwającego się „nieuchronnie. Zdaje się że jak niegdyś walka między chrześciaństwem „i pogaństwem rozstrzygniona została przez wdanie się ludów barbarzyń- „skich, tak dziś walka między Rewolucyą i społeczeństwem rozstrzygnie „się przez Słowian. Zdaje się że na dziewiczym gruncie ludów słowiań- „skich stoczony będzie wielki bój przyszłości, bój stanowiący o ujarzmie- „niu lub wyzwoleniu świata.

„Oczywiście należy dobrze rozpoznać plac bitwy. W kwestyi tego zna- „czenia na czczych słowach poprzestać nie można. Taka gadanina jak

„gadanina przeciwników naszych: Rewolucya jest tu, Rewolucya jest tam, „car wyobraża porządek i t. d. nie dowodzi niczego. Trzeba naprzód „przyznać że Rewolucya jest wszędzie. Za szalonego uważalibyśmy że- „glarza, coby się spodziewał że znajdzie morze od burz wolne; nie tego „trzeba patrzyć, jeno znać miejsca, gdzie się bezpiecznie kotwicę zarzuca. Co „się tyczy dwóch współzawodników, którzy od wieków mierzą się z sobą „na słowiańskich płaszczyznach, niema wątpliwości ani co do jednego ani „co do drugiego. Polska nie jest rewolucyjną ani z podań, ani z historyi, „ani ze swego społeczeńskiego układu i niema interesu być rewolucyjną. „Jeśli się rzuci w objęcia Rewolucyi, to chyba zmuszona obojętnością Europy. „Rossya znowu i Rewolucya to jedno. Czy tyrańska czy anarchiczna, „Rossya przedstawia fakt gwałtu; z gwałtu powstała i gwałtem żyła do- „tąd. I żaden głos nie wyszedł z jéj łona naprzeciw przemocy. Od boja- „rów którzy zginali niewolnicze karki pod miecz Iwana Groźnego aż do „morderców w szeregach Aleksandra II, wszystko zawsze w Rossyi do- „browolnie schylało się przed tyranią. Więc ani podobna, żeby takie spó- „łeczeństwo zmitrężone despotyzmem i niezdolne oprzeć się jemu, mogło „postawić zaporę anarchii. Rossya weszła w zawód niezmiernéj donośno- „ści dla Europy. Wyzwolenie włościan zniweczyło posłuszeństwo i urok „strachu. Mass nie przygotowano do wyzwolenia, przeciwnie naraz po- „drażniono w nich instynkt chciwości. Obecnie car i Rewolucya wydzie- „rają je sobie. Lud czeka bezwładnie iskry co go ma ożywić. Zkądkol- „wiek ona przyjdzie, od cara lub od Rewolucyi, zapali pożar niebezpieczny „dla Europy. Już czuć wiatr który pokieruje płomieniem, już można doj- „rzeć ponad oceanem głów chorągiew z napisem: *braterstwo dla Słowian, „kara i poddaństwo Zachodowi, wszechwładztwo używania.* Zaiste stra- „szne być może posłannictwo najmłodszéj braci w dziejach.

„Ważną jest rzeczą dla Europy, w jakim obozie znajdować się bę- „dzie Polska w chwili kiedy wulkan wybuchnie, boć rzecz oczywista że „ona szalę przeważy. Powiązana z Zachodem tradycyjnemi węzłami, oczysz- „czona nieszczęściem, godna jest by została puklerzem oświaty. Ale „niechnoby tylko otrzymała niepodległość z rąk Rewolucyi i odżyła w ście- „śnionych granicach, już dla saméj słabości swojéj i dla zwątlenia na du- „chu musiałaby stać się cząstką potwornego ciała, którego Rossya byłaby „głową. Wtedy zostałaby ramieniem Rossyi przeciw Europie, twierdzą „Rewolucyi śród oświeconego świata; wyrzekłaby się swojéj chwalebnéj „przeszłości, zaparłaby się wiary, tradycyi i ducha swego i zdziczała rozpa- „czą, rozgrzana zemstą i nienawiścią, może wstrzęsłaby gmachem społe- „czeńskiego ładu Europy, jak niegdyś bohater biblijny, oślepiony i ra- „nami okryty, cierpieniem zwątlony i naigrawany od katów i od ich wspól- „ników, siebie i ich zagrzebał w ruinach filistyńskiéj świątyni.

„Ale miejmy nadzieję, że Pan Bóg oszczędzi Polsce tego upodlenia „i pozwoli że będzie Mu ona daléj jak dotąd służyła. Polska póki jéj sił „starczy, nie przestanie opierać się pokusom ducha rewolucyjnego. Zresztą „ani interes towarzyski ani interes polityczny, nie popychają jéj ku Rewo- „lucyi, bo dla niéj Rewolucya to wyrzeczenie się przeszłości, odstąpienie „posłannictwa i zmalenie terrytoryalne.“

Autor zwraca się jeszcze do Europy i powiada:

„Jest jeden punkt którego świat idący naprzód przekroczyć nie może; „przeszkodę stanowi grób żywego narodu. Tam stoi krwawe widmo wiel- „kiego ludu, zamordowanego nikczemnie. Próżno potwarz wysila się, aby „zbezcześcić jego przeszłość, próżno zaręcza że albo już nie żyje albo „zrewolucyonizowany; potwarzy odpowiadają rany otwarte, z których krew „cieknie, krew zawsze młoda i szlachetna. Umarli krwi nie mają. Na- „ród polski służył Chrześciaństwu przez cały ciąg istnienia swego, służy

„mu i z pod kamienia grobowego. Nawet w chwili obecnéj, jeśliby nie „uczynił nic innego jak to że zerwał złowrogi sojusz Francyi z Rossyą, już „oddał usługę wielką. P. Jerzy Seigneur pisał niedawno w broszurze „swojéj *la Pologne et l'Europe* te uderzające wyrazy: *Polska przedsta-*„*wia wspaniałe widowisko: podczas kiedy inne narody Europy nie pa-*„*miętają o swoim pierwowzorze, o swojéj rdzennéj myśli, o prawie istnie-*„*nia swego, ona umarła niby, nieruchoma, w grób włożona, wypełna* „*swoje prawo, swoje posłannictwo i swój urząd.* Wszystko to prawda. „Dzienniki rossyjskie skarżą się raz na propagandę oligarchiczną i ultra-„montańską, to znowu na propagandę rewolucyjną, w gruncie chodzi o dzia-„łanie zewnętrzne, potężne, nieprzeparte i świadome siebie, działanie du-„cha osobnego ożywiającego społeczeństwo polskie przez wszystkie szcze-„ble od góry do dołu. Działanie to ożywcze a duch katolicki i kawaler-„ski, łagodny i uporządkowany. Największą siłę Polski stanowi to że wie „ona o posłannictwie swojem, wie że jest *potrzebna* i że wszystko co po-„trzebne dla zbawienia świata musi przyjść w naznaczonéj chwili, chyba „że się przeniewierzy powołaniu i niegodnem się uczyni."

Autor oznacza pod koniec stanowisko Polski śród Słowian. Ona, powiada, zatrzymuje parcie germanizmu a razem trzyma chorągiew oświaty zachodniéj naprzeciw barbarzyństwu moskiewskiemu, nachylającemu się ku Rewolucyi. Oto domówienie skrócone nieco:

„Stara walka trwa nieprzerwanie. Świat rozdzielony jest na dwa „obozy, jak niegdyś, jak zawsze. W jednym z nich widzimy materyalizm „i dzikość wschodnią, ujarzmienie osobistości i sumienia przez państwo, „barbarzyństwo z wykwintami oświaty, zepsucie i upodlenie człowieka. To „Rossya, o tyle niebezpieczniejsza, że umie łudzić pozorami. Rossyi raz „jeszcze Polska larwę zdziera i pokazuje ile się trzeba obawiać z téj strony. „Europa jeśli nie wzniesie na nowo przedmurza porządku społecznego i po-„litycznego, jeśli nie wskrzesi Polski w dawnych granicach, pokaże zaśle-„pienie wielkie, i przyjdzie dzień, może zapoźny, że sobie przypomni po-„nawiane ostrzeżenia ludu męczennika któremu jeno łzy dawać umie a który „może jéj powiedzieć jak Zbawiciel świata: Córki Syońskie nie płaczcie „nademną, nad sobą płaczcie.

„Cóżkolwiekbądź jest jeszcze ratunek byle chwycić chwilę sposobną „co się nastręcza. Rossya obecnie zesłabła, wojsko jéj rozprzęga się i nie „stawiłoby czoła w bitwie walnéj. Wycieńczona jak gady w chwili kiedy „zrzucają skórę, nie zdobędzie się na wielkie wysilenie. Chwila sprzyja, „trzeba ją uchwycić. Niedługo byłoby może za późno. Niech Europa „trzymająca z porządkiem poda rękę Polsce, inaczéj powstanie upa-„dające odda Polskę w ręce Rewolucyi. We Francyi wszystkie stron-„nictwa łączą się kiedy idzie o tę wielką sprawę, ona je pogodzi całko-„wicie zwyciężając. Rzeczywiście w sprawie polskiéj zbiegają się wszys-„tkie najznaczniejsze zasady: religia, prawo i sprawiedliwość, wolność i pokój, „prawo ludów i prawo koron; oprócz tego rzecz to niezawodna że wielkie dzieło „sprawiedliwości dokonane wspólnie przez stronnictwa na jakie się dzieli „społeczeństwo europejskie w ogóle a francuzkie w szczególności, założy „najtrwalszą podstawę ich pojednania, podobnie jak wspólnictwo zbrodni „jest dziś silnym węzłem między ciemiężcami sprawiedliwości i swobody."

Piszący wraca do tego że trzeba wskrzesić Polskę i uczynić ją silną, nieoglądając się na alternatywę wojny. Jeźli kto, powiada, zarzuci trudności, toć każde wielkie przedsiewzięcie niemi najeżone.

Znajdujemy jeszcze na samym końcu następujące tłomaczenie:

„Niemamy zgoła nienawiści dla ludu rossyjskiego. Ci co w prokla-„macyi z 3 marca 1861 r. głosili że ich *korona cierniowa znaczy to samo*

„*co cierpliwość, ofiara, wyzwolenie i przebaczenie*, zbyt są pełni boleści „iżby nienawidzieć mogli. Kiedy Polska powstaje, walczy i za Rossyą: „przecież w r. 1831 kładła na chorągwiach wyrazy: *za naszą i za wa-„szą wolność*. Braterstwo podobne jest między dwoma gałęziami rodziny „słowiańskiéj, byle nie pod jarzmem gwałtu i fałszywości. Tylko z Rossyą „Katarzyny i Mikołaja niema zgody i nie będzie."

Oto cała broszura.

Nam się zdaje że to najważniejsza ze wszystkich publikacyi, jakie się w sprawie polskiéj od początku powstania ukazały. Niezamykamy oczu na jéj niedostatki: widzimy ile tam powtarzań, ile nieścisłości w wyrażeniach, ile przesadzonéj jaskrawości w kolorycie; ale że przedewszystkiem chodzi o myśl główną, która jest doskonale pojęta i wystawiona w uderzający, przekonywający i pociągający sposób, nie kłopoczemy się błędami niewprawy lub niedoświadczenia. Autor podnosi stanowisko sprawy polskiéj i rozszerza jéj horyzont. Może za nadto zaręcza, że przyszła ostatnia chwila, że jeźli Europa zaraz nie pomoże, już wszystko stracone dla niéj i dla nas, wszelako znać że u niego to nie krasomówstwo lub środek poruszenia umysłów, jeno żywe uczucie niebezpieczeństw grożących społeczeństwu europejskiemu i Polsce. Znać wyraźnie nawet w chwilach przesady, że wszystko tryska u niego ze źródła, a choć się powtarza, umie nieraz taki zwrot rzeczy już wypowiedzianéj nadać, tak ją okrasić obrazem jakim lub porównaniem, że zgoła nie nuży i nie odstręcza. Nawet francuzczyzna jego ma wiele wdzięku, ile że nie idzie ubitą koleją zdawkowych okresów.

Wielka to pociecha że w dzisiejszéj tak ważnéj, że nie powiemy tak stanowczéj chwili, pojawił się u nas umysł równie mocny, równie jasno rozpoznający przeszłość i możebne koleje przyszłości, w końcu mimo niektórych usterków i zbytecznéj słabości dla zdań popłatnych na zachodzie, równie dojrzały.

Pracy niniejszéj i cudzoziemcy sprawiedliwość oddają. Oprócz wzmianki pochlebnéj w *Révue des Deux Mondes* o któréj wspomnieliśmy na wstępie, był jeszcze w tém piśmie (w numerze z 1 sierpnia który nas doszedł już kiedy nasze zdanie sprawy drukowało się) osobny i obszerniejszy artykuł Pana de Mazade broszurze naszego rodaka poświęcony. Przytoczymy zeń kilka okresów, aby pokazać jak P. de Mazade zrozumiał jéj donośność. Oto słowa francuzkiego publicysty ze wstępu wzięte:

„W miarę jak się ścieśnia węzeł sprawy polskiéj, wielka ta i tra-„giczna kwestya odsłania głębokości swoje i zawiłości swoje. Polityka „usiłuje sprowadzić ją do wniosków wyraźnych i praktycznych, ona tym-„czasem wylewa się na wszystkie strony, przekraczając koło w jakiem ją „zamknąć usiłują. Ludzie czynią co jeno można, aby wszystko ograniczyć „do reform, do legalności, do wykonania traktatów, do złagodzeń w za-„rządzie; tymczasem co chwila wyraźniéj się pokazuje, że kombinacye pra-„cowicie układane, są jeno półśrodkami i że w gruncie o co innego cho-„dzi. Cofanie się w obec wielkości zadania, przyzywanie na pomoc czasu „nic nie pomaga. Próżno przechodzą miesiące całe niepokoju, czas zwię-„ksza tylko trudności i zajątrza je coraz bardziéj. Z każdym dniem roz-„szerza się krwawa przepaść, na dnie któréj cały naród sam się miota za „natchnieniem gorącém i nieprzepartém swego bohaterstwa. Opuścić go nie „można, teraz już się niegodzi. Byłoby to zbezcześcić się a zbezcześcić „się bez korzyści, nie zapewniwszy sobie pokoju w zamian za abdykacyą „Europy."

Jak widzimy, P. de Mazade dobrze zrozumiał, gdzie i jak uderzyć trzeba i łacno a bystro na wnioski autora broszury przystaje.

I w dzienniku *Le Monde* czytaliśmy artykuł pochwalający i zatwierdzający sposób w jaki pisarz polski przemówił do Francuzów za ojczyzną swoją.

Daliśmy tedy obszerne rozbiory i liczne wyjątki z czterech prac, mogących oświecić sumienie nietylko za granicą ale i u nas. Nieusposobieni do smakowania w lirycznych uniesieniach, w uczuciowéj gadaninie i w ogólnikach, choćby najlepszemi chęciami okraszonych, radzi staramy się by przyswoić krajowi to wszystko co sięga głębszych prawd i przyczynia się do rozjaśnienia pojęć. Ważną jest rzeczą opierać sprawę o moralne, historyczne i społeczne względy, a że co do historyi wiele sobie mamy do przypomnienia a co do społecznych zadań wiele do nauczenia się, powinniśmy się wzajem pobudzać do zajmowania się dziełami ze wszech miar ułatwiającemi zadanie nasze.

La Pologne ses frontières nationales et historiques par le Général Rybiński. — Paris chez Dentu — 1863 — str. 92.

Już oddaliśmy byli do druku zdanie sprawy poprzedzające, kiedy nas doszła broszura któréj tytuł wypisujemy. Zwraca ona na siebie uwagę nazwiskiem naczelnego wodza armii polskiéj z r. 1831, ale i zkądinąd ma znaczenie.

Autor porusza nadewszystko tę niezmiernego znaczenia dla Polski kwestyą ruską obszernie w czterech tylko co rozebranych przez nas pracach traktowaną i niemało nowych dowodów i nowych spostrzeżeń przynosi.

Na wstępie zaraz powiedziawszy, że co innego jest Ruś a co innego Rossya czyli Moskwa i przytoczywszy słowa cara Aleksandra II mieniącego snem, marzeniem, urojeniem nadzieje Polaków, słusznie uważa:

„Jeżeli Polska jest tylko snem, pięknem urojeniem, zapytujemy przeciw komu brzmią dzisiejsze groźby i dzieją się czyny zniszczenia? Przeciw snom, przeciw temu co niema nic rzeczywistego i żywotnego, co zamarło historycznie i narodowo! Ale Polska nie snem i dla tego pogróżki i gwałty rozbiją się o to co najszlachetniejsze i najświętsze w naturze ludzkiéj: o przekonania głębokie i nie do wykorzenienia, jakie rodzą męczenników i wywołują tyranów podobnych do Iwana Groźnego.“

Cesarz Aleksander oświadczył w Wilnie i w Kamieńcu Podolskim, że prowincye zabrane to nie Polska; książe Gorczaków zaręcza w okólniku dyplomatycznym, że Ukraina, Podole i Wołyń są kolebką monarchii rossyjskiéj. Aby im odpowiedzieć autor rozbiera w tym samym duchu ułożoną pracę księcia Trubeckiego *la Russie rouge*.

Książe Trubecki powtórzył wszystkie urzędowe i nieurzędowe fałsze rossyjskie o tożsamości Moskwy i dawnéj Rusi, o zaborze krajów ruskich przez Polaków i o ich odzyskaniu w pewnéj części za Chmielnickiego a ostatecznie przez rozbiory, nasuwa że jeno Ruś Czerwona musi wrócić pod berło Cara Wszech Rossyi a obok tego wezwał Polaków do zgody, nie skąpiąc im słów uprzejmych. Piszący odepchnąwszy kłamane przymilenia, wykazuje historycznie jak daleko sięgała narodowość polska na wschód i co sami Rusini przez ciąg wieków o sobie i o swoich stosunkach z Polakami trzymali.

Rzeczy te mieliśmy nieraz sposobność obszernie wykładać, dla tego niewrócimy do nich, wspomnimy tylko że zostały przedstawione w nowéj broszurze żywo i uderzająco.

Streszczając swój wywód autor powiada co następuje:

„W latach 1195, 1340, 1386 i 1569 Polska pokazała czynem, że „ma prawo do prowincyi ruskich. W latach 1195, 1340, 1386 i 1569 „lud tych krajów sam głośno żądał połączenia z Polską, powrotu do je„dności z matką ojczyzną, wyzwolenia z pod ohydnego jarzma Książąt „Normandzkich, obrony od Moskwy. W r. 1569 Rusini uznali uroczyście, „powołując się na stare przywileje, że zawsze należeli do Polski. Niema „śladu żeby się kiedykolwiek przyznawali do fińskiéj Moskwy. A Mo„skale? Jakżeż mogli pozwolić na zabór kolebki swojéj monarchii, na „ujarzmienie swoich kijowskich braci? Czemuż nie usiłowali, czemuż mil„czeli? Sam Karamzin musi przyznać, że od początku XIII wieku niema „związku między Rusią a Moskwą a książe Trubecki dodaje, że od wieku „XIV dzieje Rusi zlewają się z dziejami polskiemi.*) Tak jest, Książęta „Moskwy niewolnicy Mongołów, zupełnie rozdzieleni ze Słowianami pol„skiemi, nie przyznali sobie ani razu prawa protestowania przeciw czynom „z lat 1195, 1340, 1386 i 1569.“

Bardzo jest ciekawy cały końcowy ustęp, w którym autor powołuje się na traktaty podpisywane przez carów, na uroczyste deklaracye cesarzowéj Katarzyny, na zachowanie statutu litewskiego w prowincyach zabranych, na ustanowienie uniwersytetu w Wilnie i liceum w Krzemieńcu, na listy, na mowy, na publiczne oświadczenia cesarza Aleksandra I, żeby pokazać że nigdy samiż Rossyanie prowincyi zabranych za rossyjskie nie uważali. Zamykając rzecz całą powiada: „Tak więc zgo„dnie z dziejami, zgodnie z oświadczeniami urzędowemi, moskiewskiemi, „zgodnie z uroczystemi zobowiązaniami przyjętemi przez cesarza Aleksan„dra I, i z warunkami nałożonemi Moskwie (na kongresie wiedeńskim) „przez Europę, Litwa, Podole i Ukraina należą do Polski i nie mogą „przestać należeć.“

Rzecz to oczywista, ale i oczywistych rzeczy dowodzić czasem trzeba.

NEKROLOGI.

Józef Lompa.

Dnia 29 marca umarł we wsi Lubszy pod Woźnikami na Szlązku zasłużony polskiéj narodowości między Górno-Szlązakami nauczyciel Józef Lompa. Niedługo przeżył innego zasłużeńszego jeszcze w tym samym kierunku choć na innéj drodze męża, nieodżałowanéj pamięci księdza kanonika Ficka z Piekar. Śmierć obu stanowi wielki ubytek.

Lompa przyszedł na świat w mieście Oleśnie (Rosenberg) w r. 1797. Ojciec jego był kramarzem. Po ukończeniu nauk początkowych, skoro powziął zamiar zostania nauczycielem, udał się do seminaryum nauczy-

*) Autor wymawia Panu de Noailles, że zbyt późno bo dopiero r. 1340 a nawet r. 1386 naznacza połączenie się Rusi z Polską. Mniemamy że to proste nieporozumienie i że Panu de Noailles chodziło właśnie o naznaczenie epoki, w któréj historya Rusi zlewa się z historyą polską.

cielskiego do Wrocławia. Od r. 1820 pełnił obowiązki nauczyciela elementarnego w Lubszy. Skromną tę posadę utracił w r. 1850. Lompa w Lubszy zaczął pisać i ogłaszać małe książeczki polskie wierszem i prozą, które wszystkie (jest ich do pięćdziesiąt) jakkolwiek zostawiają do życzenia i pod względem treści i pod względem języka, oddały usługi bardzo znaczne. Nikt więcéj od Lompy nie przyczynił się do obudzenia śród ludu górno-szlązkiego zamiłowania rzeczy polskich. Ze znajomych prac jego wymienimy: *Krótki rys historyi Ślązka* drukowany po raz pierwszy już w roku 1822, *Krótki rys jeografii Ślązka*, *Pielgrzym w Lubopolu*, *Nauka chodowania drzew owocowych* itd. Pisywał jeszcze do publikacyi czasowych szlązkich i wielkopolskich, zbierał przysłowia i pieśni, słowem zajmował się czynnie budzeniem życia umysłowego. Po roku 1848 doznał wiele przykrości i prześladowania nawet za swoje polskie uczucia i dążności. Obarczony nader liczną rodziną, dużo trudu zażywał, aby jéj potrzeby opatrzeć. Zaznał i niedostatek, zwłaszcza w ostatnich latach życia.

Dawniéj mówiąc o piśmiennictwie górno-szlązkiem, podaliśmy obszerniejszy spis prac Józefa Lompy. Tu nie będziemy wyliczać ich na nowo. Poprzestajemy na zapisaniu hołdu pamięci zacnego i serdecznego człowieka i szczerego żalu z jego straty.

Feliks Słotwiński.

Dnia 12 marca umarł w Krakowie Feliks Słotwiński, profesor uniwersytetu. Przyszedł on na świat w r. 1788 we wsi Borowy. Do szkół chodził naprzód w Jaśle, potem w Tarnowie. Uniwersyteckie nauki odbył we Lwowie i w Krakowie. Słuchał prawa i matematyki. W r. 1809 wstąpił w zawód nauczycielski w Krakowie, a we dwa lata późniéj został doktorem filozofii. W tymże samym roku 1811 powołano go do szkoły głównéj na profesora prawa natury, a w rok potem mianowano zwyczajnym profesorem prawa natury i ekonomii politycznéj. W r. 1813 ogłosił książkę *Prawo natury prywatne* podług Zeilera. W r. 1815 otrzymał stopień doktora prawa. Równocześnie ogłosił *Prawo natury rządowe* i rzecz z innéj sfery *Zródła spokojności duszy*. W r. 1817 rząd Królestwa Kongresowego radził się profesora Słotwińskiego, jak zaprowadzić kodeks cywilny i kodeks procedury. W r. 1818 wydrukował Słotwiński dziełko *O istotnych zasadach nauki skarbowéj*. W r. 1820 został dziekanem wydziału prawnego. W r. 1822 ogłosił dzieło *Prawo narodów naturalne połączone z praktyką państw europejskich*, a w kilka lat potem *De immunitate ecclesiastica*. Wielekroć przed r. 1833 posłował z senatu akademickiego na sejmie. Zostawszy potem członkiem komitetu senatu rządzącego, wydał ustawodawstwo Rzeczypospolitéj Krakowskiéj od r. 1815 do 1836. Próbował wydawać czasopismo *Themis*, ale wydawnictwo nie poszło dobrze. Z pism jego w późniejszych czasach ogłoszonych wymienimy: *O Juryzdykcyi cywilnéj zewnętrznéj i o juryzdykcyi karnéj zewnętrznéj*, *Institutiones juris ecclesiastici*, *Uwagi nad Czerskim i Rongiem*, *O stanie prawnym włościan okręgu krakowskiego*, *Dzieje powszechnego Soboru trydenckiego*, *Wykład konkordatu między Piusem IX a cesarzem Franciszkiem Józefem*, *O początku i przedmiocie konkordatów*, *O Febronianizmie* itd. Od r. 1840 do r. 1845 wykładał prawo kanoniczne. Profesor Słotwiński doczekał na stanowisku swojem pięćdziesięcioletniego jubileuszu. Obchodzono ten jubileusz uroczyście w r. 1859. Od téj chwili usunął się na spokojność i żył śród rodziny.

Mieczysław Romanowski.

Ostatnich dni kwietnia zginął chwalebną na polu bitwy w Lubelskiem śmiercią Mieczysław Romanowski, znany poeta lwowski. Oto co *Czas* zamieścił o nim w jednéj z korespondencyi swoich: „Powszechnym „żalem przejęła wszystkich wiadomość o śmierci Mieczysława Romanow„skiego. Szlachetny, pełen młodzieńczego zapału, był powszechnie ceniony i kochany we Lwowie. Przytrzymany w początkach ruchu, pozbawiony został posady skryptora w zakładzie imienia Ossolińskich. Wypuszczony na wolność po kilkotygodniowem uwięzieniu, pospieszył na pole „walki pomimo przeczucia śmierci, o którem często wspominał. Napisał „on oprócz wielkiéj liczby poezyi lirycznych odznaczających się łatwością „wiersza, ogniem i bujnością fantazyi, dwa wielkie poemata: *Dziewczę „z Sącza* i dramat *Popiel i Piast*. Pozostawił rozpoczęte dwa większego „rozmiaru poemata: *Marfa Posadnica* i *Stańczyk*. Śmierć jego była bo„haterską. Świadczy o tem już sama wściekłość, z jaką pastwiono się nad „ciałem poległego przez zemstę. Gdy znaleziono go późniéj na pobojowi„sku, ugodzonego kulą w skroń, naliczono sto trzy ran zadanych mu już „po śmierci.“ Nie znając bliżéj życia Mieczysława Romanowskiego, nie jesteśmy w stanie innych udzielić szczegółów; zaś słusznie mówi *Czas*, że w obec świeżego żalu po téj stracie, nie pora „wdawać się w rozbiór „pism poległego młodzieńca.“

E. J. Delécluze.

W pierwszéj połowie lipca (12go) umarł w Wersalu, mając lat 83, znany ten i zasłużony literat francuzki, współpracownik dziennika *des Débats* od lat czterdziestu, współpracownik *Révue des Deux Mondes* od jéj założenia. Pan Delécluze miał bardzo wykształcony smak literacki i był wielkim znawcą muzyki i sztuk pięknych. Jego krytyczne artykuły odznaczały się delikatnym sądem i łagodnością sposobu. Ogłosił kilka powieści i znaczną liczbę prac historycznéj treści. Jego rozprawy o Grzegorzu VII, o Ś. Franciszku z Assyżu, o Ś. Tomaszu z Akwinu, o Dantem, mają wartość i czytają się mile. Skończył po chrześciańsku. Opowiadają, że gdy w ostatniéj chorobie wziął do ręki głośne dzieło Pana Rénan *Vie de Jésus*, mocno odstręczony, do gorętszéj poczuł się pobożności.

SPRAWY PUBLICZNE.

List Ojca Śgo do cesarza Aleksandra.

Dziennik *Czas* i inne pisma podały tekst listu Ojca Śgo do cesarza Aleksandra, list o którym uczyniliśmy wzmiankę w ostatnim numerze pisma naszego. Niektóre teksta pokazały się błędne, tekst nadesłany *Czasowi* z Wiednia zdaje się prawdziwym.

Treść listu podaliśmy już.

Kiedy odczytujemy dokument w całości, uderza nas ton jego poważny i uroczysty z odcieniem żywego współczucia dla Polski.

Oto początkowe okresy:

„Nie powinno zadziwiać W. C. Mość, jeżeli wśród klęsk straszliwych, „którym obecnie na łup wydane jest Królestwo Polskie, jak niemniéj wśród „objawów żywego zajmowania się przez rządy i ludy przyszłością tego na- „rodu i My także wzruszeni takiemi i tylokrotnemi nieszczęściami, udaje- „my się do W. C. Mości, w celu zwrócenia Jego uwagi na główne powody „tych wstrząśnień, równie jak i na środki, które uważamy za najskutecz- „niejsze i najwłaściwsze do rychłego uspokojenia umysłów wzburzonych „walką tak straszną i tak uporczywą. Wymaga tego po nas obowiązek „apostolskiego naszego urzędu, wymaga miłość którą żywimy w sercu dla „pełnego sławy i szlachetności narodu polskiego, skłania nas wreszcie do „tego kroku i sama troskliwość W. C. Mości o szczęście oraz i spokój „Jego państwa. Pozwól więc N. Panie, ażebyśmy głosem czystéj prawdy „i sprawiedliwości, głosem wolnym od wszelkich względów świeckiéj poli- „tyki i wszelkiéj chytrości, wyłożyli Ci na jakich to faktach zasadzają „się ciągłe zażalenia tego uciśnionego narodu i abyśmy raz jeszcze zanie- „śli do Ciebie prozby i upomnienia nasze w przekonaniu, że gdybyśmy „tego zaniedbali, stanęlibyśmy jako winowajca przed nieubłaganym trybu- „nałem Boga.“

Każdy kto zastanawia się co to jest znaczenie wyrazów w dokumentach nie po dziennikarsku pisanych, jeno oglądających się za względami co nakazują wielką ostrożność, zrozumie i uzna donośność takich orzeczeń jak: *miłość którą żywimy w sercu dla pełnego sławy i szlachetności narodu polskiego*, albo *zażalenia uciśnionego narodu*, także *Królestwo Polskie*, kiedy jest mowa o wszystkich prowincyach dawnéj Polski pod berłem rosyjskiem.

W dalszym ciągu papież użala się na wszystkie zamachy przeciwko religii katolickiéj od rozbioru wbrew najuroczystszym zaręczeniom i przyrzeczeniom przedsiębrane. Tu znowu napotykamy wzmianki o Polsce *upadającéj pod uciskiem.*

Następuje ważny i silny ustęp:

„Nie dziw, że poprzednicy nasi rozżaleni tym uciskiem i prześlado- „waniem polskiego kościoła, tą wzgardą traktatów i pogwałceniem dobréj „wiary, często zanosili skargi i upomnienia do mocarstw europejskich. „Wiadomo być powinno Waszéj C. Mości jak ta Święta Stolica opłakując „ucisk Kościoła oblubienicy Chrystusowéj, zawsze była skwapliwa w nie- „sieniu mu pomocy i obrony wszelkiemi dostępnemi sobie sposobami, czy „to powstając jawnie przeciw gwałtom mu zadanym, czy obwieszczając „przed całym światem katolickim ucisk ludu oderwanego przemocą od „wiary swojéj, a błagającego by mu wolno było przy niéj pozostać, czy „też wydając na jaw dokumenta dowodzące sprawiedliwości zażaleń i pro- „testacyi.“

Ojciec Śty przypomina, że Stolica Apostolska posuwała daleko wyrozumiałość swoją i cierpliwość, aż do narażenia się w oczach ludzi nie rozumiejących dobrze pobudek podobnéj roztropności.

„Nie raz, powiada, cierpliwość i powolność Stolicy Apostolskiéj, po- „dały ją u nieobeznanych z powodami, które nią kierowały, w podejrzenie „jakoby spraw tych nie miała na pieczy i wydawała samochcąc na szwank „dawne i stateczne przywiązanie Polaków do Głowy Kościoła.“

Papież nie poprzestaje na tem i wspomina o ucisku politycznym, odwołując się na to, że poprzednicy jego zawsze *starali się zapobiedz opłakanym skutkom podziału* i kołatali *o sprawiedliwość dla uciemiężonego narodu.*

„Nie poprzestawała na tem Stolica Apostolska, że od czasu do czasu „odzywała się za prawami prześladowanego kościoła; przemyśliwała także

„jak położyć tamę nieszczęściom, których miarę dopełniły nadużycia władz „cywilnych. Od pierwszego podziału Polski poprzednicy Nasi, którzy na- „daremnie starali się zapobiedz opłakanym jego skutkom, wysyłali nieu- „stannie legatów do monarchów Rossyi, wzywając ich sprawiedliwości dla „prześladowanéj wiary i uciemiężonego narodu.“

Przypomnijmy sobie, że to mówi następca Klemensa XIIIgo i Kle- mensa XIVgo, którzy jedni protestowali naprzeciw gwałtom zamierzonym lub dokonywanym w Polsce.

Pius IX nadmienia z kolei o instrukcyach danych Mons-Chigi ja- dącemu do Moskwy i o niedoszłéj negocyacyi w przedmiocie przyjęcia sta- łego Nuncyusza w Petersburgu, skarży się na ukaz z 8go stycznia 1862 roku przeciwny prawom Kościoła i umowom zawartym, w końcu wskazuje dowody złéj woli w rządzie rossyjskim.

Jak najsłuszniéj twierdzi Papież, że jeżeli węzły karności duchownéj rozwolniły się w pewnéj części duchowieństwa, wina głównie ciąży na Ros- syi. Oto jego słowa:

„Pozbawiając Kościół tego lub owego prawa, ogołacając zwolna du- „chowieństwo z dóbr lub przywilejów, wprowadzając w wychowaniu publi- „cznem zgubne nauki, zastępując komissyą rządową władzę i juryzdykcye „należące z prawa biskupiego do rzymskiego Papieża i do właściwych bi- „skupów (mowa tu szczególnie o ustanowionem wbrew wszystkim przepi- som kanonicznym kollegium duchownem w Petersburgu), wzbraniając za- „konnikom korespondować z przełożonymi swemi jenerałami i przyjmować „ich wizyt, nadewszystko stawiając mur przedziału pomiędzy owieczkami „i najwyższym pasterzem, sprawiono i dziwić się temu nie można, że świę- „tość religii powoli ginie i że słudzy ołtarza słabnąć poczynają.“

Téj saméj przyczynie przypisuje Ojciec Śty: „że niektórzy duchowni „odstąpili od swych obowiązków i wzięli udział w czynnościach nieodpo- „wiednich ani ich powołaniu, ani wziosłemu ich charakterowi.“

Tu dodaje wyrazy, które nie wszyscy u nas zrozumieli jak należy, a które dobrze rozważyć potrzeba.

„Dalecy jesteśmy od pochwalenia duchowieństwa, iż bierze udział „w zaburzeniach politycznych i chwyta za broń ku obaleniu władzy rządu. „Przeciwnie opłakujemy i potępiamy takowe postępowanie; lecz zarazem „musimy wskazać powód, z którego ono wynika.“

Papież nie mówi tu nic przeciw duchownym, którzy nie odkładając na bok charakteru kapłańskiego, czynią wedle pięknego wyrażenia ks. bi- skupa z Orleanu, to co jeno godziwe dla księży, rozdzielają sakramenta, pocieszają, pielęgnują i nie cofają się przed niebezpieczeństwem, ilekroć idzie o niesienie pomocy braciom; nagania jedynie tych, którzy związali się przysięgą posłuszeństwa innéj władzy jak władza biskupia i władzy tajnéj, albo za broń chwycili. Głowa Kościoła musi zgromić to, co się sprzeciwia prawu kościelnemu.

W końcowym ustępie jest znowu wzmianka o *jękach boleści narodu polskiego rozlegających się po całéj Europie i poruszających serca* także o *przywróceniu szlachetnemu narodowi spokoju i bezpieczeństwa*, jest wezwanie cesarza, aby roztrząsnął w sumieniu powody krwawéj walki, tudzież oświadczenie, że jakikolwiek los przedstawienie niniejsze spotka, z Ojca Śgo spada ciężka odpowiedzialność przed Bogiem i przed ludźmi, bo nie zamilkł kiedy mówić należało.

Co do jednego okresu, niepodobna nam mimo głębokiéj czci naszéj dla słów Zastępcy Zbawiciela na ziemi, nie uczynić krótkiéj wzmianki:

Papież powiada:

„Prosimy W. C. Mości byś zechciał się przekonać, że cokolwiek

„uczynisz dla spokoju kościoła i poszanowania św. wiary naszéj, to uczynisz „na korzyść wzmocnienia państwa Twego, i że utrzymując pod wyraźną „opieką swoją kościół, będziesz mógł liczyć na uległość narodu polskiego, „który nigdy tak szczęśliwym i kwitnącym nie był, jak wtedy gdy posia- „dał wolność wyznawania wiary ojców swoich.“

Tak jest, nigdy Polski potężniejszą nie widziano i szczęśliwszą, jak kiedy w niéj religia bez rozerwania przewodniczyła; cóżkolwiekbądź, pewna miara swobody religijnéj niezaspokoiłaby Polaków. Nie, my którzy ufamy, że sprawa nasza słuszna i jesteśmy głęboko o miłosierdziu Bożém i o sprawiedliwości Bożéj przekonani, oczekujemy jeszcze innego zaspokojenia. Polsce należy się zadosyćuczynienie całkowite. Z ręką na sumieniu zaręczamy, że żaden uczciwy Polak nie zatwierdzi obietnicy, jaką katolicy rossyjscy stawiali Rossyi, niby pokusę, żeby ją do nawrócenia na katolicyzm pociągnąć, obietnicy iż w takim razie Polska zleje się z Rossyą, zniknie w Rossyi.

Bardzobyśmy radzi, iżby się pokazało, że tekst listu rzymskiego w tym punkcie odmieniony został w dziennikach.

W każdym razie to tylko argument domówienia a nie myśl główna i zamiar listu. Myśli i zamiar Ojca Śgo pozostają wielkie, prawdziwe, silne, odważne, i świadczyć będą w późne pokolenia o serdecznéj troskliwości Następcy Piotra Śgo dla Ojczyzny naszéj w chwili najcięższych prób, dotykających w niéj kościół i całe społeczeństwo.

Mamy teraz niepłonną nadzieję, że na Konsystorzu wrześniowym Pius IX podniesie głos przeciw morderstwom sądowym dokonanym na kapłanach polskich i przeciw wywożeniom biskupów w głąb Rossyi.

Dziennik Czas o Ojcu Śtym i o Rzymie.

Pomimo niechęci, jaką czujemy do zajmowania się pojedynczemi usterkami prassy polskiéj i do polemizowania z dziennikami naszemi, musimy z uczucia powinności oświadczyć się przeciw szczególnemu a bardzo szkodliwemu występowaniu *Czasu* ilekroć o Rzym i o Ojca Śgo idzie. Już dawniéj wyraziliśmy ubolewanie z powodu korespondencyi rzymskich tego pisma obiecujących śmiało, twierdzących niebacznie, podających domysły za niezawodną prawdę, szermujących osobistościami, i pod zasłoną dobra publicznego miotających się na wszystko, co stoi na zawadzie lub co się niepodoba piszącemu; teraz przychodzi nam podnieść skargi i na artykuły wstępne.

Czas nie rozumie albo nie chce rozumieć stanowiska Stolicy Apostolskiéj i folgując uprzedzeniom swoim lub schlebiając nierozważnym drażliwościom swoich czytelników, sądzi jéj postępowanie z niesłychaną lekkomyślnością. Dla samegoż dobra sprawy powinienby starać się ułatwić porozumienie, pracować by uśmierzyć obawy i niepewności, jakie mogą istnieć w Watykanie, całem postępowaniem swojem stwierdzać czynione głośno oświadczenia uczuć synowskich i wierności; tymczasem czyni przeciwnie. Rzuci od czasu do czasu kilka gołych zaręczeń, a potem za lada sposobnością odzywa się tonem radykalnych pism zagranicznych.

Jakże naprzykład osądził list Piusa IX do cesarza Aleksandra. Oto przemawiając z dziwną nieznajomością rzeczy a szczególną pewnością siebie, zawyrokował że papież powinien był użyć formy brewe lub allokucyi, i kilku zdawkowemi lekko deklamacyjnemi frazesami dał odprawę dokumentowi niezmiernéj wagi i donośności, który z uszanowaniem i wdzięczną wyrozumiałością przyjąć należało. Do czegóż prowadzi ta ie pomia-

tanie rzeczami istotnie szanownemi, stosunkami których zerwanie albo nadwerężenie przyprawiłoby nasz naród o szkody nieobrachowane duszne i doczesne? Jedno z dwojga: albo papieztwo i jego wpływ są dla nas rzeczą obojętną, a wtedy po co te wyczekiwania, te oglądania się za Rzymem, to odwoływanie się do staréj tradycyi ojcowskich i synowskich uczuć i praktyk; albo stanowi ono kamień węgielny kościoła naszego, punkt oparcia dla naszych uczuć i dla naszych nadziei, a wtedy jakże można niecierpliwie i lekceważąco, z trójnoga zarozumiałości dawać Ojcu Świętemu nauki i traktować poważne jego wystąpienia na równi z broszurą jaką polityczną lub mową parlamentarną, ba z mniejszą jeszcze względnością niżby się traktowało odezwanie się jednego z głośnych publicystów? Pamiętajmy, że nie papieztwo i Kościół nas potrzebują; one są wieczne i tracąc z jednéj strony, nabywają z drugiéj, niby przypływ morza, które usuwa się aby zalać gdzieindziéj; my potrzebujemy Kościoła i papieztwa, potrzebujemy błogosławieństwa ich i nieco z ich niepożytéj siły. — Nie chciejmy papieztwa zniżać do znaczenia narzędzia użytecznego nam lub do odłożenia na bok, wedle natchnień polityki naszéj. Papieztwo narzędziem nie będzie. Winno nam przychylność i opiekę, to niezawodna, wszelako nie my jedni jego synami. W swoją chwilę nieomieszka bronić nas i przypominać praw naszych, tak jak już wielekroć czyniło, nie wyrzeknie się nas nigdy; od nas zależy, od tego czy postępujemy zgodnie z moralnością chrześciańską i z przepisami Kościoła, czy dajemy rękojmię czystości zamiarów, czy z uległością i uszanowaniem słuchamy słów Następcy Piotra Śgo, czy umiemy czekać i czy mamy dosyć roztropności i dosyć dojrzałości, powtarzamy, od nas zależy obudzić silniejsze zaufanie i ubezpieczywszy dobrą wolę, ośmielić Rzym do kroków bardziéj stanowczych. Dla rodzica dzieci są zawsze dziećmi, wnętrzności rodzicielskie poruszają się dla nich za każdem nieszczęściem; jednakże zupełnie inaczéj postępuje ojciec, kiedy synowie w złéj doli będący ratują się rozumnie i pokazują mu ufność, a inaczéj kiedy miotają się namiętnie i niedojrzale, niewiele sobie ważąc wdanie się jego. Nawet ze stanowiska polityki, nie pojmujemy tego marnotractwa samochcąc czynów i słów podnoszących sprawę polską w oczach świata na wyższe stanowisko.

Czas ciągle jest w złym humorze na Rzym. Niedawno dał tego dowód pisząc o artykule dziennika *Osservatore romano* na to jedynie, aby zagmatwać rzecz całą i podrażnić umysły przeciw władzy świeckiéj papieża.

Zobaczmy bliżéj twierdzenia *Czasu* w téj sprawie. Oto jego wyrazy (Nr. 170):

„W krajach gdzie surowa panuje cenzura, za każde słowo jakie się „pojawi w dziennikach, rząd moralnie odpowiadać musi i staje się jakoby „wspólnikiem myśli, którą dziennik każdy wypowiada. Tem bardziéj za„chodzi ten związek wspólności rządu z dziennikarstwem w krajach rzym„skich, gdzie dwojaka istnieje cenzura: jedna świecka, a druga duchowna, „a nadewszystko tam solidarność tego wspólnictwa (*sic*) jest wielka, gdzie „sprawy świeckie dotykają spraw Kościoła. Jeżeli się zatem napotka w ja„kowym dzienniku rzymskim objaw zdania o kwestyach łączących w so„bie interes kościelny z interesem politycznym, tam już nie masz odpo„wiedzialnéj redakcyi w oczach czytelnika, lecz jest rząd państwa rzym„skiego, który moralnym jest autorem zdań i myśli objawionych w dzien„niku, bo redakcya materyalnym jest tylko pomocnikiem, narzędziem „trzymającem pióro i kreślącem głoski na papierze. Mówiąc zaś o Rzy„mie, nie należy mięszać Ojca Śgo z rządem rzymskim, bo dziwna rzecz, „iż pomimo, a może właśnie dla tego, że w osobie papieża łączy się wła„dza świecka z duchowną, to jest wszystek wyraz władzy jaka istnieje,

„wszystko to co niewychodzi bezpośrednio od Głowy Kościoła, bywa czę-„stokroć przeciwne nawet dobru Kościoła. W tem leży tajemnica wpływu, „jaki umieli sobie byli *zaskarbić* ajenci moskiewscy w Rzymie, tak ci „co noszą mundur pana któremu służą, jak ci co posłannictwo swoje kryją „pod odzieżą cywilną, lub nawet suknią duchowną, ba i pod szatą nie-„wieścią.“

Wszystko to są bałamuctwa skreślone w namiętnem uprzedzeniu i nieznajomości rzeczy dowodzące. Najprzód omyłką jest, żeby w Rzymie istniała podwójna cenzura, powtóre zaprzeczamy zupełnie, iżby rząd przyjmował odpowiedzialność za zdania polityczne w dziennikach i książkach ogłaszane. Gdyby redakcye pism czasowych musiały być po prostu instrumentem rządu w państwie kościelnem, toby tam miano dosyć dobréj wiary, iżby wprost zakazać innych pism jak jedno pismo urzędowe. Cenzura rzymska tak jak i cała praktyka rzymska uważa, że jedność tylko w dogmacie i moralności potrzebna *(in necessariis unitas)*, w polityce zostawia pole znaczne *(in dubiis libertas)*; oględna i ostrożna, czasem nawet drobiazgowa, uczciwie i skrupulatnie waży, ile trzeba zostawić początkowaniu pojedynczych umysłów. Zdarza się co chwila, że pisma wychodzące pod cenzurą rzymską nie są jednego zdania, byłożby to podobne, gdyby rzeczy miały się tak jak *Czas* zaręcza? Że Rossya zagnieździła się w Rzymie, że jéj ajenci zręczni są i czynni, że umieją trafiać do niektórych pism czasowych, to prawda; ale cóż ztąd? *)

Osservatore, który nie jest ani urzędowym ani półurzędowym dziennikiem (dziennikiem urzędowym pozostaje zawsze *Giornale di Roma*) umieścił niedobry w mętném źródle zaczerpany artykuł o sześciu punktach, w kilkanaście dni później była w *Correspondance de Rome* wyborna praca o wzroście Rossyi, całkiem ze stanowiska polskiego. W obec tego faktu upada rozumowanie *Czasu*.

Nie dość swobodna pora, aby długi wywód dziennika krakowskiego szczegółowo rozebrać; poprzestaniemy na wyrażeniu zdumienia nad szczególnie namiętnym tonem téj polemiki. Dziwna rzecz, że kiedy idzie o Rzym, każdy podnosi głos i *con amore* oburza się. Jakże tu potem wierzyć w zapewnienia czci i przywiązania. Prawdziwa miłość cierpliwa jest, nieposądzająca i zawsze graniczy z zaufaniem.

Czas pisze: „Jest w tem coś potwornego, coś co jaskrawiéj maluje „stósunki rzymskie, niż najbardziéj namiętne artykuły dzienników turyń-„skich i medyolańskich“ — i nieco daléj: „Co woli *Osservatore*, czy „żeby mu przypisać głupstwo, czy też zaprzedanie się Moskwie; a jeźli „wyrażenia te zdawać się mogą nazbyt jędrne, to na usprawiedliwienie „posłużyć powinno to, iż tylko jednéj z tych dwóch przyczyn moglibyśmy „przypisywać, aby artykuły takie, jak ten o którym tu mowa, artykuły „przeciwne dobru Kościoła, zdolne były przejść cenzurę rzymską nietylko „świecką, lecz oraz i duchowną.“ O tem wszystkiem redakcya *Osservatore* wiedzieć nie będzie, a u nas utwierdza się fatalne przekonanie, że w Rzymie panuje przymus, ciemnota i przedajność, i że trzeba życzyć sobie spiesznego obalenia władzy świeckiéj.

Wspomnimy nawiasem, że niegodzi nam się skarżyć na prasę katolicką włoską. Jak oczywiście, bardzo się ona za Rzymem w zdaniach

a) Rząd francuzki jest nam przychylny niezawodnie a jednak choć istnieje we Francyi coś nakształt cenzury nad dziennikami, niesłyszeliśmy, żeby *le Nord* dostał ostrzeżenie za artykuły pisane w duchu rossyjskim. Artykuły takie i w innych dziennikach często się pokazują *Czas* jednak i nie dziwuje się i nie obrusza.

swoich ogląda, owóż nie przeszkadza jéj to być gorąco przychylną sprawie polskiéj. P. de Montalembert pisze w artykule swoim *La Presse Catholique en Italie* (w *Le Correspondent* z 25 czerwca): „Włosi stronnicy „Piemontu, mimo chałaśnych pozorów współczucia, oziębli bardzo dla Pol- „ski. Im się niepodoba charakter religijny wszelkich manifestacyi ludu „męczennika. Zaprawdę, ci co pochwalają lub znoszą morderstwa i pożogi, „dokonywane w imieniu Wiktora Emmanuela, nie mogą się oburzać z całą „energią w obec okropności nakazanych przez Murawiewa i innych katów „w Wilnie i w Warszawie. Z drugiéj strony katolicy włoscy choć sami „ciężko próbowani, pokazują siostrze swojéj północnéj przywiązanie coraz „widoczniejsze. Snać postąpiły tam niezmiernie wyobrażenia od r. 1830, „od epoki powstania polskiego, równie prawowitego jak powstanie obecne, „które jednak ślepą niechęć napotkało. Uczony jeden Jezuita wypędzony „z klasztoru swego w Bononii, ogłosił niedawno broszurę pod wymownym „tytułem: *Polska i jéj sprawa przez Włocha.* Czytaliśmy także wyborne „i silne rzeczy o Polsce w trzecim poszycie pisma *Il conservatore di „Bologna.*“

Jeszcze słowo o korespondencyach rzymskich *Czasu*, które z przychylnych dawniéj zamieniły się w bardzo nieprzychylne. Korespondent miarkuje że niema na niego w pismach polskich kontroli i coraz sobie więcéj pozwala. Szarpie Polaków nie przynosząc dowodów na zarzuty, szarpie Włochów przekręcając okoliczności zdarzeń i wszystkie swoje relacye namiętnością zaprawia. Na łatwowierność czytelników rachuje do tyla, że kardynała Barnabo oskarżył o śmieszne i zgoła niepodobne wyrzeczenie że w Polsce niema katolików, jeno schizmatycy i protestanci a dziennikowi *Osservatore* z powodu artykułu, o którym była mowa wyżéj, zarzucił (oczywiście przez indukcyą, ale należało o tém ostrzedz), iż zatwierdza i pochwala okrucieństwa Murawiewa. Prawda, osobę Ojca Ś. wyosabnia ze wszystkiego co się traktuje w Rzymie, dla niéj ma względność; ale jakżeż tę względność objawia? Oto porówno z piemonckiemi dziennikami wystawia Piusa IX jako poczciwego niedołężnego starca, dającego się powodować otoczeniu swemu, niewiedzącemu nigdy co chce i zmieniającemu często sąd i usposobienie. Na dowód przytoczymy tutaj dziwaczne ustępy z listów noszących daty 27 i 28 lipca:

„Rozumowanie takie (mowa ta o zakończeniu listu do cesarza) jest „po prostu wynikiem wielkiéj nieznajomości naszych stosunków, jakich „w obec nieprzyjaznych Polsce wpływów oblegających Ojca Ś. wcale (re- „dakcya kładzie tu znak zapytania) się dziwić nie należy. Jednakowoż „wypadki same najwyższą są nauką a dziś zapewne Pius IX nienapisałby „już tego wszystkiego co w dniu 22 kwietnia wyraził. Długo długo usi- „łowano przekonać papieża, iż powstanie polskie jest *rewolucyą kosmopoli- „tyczną*, że użyję tu ulubionego Moskwy i pewnéj części tak zwanego kle- „rykalnego stronnictwa orzeczenia. Pomimo zabiegów ajentów moskiew- „skich, pomimo fałszów przez samych niestety pewnych rodaków rozsie- „wanych, pomimo *Listu otwartego* ks. Kajsiewicza, że siła innych oko- „liczności pominę, Papież jeźli temu niedorzecznemu mniemaniu uległ je- „szcze na chwilę, zmienił je natychmiast Dowodem jego są słowa auten- „tyczne, wyrzeczone przed niewielu dniami do pewnéj znakomitéj osoby, „która mu wyrażała wątpliwość, azali Polska zdoła się oczyścić z rewolu- „cyjnego ducha i z błędów swoich. Pius IX odpowiedział jéj z uroczy- „stością: *Zaprawdę powiadam ci, że Polska już jest oczyszczona i czy- „sta stoi w obec Pana. Patrzaj na powstanie, księża tam, zakonnicy „tam, biskupi tam, cały naród tam. Ach to nie rewolucya, lecz Zmar- „twychwstanie.* Wyrazy te autentyczne, powtarzam, są wymownem zaprze-

„czeniem owéj nagany danéj w liście do cara duchowieństwu udział w pow-„staniu biorącemu. Pius IX przekonał się nakoniec, że duchowieństwo winno „iść z narodem, że przewodnicząc mu od wieków zostawać w tyle dziś nie „może i nie powinno, i że kto posłuszeństwa naucza dla prawowitych władz „i powtarza ono *subditi estote*, z którem nieprzyjaciele nasi tak chętnie wy-„jeżdżają, uchylać się niezdoła bez zgorszenia i śmiertelnego grzechu od „posłuszeństwa winnego Rządowi Narodowemu....

„Ojciec Ś. wyznaje carowi, że narażał się niejednokrotnie narodowi „polskiemu przez zbyteczną dbałość o pozory, kiedy miał do czynienia „z moskiewską dziczą. Spodziewamy się iż to szczére wyznanie pociągnie „nadal za sobą zmianę postępowania, tém bardziéj iż z początku sam „zapowiada, że po raz ostatni z prośbą występuje. W Rzymie panuje prze-„konanie, iż nagana dla duchowieństwa tyczy się jedynie księży za broń „chwytających w dosłownem tego wyrazu znaczeniu. W każdym razie „była ona niewczesną i niepotrzebną. Jeźli chodziło jedynie o punkt kar-„ności kościelnéj, przez kanoniczne prawa przewidziany, należało zostawić „dyecezalnym władzom, zastosowanie tych przepisów a nie ganić własne „dzieci przed ich mordercą i tyranem. Tutaj wszelako zauważyć bez-„stronnie należy, iż Papież jest cudzoziemcem, mało z położeniem i stosun-„kami naszego kraju obeznanym i że się znajdował wówczas pod wraże-„niem zarzutów listu *do braci kapłanów grzesznie spiskujących* a kiedy „polski ksiądz radził wynieść Sakrament z kościoła, dla zgorszenia ja-„kiego przybytek był pełen, dziwić się niemożna, że Papież nie najpochle-„bniejszą miał opinią o duchowieństwie naszém. Obietnica jaką papież „carowi na końcu listu czyni, jest może tylko ozłoceniem pigułki. Tru-„dno przypuścić, aby sam papież temu wierzył. Jednakowoż wyznać na-„leży, tego złota za nadto w całym liście, który pobłażliwością swoją „w tak strasznéj chwili nazbyt przypomina notę P. Drouyn de Lhuys. „Dla tego właśnie, równie jak rzeczona nota, dobry on jest jako punkt „wyjścia, jako przedmowa do allokucyi, do porządanego Moskwy zgro-„mienia i potępienia. W tém tylko znaczeniu Polska go przyjąć może, „pomimo tych dwóch plam co się na nim w końcu znajdują. Bladym on „jest zaiste, gdy go stawimy obok pomników Papieży w trzech tomach „O. Theinera nagromadzonych. By na téj wysokości stanąć, potrzeba by „się Pius IX otrząsnął koniecznie w obec Murawiewa Wiszatela, Berga, „Dłotowskiego, Annenkowa i innych oprawców, z owych delikatnych wzglę-„dów dla rządu J. C. Mości, o których sam wspomina.“

Poprzestajemy na tém. Mamy przed oczyma aż nadto dowodów lek-komyślnéj niepowściągliwości rzymskiego korespondenta *Czasu*. Przyznaje się on niby do uszanowania i do przywiązania dla Ojca Ś. a traktuje go jak małego chłopca, którego pouczać trzeba o jego obowiązkach i któremu dobre skarcenie przydać się może. Bóg wie na mocy jakiego uroszczenia przemawia ciągle w imieniu Polski: oświadcza czego Polska chce, co może przyjąć a co odrzuca. Papieża tłomaczy tem jedynie że on cudzoziemiec i nieznа spraw naszych i że dotąd ulegał intrygom. W usta kładzie mu najszczególniejsze wyrazy, prorockie jakoby, i chce aby nie dokument publiczny, ale potoczne opowiadanie brane było za autentyczny wyraz przekonań i pragnień Stolicy Apostolskiéj. Jeden z pisarzy *Czasu* napominał Ojca Ś., iż mu należało breve wydać lub odezwać się w allokacyi a nie list pisać, korespondent uczy Piusa IX że uczynił rzecz niewczesną i niepotrzebną, przeto iż się wdał w sprawy, które nie do niego tylko do władz dyecezalnych należą. Oprócz tego w całym ciągu uderza lekceważenie i ironia. Kto szanuje i kocha, kto chce wzmacniać a nie osłabiać stosunki, ten ufa, czeka i pracuje, aby przekonać. Pisząc tak jak pisze korespondent

Czasu, pokazuje się tylko złe usposobienie swoje. Ubocznych bałamuctw, tych listów zdradzających kwas i osobiste niechęci, tykać nie chcemy. My zresztą nie obracamy mowy do korespondenta, ale się do redakcyi dziennika odzywamy i protestując przeciw wszystkim onym wybrykom niekatolickim, nierozsądnym, niepolitycznym nawet, wzywamy ją w imie dobra publicznego, aby się zastanowiła co czyni i gdzie idzie. Łatwo jéj drażnić już obałamuconą w wielkiéj mierze opinią, łatwo osłabiać węzły między Polską i Rzymem, łatwo w dziele spustoszenia współubiegać się z radykalnemi pismami za granicą (te przynajmniéj jawnie się wyznają nieprzyjaznemi religii i Kościołowi); ale jakiż tego wszystkiego koniec? Polska gdy zerwie z Kościołem, będzie się musiała skojarzyć z Rewolucyą. Czy tego życzy sobie, czy na to pracuje *Czas* krakowski?

Niemożna dosyć ubolewać nad szczególnem i niebacznem postępowaniem znacznéj liczby publicystów polskich w rzeczach tyczących się stosunku ojczyzny naszéj z Rzymem. Wyznają się katolikami a rozumują i działają tak jak nieprzyjaciele lub przeciwnicy Kościoła. Nazwyczajeni czytać jeno niechętne lub obojętne pisma czasowe, za niemi powtarzają, niesprawdzając oskarżenia i zarzuty, z nich przejmują uprzedzenia i namiętności ba nawet sposób pisania.*) Mimo to w obec papieztwa przemawiają w imie przeszłości katolickiéj i w imie zasług katolickich narodu polskiego. Zapominają że stracili prawo odzywać się za przodków którzyby się ich wyrzekli i że zagubili podanie onego sposobu pełnego czci serdecznéj i szczérości zarazem, w jaki się Ojcu wspólnemu potrzeby przedstawia i przełożenia czyni.

Rodacy istotnie do Stolicy Apostolskiéj przywiązani i dbali o utrzymanie, o ścieśnienie węzłów jedności między Polską a Kościołem, pracowali mozolnie aby Rzym oświecić, przekonać, ubezpieczyć; teraz ze wszech stron przychodzą psuć ich robotę i są ludzie którzy jakby umyślnie dostarczają nieprzyjaciołom ojczyzny dowodów na oskarżenia i środków do poparcia knowań dyplomatycznych.

Niechże przynajmniéj ci co trzymają wiernie z Kościołem i rozumieją obowiązek przechowywania starych tradycyi religijnych w Polsce, krzepią się a nie ustępują z pola i niech z jednéj strony tłomaczą gdzie należy, że znarowieni politycy lub kierujący się pociągami osobistych wrażeń literaci, nie wyobrażają massy ludu polskiego, z drugiéj bronią zagrożonego w kraju stanowiska nie bacząc na porę ani na powodzenie.

---

*) Do najgorszych z takiego kierunku publikacyi policzyć trzeba broszurę P. Władysława Mickiewicza p. t. *La question polonaise* (Paris chez Dentu str. 152). P. Mickiewicz odzywa się do duchowieństwa zachodniego za Polską w imie niebezpieczeństw katolicyzmu a powtarza oklepane zarzuty i zdawkowe oskarżenia przeciw Rzymowi, zniża się nawet do najpodejrzańszych anegdot, aby dowiódł że papieztwo znikczemniało. Jeżli ma takie przekonanie, czegóż kołace do Stolicy Apostolskiéj, a rzeczywiście tak sądzi bo pisze: „Papież i kardynałowie zajęci jedynie władzą doczesną podobni są do owych „starców co płaczą nad polami, na których nie umieli już gospodarować i których zarząd „odebrały im dzieci i co nie myślą jeno o sobie. Podczas kiedy księża polscy biorą udział „w męczeństwie kraju, zdaje się jakoby papieztwo i duchowieństwo zachodnie spadli niżéj „niż papieztwo i duchowieństwo osiemnastego stulecia“ W podobnym tonie przemawia P. Mickiewicz a na domiar drukuje w ciągu swojéj broszury wszystko cokolwiek dotąd przeciw papieztwu, chcąc połączyć solidarnie sprawę włoską ze sprawą polską, w dziennikach francuzkich umieszczał.

Żałoba kościelna w części Polski.

Ks. arcybiskup warszawski poszedł na wygnanie, oderwano go przemocą od owieczek jego. W takim razie prawo kanoniczne nakazuje żałobę kościelną. Próżno rząd rossyjski tłomaczy krok swój przed Europą i zaręczeniami dobréj woli ubarwia; okólnik choć zręcznie napisany nie dowodzi niczego, zresztą ustawy kościelne nie znają racyi stanu; dla Kościoła gwałt jest zawsze gwałtem. Władzy świeckiéj nie godzi się w żadnym razie samowolnie odsuwać biskupa od zarządu dyecezyi, inaczéj dałaby się usprawiedliwić wszelka tyrania. I za okolicznościami obecnemi nienależało się oglądać: nie myli się nigdy, kto idzie prostą drogą i obowiązku patrzy. Szczególną byłoby rzeczą gdyby kościół polski pokazywał jakąś osobną względność Rossyi, która wszystkich zdarzeń ku poniżeniu go i osłabieniu używa. Z każdéj tedy miary słusznie, ile nam się zdaje, postąpił sobie szanowny ks. biskup nominat Rzewuski, skoro po wywiezieniu ks. Felińskiego w głąb Rossyi nakazał powszechną żałobę kościelną.

Żałoba wedle tego co opowiadają przyjeżdżający z Warszawy i z dyecezyi w których została zaprowadzoną, czyni ogromne wrażenie. Wzruszenie i przejęcie trwa ciągle i z każdym dniem się odnawia.

Ufajmy w P. Bogu, że wszystko to wyjdzie na korzyść dusz, ufajmy także, że próby jakie kościół przechodzi oczyszczą go, wzmocnią i podniosą.

Jeszcze słowo o Ks. Kajsiewiczu.

Wszyscy ludzie prawi, szukający szczerze dróg Bożych i mozolący się gorliwie, mieli zawsze licznych przeciwników, nie dziwujemy się więc niechęciom i uprzedzeniom, jakie się nieraz podnoszą naprzeciw najzacniejszych; z czem jednak pogodzić się nie możemy, to z ową przebiegłością nienawiści, czyhającéj na porę i chwytającéj za lada sposobność, aby zniszczyć kogoś niemiłego sobie.

Takie obrachowane prześladowanie ściga dziś jednego z najszlachetniejszych i najpobożniejszych kapłanów naszych, Ojca Hieronima Kajsiewicza.

Trzydziesto-kilkoletnia wytrwała służba Kościołowi i ojczyznie nie mogła go zasłonić od najlichszych pocisków. Nadużywają przeciw niemu wszystkiego; przyszło nawet do takiéj ostateczności, że dziennik *Czas*, który co chwila umieszcza bezimienne oskarżenia i pogłoski, miejsca odpowiedzi podpisem opatrzonéj odmówił.

Jakże nizko spadło u nas uczucie najniezbędniejszéj przyzwoitości!

Nie dość na tem; przewrotna zabiegłość nastroiła wielką machinę. W korespondencyi rzymskiéj *Czasu* rzucono niby od niechcenia wzmiankę, iż ks. Kajsiewicz miał zostać pełnomocnikiem Rządu Narodowego w Rzymie i wezwano Rząd tajny warszawski, aby w razie gdyby tak nie było, zaprzeczył pogłosce.

Ks. Kajsiewicz nieznajdował się wtedy w mieście wiecznem; ale taka drobna okoliczność niezatrzymała machinacyi, która niebawem uwieńczona została pomyślnym skutkiem.

Pod koniec lipca dowiedzieliśmy się za pośrednictwem *Dziennika Poznańskiego* (Nr. 172), iż w drugim numerze pisma warszawskiego *Niepodległość* jest wzmianka następująca:

„*Le Monde* donosi, że w Rzymie rozeszła się pogłoska, jakoby ks. „Hieronim Kajsiewicz miał otrzymać pełnomocnictwo od Rządu Narodowe„go. Rząd narodowy oświadcza, że ani ks. Kajsiewiczowi nie udzielił ża„dnego pełnomocnictwa, ani też żadna władza narodowa takiegoby nieu„dzieliła, ponieważ autor *Listu otwartego* uchodzi za zwolennika Rossyi.“

Cóż powiedzieć na taką rozmyślną obrazę prawdy? Zaiste, będą się jéj kiedyś wstydzić musieli ci, co się jéj dopuszczają. Ale to jeszcze względ podrzędniejszy. W téj całéj sprawie najwięcéj boli przypomnienie niepożytéj prawdy, że się drogą niesprawiedliwości miłosierdzia Bożego nieuzyskuje.

My protestując dopełniamy obowiązku. Zkądinąd spokojni jesteśmy, bo wiemy, że nie jest w niczyjéj mocy prawdy na zawsze w fałsz zamienić. Prędzéj czy późniéj wychodzi ona na jaw, a ludzie pracujący dla obowiązku umieją czekać z ufnością w Bogu.

Ks. Kajsiewicz najlepiéj sam odpowiedział na szkalujące orzeczenie, pisząc do jednego ze swoich przyjaciół: „Niech robią co chcą, Moskala „ze mnie nie zrobią.“

W Polsce jest powstanie nie rewolucya.

Pod tym tytułem umieściła *Gazeta Narodowa* lwowska jeszcze 19 czerwca (Nr. 106) artykuł, o którym nigdzieśmy wzmianki nie napotkali, a który przecież zasługuje na rozpowszechnienie. Nam przypomina on kilka wytrawniejszych artykułów umiarkowanego piśmiennictwa czasowego z roku 1831.

Oto jego osnowa:

W pismach zagranicznych, angielskich, francuzkich i niemieckich powstanie polskie nazywają rewolucyą, a Rząd narodowy polski rewolucyjnym, a nawet sami Polacy pomagają rozpowszechnianiu grubego fałszu. Jedno z pism politycznych wprost wypowiada frazes, że środkiem ku odebraniu polskiéj ojcowizny i ustaleniu niezawisłości narodu jest rewolucya. Lecz nigdy wojna o niezawisłość narodu nie była rewolucyą. Kiedy Szwajcarowie, Holendrzy, Francuzi, Hiszpanie, Włosi i Niemcy wypędzali najezdników ze swojéj ziemi, nikomu nie przychodziło do głowy obronę ojczyzny nazywać rewolucyą. Wszyscy mówili i pisali o odparciu, o wypędzaniu z granic wroga, o wojnie z wrogiem, ale o rewolucyi ani we śnie ani na jawie nie gadali. Kiedy Kościuszko bronił Polski od Moskali, także nikt w kraju nie widział rewolucyi. Dla czegoż więc teraz wojnę o najświętszą własność, jaką jest ojczyzna, nazywać rewolucyą? Od kogo jest ten wyraz? Kto Polakom dał ten podarek, który bałamuci Polaków samych i Europę?

W łacinie klasycznéj wyraz: revolutio nie był używany. Św. Augustyn zaczął go używać w znaczeniu odwrotu, zgodnie ze znaczeniem słowa: revolvere. W dalszym postępie czasu zachowało się tożsamo znaczenie wyrazu tak dalece, że i przewrót polityczny Anglii XVII wieku nie nazywał się u Anglików rewolucyą, ale reformą, zmianą dynastyi. Dopiero wiekopomne wtrząśnienie Francyi, które w swojem łonie niosło zniszczenie feodalnych stosunków i stworzenie nowego porządku rzeczy w Europie, nazwane zostało rewolucyą, i odtąd każde usiłowanie Francuzów ku obaleniu istniejącego rządu, nazywało się rewolucyą.

Podobne rewolucye wybuchły w r. 1848 w Austryi, Prusach, Saksonii i Badenie, jednak o austryackiéj, pruskiéj, saksońskiéj i badeńskiéj rewolucyi mało albo wcale nie było słychać, i widoczna rzecz była, że te państwa z pewną myślą nie chciały się przyznawać do rewolucyi. Przyczyny temu znaleźć nie trudno. Francuzka rewolucya jako absolutna negacya porządku, ustalonego pracą wiekową europejskiéj ludzkości, i jako teroryzm niesłychany w historyi, rzucił tak wielki postrach na wszystkie rządy, dbające o swoje utrzymanie, że późniéj każdy odrębny powiew teoryi politycznéj lub socyalnéj, uważano za rewolucyę i rewolucyę widziano tam nawet gdzie nie było żadnego śladu rewolucyi.

Napoleon I był pierwszą reakcyą przeciw rewolucyi, jednak stałego porządku zbudować nie umiał i nie mógł. Sprzeczne żywioły wrzały i roznosiły burzę na całą Europę, aż sprzymierzony konserwatyzm orężem wziął górę nad rewolucyą i w swojéj ex-

centrycznéj opozycyi pod płaszczem legalności i utrzymania porządku moralnego w społeczeństwie, przygniótł swoim ciężarem swobody narodowe, prześladując postępowy ruch myśli i cywilizacyi.

Przeciwna strona też nie zasypiała i pracowała pod ziemią, dzieląc się na różne stronnictwa, z których każde miało jakiś cząstkowy wywrot na celu. Rewolucya trwała w republikanach, sosyalistach, komunistach, demokratach, ateistach którzy rośli w siłę, mamiąc siebie i niedoświadczonych swojemi utopiami, uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego quand meme. Postrach nie tylko nie znikał, lecz wzmagał się ciągle, i rządy przedsiębrały środki represyjne. Rewolucya przemogła na moment w r. 1848 i w rzeczywistych objawach swoich pokazała najzupełniejszą bezpłodność i bezsilność swoich dążeń. Natenczas oświecenśza część ludzkości poznawszy niezbędność podstaw historycznych dla dalszego rozwoju, odwróciła się na zawsze od rewolucyi, i wyraz „rewolucya" stał się jednoznacznym z wyrazami: nierząd, anarchia, chaos, zagrożenie praw osobistości i własności, zamach na zasady religii i moralności. Jeżeli obecnie takie ma znaczenie wyraz rewolucya, to dla czego pytamy się jeszcze raz, Polacy używają go, fałsz wierutny zadając prawdzie i rzeczywistości? To niestosowne i błędne przyznawanie się do rewolucyi dowodzi jasno, że lubo umieli się Polacy zdobyć na niezwyczajne w swoim rodzaju powstanie, jednak nie wszyscy umieli sobie zdać sprawy o jego wewnętrznem znaczeniu i o jego historycznéj, prawnéj i moralnéj doniosłości. Przeto niezbędną jest rzeczą, ażeby światli obywatele zwrócili się do gruntownego zapatrywania się na tę najżywotniejszą w dzisiejszych czasach kwestyę, wykształcając w swoich braciach rzetelne o niéj pojęcie. My z naszéj strony uważamy za obowiązek wypowiedzieć kilka nastręczających się nam myśli.

Walka Europy z Azyą, światła z ciemnościami, wolności z niewolą, prawa z bezprawiem, moralności z wszeteczeństwem, słowem walka europejskiéj cywilizacyi z azyatycką barbaryą ciągnie się już przeszło 3,000 lat. W tym wielkim przeciągu czasu, różne narody Europy walczyły z różnemi hordami Azyi, ale grunt walki został się ten sam po dziś dzień, albowiem chodziło tu zawsze o najświętsze interesa i sprawy ludzkości.

Najprzód występowali do walki Grecy przeciwko Persom, potém Rzymianie przeciwko Hunnom, potém Austrya i Polska przeciwko Tatarom, a nakoniec na placu boju została się Polska przeciwko Moskwie. Moskwa skupiwszy i skoncentrowawszy w sobie wszystkie dzikie pierwiastki Azyi, przybrawszy na siebie maskę słowiańsko-europejskiego państwa za pomocą form bizantyńskich i języka słowiańskiego, przy pierwszem swojem wystąpieniu na zewnątrz w pełni objawiła swoją azyatycką naturę. Pożogą, szubienicami, przesiedlaniem i gnojeniem ludzi w bezludnych stepach, zniszczyła rzeczypospolite ruskie Nowogród i Psków. Niemcy nadbałtyccy doznali także wszelkiego rodzaju okrucieństw ze strony Moskwy. Gdyby nie Polacy i Szwedzi, którzy ich kolejno brali pod swoje skrzydła, i ich niewątpliwie byłby spotkał los Nowogroda i Pskowa. Kronikarze nadbałtyckich Niemców opowiadając straszne zbrodnie, na nich popełniane przez Moskali, twierdzą że nie ma nic podlejszego, haniebniejszego i obrzydliwszego nad Moskwę i Moskali. Kronika litewska także ma wiele haniebnych rzeczy do opowiadania o Moskwie. Z téj kroniki wiadomo, że Litwa chcąc się ratować od pożogi i morderstwa moskiewskiego, ścisłym węzłem połączyła się z Polską. Moskwa długi czas rządziła się zwierzęcym instyktem Hunnów, Tatarów i Mongołów i wyrafinowaną przebiegłością Bizantyjczyków, ale późniéj częściéj spotykając się z Europą, zwróciła swoje grube zmysły na te formy Europy, które przypadły do jéj tatarsko-bizantyjskiego gustu, a mianowicie starannie okulizowała u siebie biórokratyczno-wojskowe i mefistofelesowe instynkta Brandeburczyków. Temi nowemi żywiołami ona zaprawiła swoją krwiożerczą naturę, a w końcu powstał z niéj potwór, jakiego jeszcze historya nie znała.

Ten potwor znalazł swoje uosobienie w caracie moskiewskim. Roskolnicy moskiewscy, którzy nie dali się zmoskwicić i których teraz Moskwa durzy pochlebstwami, pokazali zdrowy instynkt gdy poznali, że carat moskiewski jest istny antychryst i gdy w jego postaci wyobrażali antychrysta, podpisując pod jego szpetnemi wizerunkami: antychryst. W rzeczy saméj potwór moskiewski, gdy przez niedołęztwo naszéj Europy po-

rósł w piórka i poczuł się na siłach, rozpoczął na ziemi polskiéj zaciętą wojnę z Bogiem, Chrystusem i całą ludzkością. A że ze strony śpiącéj Europy nie doznał skutecznego oporu, przeto zamierzył w końcu i o panowaniu na ziemi; lecz tu spostrzegł, że Polacy najwięcej stoją mu na przeszkodzie, i dla tego na nich zwrócił całą swoją szatańską siłę i przewrotność. I tak odważniejszych, podług jego teoryi niepoprawnych synów Polski w ciągu 90 lat chwytał w dzień i w nocy, wieszał, strzelał i wysyłał do śmierdzących lochów, fortec, kopalni sybirskich, na głód i chłód i powolną śmierć. Pozostałych zaś w kraju przestraszonych losem swoich braci, usiłował przez swoich szpiegów, ajentów i zbirów wychowywać po swojemu, rugując w nich miłość ku Bogu i Zbawicielowi, instygując brata na brata, ojca na syna i zarażając serca ludzkie piekielnym jadem zepsucia dla moralnego ich zatracenia i przeobrażenia ich w podłe narzędzie swoich krwiożerczych namiętności. Ten szatan porwał się na wszystkie prawa Boskie i ludzkie, on gwałcił i plugawił ołtarze, tratował okrutnie i barbarzyńsko pobożnych sług Bożych, paląc, wieszając, siekąc rózgami i przybijając bagnetami do pala lub do ziemi, palił i wyrzynał miasta i wsie, kradł i rabował, nie szczędząc ani wieku, ani płci, ani żywych ani umarłych, i wszystko to on czynił widocznie dla tego, aby zaginęła chrześciańska religia i moralność, i znikło wszelkie prawo osobistości i własności; popełniając najszkaradniejsze zbrodnie w Polsce i wprowadzając we wszystkie stosunki życia tak prywatnego jak publicznego nieład, zamięszanie i zarazę szatańską, przed światem odgrywał rolę sprawiedliwych i wspaniałomyślnych rządów i zastawiał się prawem legalności i porządku. — Lecz nie dość, że zatruł życie 20milionowemu narodowi, on nadto przez swoich licznych ajentów intrygował całą Europę przekupstwem, wprowadzał w niéj korupcyę, jednych burzył przeciwko drugim, i nakoniec pogmatwał, pokręcił naturalne i historyczne stosunki narodów i państw do tego stopnia, że te między sobą zwaśnione, zawsze okazywały się bezsilnemi przeciwko jego tajemnym machinacyom, i nieraz swoją względem niego nieostrożność przypłacały niepokojem i krwią. Jak zaś chytro umiał kłócić rządy z narodami im podwładnemi, wiedzą dobrze o tem Niemcy. I tak szatan ten sprawił w Polsce, a przez Polskę i w Europie taką rewolucyę, o jakiéj nie marzyła żadna sekta rewolucyonistów Zachodu. Otóż przeciw téj niegodziwéj rewolucyi powstała Polska. Za religiję, za wierne sługi Boga i Zbawiciela, za przybytki Boże, za swobodę obrzędów religijnych, za nietykalność grobów świętych przodków, za bezpieczeństwo osobiste ojców, matek, synów, córek, mężów i żon, za czystość swoich dziewic, za dobre obyczaje, za moralność, za prawo własności i osobistéj i narodowéj wolności, za świętość traktatów, słowem za prawny i socyalny porządek, ustalony w Europie krwawą pracą licznych pokoleń, które moskiewski komunista zbrodniczą ręką potargał i zdeptał. Polska gorące wznosi modły i leje krew swoich synów i córek. Polska stoi na historycznem stanowisku. Polska stoi w obronie stałych i wiekami uświęconych praw i zasad, na których spoczywa społeczność europejska. Polska z krzyżem i orężem w ręku powstaje przeciwko moskiewskiemu bluźnierstwu i urągowiskom nad Bogiem, Zbawicielem i ludzkością, przeciwko moskiewskiemu komunizmowi, rozbojowi, złodziejstwu, matactwu, nierządowi i wszeteczeństwu wszelkiego rodzaju, to jest przeciwko najhaniebniejszéj i najohydniejszéj w świecie rewolucyi, zarazą swoją zapowietrzającéj Polskę i Europę. A zatem nie rewolucyjną ale arcykonserwatywną jest Polska. Rewolucya, i to rewolucya bezprzykładna w dziejach ludzkich wyszła od moskiewskiego szatana przez rozbiór i w skutek rozbioru Polski. Ten fakt jest niezłomny, on potwierdza się opinią publiczną oświeconéj Europy, która opierając się na ustaloném prawie i moralności chrześciańskiéj, sprawę Polski uważa za swoją własną sprawę, a w walce Polski z Moskwą upatruje walkę europejskiéj cywilizacyi z azyatycką hordą. Tylko jeden rząd w Europie ośmielił się jawnie trzymać z rewolucyjnym szatanem, lecz ten odebrał już zasłużoną karę, będąc potępionym przez naród własny, przez powszechny głos Europy. Suum cuique. Oddajmy Moskwie rewolucyę jako jéj naturalną własność. Polacy zaś sami zgodnie z rzeczywistością niech głośno się jéj wyrzekają i powstania polskiego, nazywając je rewolucyą, bezmyślnie nie fałszują.

Zdaje się że dostatecznie pokazaliśmy głęboką sprzeczność między rewolucyą a powstaniem. Teraz powiemy jeszcze kilka słów, jak fatalnem jest dla Polski nazywanie

powstania rewolucyą. Wiadomo że każdy fałsz sam przez się jest szkodliwy dla ludzkości, a w szczególności nie zawadzi pamiętać zawsze o tém że w Europie, lubo oświeconéj, jest mnóstwo nieuków i ludzi złéj woli, którzy o polskiéj sprawie fałszywe pojęcia rozsiewają. Szatan zaś, mający w każdym zakątku Europy argusową policyę i baczny na najmniejszy szczegół, sztucznie wyzyskuje na swoją korzyść wszelkie okazye i najróżnorodniejszych a nikomu w Europie nieznanych i jedynych w swoim rodzaju fortelów używa na to, ażeby przed światem Polskę oczernić, a siebie samego, lubo czarny jest jak smoła, wystawić w białéj sukience anioła. Na to wytężona jest cała jego myśl i uwaga. Na to on, chociaż poddani caratu nigdy nie widzą brzęczącéj monety, wysypuje moc złota za granicę. On gotów ostatnią koszulę zedrzeć ze swoich poddanych, aby mieć obfite skarby do bałamucenia i mamienia opinii publicznéj w Europie.

Tym sposobem on trzyma Europę w pewnym stanie oblężenia. Dla tego téż w Europie lepiéj znają Chiny i Japonię niż Moskwę, i w ogólności o stosunku Polski do Moskwy mają często najfałszywsze wyobrażenia. W pismach zagranicznych do syta naczytaliśmy się różnych śmiesznych niedorzeczności o Moskwie. My wskażemy tylko na te dziwolągi, które nas bliżéj obchodzą.

W Europie uważają Moskwę za państwo europejskie i na téj zasadzie traktują z nią na równi i w dobréj wierze przyjmują jéj po europejsku wymaskowane frazesa za szczerą prawdę, gdy tymczasem Moskwa prócz zeszpeconych form europejskich, nie ma w sobie najmniejszéj treści europejskiéj i jako oszust tatarsko-bizantyński nigdy i w niczem na dobrą wiarę a zatem i na równe traktowanie nie zasługuje. — W Europie marzą o pokojowem połączeniu Polski z Moskwą, jak gdyby sługa Boży i szatan, mogli kiedykolwiek żyć w zgodzie. W Europie suszą sobie głowę o sposobach uszczęśliwienia królestwa Kongresowego, które ani pod strategicznym ani pod politycznym, ani pod ekonomicznym względem nie ma żadnego a żadnego sensu, i nakoniec wymyślili dla tego królestwa nieznaną jeszcze dotychczas konstytucyę bez finansów i bez armii, pod rządem czyli raczéj kommunistycznym nierządem Moskwy. — W Europie żądają od Moskwy, aby uspokoiła Polskę. Moskwa z drwinami odpowiada, że po ojcowsku do tego dąży i że nie omieszka postarać się uszczęśliwić Polaków zupełnem wcieleniem ich do Moskwy, czyli raczéj wytępieniem albo przynajmniéj zgłupieniem i spodleniem, jakie przystoi Moskalom. To będzie nowa polityczna era, „zapowiedziana Polakom przez manifest cara.“ W Europie udawali się do wspaniałomyślności Moskwy, żebrząc dla Polski jéj miłosierdzia. Dziękują Polacy za dobre chęci, ale zarazem żałują, że mimowolnie była onym Polska powodem do własnego poniżenia się przed wrogiem Boga i ludzkości, i radzą im, aby z godnością podnieśli się do tego przekonania, że lepiéj kazać żywo w ziemię się zagrzebać, niż zależeć od wspaniałomyślności i łaski Moskwy.

Jest to nieszczęście dla Polski i dla Europy że na Zachodzie logikę europejską przymierzają do Moskwy, do któréj ona wcale nie przystaje. Jeżeli więc w Europie grasują najsprzeczniejsze pojęcia o Moskwie i o polskiéj sprawie, to Polacy tem większych powinni dokładać starań, aby szatańskie podszepty, kłamstwa i fałsze Moskwy niweczyć, a natomiast rozpowszechniać pojęcia, zgodne z prawdą i moralnością europejską, nazywając rzeczy właściwemi imionami i unikając jak najskrzętniéj wszelkich dwuznacznych lub spaczających rzetelne pojęcia wyrażeń. Moskiewski rząd od czasu najazdu na Polskę, bluźniąc Bogu i ludziom występował przeciwko niéj w roli konserwatora i chcąc Polaków wprowadzić w ohydę, przed Europą nazywał ich ludźmi niespokojnymi, burzycielami porządku i rewolucyonistami dla tego, że chcieli, wzywając Boga i krzyż święty na pomoc, niedopuścić ażeby ją deptał, plugawił i zapowietrzał swoim zgniłym wyziewem. I byli o zgrozo, ludzie w Europie, którzy Moskwie potakiwali a nawet przyklaskiwali. Niedawno w senacie francuzkim podniosły się głosy przeciwko polskiemu powstaniu, jako mającemu charakter rewolucyjny, i dwaj członkowie widzieli się zmuszonymi tłomaczyć im, że polskie powstanie nie jest rewolucyą. A co większa, Ojciec święty niedowierzająco spogląda na polskie powstanie jako niby rewolucyjne i waha się bronić Polski przed chrześciańskim światem od Moskwy.

Oto do czego doprowadziło dziecinne i błędne nazwanie polskiego powstania re-

wolucyą. Moskwa rozumie się nie omieszkała skorzystać z wahającéj się opinii w Europie i naigrawając się z jéj prostoduszności wezwała rządy głównych państw, do wspólnego z nią uśmierzenia kosmopolitycznej rewolucyi w Polsce. Cóż powiecie na to wszyscy ludzie światłego rozumu i dobréj wiary? Czy znacie większe szyderstwo? Jednak dziennik nie pruski, ale angielski tak światły jak Morning-Post, zamiast oburzyć się i odepchnąć tę moskiewską intrygę jako podłe urągowisko, powtórzył za Moskwą, że rzeczywiście w Polsce jest stek żywiołów kosmopolityczno-rewolucyjnych.

Autor artykułu ma zupełną słuszność, wszelako nie wypowiedział wszystkiego. Prawda, sprawa polska jest i musi być co innego, niźli Rewolucya, tylko potrzeba jeszcze, żeby się nie posługiwała środkami rewolucyjnemi.

Miejmy dość sumienności i dość odwagi, żeby powtarzać i powtarzać w obec obałamuconéj lub zwichniętéj opinii publicznéj, skłonnéj wszystko przyjmować i wszystko rozszerzać, i w obec tych, którzy biorą na siebie odpowiedzialność za czyny, że nie każdy środek przystoi powstaniu i że mianowicie środki rewolucyjne, choć się wydają korzystnemi na chwilę, ostatecznie na szkodę kraju obrócić się muszą.

Autor artykułu nadmienił o niedowierzaniu ze strony Ojca Śgo, mógłby był jeszcze wspomnieć i inne niedowierzania. Czegóż one dowodzą? Oto właśnie konieczności dla Polski, iżby odpychała Rewolucyę i jéj środki, iżby nawet wszelkiego pozoru unikała.

My środkami rewolucyjnemi mienimy przedewszystkiem trybunały tajne, trybunały wydające wyroki śmierci w nieobecności oskarżonych i bez żadnych z tych rękojmi, jakich ma prawo wymagać moralność chrześciańska i praktyka oświeconych narodów. Sądy wojenne są smutną, ale konieczną ostatecznością, o nich nie mówimy. Zresztą sądy wojenne oskarżonych w ich obecności sądzą.

Nazywamy także środkami rewolucyjnemi przymus z zasady, wszelką samowolność, siłę oddaną na posługi stronniczych przesądów i obrachowaną zręczność dla pozoru.

Obecnie jednak chodzi nam szczególniéj o trybunały tajne i o ich wyroki, także o egzekucye bez sądu niepowściągnione i nienaganione głośno.

Trybunały i egzekucye, o jakich mowa, są przeciwne prawu Bożemu a w ostatnim rezultacie nawet się nieużyteczne okazują.

Jakoż pamiętajmy, że dziesięcioro przykazania obowięzuje wszędzie, i że to co jest wzbronione każdemu rządowi i każdemu społeczeństwu przez Kościół, oświatę i tradycyą, nie może być pozwolone władzy powstańczéj w Polsce.

Kościół był zawsze przeciwny trybunałom tajemnym za czasów rycerskich i nowsze trybunały karbonarskie surowo potępił; wiedzmy, że teologia moralna oznaczająca warunki, w których można bez grzechu bliźniego swego na śmierć wskazywać, na sądy bez rękojmi i bez kontroli niepozwala.

Co się tyczy korzyści, najprzód stanowczo powtarzamy to, cośmy napisali przed laty piętnastu, że strach nie łączy jeno kupi, zaś kupi nie na długo; powtóre przypominamy, że najsilniejszy terroryzm francuzki nie uczynił nic trwałego dla sprawy, któréj posługiwał. Granic obroniono wtedy mimo terroryzmu, a nie w skutek jego; oprócz tego padło milion sześćkroć stotysięcy głów w przeciągu lat dwóch, w dziesięć lat późniéj monarchia objęła na nowo kierunek społeczeństwa.

Zaprawdę i religia i instynkt narodowy i tradycya polska wstrętna wszystkiemu co krwawe i rozum polityczny powinny nas odwieść nietylko od Rewolucyi, ale i od wszelkich dróg rewolucyjnych. Nie zaszczepiajmy sobie choroby w każdym razie trudnéj do zleczenia. Skarżyliśmy się i słusznie na niegodziwość posobów przeciw nam używanych, niedostarczajmyż wymówki wrogom, od nich broni pożyczając.

Czy będzie wojna czy nie będzie.

Niema teraz ważniejszego pytania, jak pytanie: czy Francyą w interesie odbudowania Polski wojnę rozpocznie. Między nami istnieją różnice w pojmowaniu przeszłości i teraźniejszości sprawy naszéj: jedni byli i są mniemania, że należało na drodze sprzysiężeń przygotowywać ruch zbrojny, inni wczoraj odmiennie myślący, teraz pod wpływem chwili obecnéj przeszli co prędzéj na tamtą stronę, inni jeszcze a do tych i my należymy, nie spierając się z wypadkami, zachowują silne przekonanie, że drogą robót organicznych najbezpieczniéj się i najpewniéj dochodzi do niepodległości; cóżkolwiekbądź wszyscy zgadzają się w tém, że życzą sobie i oczekują wojny. Rzeczywiście jakikolwiek obrot weźmie powstanie, niema sposobu bez wojny regularnéj i na większą skalę, uporządkować rozprzężonych stosunków kraju.

Dotąd jeszcze waży się szala i niepodobna zmiarkować, kto ma górę w przedwstępnych rokowaniach czy tradycyjnie przebiegła i najczęściéj zwyciężająca fałszem i cierpliwością na szachownicy dyplomatycznéj polityka rossyjska, czy téż dążąca wytrwale do urządzenia inaczéj Europy, ale oglądająca się za aliansami i powątpiewająca chwilami czy jéj czasu starczy, strategia gabinetowa cesarza Napoleona. Tymczasem krew polska leje się strumieniami, spustoszenie coraz szerszy okrąg zakreśla i zawziętość nieprzyjacioł wzrasta w miarę przeciągającego się oporu.

Wypatrując na widnokręgu światełka jakiego, coby za skazówkę posłużyło, wszyscy zwrócili oczy na chałaśnie zapowiadaną i z pewną ostentacyą ogłoszoną broszurę *L'Empereur la Pologne et l'Europe.*

Czy broszura ta wyszła od osoby blizkiéj Cesarza, lub jest tylko puszczona na wzwiady i dla próby, albo nawet po prostu wylęgła się w szerokim koszu spekulacyi, zawsze przyznać trzeba, że zręcznie i nauczająco rzecz przedstawia. Od mowy P. Billaut, którą uważaliśmy zawsze jako najwierniejsze odbicie usposobień cesarskich, nic się równie uderzającego nie ukazało.

Zobaczmy najważniejsze twierdzenia broszury.

„Dusze szlachetne, powiada piszący, głęboko są poruszone wypad„kami polskiemi. Jedno uczucie ozwało się we wszystkich krajach oświe„conéj Europy. Gdyby cesarz był się tylko radził swego serca, od dawna „już byłby wyrzekł słowo stanowcze. Ale w sprawach stanu, zastano„wienie winno sercem kierować.... Ku rozwiązaniu kwestyi polskiéj dążyć „winniśmy bez słabości niezawodnie, ale cierpliwie. Francya pokazała „ile obchodzi ją los Polski, zaś rząd cesarski nigdy napróżno współczucia „wielkiéj sprawie nie pokazuje. Jeśli trudność da się usunąć na drodze „pokoju, tém lepiéj, ale być może, że przyjdzie do wojny ...

„Któreż stronnictwo mogłoby się czuć upoważnione wyrzucać rzą„dowi cesarskiemu, że nie dość prędko spieszy na pomoc Polakom? Cóż „zrobiły jedno po drugiém kiedy mogły?

„Zresztą jeźli cesarz powstrzymał się starannie od zuchwalstw w po„lityce, nie dał nikomu prawa mniemać ani mówić, że nic dla Polski nie „uczyni. Uczyni coś to niezawodne, ale w godzinie sposobnéj i po swo„jemu. Uczyni więcéj lub mniéj, wedle tego jak będą postępować i Ros„syanie i Polacy.

„Polska zrządzeniem niesłychanéj fatalności rozebrana została mię„dzy trzy mocarstwa, więc ilekroć się ocknie, zawsze prawie wywołuje „poruszeniem swojém koalicyę trzech przeciw sobie i przeciw tym któ„rzyby jéj bronić chcieli. Aby przełamać taką koalicyę należałoby chyba

„oprzeć się na Rewolucyi. Ale cesarz dał zbyt wiele rękojmi sprawie „porządku społecznego, iżby się godziło obawiać że w ten sposób wskrzesi „naród polski, jakkolwiek naród ten drogi mu jest osobiście. Cesarz chce „usunąć niebezpieczeństwo odnowienia Świętego Przymierza a nie rad dzia- „łać sam jeden...

„Rząd cesarski ma prawo przypomnieć dworowi rossyjskiemu, że po- „stępował zawsze względem niego z wielką względnością. Gabinet peters- „burski nie znajdzie nic do zarzucenia gabinetowi tuileryjskiemu, zaś temu „ostatniemu godzi się mniemać, że im więcéj dobréj woli dla Rossyi w ro- „zmaitych pokazał okolicznościach, tém lepsze przyjęcie radom się jego na- „leży.

„Polacy liczą na pomoc Francyi, choć nie istnieją żadne dawniejsze „zobowiązania i choć nie uczyniono im żadnych obietnic. Nie wyrzeczono „ani jednego słowa, ubezpieczającego ich w téj mierze, przeciwnie usłyszeli „wiele takich co były w stanie zaufanie ich osłabić. Cóżkolwiekbądź nie „przestali liczyć na starą przyjaźń Francyi i na siłę tradycyi która wy- „trzymała próby najcięższe. Ale jeśli rząd francuzki nie uczynił nic aby „ośmielić Polaków, nie może jak oczywista połączyć się ze sprawcami ich „cierpień.

„Polakom ma prawo powiedzieć rząd cesarski: Nie ja wywołałem „waszą kwestyę, nie ja poradziłem powstanie. Aniście się spytali czy „gmatwa ono lub nie moje zamysły. Wiem czego po nas wymaga obo- „wiązek międzynarodowy, trzeba przecież być w możności wykonać to coby „się chciało uczynić. Kwestya wasza nie jest narodową jeno, to kwestya „europejska. Do najzawilszych należy i najtrudniejszych. Jest rzeczą okru- „tną powtarzać wam: czekajcie cierpliwie; ale dziś niewiemy jeszcze co „praktycznie począć. Z godnością wielkiego mocarstwa niezgadza się po- „magać skrycie tym którychby się jawnie wyrzekało. Na nicby się znów „nie przydało uznać Polaków za stronę wojującą, skoroby się im zaraz „w pomoc nie szło.... Francya musi przedewszystkiem wyczerpnąć środki „dyplomatyczne przełożeń rad i ostrzeżeń. Nie godzi się opuścić niczego „co może usunąć klęskę wojny.

„Spotyka się w Paryżu Polaków, którzy głośno narzekają na wstrze- „mięźliwe postępowanie rządu cesarskiego. Zwracamy ich uwagę na tę „okoliczność, że znaczniejsze rodziny polskie nie rzuciły się zrazu w ruch, „i że dziś jeszcze wiele z nich trzyma się na boku. Jeźli mniemały one, „że godzi im się zachować wszelką ostrożność, jakże mogą dziwić się ostroż- „ności, którą tyle potężnych względów nakazuje cesarzowi. Słyszymy po- „wtarzających, że Francya nie powinna skąpić ofiar. Naród nasz jest szla- „chetny; ale zanim Polacy postawią wymaganie by inni nieśli ofiary, niech „powiedzą czy sami uczynili wszystko co możebne? Gdy widzimy ludności „bezbronne prawie powstające i walczące z całą potęgą olbrzymiego mo- „carstwa, uznajemy że stara waleczność polska nie wygasła; ale Europa „chciałaby wiedzieć, czy w ciągu długich nieszczęść Polacy zapomnieli anar- „chicznych nawyknień, które ich zgubiły niegdyś i czy nauczyli się szukać „jedności i zgody, jednem słowem czy są zdolni utworzyć naród silny i roz- „tropny, dający rękojmie trwałego pokoju. Uderzyło nas że po objawach „jednomyślnych, noszących niezaprzeczenie piętno narodowe, nastąpiły chwi- „lowe agitacye pochodzące ze źródła rewolucyjnego, ze źródła tajnych sto- „warzyszeń (source révolutionnaire et sectaire). Przyznajemy wszelako, że „ruch zaraz się otrząsnął z tych wpływów i ukrzepiając się a rosnąc po- „kazał tyle umiarkowania, iż rządy musiały zwrócić nań uwagę.

„Dyplomaci rossyjscy mówili zrazu: to rozruch buntowniczy, w osiem „dni z nim skończymy. Mijają tygodnie i miesiące i to co zwano rozr-

„chem, pokazało się powstaniem. Owóż kiedy jest w domu jakim ogień „w pokojach, można mówić: pozwólcie, ugasimy go sami; ale gdy wybiegł „na dach i już cały gmach stoi w płomieniach, naówczas nietylko naj- „bliżsi sąsiedzi, ale każdy ma prawo i obowiązek zwrócić uwagę na pożar „i wejrzyć zkąd powstał, z jakich się zajął powodów.

„Musiało niezadowolnienie być bardzo wielkie, skoro ruch przybrał „taki ogólny charakter i rozciągnął się do wszystkich prowincyi dawnéj „Polski, nawet do tych które zostały pierwsze od wspólnéj ojczyzny oder- „wane.“

Zwracamy tu uwagę na fakt oczywisty, że i w rządowych sferach francuzkich rozumieją jako nawet prowincye najdawniéj od Polski oder- wane tworzą jedną całość, należą do jednéj wspólnéj ojczyzny.

Dla tego jeśli jest prawdą co zaręczają pisma publiczne, że pewna część obywateli litewskich dała się uwieść podstępnym namowom i pod- pisała adres, uznający że prowincye zabrane są częścią Rossyi, niemożna dość silnie kroku ich potępić. Adres taki ułożony pod grozą prześladowań Murawiewa nie ma znaczenia w historyi ni w polityce, wszelako, co jest bolesne bardzo, okrywa niesławą część jedną polskiéj społeczności.

Idźmy daléj za broszurą:

„Czyny jakiemi rząd rossyjski usiłuje zatrzymać ludność polską pod „władzą swoją, nie zgadzają się z pojęciem naszych czasów. Zostawiamy „na boku przesadzone opowiadania dziennikarskie, trzymamy się tego co „ma charakter urzędowy. Przez krótką chwilę łudzono się nadzieją, że „barbarzyństwa pochodziły z przesadzonéj gorliwości wodza pojedynczego; „ale odkąd odwołano się do cesarza Aleksandra a mimo tego nic się nie „odmieniło, odpowiedzialność aż o niego się opiera. Niepowinienby zapo- „minać gabinet petersburski, do czego doprowadził gabinety zachodnie król „Neapolitański, gdy niesłuchając przełożeń, uparł się w postępowaniu z oświatą „niezgodnem. Monarchowie muszą czuwać, aby żaden z nich nie naraził „koron wszystkich, osłabiając urok władzy i uszanowanie winne rządom, „postępowaniem jakie musi potępić sumienie powszechne. Potrzebujemyż „dodać, że Francya, która aż do mórz indyjsko-chińskich opiekę nad religią „katolicką rozciąga, nie może patrzeć obojętnie na wywożenie biskupów „i karanie śmiercią księży katolickich w Polsce? Kiedy zastanowimy się, „jakich niegodziwości dopuszczają się w Polsce względem kobiet, gdy przy- „pomnimy sobie, że naznaczają tam ceny na głowy powstańców, że mordy „i rabunki trwają bez przerwy, zaiste dziwić się musimy, że noty trzech „mocarstw były w tak umiarkowany sposób ułożone. Wszelako większe „jeszcze ogarnia zdziwienie w obec odpowiedzi rossyjskich, posuwających „zapomnienie położeń do tego stopnia, że cała wina zrzucona zostaje „na Zachód. Jest to to samo co utrzymywać, że obecność i wziętość do- „ktorów choroby sprowadza, i że gdyby nie doktorowie wszyscyby cier- „pieli i umierali bez skargi. W rzeczywistości nie tyle tu o narodowość, „ile o ludzkość chodzi. Czy podobna pozwolić, aby się zagnieździły w Eu- „ropie sposoby rządzenia azyatyckie zgoła? W obec rozporządzeń jene- „rała Murawiewa, mocarstwa które głos podniosły, czują się obrażone tém, „że na ich przełożenia niezwrócono należytéj uwagi.

„Z tem wszystkiem, choć noty rossyjskie są zgoła niezadowalniają- „ce, nie idzie ztąd, żeby zaniechać ostatniego kroku. . . . Skoroby jednak „gabinet petersburski uparł się w swojéj niefortunnéj polityce, rządy które „się doń odwołały w szlachetny sposób, zmuszone zostaną zerwać z nim „ stósunki, nie mające wówczas żadnego celu.“

Tu opuszczamy to wszystko, co się tyczy innych mocarstw, a mianowicie Prus.

Broszura tak się kończy:

„Francya ma dosyć chwały, iżby niedbała o nowe wawrzyny, dosyć „potęgi, iżby mogła pragnąć wojny, jakkolwiek wojna nastręczy jéj sposo- „bność nowych zwycięztw. Ale słowo Francyi wyrzeczone zostało i musi „nastąpić zmiana na lepsze w losie Polaków. Nie dość na tem, jeźli się „tam coś stałego ma urządzić, potrzeba jak to słusznie i praktycznie „oświadczył gabinet angielski, aby nowa organizacya rozciągnęła się do „wszystkich krajów, jakie Rossya w ciągu rozbiorów zabrała Polsce.

„I niech cesarz Aleksander zastanowi się, że warunki łagodniejsze „będą przed wojną, niźli po wojnie. Późniéj mógłby napróżno starać się „o rozmowę na Niemnie. Francya gdy raz miecz z pochew wyjmie, wy- „zwoli Litwę, tak jak wyzwoliła Lombardyę.

„Cesarz Napoleon wie, że jeźli co może zawstydzić nieprzyjazne „stronnictwa, to właśnie dokonanie rzeczy któréj żadne z nich dokonać nie „zdołało i że nic bardziéj nie ubezpieczyłoby dynastyi jego, jak wojna dla „wskrzeszenia Polski, jak naprawienie téj ogromnéj wiekowéj niesprawie- „dliwości. Czyn podobny ściągnąłby na niego i na jego rodzinę błogosła- „wieństwo Boże i zapewniłby mu trwałą wdzięczność ludzi.

„W téj świętéj sprawie cesarz nie ma żadnego osobistego celu. „Wszystko mu jedno, kto potem zasiądzie na tronie polskim.

„Rossyanie winszują sobie, że zyskali na czasie i mniemają, że nie- „długo pora zmusi nas do bezczynności. Niech sobie przypomną, że zwy- „cięztwo pod Almą nastąpiło 20go września, a zwycięztwo pod Jena 14go „października.

„Mówimy o wojnie, wszelako spodziewamy się, że pokój dałby się „utrzymać. Trzeba tylko, żeby w Petersburgu chciano się przekonać, iż „cesarz Napoleon nie może pozwolić ani na pewne słowa, ani na pewne „czyny. Jeźli cesarz Aleksander ma tyle umiarkowania co my, niech się „zgodzi na zawieszenie broni i zaprzestanie groźnych przygotowań.

„Gdyby jednak cesarz rossyjski uparł się w odmowie, będziemy zmu- „szeni raz jeszcze puścić na los wojny to, co dziś podobna jeszcze roz- „strzygnąć na drodze rozumu i sprawiedliwości.“

Do wyrazów broszury niedodamy dłuższych objaśnień. Niczego ona stanowczo nie przyr zeka, tylko przypuszcza podobieństwo wojny. Podobieństwo to raz wzmacnia się, drugi raz słabnie, wszakże nieupada całkowicie. Rossya omyliła się już raz w obrachowaniu swojem przed wojną krymską, może się i teraz omylić. Od nas zależy, żebyśmy w niczem sprawy dobréj nienarazili.

Na zakończenie przytoczymy piękne wyrazy okólnika arcybiskupa paryzkiego z powodu zbliżających się imienin cesarskich pod datą 3go sierpnia wydanego.

Ks. Arcybiskup pisze:

„Bodajby świeże zwycięztwa Francyi wpłynęły jak należy tam gdzie „się rozstrzygają losy bohaterskiego i nieszczęśliwego narodu; bodajby „przypomniały tym co nadużywają siły, że nasz miecz wspaniałomyślny „nigdy napróżno niezasłaniał słabości i prawa.“

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.